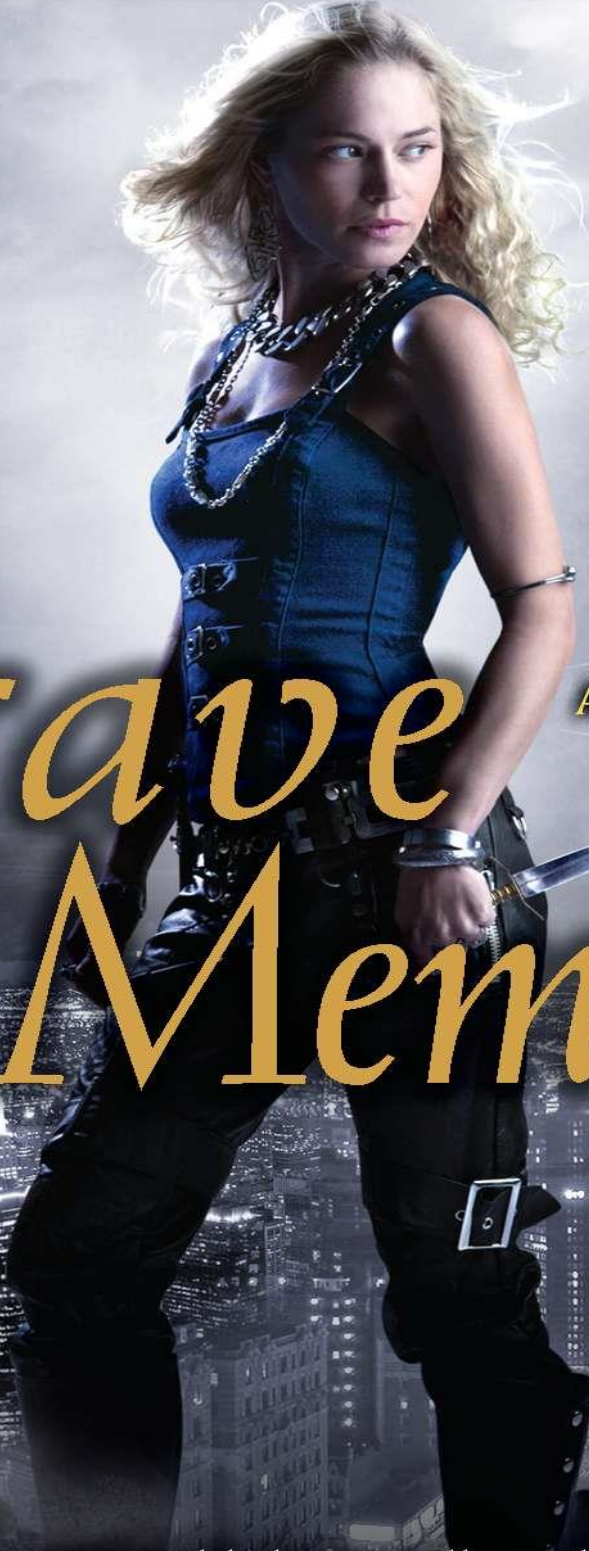


KALAYNA PRICE

USA TODAY BESTSELLING AUTHOR OF GRAVE DANCE

DYING IS
SOMETHING
YOU NEVER
FORGET.



*Grave
Memory*

An Alex Craft Novel

"An urban fantasy world that... will reach out and grab you and keep you hooked to the very end."

—NIGHT OWL REVIEWS



KALAYNA PRICE

ALEX CRAFT:

GROBOWE WSPOMNIENIE

ROZDZIAŁ 1

- I co myślisz? - spytałam, włączając światło. Żarówka rozjaśniła się, a następnie zaczęła migotać. Spojrzałam na nią gniewnie, ale późno popołudniowe słońce, przebijające przez brudne okno zapobiegało światłu pochłonąć pokój.

Rianna zerknęła przez otwarte drzwi, ale nie zamierzała wchodzić. Jej dłoń bezmyślnie drapała za uchem barghesta, który zachowywał się jakby był jej wszechobecnym cieniem.

- Na co powinnam patrzeć?

- Na oficjalne biuro Języków Dla Umarłych. - powiedziałam, machając ręką jakbym prezentowała pokój.

Rianna na początku sugerowała otwarcie firmy detektywistycznej, która zadawałaby pytania zmarłym w czasie gdy nadal byliśmy w akademii, ale w momencie skończenia college, ona zniknęła. Trzy miesiące temu znalazłam i uwolniłam ją od spragnionej władzy wróżki, która zrobiła z niej odmieńca Krainy Wrózek, a podczas niedawnego chaosu, obie leczyłyśmy, przystosowywałyśmy i odbudowywałyśmy. Co, w mojej opinii, stworzyło idealną chwilę na danie drugiej szansy marzeniom dwóch idealistycznych studentek.

Rianna wyraźnie się nie zgadzała.

- Alex, myślę, że powinnaś chyba dać swoim oczom trochę więcej czasu na rekonwalescencję.

- To miejsce nie jest takie złe. - powiedziałam, rozglądając się po pokoju i wyobrażając sobie hol recepcji - wiecie, jeśli firma będzie przynosić wystarczająco zysków na zatrudnienie recepcjonistki. Moje spojrzenie przesunęło się po ścianach pokrytych grafitowymi runami i drobnymi, głównie rozproszonymi zaklęciami, następnie po wyliniałych dywanach, stosach puszek po piwie i niedopałków papierosów rozrzuconych po pustym pomieszczeniu. - Potrzebuje tylko trochę troski i miłości.

Rianna uniosła brew, a barghest, Desmond, który był w swojej tradycyjnej postaci ogromnego czarnego psa z czerwonymi źrenicami, prychnął, wydymając podgardle.

- Okay, więc potrzeba mnóstwo roboty, ale czynsz jest przystępny, - ledwie i tylko dlatego, że mój gospodarz zrezygnował z czynszu za moje mieszkanie z powodu dużej sprawy, nad którą pracowałam - i mieści się w Magicznych Kwaterach. Zdecydowany bonus skoro oferujemy magiczne rozwiązania naszych dochodzeń.

- Alex, to jest brudna tylna uliczka na samej krawędzi Magicznych Kwater. Jesteśmy tak daleko, jak tylko można od serca Kwater. Żadnych ekskluzywnych restauracji. Żadnych butików z zaklęciami. Nie ma nawet kiczowatych sklepików sprzedających zbyt drogie, słabe talizmany normom. - zerknęła przez ramię na jedyne inne drzwi w nieznacznie różniącej się od idealnej alejki i ściszyła głos. - Jestem prawie pewna, że ten niepozorny sklep handluje czarną magią.

- Tak naprawdę szara. - powiedziałam, a ona szeroko otworzyła oczy. - Hej, przecież nie to, że poszłam tam na zakupy. Tylko wyczułam kilka umiarkowanych zaklęć i dużo słabych miłosnych talizmanów kiedy przechodziłam obok. Chyba zajmują się swataniem.

- A kiedy zamierzałaś powiadomić OMIH?

Organizacja dla Ludzi Magicznie Uzdolnionych była oryginalnie stworzona jako grupa zwolenników wiedźm podczas zamieszania, które nastąpiło po Magicznym

Przebudzeniu. Dobrych siedemdziesiąt lat później nadal uważana jest za publiczną twarz populacji wiedźm, ale teraz ich misja skupia się na edukacji i promowaniu bezpiecznego i etycznego używania magii. To, oczywiście, znaczy, że utrzymują porządek wśród własnych.

- Mów ciszej. - syknęłam. Nie miałam zamiaru drażnić sąsiadów parających się szarymi zaklęciami - które były o niewielki krok od naprawdę ciemnych, uszkadzających duszę rzeczy. - Już skontaktowałam się z OMIH. Mieli wysłać inspektora w tym tygodniu, a gdy już potwierdzą moje zgłoszenie, zawiadomią Biuro Śledcze ds. Magicznych Zbrodni. - co brzmiało bardziej jak nudna biurokratyczna papierkowa robota. Ale pomimo faktu, że byłam certyfikowaną wrażliwą OMIH-u, obywatele nie mogą bezpośrednio kontaktować się z MICB więc musimy czekać. Nieoznakowane drzwi po drugiej stronie alejki otworzyły się i skoczyłam do biura, o którym miałyśmy dyskutować. - Gdy wyremontujemy to miejsce, może być ono unikalne. Ma recepcję, łazienkę i dwa biura. Dokładnie to, czego potrzebujemy. - powiedziałam, jakbyśmy nigdy nie zбочyły z tematu naszej rozmowy.

Rianna zmarszczyła brwi i chwyciła palcami futro Desmond.

- Możesz znowu widzieć, więc już nie potrzebujesz mojego zastępstwa, a obie wiemy, że nie ma dość spraw by uzasadnić dodatkowe biuro. Zwłaszcza gdy dobrze sobie radziłaś z prowadzeniem firmy przez telefon i e-mail.

Cóż, nie zawsze dobrze. Czasami ledwie co sobie sama radziłam, co tylko podkreślało jej punkt widzenia. Ale miałam więcej powodów dlaczego chciałam otworzyć biuro.

Kiedy wyzwoliłam Rianę, ona nie chciała przebywać w świecie śmiertelników. Ale gdy straciłam wzrok kilka tygodni temu po starciu z czarownicą, która myślała, że świat byłby lepszym miejscem gdyby wszystkie płaszczyzny egzystencji dotykały się. - taak, nie, zły pomysł - Rianna wystąpiła i zajęła się moimi sprawami. Na początku opuszczała Krainę Wrózek tylko na kilka godzin, w dniach, w których zaplanowane były rytuały. Ostatnio jednak spędzała całe dni w Nekros, i w każdy z upływających dni jej pobytu tutaj zamazywał ten widmowy wygląd którego nabawiła się gdy jej dusza była więziona przez Colemana, teraz jej policzki nabrały żywych kolorów, a sińce już nie podkreślały jej oczu. Świat śmiertelników przyjął ją z powrotem. Nie chciałam, żeby znowu znikła w Królestwie Wrózek.

Poza tym moja zdolność do przywoływania zmarłych była nasączona magią i jeśli jej nie używałam, ona używała mnie. Podczas ostatnich kilku tygodni musiałam wykonać kilka niezaplanowanych rytuałów, utrzymując cienie tylko na tyle, aby wzmocnić magiczne ciśnienie moich tarcz. Ale nawet te ograniczone rytuały kosztowały mnie więcej niż wcześniej. Jeśli wrócę do przywoływania cieni kilka razy w tygodniu, stracę całkowicie wzrok zanim skończę trzydzieści lat. Języki Dla Umarłych potrzebowały nowego modelu biznesowego.

- Tak się składa, że myślałam o rozszerzeniu działalności firmy. Przyjmować kilka spraw nie ograniczając się do rytuałów i rozmów z cieniami. Spraw, które wymagają bardziej... tradycyjnej formy dochodzenia.

- Tradycyjne dochodzenie? - przekrzywiła głowę w bok. - Jak

Na przykład co? Nadzór? Podążanie za podejrzanymi o cudzołóstwo małżonkami? Może śledzenie? - nie umknął mi sarkazm w jej głosie. Rianna i ja byłyśmy praktycznie ślepe w nocy, nie mówiąc o moim pogarszającym się wzroku. Był jeszcze fakt

odmieńca, Rianna nie mogła przebywać w królestwie śmiertelnych podczas wschodu i zachodu słońca bez zabójczych konsekwencji.

- Bardziej jak lokalizowanie zaginionych osób albo przedmiotów, wyśledzenie pochodzenia zaklęcia lub talizmanu. Do diabła, mogłybyśmy nawet sprawdzać przeszłość jeśli ktoś nam będzie za to płacił. Ty jako najlepsza z klasy w rzucaniu zaklęć i ja tak jakby jedna z najwrażliwszych w mieście, mamy inne umiejętności do zaoferowania niż grobowa magia. - nie wspomniałam tego, że ona ma kilka setek lat więcej praktyki w Krainie Wrózek albo moje tkactwo płaszczyzn. Żadnych z tych umiejętności nie chciałyśmy wpisać do naszych życiorysów. Odwróciłam się w pokoju i machnęłam ręką aby ogarnąć całą przestrzeń. - Zignoruj bałagan i wyobraź sobie jak to miejsce może wyglądać w przyszłości. Na przykład spójrz na to okno panoramiczne. Gdy go umyjemy możemy na nim nakleić "Alex Craft i Rianna McBride: Śledztwa Języki Dla Umarłych".

Rianna spojrzała na okno, które było pokryte kurzem chyba z całej dekady, lecz słaby uśmiech pojawił się w kącikach jej ust.

- Moje imię też dodasz?

- Jak mogłabym nie? To ty na ostatnim roku spojrzałaś znad czytanego kryminału i zasugerowałaś nazwę firmy.

Uśmiech na jej twarzy zrobił się trochę większy.

- Zapomniałam o tym. To było tak dawno temu. - w końcu weszła do środka, Desmond tuż za nią. - Oprowadzisz mnie?

Wycieczka nie trwała długo. Drzwi do biur były po przeciwnych stronach, a żadne z nich nie było duże - albo w lepszym stanie niż frontowy pokój - lecz każde miało wystarczająco miejsca na biurko, kilka szafek i krzesel, które wystarczą na spotkania z klientami. Była również mała szafa wnękowa i łazienka znajdująca się w dalszej ścianie, żadna z nas jednak nie była na tyle odważna, aby zobaczyć w jakim są stanie, przynajmniej jeszcze nie.

- To będzie wymagało bardzo dużo pracy. - powiedziała, gdy przyjrzała się przedsiownikowi.

- Więc wchodzisz w to?

- Oczywiście, że wchodzę. - słowa były niemrawe, bez podeksycytowania.

Odwróciłam się i spojrzałam w jej twarz. Była pusta, bez wyrazu i całkowicie nie takiej odpowiedzi oczekiwałam.

- Nie chodzi znowu o to wrózkowe władanie, prawda?

Niestety było to uzasadnione pytanie. Kiedy zniszczyłam jej poprzedniego władcę, Kraina Wrózek przekazała cały jego dobytek mnie. To obejmowało wielki zamek prosto jak z bajki i jego cennego odmieńca, Rianne. Nie chciałam posiadać przyjaciółki z dzieciństwa, ale ona była odmieńcem, związanym z Krainą Wrózek i jej magią. Gdybym się jej wyrzekła, jakaś inna wróżka by ją wzięła. Więc zaakceptowałam prawo i jeśli chodziło o Krainę, ona była moją własnością, podlegającą mojej woli.

Ale uważałam to za polityczne bzdury i ona o tym wiedziała.

- Rianna, możesz robić co chcesz, równie dobrze powiedzieć mi jeśli wyrosłaś ze swoich zainteresowań w zostaniu prywatnym detektywem.

- Al, nie myśl tak. Nie o to chodzi. - znowu splótła swoje palce z futrem Desmonda, a on oparł się o jej nogę, oferując podporę. - To... Ja... - potrząsnęła głową. - Czasami zapominam, że tylko kilka lat minęło tutaj gdy ja spędziłam kilka setek pod kontrolą

Colemana. Wolność pragnienia czegoś dla siebie, sięgania po marzenia - to coś o czym prawie zapomniałam. Posiadanie wyboru jest takie przytłaczające. - rozejrzała się po pomieszczeniu, jej spojrzenie było powolne i oceniające. Uśmiech wpełzł na jej twarz gdy znowu zerknęła do jednego z biur. Następnie odwróciła się w moim kierunku. - Tak, chcę tego. Chcę być Rianną McBride, detektywem Języków Dla Umarłych. Zróbmy to, szefie.

- Partnerze. - poprawiłam.

- Partner. - to słowo było wyszeptane, lecz jej uśmiech poszerzył się, sprawiając, że jej zielone oczy zaświeciły się.

- To oficjalne. - rozejrzałam się po pomieszczeniu, wyobrażając sobie jak może ono wyglądać. Będzie wymagało to sporo pracy.

- Chyba powinniśmy zacząć od farby. - powiedziała Rianna, podążając za moim wzrokiem. - I coś zamiast dywanu?

- Jakies niezbędne meble. - powiedziałam, grzebiąc w torebce. - Ale najpierw... - wyciągnęłam małe prostokątne pudełko. Opakowałam go w gazetę - ozdobny papier jest drogi, a to zalicza się do recyklingu, prawda? Rianna spojrzała na mnie zdziwiona gdy podałam go jej.

- Ja nic dla ciebie nie mam. - powiedziała, wpatrując się w pudełko w jego prowizorycznym opakowaniu.

- Nie bądź niemądra, otwórz.

Przygryzła wargę, jakby niepewna. Następnie uśmiech przeciął jej twarz gdy uniosła pudełko do ucha i potrząsnęła.

- Hej, to może być coś kruchego. - powiedziałam, a jej uśmiech się poszerzył.

- Nie. Powstrzymałaś mnie wcześniej. - rozerwała opakowanie.

Jej zdumione spojrzenie nie zmieniło się gdy wyciągnęła mały metalowy pojemnik z wygrawerowanymi jej inicjałami, ale gdy go otworzyła, pisnęła ze śmiechu. - Wizytówki.

- powiedziała, wyciągając mały stosik kartek. - I z logiem, które próbowałam - i polegałam - narysować. Strzeliłaś w dziesiątkę. Kiedy to zrobiłaś?

Wzruszyłam ramionami, ale też się uśmiechałam.

- Stworzyłam szablon wiele lat temu. Ale po twoim zniknięciu nie czułam się właściwie, używając go. To wydrukowałam wczoraj. Po prostu cieszę się, że się zgodziłaś.

Zamknęła pokrywkę i chwyciła prezent jakby był dużo bardziej cenny niż tani wizytownik. Następnie skoczyła na piętach i podbiegła mnie uściskać. Ale nie podziękowała mi. Nie wiedziałam czy to przez wzgląd na mnie, skoro nienawidziłam niespłaconego długu, albo po prostu tak długo już żyła wśród wrózek. Tak czy inaczej, uścisk wyrażał jej wdzięczność bardziej niż wystarczająco.

- Więc, meble. - powiedziałam kiedy wyszliśmy na zewnątrz, w jasne popołudniowe słońce. - Niestety nasz budżet jest niewielki, ale może nam się poszczęści.

Zamknęłam nasze nowe biuro i skierowałyśmy się do wyjścia z alejki, z Desmondem podążającym za nami, albo może brał na siebie rolę strażnika chroniącego nasze tyły - zawsze trudno było stwierdzić o czym myśli barghest. Rianna zaparkowała mój samochód za rogiem, skoro ja, legalnie, nie mogłam prowadzić. Dokładnie udokumentowane było, że grobowa magia uszkadzała wiedźmie wzrok, więc musiałyśmy badać wzrok co roku.

Tak, zgadnijcie kiedy moje wypadło? Moje - zawieszono - prawo jazdy obecnie zaliczało mnie do ślepych. Mam nadzieję, że jeśli zdołam uniknąć poważniejszych uszkodzeń oczu w najbliższej przyszłości będę mogła ponownie przejść testy i odzyskać prawo jazdy już w następnym tygodniu.

Mijałyśmy właśnie drzwi swata, szara magia ze środka trącała moje zmysły, kiedy Annabella L zaczęła śpiewać refren z "I want Candy" w mojej torebce. Mój telefon. Wyciągnęłam go, ale nie kłopotalam się zerknąć na wyświetlacz, doskonale wiedząc kto dzwoni. Kiedy kolejny raz wymieniałam telefon - poprzednia komórkowa ofiara znajdowała się gdzieś w Krainie Wrózek - Holly, moja współlokatorka i dobra przyjaciółka, nastawiła swój własny dzwonek.

- Hej, Hol.

Nie zawracała sobie głowy przywitaniem.

- Tak bardzo chcę czekolady, że mogę zabić następną osobę, którą zobaczę z batonem Snickers.

- Mam nadzieję, że nie powiedziałaś tego będąc w sądzie. - w końcu Holly była asystentką prokuratora, a podejrzewałam, że grożenie ludziom śmiercią za łakocie z automatu nie jest zbyt dobrze przyjmowane.

- Właśnie wyszłam. - powiedziała i usłyszałam klakson w telefonie.

- Więc teraz powinnam być współczującą przyjaciółką dla twojej trudnej czekoladowej sytuacji czy powinnam zaoferować spotkanie na lunch?

- Oba? Moja ostatnia sprawa na dzisiaj się zakończyła, więc pomimo góry poszukiwań, mam wolne popołudnie. - powiedziała, a klakson ponownie rozbrzmiał. - Boże, co był dała za jeden kawałek bogatej ciemnej czekolady.

Skrzywiłam się w imieniu otaczających ją samochodów. Wątpiłam by jeździły gorzej niż większość mieszkańców Nekros albo zasługiwały na jej klakson. Odsuwając słuchawkę od ust, zerknęłam na Riannę.

- Masz ochotę na zmianę planów? Później pojedziemy kupić meble. Chodźmy świętować nasz nowy biznes lunchem i drinkami.

Rianna zatrzymała się, zmuszając mnie do odwrócenia się na pięcie i cofnięcia.

- O czym myślisz? - spytała.

- Eternal Bloom - zanim Holly popełni samochodowe samobójstwo.

- Słyszałam to. - głos Holly rozległ się w moim uchu.

Rianna zmarszczyła brwi.

- Nie brzmi jak świętowanie jeśli nie możesz pić.

To była prawda, ale nie było innego miejsca gdzie wszystkie mogłyśmy pójść i razem unieść szklanki. Jako odmieniec, Rianna była uzależniona od jedzenia wrózek, jeśli spróbuje czegoś innego, zmienia się to w popiół na jej języku. Holly nie była odmieniec, przynajmniej teraz nie, ale miesiąc temu została narażona na jedzenie dla wrózek, a jeden gryz wystarczał by uzależnić śmiertelnika. Nie, żeby tęskniła za jedzeniem śmiertelników - stąd jej inspirowana głodówką czekolady wściekłość. Współczułam jej. I właśnie dlatego, pomimo faktu, o którym się niedawno dowiedziałam, że mam w sobie więcej wrózkowej krwi niż ludzkiej i byłam w trakcie jakiegoś rodzaju metamorfozy oblicza wrózek, unikałam jedzenia wrózek. Jeśli okaże się, że jestem zbyt śmiertelna by się jej oprzeć, byłam pewna, że nie przetrwam bez

kawy, a Kraina jej nie serwuje. Moja abstynencja oznaczała, że pójście do miejscowego baru dla wróżek, Eternal Bloom, wykluczało mnie z posiłku. Niestety, od kiedy Holly nie była ani wróżką, ani odmieńcem, nie mogła dostać się do obszaru dla VIP-ów, więc potrzebowała eskorty, którą dzisiaj byłam ja.

- Nie jesteśmy daleko od Bloom. - powiedziałam, po przysunięciu telefonu do ust. - Spotkamy się za dwadzieścia...

Tubalny trzask i dźwięk roztrzaskiwanego szkła eksplodował gdzieś za rogiem. Rozbrzmiał ryk pierwszego, a później kilku innych alarmów samochodowych.

- ...Cholera!

- Co to do diabła było? - spytała Holly, jej głos był piskliwy. - Alex, wszystko w porządku?

- Nie wiem. To brzmiało jak wypadek samochodowy. - pobiegłam, Rianna tuż obok mnie. Desmond wysunął się przed nas jak czarna plama gdy skoczył za róg, wychodząc z alejki.

- Nic ci nie jest? Czy ktoś jest ranny? - spytała znowu Holly.

- Nam nic nie jest. Poczekaj sekundę. - powiedziałam, a później wymamrotałam pod nosem. - Lepiej żeby nikt nie wjechał w moje auto. - było nowe i z odgłosu wypadku, ktoś coś nieźle uszkodził.

Jak się okazało wyrażenie małe szkody było niedopowiedzeniem. Minęłam wyjście z alei i stanęłam jak wryta, szczęka opadła mi na widok rozciągający się przede mną.

- Holly, chyba się spóźnimy. - powiedziałam do telefonu, ale jeśli odpowiedziała, nie słyszałam jej.

Tłum zebrał się na ulicy, ludzie wychodzili ze sklepów, a samochody zatrzymywały się z piskiem, podczas gdy kierowcy gapili z bladymi, zszokowanymi twarzami. Huk wywołało auto - nie moje - mały czerwony sedan zaparkowany kilka miejsc za mną. Szkło ścieliło ulicę i chodnik wokół niego, roztrzaskane w momencie kiedy dach się zapadł.

Ale to nie z innym samochodem się zderzył.

To było ciało.

ROZDZIAŁ 2

Pracuję przy zmarłych regularnie. To było czymś nieuniknionym gdy było się grobową wiedźmą. Ale zazwyczaj wchodzi na scenę gdy zmarły był martwy przez jakiś czas - najlepiej gdy został już pochowany. Brzydziłam się widokiem krwi, a pełno jej spływało z poturbowanej postaci, która uderzyła w dach samochodu.

- Powinniśmy zadzwonić na policję? - spytała Rianna, zbliżając się do mnie tak bardzo, że dotykałyśmy się ramionami.

Zerknęłam na komórkę w dłoni. Zapomniałam, że ją trzymam. Następnie potrząsnęłam głową. Już pół tuzina osób rozmawiało przez telefon. Policja nie potrzebowała jeszcze jednej osoby dzwoniącej na 9-1-1 zajmującej ich linię.

- Czy ktoś jest lekarzem albo uzdrowicielem? - krzyknęła któraś z osób, biegnąc w stronę ofiary.

- Jestem pielęgniarzem. - powiedział mężczyzna, oddzielając się od tłumu, w międzyczasie jedna z kobiet zbliżyła się i powiedziała, - Znam się trochę na uzdrowicielskiej magii.

Potrząsnęłam głową.

- Za późno.

Nie sądziłam, że powiedziałam to głośno, ale kilka gapiów spiorunowało mnie wzrokiem, a starsza kobieta, która wibrowała od zakłęb, prychnęła i powiedziała,

- Cóż, musimy spróbować. Ten budynek ma tylko pięć pięter. Może nadal żyć.

Rianna i ja wymieniłyśmy spojrzenia, ale żadna z nas nie kłopotowała się wyjaśnianiem, że my wiemy, nieodwołalnie iż ten mężczyzna nie żyje. Jako grobowe wiedźmy byłyśmy związane ze śmiercią. Mogłam wyczuć grobową esencję unoszącą się z ciała, jej lodowaty dotyk ocierał się o moje tarcze.

Poza tym, duch mężczyzny stał przy aucie, wpatrując się na roztrzaskaną ludzką powłokę, którą kiedyś zamieszkiwał. Z dezorientowanego wyrazu jego twarzy wywnioskowałam, że jeszcze nie pojął sytuacji. Co nie było zaskoczeniem, umieranie wymagało przystosowania i akceptacji. Oczywiście ten facet wyglądał jak skoczek, więc nie powinien być tak zszokowany.

Co było bardziej zaskakujące, przynajmniej dla mnie, było to, że skoczek powinien bardziej walczyć żeby nie stać się duchem. Dusze nie wyskakują tak po prostu z ciała - kolekcjoner musiał je wyciągać. Zwykły śmiertelnik nie mógł targować się o swoje życie, lecz jeśli dusza walczy wystarczająco mocno, czasami kolekcjonerzy dusz uwalniają je, i stają się duchami. Ale czy ktoś tak desperacko pragnący umrzeć walczy z kolekcjonerem?

Chociaż to nie był pierwszy duch samobójcy jakiego spotkałam. Nie wiedziałam dlaczego kolekcjonerzy pozwalają jakiejś upartej duszy zostać i żyć jako duch w czyścicu krainy zmarłych, ale podczas gdy duchy były anomalią, było ich wystarczająco bym wątpiła, że przypadkiem ich zostawiono. Znałam spustoszony krajobraz krainy śmierci i nie sądziłam żeby taka egzystencja była wygraną - jak również większość duchów.

Ale mówiąc o kolekcjonerach... Słyszałyśmy uderzenie więc musiałam nie zauważyć walki kolekcjonera z duszą. Możliwe było, że kolekcjoner nadal tu jest. Skrzyżowałam palce i przyjrzałam się zebranemu tłumowi, mając nadzieję zobaczyć znajomą twarz. Nie byłam rozczarowana.

Śmierć, mój najstarszy i najbliższy przyjaciel, mój powiernik i mężczyzna, który powiedział, że mnie kocha, stał po drugiej stronie ulicy. Podczas gdy ludzie wokół niego byli zamazani przy moich kiepskim wzroku, moja psychika pozwalała mi dostrzegać go, i widzieć, te orzechowe oczy o ciężkich powiekach które były skierowane na mnie, ciemne włosy opadały mu na policzek. Sam jego widok wywołał uśmiech, który rozjaśnił moją twarz pomimo tragicznej sceny rozgrywającej się za mną. Minął prawie miesiąc od kiedy ostatni raz go wiedziałam i tak bardzo tęskniłam za jego towarzystwem, aż to bolało.

Wtedy zauważyłam, że nie był sam. Mój uśmiech zrzędł. Inny kolekcjoner, którego nazywałam szarym mężczyzną z powodu jego upodobań do szarych ubrań, łącznie z wysuszoną, szarą różą w klapie, stał przy boku Śmierci.

Cholera. Jeśli szary mężczyzna mnie zauważy, nie będę miała szans porozmawiać ze Śmiercią. Nie chodziło o to, że szary mężczyzna mnie nie lubi. On po prostu nie pochwała zadawania się śmiertelników z kolekcjonerami dusz.

Przepchnęłam się przez tłum, który usiłował uzyskać lepszy widok na makabryczną katastrofę. Uchylałam i wymijałam, jednak cały czas mój wzrok utkwiony był w znajomych rysach twarzy Śmierci, temu jak czarna koszulka ukazywała kontury jego umięśnionej klatki piersiowej, znoszonych džinsów jakie nosił. Zdecydowanie nie był kościotrupem ubranym w czarne szaty i trzymającym kosę, jak popularne media, nawet siedemdziesiąt lat po Magicznym Przebudzeniu, lubiły przedstawiać kolekcjonerów dusz. Oczywiście nie było nas wielu, którzy widzieli kolekcjonerów, i o ile wiem ja byłam jedyną żyjącą osobą - przynajmniej poza Krainą Wrózek - która mogła ich dotykać.

Nie żebym miała dzisiaj na to szansę. Szary mężczyzna mnie zauważył gdy napierałam na tłum. Klepnął Śmierć w ramię srebrną czaszką z jego laski.

Podczas gdy moja magia pozwalała mi patrzeć przez płaszczyzny istnień i widzieć kolekcjonerów, nie dawało mi to super słuchu. Ale umiałam rozpoznać gniewne spojrzenie gdy je widziałam. Szary mężczyzna wskazał laską w moim kierunku. Kurcze.

Skończyłam z uprzejmością i siłą przepchnęłam się przez tłum. Mam 155 cm na boso, a z butami sięgam 180 cm. Ale pomimo, że mój wzrost pozwalał mi patrzeć ponad głowami ludzi, nie miałam przy tym zbyt wielkiej budowy. Ostatnio dowiedziałam się, że mam budowę ciała podobną do moich krewnych Sleagh Maith - wysoka, ale chuda. Nazywam to pozbawiona krągłości. Tak czy inaczej, to na pewno nie pomogło mi torować sobie drogi.

Przeszłam połowę ulicy i prawie wyszłam z tłumy kiedy Śmierć znowu na mnie spojrzał. Przycisnął dwa palce do ust, jego spojrzenie wpalało się we mnie, powodując, że moja skóra zarumieniała się gdy przypomniałam sobie jak te usta przycisnęły się do moich. Następnie obaj kolekcjonerzy zniknęli.

Sukin... zatrzymałam myśl zanim ją skończyłam. Miesiąc temu grobowa wiedźma odmieniec i lotr kolekcjoner dusz spowodowali masakrę, próbując być ze sobą. Tak wiele żyć zostało straconych, wszystko przez pokreconą wersję ich miłości. W następstwie szary mężczyzna ostrzegł mnie, że związek rozkwitający pomiędzy Śmiercią i mną nigdy się nie zdarzy. Od tamtej pory nie miałam bezpośredniego kontaktu ze Śmiercią.

Żadnego. Figę z makiem. Zero.

Okazjonalnie, spostrzegłam go gdzieś w oddali. Raz czy dwa nawet mi pomachał. Ale zawsze znikał zanim do niego doszłam.

Miałam tego dość.

A najgorsza część tego bałaganu? Straciłam najbliższego przyjaciela. Śmierć był moją opoką od kiedy miałam pięć lat. Czasami moim jedynym przyjacielem. Ale teraz on nie chciał - nie mógł - rozmawiać ze mną.

To było do kitu. Ogromnie.

Oczywiście, to całkiem dobrze sumowało wszystko co mogłam zaliczyć jako moje życie miłosne. Falin Andrews, drugi mężczyzna, albo tak naprawdę, wróżka, z którym okazjonalnie byłam blisko również ze mną nie rozmawiał. Nie z powodu tego, że nie chciał, ale dlatego, że nie mógł sprzeciwić się rozkazom swojej królowej.

A naprawdę smutna część? Nawet gdy żaden z nich ze mną nie rozmawiał, obaj mogą być uważani za najbliższych związkowi do którego doszłam w swoim dorosłym życiu. Zawsze preferowałam brak zobowiązań - i zdecydowanie żadnych uczuć - wobec partnerów. Ktoś do ogrzania mi łóżka kiedy chłód grobu zmrozi mnie do szpiku kości, ale nic więcej. Całe te związki? Tak, chciałabym mieć to już za sobą.

Męski krzyk przeszył powietrze za mną, ściągając mnie z jednoosobowego ubolewania nad sobą - i uświadomił mi, że nadal stoję na środku ulicy. Dobrze, że wszystkie auta zatrzymały się, a kierowcy, przynajmniej ci, którzy nadal siedzieli w swoich samochodach, byli zbyt zajęci rozstrzygnięciem co ściągnęło tłum, aby prowadzić.

Rozległ się kolejny krzyk, na wpół spanikowany, na wpół...

wściekły? Odwróciłam się i skierowałam tam gdzie stali Rianna i Desmond w zbiorowisku gapiów otaczających samochód. Zbliżanie się do tego miejsca było nawet trudniejsze niż wydostanie się z tłumu. Więcej niż raz wciskałam się pomiędzy ludzi, a ciepło ludzkich ciał skwierczał przy mojej skórze. Nigdy nie miałam problemu z tłumami, lecz teraz mój oddech nagle stał się przyśpieszony a moje serce pędziło jak szalone. Musiałam się stąd wydostać. Użyłam ramion aby rozdzielić gapiów, starając się utorować sobie drogę. Ludzie odskakiwali od mojego lodowatego dotyku, co dawało mi trochę więcej miejsca, ale nadal posuwałam się wolno. A cały czas, gdzieś przede mną, mężczyzna krzyczał, wołając pomocy, ambulansu, żeby ktoś coś zrobił, cokolwiek.

Zgadywałam, że duch w końcu zdał sobie sprawę, że nie żyje. Nikt nie reagował na jego krzyki. Zabrało mu wystarczająco długo czasu dojście do tego, ale zdecydowanie nie przyjmował tego dobrze.

Uchwyciłam strzępy rozmów gdy przeciskałam się przez tłum.

Większość zgadywała co się stało. Czy skoczył? Czy został pchnięty? Może opierał się o barierkę i spadł. Wcisnęłam się pomiędzy dwóch dżentelmenów, właśnie gdy jeden pytał drugiego o to kto będzie płacił za uszkodzenie samochodu. Dyskutowali o tym czy to ubezpieczenie właściciela czy z majątku ofiary, a później odeszłam za daleko by ich słyszeć.

W oddali zaczęły rozbrzmiewać syreny gdy w końcu dotarłam do Rianny i Desmond. Jeśli duch zauważył zbliżające się władze, nie pokazał tego po sobie. Przestał krzyczeć, ale nadal próbował chwycić kogoś z tłumu, jego twarz była maską konsternacji i przerażenia gdy jego ręce przechodziły przez ramiona i barki.

- Powinniśmy iść. - szepnęłam gdy przyjechała pierwsza jednostka. Chociaż nie mogli dostać się do samochodu i pokiereszowanego ciała - było zbyt wielu gapowiczów. Wliczając w to nas.

Tłum przerzedził się gdy ludzie zaczęli wracać do aut albo być może po prostu widzieli wystarczająco i byli gotowi ruszyć dalej w swoją stronę. Co ja również miałam zamiar zrobić, tuż zanim Rianna zwróciła moją uwagę, iż miejsce, w którym zaparkowała, było zablokowane, przynajmniej do czasu aż inne auta się nie odjadą. Świetnie.

Gdy tłum malał, duch zbliżył się do miejsca gdzie stałyśmy. Chwytał ludzi gdy przechodzili obok niego, jego dłonie przesuwaly się niezauważone przez nich.

- Proszę. - powiedział łamiącym się głosem. - Proszę, mam żonę. Ona jest w ciąży. Potrzebuje mnie.

Zrobiłam krok w tył gdy podszedł. Jeśli spróbuje mnie chwycić, jego ręce nie przejdą przeze mnie.

Rianna spojrzała na mnie, zdziwiona.

- Al?

Powiedziałam bezgłośnie "duch" ponieważ nie chciałam żeby wiedział, że mogę go widzieć i słyszeć.

Usta Rianny uformowały O. Następnie jej zielone oczy rozjarzyły się jak świece zapalone za jej źrenicami gdy otworzyła tarcze i trąciła swoją grobową magię.

- Hej, pamiętaj, że to ty prowadzisz. - wyszeptalam gdy światło w jej oczach rozjaśniło się, jej psychika wchodziła głębiej pomiędzy otchłań pomiędzy światem żywych i martwych, żeby mogła zobaczyć ducha.

- Będzie dobrze. - ale zadrżała. Przynajmniej nie była tak daleko, że niekończący się wiatr świata zmarłych wirował wokół niej.

Policja przyjechała w tym samym czasie co karetka - która nie była jednak konieczna. A duch nadal próbował skupić na sobie czyjaś uwagę. Moja osobista polityka polegała na nie zadawaniu się z duchami. W końcu wszystkie dusze wystarczająco uparte czy desperackie by walczyć z kolekcjonerem mają albo niedokończone sprawy, w które chciały mnie wciągnąć, albo byli tak źli w swoim życiu, że bali się co stanie się z nimi w życiu pozagrobowym. Byłam przychylna temu facetowi ponieważ większość jego błagań dotyczyła oczekującej żony i tego, że jest jej potrzebny.

- Cholera. - wymamrotałam, a Rianna odwróciła swoje świecące spojrzenie na mnie. Posłałam jej słaby uśmiech. - Nadal nie pozbyłam się ostatniego ducha, któremu pomogłam. - ale współczułam temu facetowi. Jeśli nic innego, przynajmniej mogłabym spróbować go uspokoić i wyjaśnić, że jest martwy, prawda?

Nie dostałam szansy. Jeden z policjantów - który wyglądał znajomo, ale pracowałam dla policji wystarczająco często, żeby większość miejscowej policji wyglądała znajomo - podszedł do nas z notesem.

- Czy ktoś widział co się stało? - spytał, rozglądając się po małej grupce ludzi, którzy pozostali.

Kobieta, która prychnęła na mnie wcześniej, odezwała się pierwsza.

- Skoczył. Prosto z dachu.

Duch okręcił się. - Co? Ja nigdy....

Ale mężczyzna obok kobiety energicznie pokiwał głową.

- Też go widziałem. Byłem tam, wychodziłem z Brew and Brews. - wskazał na podejrzanego wyglądający bar specjalizujący się w magicznie doprawianych piwach. - Spojrzałem w górę i on tam był. - mężczyzna skończył czkawką.

Och tak, to rzeczywiście wiarygodny świadek.

Duch zacisnął dłoń.

- Ty pijany kłamco. - zamachnął się na mężczyznę, co, gdyby duch był cielesny, prawdopodobnie znokautowałoby pijaka. Tak, jakby było, lecz jego pięść niegroźnie przeszła przez szczękę mężczyzny.

- A czy ktoś widział jeszcze kogoś na dachu z mężczyzną? - spytał policjant.

Kobieta potrząsnęła głową, ale pijak najwyraźniej lubił słuchać swojego głosu ponieważ powiedział,

- Och nie. Ten facet, wspinał się na krawędź, rozejrzał i później zanurkował prosto na samochód.

- Nie mogę tego słuchać. - powiedział duch i przez chwilę myślałam, że spróbuje ponownie zamachnąć się na pijaka. Nie zrobił tego. Zamiast tego podszedł do policjanta i powiedział. - Ja nigdy, przenigdy, nie zabiłbym siebie. Niedługo urodzi mi się syn. Syn! Dlaczego miałbym to robić, co? Dlaczego?

Przy ostatnim "dlaczego" krzyczał policjantowi w twarz, a który nawet nie podniósł spojrzenia znad notatnika. Ze zirytowanym warknięciem, duch odwrócił się. Następnie jego spojrzenie wylądowało na dwóch mężczyznach pakujących jego ciało i zapomniał o pijaku i policjancie, biegnąc w dół chodnika krzycząc.

- Czy ktoś widział coś jeszcze? - spytał policjant. Teraz już nie było wielu ludzi stojących na chodniku, tylko grupa może dwunastu ludzi, ale wszyscy potrząsnęli głowami. Policjant spojrzał na mnie.

Nie widziałam co się stało, ale...

- Nie sądzę żeby skoczył.

- Alex Craft. - powiedział. Uśmiechnął się. Na miejscu zbrodni. - Nie oczekiwałem, że panią tu zobaczę.

Jak miałam na to odpowiedzieć? Na szczęście zanim wymyśliłam coś do powiedzenia, on kontynuował.

- Okay, Panno Craft, czy widziała pani co się stało?

- Niezupełnie.

Usta policjanta drgnęły.

- To było pytanie, na które odpowiada się tak lub nie.

- Byłam za rogiem, więc tylko słyszałam zderzenie. - powiedziałam, a policjant, który ustawił się żeby spisać moje zeznanie, opuścił długopis. Ciągnęłam dalej. - Ale nie popełniłby samobójstwa. Jego żona jest w ciąży. Będą mieli syna. Bardzo był tym podekscytowany.

- Znała pani skoczek?

Skoczek? Och, to brzmiało jakby już zdecydował. Oczywiście, to ja mówiłam. Doszłam do takiego samego zdania zanim usłyszałam diatrybę ducha.

- Panno Craft, spytałem czy znała pani tego mężczyznę.

Skrzywiłam się.

- Uch, niezupełnie.

Jego uśmiech zbladł.

- Albo znała pani mężczyznę albo nie ponieważ jeśli przywołała pani cień i przepętała go, jestem prawie pewien, że ktoś wspomniałby o tym fakcie.

Cholera. Zerknęłam na Riannę. Jej oczy już nie świeciły i nie wiedziałam jak dużo z jednostronnej sprzeczki ducha ze świadkami widziała. Przekrzywiła głowę na bok i wzruszyła ramionami, co nic mi nie powiedziało.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam go zanim powiedziałam.

- Jego dusza nie przeniosła się odpowiednio. Więc...

- Nasz martwy facet zostawił ducha. - policjant dokończył za mnie. - A duch przysięga, że nie skoczył.

Okay, byłam pod wrażeniem. Pomimo prób OMIH do uczenia ludzi o różnych rodzajach magii, grobowa magia była zbyt rzadka dla większości ludzi, aby chcieli uczyć się jej szczegółów. Akademia trenowała uosobione wiedźmy w rozpoznawaniu różnic pomiędzy cieniami a duchami, ale przeciętne wiedźmowate wiedźmy nie - nawet te w prestiżowych szkołach rzucania zaklęć. Spojrzałam na niego oceniająco. Miał nie więcej jak trzydzieści lat, a sądząc po tym, iż nosił kilka talizmanów i przynajmniej dwa pierścienie przechowujące surową energię Eteru, był wiedźmą. Jeśli był uosobiony, nie dostrzegałam żadnych znaków umiejętności wysyłanych przez jego zmysły.

- Jestem pod wrażeniem. - pochwala karmi sztukę i tak dalej. On znający różnicę również to oszczędziło mi czasu na próbie wyjaśnienia tych różnic.

Uśmiech wrócił i wzruszył beztrzesko jednym ramieniem. - Próbuje.

Dobra.

Ktoś w tłumie chrząknął, a policjant otrząsnął się, jego spojrzenie stanęło na notatniku i ostatnim wpisie, który zrobił.

- Więc rozmawiała pani z tym duchem. Czy powiedział jak się nazywa?

Wracamy do sprawy. Dzięki bogom. Tylko że gdy o tym pomyślałam, zdałam sobie sprawę, że przy całym błaganiu i rozprawianiu, duch ani razu nie wspomniał swego, albo żony imienia.

- Mogę spytać. - powiedziałam, odwracając się do miejsca gdzie ostatni raz widziałam ducha. Nie było go tam. - Uch, chyba poszedł za swoim ciałem.

Policjant zamknął notatnik.

- Cóż, w takim razie chyba będziemy musieli rozwiązać to w dobry, staromodny, policyjny sposób. - puścił oko. - Powinniśmy się kiedyś wybrać na drinka.

- Przyjąłabym jego ofertę. - szepnęła Rianna, trącąc mnie. - On jest słodki.

Jest? Nazwałabym go zwyczajnym, ale Śmierć i Falin postawili całkiem wysoką poprzeczkę gdy chodzi o wygląd. Niestety, miałam reputację wśród chłopców w niebieskim - wzięłam więcej niż kilku do domu po rozwiązaniu sprawy. Ale nie byłam zainteresowana Oficerem... zerknęłam na jego plakietkę... Larid.

- Będę musiała spasować. - powiedziałam mu, a on miał czelność wyglądać na wstrząśniętego. Rety, czy moja reputacja jest aż tak zła? Nie spałam z tak wieloma policjantami. Do diabła, nie spałam z nikim od ponad dwóch miesięcy.

Kiedy odwrócił się na swoich wypolerowanych piętach i odszedł, Rianna odwróciła się do mnie.

- Zamknęłam tarcze gdy tylko przyjechała policja. Czy duch rzeczywiście zaprzeczył skoczeniu?

- Zawzięcie. - opisałam reakcję ducha na zeznania świadków.
- Huh. - powiedziała, powoli uśmiech rozszedł się po jej twarzy. - Mam pomysł.
Podbiegła do policjanta. Mignął mi o błysk czegoś co wyciągnęła z torebki, ale nie zdawałam sobie sprawy, że to pudeleczek na wizytówki, który przed chwilą jej dałam dopóki nie podała mu jednej. Rozmawiali przez chwilę czy dwie zanim wróciła do miejsca gdzie stałam, gapiąc się na nią.
- Czy ty go właśnie zaprosiłaś na randkę? - na miejscu przestępstwa?
- Nie bądź głupia. - powiedziała, zamykając torebkę. - Po prostu prosiłam by przekazał naszą wizytówkę wdowie i powiedział jej, że wiemy, że śmierć jej męża nie była samobójstwem, oraz, że Języki Dla Umarłych chętnie to udowodnią.
Patrzyłam na nią zaskoczona.
- Nie zrobiłaś tego. - Ale nie miałam wątpliwości, że dokładnie to zrobiła.
Rianna uśmiechnęła się tak psotnie, że wyglądało dokładnie tak samo jak ten, który posłała mi gdy byliśmy w akademii. Te zazwyczaj przychodziły z jej sugestiami do przetestowania zakazanych w szkole zaklęć, jak zmienianie wody w whisky. Nie zmniejszając uśmiechu nawet o cal powiedziała,
- Hej, rozszerzamy biznes. Musimy to rozgłosić, prawda?
- Prawda? - powiedziałam, ale nawet ja słyszałam niepewność w tym słowie. Rozdawanie wizytówek na miejscu przestępstwa śmierdziało brudem, jak rozmawianie ze zmarłymi było wersją ambulansu goniącego prawników. Ale miała rację o potrzebie biznesu. To nie znaczyło, że muszę się zgadzać. Przynajmniej dopóki nie zobaczę czy to działa.
- Chodźmy stąd. Jeśli wkrótce nie dojedziemy do Bloom, Holly prawdopodobnie zje odźwiernego.

- Caleb mnie zabije. - powiedziałam gdy Holly zatrzymała auto przed domem, który dzieliłyśmy.
Skoro Rianna zaparkowała samochód w całonocnym garażu w pobliżu Eternal Bloom, powinno być wystarczająco miejsca dla Holly do zaparkowania na podjeździe, ale dzisiaj podjazd był pełny. Trzy eleganckie czarne pojazdy otaczały auto należące do Caleba, naszego trzeciego współlokatora.
Już widziałam te auta. Należały do Wrózkowego Biura Śledczego. Co znaczyło, że na dom przeprowadzono nalot.
Znowu.
- Możemy dalej jechać. - zasugerowała Holly, pozwalając autu się toczyć zamiast zatrzymać się.
Kuszący pomysł. Tylko że jeśli Caleb się dowie, będzie wściekły. Tak naprawdę bardziej wściekły niż prawdopodobnie teraz jest. Poza tym, jeśli FIB tu jest... Faliń prawdopodobnie też.
Potrzęsnałam głową i otworzyłam drzwi zanim Holly miała czas na zgaszenie auta. Wydostanie się z pojazdu było ulgą, kojące wrześnie powietrze łagodziło moją odsłoniętą skórę, która mrowiła od ilości metalu w pojeździe. To nie był samochód przyjazny wrózkom.

Zacząłam iść w kierunku boku domu, gdzie schody prowadziły do osobnego wejścia do mojego pokoju mieszczącego się nad garażem. Doszłam tylko do połowy trawnika gdy otworzyły się frontowe drzwi.

- Alex. - zawołał Caleb, jego głos odbijał się echem od cichej, podmiejskiej ulicy. Skrzywiłam się, ale odwróciłam sumiennie w stronę mojego przyjaciela i właściciela domu.

- Kolejna obława?

Przemaszerował w dół frontowych stopni, rzucając we mnie kartkami złożonymi na trzy. Jego normalnie opalona skóra miała lekko zielonkawy odcień, jego glamour zaczynał schodzić pod wpływem gniewu.

- Tym razem szukając Miecza Zamarzniętej Ciszy. Ten artefakt był zaginiony od pół tysiąclecia. - wziął głęboki wdech. - To jest nękanie.

Wzięłam nakaz z jego ręki i podałam go Holly - ona w końcu była prawnikiem. Przyjrzała mu się, szczególnie drobnemu drukowi. Mnie wystarczyło spojrzeć na znak pieczęci. Został wydzielony przez samą Zimową Królową. Nawet jeśli nakaz nie był legalny, nie było wyższego stanowiska wśród Nekroskiej populacji wróżek. I samej wróżkowej policji.

- Czy ona chce irytacją zmusić nas do uległości?

- Nie nas. Ciebie. - oczy Caleba zmieniły się na czarne gdy zerknął przez ramię na zbezczeszczone sanktuarium domu. - Co tym razem odrzuciłaś?

- Ucztę urządzoną na moją cześć. - przyglądałam się rysie na moich butach. - Byłaby dzisiaj. Caleb, ja....

Uniósł gwałtownie głowę, jego ostre spojrzenie powstrzymało mnie od przeprosin - oboje wiedzieliśmy lepiej. To nie spowodowało, że czułam się chociaż trochę lepiej.

- Musisz wybrać dwór, albo ogłosić siebie niezależną, albo to się nigdy nie skończy. - powiedział, a ja odwróciłam wzrok. - W równonoc jest biesiada. Idź na nią. Zobacz Krainę Wróżek u szczytu magii. Wybierz i przerwij to.

To nie było takie łatwe i oboje o tym wiedzieliśmy. Jeśli wybiorę dwór inny niż zimowy, będę musiała opuścić Nekros skoro obecnie jest to terytorium Zimowej Królowej. Jeśli ogłoszę się niezależną, nic nie powstrzyma jej od dalszego nękania mnie. Jednak miał rację co do jednego, nie mogłam wiecznie odkładać wyboru.

Zostałam uratowana od starych argumentów przez otwarcie frontowych drzwi i wyjście mężczyzny. Bliski zmierzch ukrył jego rysy przed moim złym wzrokiem, ale światło z domu wylewało się za nim, oświetlając bardzo znajome, szczupłe, ale umięśnione ciało, odziane w garnitur, który idealnie je podkreślał i powodował, że jego blond włosy lśniły. Moje serce stanęło, a oddech ustał.

Falin.

Jakby starając się nadrobić przestój, mój puls przyspieszył, serce zatrzepotało w próbie ucieczki z mojej piersi. Zrobiłam krok do przodu, w kierunku domu, zanim uświadomiłam to sobie - i mroczne spojrzenie Caleba.

- Nie mogę tu zostać i patrzeć jak znowu przetrząsają mój dom. - teraz również zęby Caleba były zielone, jego oblicze wróżki prawie całkowicie się ujawniło. Zerknął na swoje auto. Jego zablokowane auto.

- Podrzucę cię. - powiedziała Holly, pokazując klucze.

Caleb miał tyle samo problemów z autem Holly co ja, więcej nie miał glamour chroniącego go od żelaza i stali, dużo więc mówiło to, że pokiwał głową i pomaszerował do jej auta.

- Idziesz? - spytała Holly.

Zerknęłam od Caleba do postaci w drzwiach.

- Ja, uch.... prawdopodobnie powinnam wyprowadzić PC.

- Tak, to o psie właśnie teraz myślisz. - powiedziała Holly, potrząsając głową. - Nie wiem czy to tragicznie romantyczne czy tylko patetyczne, ale to twoje złamane serce. Miała rację. Wiedziałam, że ma, ale nie mogłam się powstrzymać od podejścia do tych otwartych drzwi. Nie jestem pewna czy moje nogi posłuchałyby gdybym próbowała je powstrzymać od wejścia na te schodki.

Falin nie poruszył się, nawet jeden mięsień nie drgnął, gdy podchodziłam. Chciałam zobaczyć jak się uśmiecha. Do diabła, po tym pocałunku na pożegnanie miesiąc temu, pocałunku pełnym obietnic, potrzeb, chciałam żeby te usta robiły dużo więcej niż tylko uśmiechały się. Chociaż to się nie zdarzy. Jego twarzy była twarda, beznamietna. Ale jego oczy zdradziły go. Lodowo niebieskie, ale tak ciepłe gdy spojrzały na mnie.

- Cześć. - mój głos był bez tchu, ale nie przez trzy stopnie, po których weszłam.

- Panno Craft. Mam nadzieję, że widziała pani nakaz. - słowa były zwięzłe, profesjonalne i wystarczająco zimne bym się wzdrygnęła. Tylko tęskne ciepło w jego oczach dawało mi nadzieję.

- Widziałam wystarczająco by wiedzieć, że to bzdura. - oparłam się o framugę i skrzyżowałam ramiona na piersi. - Ona nie przestanie dopóki nie przyjmę jej zaproszeń, prawda?

Odwrócił wzrok. Żadne z nas nie musiało uściślać kim była "ona". Falin był krwawymi dłońmi Zimowej Królowej, jej zabójcą, jej rycerzem, i był całkowicie podporządkowany jej woli. Jej obecny przymus uniemożliwiał mu jakikolwiek kontakt ze mną poza zawodową kompetencją. Nawet nasze rozmowy były ograniczone do spraw FIB. Ale wysyłała go tutaj, do mojego domu, na te cholerne najazdy. Dlaczego? By przypomnieć mi, że jeśli chciałam Falina musiałam najpierw przyjść do niej i dołączyć do jej dworu? A może po prostu torturowała nas oboje, karząc mu być jej instrumentem nękania ponieważ była zaborczą suką, a on należał do niej, a nie do mnie?

Nie wiedziałam, ale powinnam była pojechać z Calebem i Holly. Patrzenie na niego, bycie tak blisko, ale z lodowatą barierą królowej pomiędzy nami, to bolało. Moje pozostanie było okrutne dla nas obojga. Odepchnęłam się od framugi i zaczęłam iść przez salon do wewnętrznych schodów, które prowadziły do mojego mieszkania, ale zatrzymałam się żeby przyjrzeć spustoszeniu jakie zrobili agenci FIB, zazwyczaj wysprzątanemu domowi Caleba. Nic nie niszczyli, tylko przetrząsali to miejsce tak, że wyglądało jakby przeszło tędy tornado.

Cholera, nic dziwnego, że Caleb był tak wkurzony. Poprzednie oblawy nie były tak złe.

- Alex.

Zatrzymałam się na dźwięk głosu Falina. Nadal był odległy, ale już nie tak zimny jak chwilę wcześniej. Odwróciłam się, mając nadzieję, gdy zrobiłam pełne 180, że jego chłód również.

Nie miałam takiego szczęścia. Wyraz jego twarzy był tak twardy jak wcześniej.

- Jeśli będziesz miała sprawę dotyczącą wrózek, albo jakieś problemy, które mogłyby wymagać zaangażowania FIB... - wcisnął kartonik w moją dłoń, jego palce w rękawiczce przesunęły się po mojej ręce gdy odsuwał się.

Mój żołądek zrobił niestosownie podeksycytowane salto jak na tak mały gest. Przełknęłam, ale ściana nadal była pomiędzy nami, jakby ten gest nie był zamierzony. Ale był. Nie mógł sprzeciwić się rozkazom królowej, ale nagiął je jak tylko mógł. I ludzie, kusiło mnie żeby pójść i znaleźć sprawę, w którą wplątane byłyby wróżki. Tylko że to oznaczałoby szukanie problemów, a wystarczająco ich znajdowało mnie bez szukania.

Ktoś w głębi domu zawołał imię Falina gdy zerknęłam na kartonik, którą mi dał. Była to wizytówka, ale napisał swój numer komórki na odwrocie.

- Tak naprawdę, - powiedziałam powoli. - Mam problemy z wrózkami. Jestem nękana. Myślisz, że FIB mogłoby to powstrzymać?

Przez chwilę jego twarda fasada załamała się, mały krzywy uśmiech wyłamał się gdy potrząsnął głową nie oznaczając "nie", ale w smutnym rozbawieniu. Zmiana trwała tylko chwilę. Gdy mrugnęłam, wyraz jego twarzy był opanowany i zimny jak wcześniej. Ta niewidzialna odległość była nawet gorsza przy kontraście ze szczątkami emocji, które uciekły.

Nie cierpiałam tego.

Nie cierpiałam tego, że Falin może być tak blisko, a jednak tak daleko. Nie cierpiałam tego, że Śmierć zniknął gdy tylko go spostrzegłam.

Miałam dosyć uczuć. Gdybym tylko mogła znaleźć wyłącznik.

Agent znowu zawołał Falina, a on zamknął oczy, zaciskając palce na grzbiecie nosa.

- Muszę iść. Nie przeszkadzaj przy obławie, Panno Craft.

- Nie planowałam tego. - powiedziałam, kierując się do mojego mieszkania i chińskiego grzywacza czekającego na spacer i jedzenie. Mogłam być świadoma, że obława to bzdura, ale wiedziałam również, że nie mogłam interweniować. Jeśli przeszkodzisz FIB, nie tylko nie przechodzisz dalej czy płacisz dwieście dolarów, nie idziesz również prosto do więzienia. Idziesz prosto do Krainy Wrózek.

ROZDZIAŁ 3

Zabrało nam prawie cały tydzień żeby zrobić z biur Języki Dla Umarłych coś przyzwoitego i gotowego na otwarcie, ale zabrało mi tylko trzy dni, żeby odkryć główną skazę biura: ktoś musi być obecny w czasie godzin pracy. Od kiedy Rianna chodziła na miejsca pochówków, tym kimś byłam ja.

Chociaż jeszcze żaden klient nie odwiedził biura. Przynajmniej żaden nowy klient. Kobieta, która skontaktowała się ze mną zanim otwarłyśmy, wstąpiła, wbrew własnej woli, by podpisać dokumenty i uiścić opłatę, narzekając na temat przyjazdu tutaj przez całą wizytę. Biuro? Tak, jak na razie niezbyt duży sukces.

Westchnęłam i klepnęłam panel dotykowy żeby obudzić mojego laptopa.

- Wyglądasz na znudzoną.

Podskoczyłam na niespodziewany głos i moje tanie krzesło zaskrzypiało w proteście, podczas gdy moje serce skoczyło mi do gardła. Nie żebym nie rozpoznała głosu, albo nadchodzącej, mieniącej się postaci w workowatych džinsach, luźnym podkoszulku i otwartej flanelowej koszuli tak wytartej, że byłaby niemal przezroczysta nawet gdyby nie była noszona przez ducha.

- Hej, trochę nerwowa, co Alex? - Roy, mój samozwańczy, upiorny pomagier, wsadził ręce do kieszeni. Następnie zmrużył oczy, przypatrując się trochę zbyt mocno. - Twoja magia znowu wzbiera, prawda?

Skrzywiłam się niezauważenie. Minął prawie tydzień od kiedy ostatnio przywoływałam cię, a moja magia waliła w moje tarcze, próbując uciec.

- To jest tak oczywiste?

Roy wzruszył ramionami.

- Ty tak jakby... migoczesz.

To nie było dobre. Roy, będąc duchem, istniał w świecie zmarłych, który był oddzielony od rzeczywistości i żywych otchłanią. Wszystkie grobowe wiedźmy mogły przekroczyć tę otchłań - w ten sposób przywołujemy cienie - ale jako tkaczka płaszczyzn, część mojej psychiki zawsze dotykała świata zmarłych. Pomimo tego Roy raz mi powiedział, że zazwyczaj jestem ocieniona i przeciętnie wyglądająca jak każdy żyjący, przynajmniej dopóki aktywnie nie przyciągnę grobowej esencji. Wtedy, najwyraźniej, rozjaśniam się jak sztuczne ognie. Jeśli migotałam, moja moc najwyraźniej przesączała się.

Powinnam była wziąć dzisiaj rytuał na cmentarzu - ja po prostu chciałam dać oczom tyle czasu na wyleczenie ile to możliwe.

- Więc co porabiasz? Czy mamy już sprawę? - spytał Roy, pochylając się i wpatrując w mój monitor. Zrobił minę. - Najwyraźniej nie.

Zarumieniłam się i zamknęłam laptopa, ukrywając dwa okienka, które otworzyłam. Jednym z nich było forum Klubu Śmierci, które było nieoficjalnym cybernetycznym miejscem spotkań małej populacji wszystkich na świecie grobowych wiedźm. Drugim okienkiem był powód mojego zawstydzenia. Była to gra, której celem było strzelanie ptakami do dziwnie kolorowych świń. Nie jestem pewna jak twórca to zrobił, ale przysięgam, że wpisali zaklęcie w kody. To było jedyne wyjaśnienie dlaczego ta gra była tak nienaturalnie uzależniająca.

- Czego chcesz, Roy? - pytanie wyszło ostrzeż niż miało - presja utrzymywania tarcz zaczęła działać mi na nerwy - a duch szarpnął się w tył. Zrobił krok w bok i zgarbił się, cały wyrażał zranione uczucia.

Cóż, cholera. Zacisnęłam oczy i zanurzyłam twarz w dłoniach. Naprawdę musiałam wkrótce poluzować magię. Jeśli jej nie użyję, moje tarcze rozbiją się przez moją wolę. Biorąc pod uwagę, że te tarcze były jednymi rzeczami utrzymującymi z daleka inne płaszczyzny rzeczywistości, które próbują zbiegać się ze mną, musiałam się upewnić, że ja - a nie moja magia - panowałam gdy je obniżałam.

Byłam w zbyt dużej mierze wróżką żeby przeproszać, więc zamiast tego powiedziałam,

- Nie chciałam, żeby to tak zabrzmiało.

- Wiem. - ale jego głos miał w sobie dąsający ton.

Opuściłam ręce od twarzy i zerknęłam na niego. Gdy tylko moje oczy zatrzymały się na duchu, grad magii atakujące moje tarcze znalazł szczelinę. Mentalnie uchwyciłam się wyciekającej mocy, starając się wciągnąć ją z powrotem.

Za późno.

Ta część mnie, która była przychylna śmierci, ta moc, która pozwalała mi sięgać poprzez otchłań, wydostała się ze mnie. Chciała ona grobowej esencji, którą zawierały każde zwłoki, ale biuro było chronione i żadna grobowa esencja nie mogła się tutaj dostać. Więc sięgnęła po następną najlepszą rzecz - ducha.

Roy wyprostował się gwałtownie gdy moja moc w niego trafiła, jego oczy rozszerzyły się. Następnie kolor wylał się na jego ubranie i włosy gdy moja magia przyciągała go bliżej świata żywych.

Uchwyciłam moc, zaciskając tarcze. Wyobraziłam sobie żywe winorośla, które utrzymują śmierć z daleka - a moją magię w środku - zacieśniającą się. Zimny pot spływał po moim karku, ale przestałam krwawić magią.

Roy sapnął - typowo niepotrzebna reakcja ducha - a później rzucił się do przodu. - Rety, Alex, ostrzeż mnie następnym razem. - powiedział pomiędzy szybkimi oddechami. - Chodzi o to, wiesz, że jestem bardziej niż chętny żebyś spuszczała na mnie tyle mocy ile chcesz, ale co to do cholery było?

- Wypadek. - zmarszczyłam brwi. Z tak mocno zaciśniętymi tarczami powinnam być odłączona od innych płaszczyzn jak to tylko możliwe. Zamiast tego moje peryferia wzroku były wypełnione chaotyczną mieszaniną kilku płaszczyzn. A Roy, cóż, nie byłam pewna czy ze mnie wydostało się wystarczająco mocy żeby był widoczny dla rzeczywistości, ale jego kolor był zły i bardziej stały i żywy jak na ducha. Albo może to nie był jego kolor. Może w taki sposób moja psychika go dostrzegła. Coś zdecydowanie nie było w porządku. - Nic ci nie jest?

- Nic, tylko... - wyprostował się i poruszył ramionami. - Nigdy wcześniej nie bolało.

Skrzywił się, a mój mars pogłębił. Duchy były martwe. Co znaczy, że nie można ich zabić. Mogą przestać istnieć, ale nie mogą umrzeć, a jeszcze przed chwilą, mogłabym przysiąc, że nic nie może zranić Roya. Albo przynajmniej, nic wcześniej nie zraniło, nawet kiedy wpompowałam w niego tyle mocy żeby ukazał się w rzeczywistości.

Roy rozejrzał się po pokoju jakby widział go po raz pierwszy i może tak było. Świat zmarłych idealnie odzwierciedlał świat żywych, tylko że wszystko po drugiej stronie otchłani było zrujnowane i zgniłe. Im dalej duch oddalał się od otchłani, tym większe zniszczenia. Nawet przy moim tkactwie i grobowej magii widziałam tylko kilka

pierwszych warstw, ale Roy powiedział mi, że w samym sercu nie było niczego poza pyłem i pustkowiem. W zależności od tego jak blisko rzeczywistości moja magia przyciągnęła Roya, mógł on widzieć pokój prawie dokładnie jak naprawdę wyglądał.

- Więc jestem tutaj? - spytał, ciekawość zerkająca z jego marsa na czole.

- Nie jestem pewna. Może spróbuj przejść przez ścianę. - teraz ja ciężko oddychałam. Nie mogłam utrzymać tak mocno zaciśniętych tarcz dużo dłużej.

Duch spojrział na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

- Wiesz, że nie umiem przechodzić przez ściany. Nie, chyba że nie ma ich w mojej płaszczyźnie.

- Wiem. - ból pojawił się za moimi oczami, pomiędzy uszami i chwycił pazurami mój kręgosłup. - Roy, muszę poluzować moje tarcze. Nie chcę powtórzyć przedstawienia sprzed chwili, lepiej żebyś już poszedł.

Jego spojrzenie przeniosło się na drzwi, ale wsadził ręce do kieszeni i nie ruszył się.

- Tym razem jestem gotowy.

Prawie i tak mu kazałam iść. W końcu był on czynnikiem w przepelniającej mnie magii. Ale jeśli duch w pokoju powoduje moje rozstrojenie, jak do diabła miałam wyjść za ochronę? Gdy tylko pierwsza wstęga grobowej esencji dosięgnie mnie, moja magia przedostanie się przez tarcze. Moja grobowa magia wolała ludzi, ale jeśli stracę kontrolę, zadowolony jakimikolwiek zwłokami ssaka czy ptaka z najbliższej okolicy. Czy nie byłoby to coś rzadkiego w Kwaterach? To na pewno rozpowszechniłoby Języki Dla Umarłych, ale nie w dobry sposób. Nie powinnam była czekać tak długo pomiędzy rytuałami. Sprawa czy nie, jak tylko Rianna wróci, ja skieruję się do najbliższego cmentarza.

Ale najpierw musiałam zobaczyć czy moja magia wyjdzie spod kontroli jeśli tarcze rozluźnię do naturalnego stanu.

- Okay, uczciwie ostrzegłam. - powiedziałam Royowi. Następnie złagodziłam moje mentalne blokady, pozwalając winoroślom poluzować się - nie otworzyć, nadal tworzyły mocną ścianę, ale nie były już jak supty. Ból w mojej głowie zelżał gdy przestałam tak mocno pracować, teraz czekałam na atak mojej własnej magii.

Nie przyszła. Magia nawet nie uniosła się żeby przetestować słabsze tarcze. Zamrugałam zaskoczona. Nadal mogłam to wyczuć w sobie, jakbym była kubkiem wypełnionym po brzegi gotującą się wodą, ale na razie magia nie wylewała się. Odetchnęłam z ulgą i oparłam się zrelaksowana o oparcie krzesła.

- Więc już zrobione? - spytał Roy, jego wyraz twarzy był rozdarty pomiędzy rozczarowaniem, a ulgą. Na moje przytaknięcie jego ramiona lekko się wyprostowały i powiedział, - Och, okay.

Rozejrzał się po spartańsku urządzonej biurze i sięgnął po jedyną rzecz na moim biurku poza laptopem - oprawione zdjęcie mojego psa. Skoczyłam z mojego krzesła i chwyciłam je zanim on mógł.

- Łapy precz. - ostrzegłam.

- Ach, daj spokój, Alex, chcę tylko zobaczyć co ten mały wstrząs zrobił. - powiedział, poprawiając swoje okulary w grubej oprawie wyżej na nosie.

Pierwszy raz gdy przelałam magię w Roya, przeszedł on od przeciętnego nawiedzania niezdolnego porozumiewać się z rzeczywistością, do dostatecznego poltergeista, który mógł przemieszczać małe przedmioty kiedy się koncentrował. Od tamtego

czasu przelewałam w niego magię już kilka razy, ale były to małe, kontrolowane porcje. Nawet z tym robił się coraz lepszy w podnoszeniu i czasami rzucaniu realnymi przedmiotami - i miałam rozbite naczynia na potwierdzenie. Oczywiście jeśli obecnie ukazał się w pełni, był w stanie kontaktować się z kim chciał aż nie wyczerpie się energia.

- Idź pobawić się z krzesłem. - powiedziałam, wskazując głową jedno z dwóch krzesel dla klientów, stojących po drugiej stronie biurka - nie żeby jacyś klienci już na nich siedzieli.

Roy zerknął na krzesła, a jego ramiona opadły jakby spuścił z siebie powietrze.

- Wiesz, tak sobie myślałem... - powiedział.

Uh-oh. Czy chciałam wiedzieć?

Jednak nie miałam wyboru. Po szuraniu stopami przez chwilę, Roy spojrział w górę, ale jego spojrzenie sięgało gdzieś ponad moje ramię gdy mówił.

- Ja byłem... Cóż, spoko i tak jestem tu cały czas... Po prostu pomyślałem. - znowu przerwał i zaczynałam myśleć, że nigdy nie dokończy mówić tego, co miał powiedzieć, ale gdy nasze spojrzenia się spotkały, powiedział. - Myślę, że powinienem mieć własne biuro.

- Jesteś duchem.

- Tak, ale nie używasz pokoju obok.

- Roy, to schowek na miotły.

Duch zmarszczył brwi, ale nie wycofał się.

- Nie masz miotły.

Prawda. Ale w końcu musimy kupić odkurzać skoro w biurze były dywany. Prawie to powiedziałam, ale Roy nadal stał prosto, obserwując mnie, i wiedziałam, że musiał zbierać odwagę przez kilka dni żeby mnie o to spytać.

- Dlaczego chcesz biura, które istnieje w świecie żywych? To znaczy, po co?

- Ponieważ byłoby moje. - powiedział, jego spojrzenie przez chwilę patrzyło w dal. Następnie jego oczy znowu były zwrócone na mnie i najwyraźniej nie podobał mu się wyraz mojej twarzy. - Och daj spokój, Alex. To nie tak, że nie byłem pomocny. Pamiętasz kiedy pomagałem ci się podkraść do Kapitolu? Albo kiedy wysledziłem te Zaklęcia dla Reszty z Nas? Mogę pomagać ci w różnych sprawach. Chcę tylko swoje własne biuro.

To ostatnie było bardziej jak marudzenie niż oświadczenie, a jego dolna warga wysunęła się lekko gdy wsadził pięści do kieszeni. Rety, nie cierpiałam gdy się dąsał.

- Okay, dobrze. Szafa na miotły jest cała twoja. - powiedziałam, a Roy natychmiast się ożywił, uśmiech pojawił się na jego twarzy. - Ale będziesz musiał dzielić go z odkurzaczem kiedy w końcu jakiś kupimy. I musisz być miły dla Rianny.

Ten uśmiech zbladł i zniknął tak szybko jak się pojawił. Nie mogłam dokładnie winić za to mojej odpowiedzi, przecież Rianna odgrywała znaczącą rolę w jego śmierci. Niełatwe do przebaczenia i zapomnienia, nawet jeśli przez cały ten czas była kontrolowana przez kogoś innego.

- Po prostu nie wchodźcie sobie w drogę. - powiedziałam gdy duch znowu zaczął się dąsać. Unikanie nie powinno być trudne, nie mogła go widzieć, chyba że dotykałaby grobu, więc jeśli on będzie ją ignorował, wszystko powinno być w porządku. Mały uśmiech wpełzł w kąciaki ust Roya i dodałam. - I nie ma rzucania w nią przedmiotami.

Przemknął po nim uśmiech i posłał mi spojrzenie mówiące "Kto, ja?", którego nie kupiłam.

- Jeśli usłyszę od niej, że jest atakowana przez biurowe przedmioty, ty tracisz wszystkie biurowe prawa. - ostrzegłam, a jego ramiona opadły, gdy chuchnął.

- Dobra. Czy mogę przynieść moje klocki do mojego biura?

Przytaknęłam. Kupiłam mu klocki żeby oszczędzić resztkę moich naczyń.

- A grę Scrabble?

Ponownie przytaknęłam.

- A możemy moje nazwisko dodać nad drzwi?

- Nie przeginaj.

- Ach, ale... - jakiegokolwiek argumentu chciał użyć żeby mnie przekonać do wstawienia nazwiska martwego norma na znak zostało nagle powstrzymane przez dzwonek u frontowych drzwi..

Oczekiwałam poczuć znajome mrowienie magii Rianny, ale mogłam wyczuć tylko odrobinę magii i nie była ona znajoma.

Skoczyłam na nogi. Klient? W końcu. Pośpiesznie okrążyłam biurko, ale Roy wszedł mi w drogę, jego oczy były szeroko otwarte za okularami.

- Czy ja....? - wyszeptane pytanie zostało dokończzone machnięciem ręki i wiedziałam, że Roy pyta czy będzie widoczny dla wchodzącego.

Szczerze, nie miałam pojęcia. Duch wyglądał wystarczająco solidnie dla mnie, ale zawsze tak wyglądał, więc nie byłam dobrym sędzią. Następnie był jeszcze fakt, że nadal różne płaszczyzny wypełniały peryferia mojego wzroku, dając mi migawki zrujnowanego świata, kolorowe wstęgi magii, emocjonalne cienie tych, których wcześniej byli w tym pokoju i okazjonalnie błyski płaszczyzn, których nie umiałam rozpoznać. Ostatnio, ustalenie czy to, co zobaczyłam było tym, co wszyscy inni widzieli było dużo bardziej skomplikowane niż powinno.

- Po prostu płyn z nurtem. - odszepnęłam. - Jeśli klient cię zobaczy, poradzimy sobie z tym.

Następnie obeszłam go i pośpieszyłam do holu żeby przywitać, miejmy nadzieję, pierwszego przypadkowego klienta.

ROZDZIAŁ 4

Kobieta stojąca pośrodku holu była nieznajomą, ale natychmiast zgadłam kim była. Albo przynajmniej wiedziałam, że jest spokrewniona z... duch stojący za nią był skoczkiem, którego Rianna i ja napotkałyśmy w zeszłym tygodniu.

- Witamy w Śledztwach Języków Dla Umarłych. - powiedziałam, podchodząc i wyciągając rękę. - Jestem Alex Craft.

Kobieta, która wyglądała na czterdziestolatkę i bardzo, bardzo w ciąży, oderwała swoje nie będące pod wrażeniem od przyglądania się holowi i odwróciła te krytyczne oczy na mnie. Doznałam nieodpartego wrażenia, że nie pochwała mojego wyglądu tak jak rozwalającego się biura. Oczywiście pomimo jej spuchniętego brzucha, nosiła marynarkę z dopasowaną spódnicą dopełnioną perłami i butami na grubych obcasach, które podkreślały jej opuchnięte kostki. Ja, z drugiej strony, posiadałam tylko dwie pary spodni garniturowych i nosiłam je już w tym tygodniu. Dzisiaj miałam na sobie parę biodrówek. Były czarne i dopasowałam do nich bluzkę koszulową, więc myślę, że wpasowałam się w biznesowo zwyczajny styl.

Moja potencjalna klientka najwyraźniej się nie zgadzała.

Spojrzała na mnie ze zmarszczonymi brwiami, zanim zwolniła śmiertelny chwyt na designerskiej torebce i sięgnęła żeby lekko uścisnąć moją dłoń. Ból rozszedł się od moich palców po ramię. Gdybym nie ostatnich dwóch miesięcy udoskonalając niewzdryganie się gdy dotykałam czyjeś skóry, skrzywiłabym się. Ale ćwiczyłam i trzymałam mocno swój uśmiech na twarzy. Jednak byłam wdzięczna kiedy puściła moją dłoń, nawet jeśli odsunęła się jakbym roznosiła jakieś choroby.

Kilka miesięcy temu temperatura mojego ciała znacznie spadła, aż tak, że dotyk kogoś o zwykłej temperaturze 36 stopni był nieznośnie gorący na mojej skórze. Ale przyzwyczajałam się do tego. Ból jej dotyku był głębszy, ostrzejszy. Zerknęłam na jej wymanikiowaną dłoń i zauważyłam gruby pierścień z matowego metalu.

Żelazo.

Więc pierwsza przypadkowa klientka Języków Dla Umarłych była antywrózkowa. Świetnie. I nie było to moje pieskie szczęście? Oczywiście sądząc po jej dezaprobującym wyrazie twarzy skierowanym na, cóż, wszystko, może odwrócić się i wyjść prosto z biura. I nie byłam pewna czy będę rozzarowana jeśli to zrobi. Oczywiście potrzebowaliśmy pieniędzy jeśli mamy zamiar wyremontować to miejsce i na pewno musiałam przywołać cień.

- Czy zechciałaby pani usiąść w moim biurze? - spytałam, robiąc krok w bok i wskazując na moje otwarte drzwi.

Kobieta nadal przypatrywała się mnie, a Roy zrobił krok do przodu i wyciągnął własną dłoń.

- Jestem Roy Pearson.

Nawet na niego nie zerknęła, jednak drugi duch tak, a widząc Roya, cofnął się za swoją żonę.

Cóż, to odpowiadało na pytanie. Cokolwiek zrobiłam Royowi, nie zmusiłam go do manifestacji.

Kiedy kobieta ignorowała Roya, on zmarszczył brwi, kiwnął na mnie głową i cofnął się, patrząc na ducha. Nikt się nie odezwał. Obserwowali się ostrożnie i zdałam sobie sprawę, że to był pierwszy raz gdy widziałam dwa duchy w tym samym miejscu poza

cmentarzem. Duchy były tak rzadkie, że nigdy nie rozważałam tego, że mogłyby siebie nawzajem unikać albo co się stanie jeśli ich ścieżki się skrzyżują - sądząc po wrogich spojrzeniach pomiędzy tymi dwoma, nic dobrego.

- Jesteś bardzo zimna. - powiedziała moja potencjalna klientka.

Byłam tak zajęta obserwowaniem interakcji duchów, że nie zauważyłam kiedy skończyła zdanie. Wyraz jej twarzy nie był zadowolony, ale najwyraźniej zdałam, przynajmniej wystarczająco, żeby w końcu zaczęła do mnie mówić.

Zbyłam komentarz wzruszeniem ramion, ale na twarzy utrzymywałam uśmiech, który, miałam nadzieję, wyrażał profesjonalną uprzejmość.

- Ryzyko pracy.

- W takim razie jesteś grobową wiedźmą? Tą, która rozmawia z duchami?

Moje spojrzenie mignęło w kierunku migotania zza niej. Och, mogłam rozmawiać z duchami. Ale nie dlatego ludzie mnie zatrudniali.

Duchy były rzadkimi anomaliami - co nie było obecnie odpowiednio przedstawiane skoro miałam dwóch w moim biurze. Ale jako generalna zasada, duchy ukazywały się tylko wtedy gdy coś poszło nie tak. Grobowe wiedźmy przywoływały cienie, które były zebranymi wspomnieniami przechowywanymi w każdej komórce ciała i otrzymywały kształt dzięki magii. Nie kłopotowałam się poprawianiem jej. Zamiast tego kiwnęłam głową i powiedziałam,

- Jestem jedną z dwóch śledczych w tej firmie.

Roy chrząknął, wyraźnie dotknięty pominięciem. Zignorowałam go, a on zniknął za drzwiami schowka.

- Może wejdziemy do mojego biura i porozmawiamy o pani sprawie, Pani...?

- Pani Kingly, . - powiedziała, ale tym razem weszła do mojego biura, jej ruchy były powolne, jedną ręką podpierała brzuch, a drugą trzymała kurczowo torebkę. Duch podążył za nią, lśniąca, ulotne ślady łez widoczne były na jego policzkach. Kobieta zachwiała się gdy jej obcas utknął w dziurze w dywanie, którego Rianna sprawiła, że zniknął. Duch wyciągnął ramiona, starając się podeprzeć żonę. Jego dłonie przeszły przez nią, a ona nie była tego świadoma. Skoczyłam do przodu, ale kobieta wyprostowała się zanim do niej doskoczyłam, co prawdopodobnie było najlepsze. Miałam nieodparte wrażenie, że nie doceniłaby mojego dotyku. Podreptała ostatnie pięć stóp do mojego biura, jej mąż tuż za nią.

Jeśli Pani Kingly nie była zadowolona z przedniego pomieszczenia, moje biuro nie poprawiło jej opinii. Ocalone poobijane biurko zajmował większość małego pokoju. Zostawiało ono wystarczająco miejsca na moje krzesło i dwa prawie pasujące krzesła dla klientów. Pokój nie był zbyt ciasny, ale jeśli zamknie się drzwi szybko stałby się klaustrofobiczny. Spędziłam moment na zastanawianiu się czy powinnam zaoferować jakiegoś rodzaju pomoc, ale nie wiedziałam co ona może potrzebować, więc zamiast tego obesłam biurko i usiadłam na swoim krześle.

- Przypuszczam, że jest pani tu z powodu swojego męża? - spytałam gdy obie już siedziałyśmy.

Moja klientka wystraszyła się, otworzyła szeroko oczy, zanim wyraz jej twarzy zmienił się w coś bardzo podobnego do podejrzliwości. Oczywiście ona po prostu weszła tu z ulicy i nie miała pojęcia, że mąż za nią chodzi. Powinnam prawdopodobnie podjąć ten

temat trochę mniej bezpośrednio, ale nie przywykłam do spotkań z klientami przed telefonicznym wyjaśnieniem sprawy.

Przyglądała mi się zwężonymi oczami przez dłuższą chwilę, zanim w końcu powiedziała,

- Podejrzewam, że to nie ma znaczenia skąd pani o tym wie, ale tak, jestem tu z powodu mojego męża, Jamesa Andersona Kingly. dotknęła brzucha i dodała. - Seniora. - zamilkła, odwracając twarz ode mnie. - Ma pani chusteczkę?

Cholera, chusteczki. To było coś co zdecydowanie powinnam mieć w biurze. Dodałam to do mojej mentalnej listy zakupów ponieważ jeśli rozpaczający członkowie rodzin będą przychodzić tu i zatrudniać nas, na pewno będzie więcej osób proszących o chusteczki. Potrząsnęłam głową, zawiadamiając ją, że nie mam żadnych i zauważyłam po raz pierwszy, że pod idealnym makijażem Pani Kingly, jej oczy były czerwone od płaczu.

- Łazienka jest po drugiej stronie holu. Mogę panią tam zaprowadzić.

Siedziała tam, cicha, nieruchoma, jej spojrzenie skierowane było na okno po przeciwnej stronie pokoju. Następnie potrząsnęła głową, ale nadal nic nie mówiła. Nie naciskałam ją. Jej mąż niedawno zmarł, co nie tłumaczyło chłodnego traktowania jakim mnie raczyła, ale dodawał do równania. Wygląd był najwyraźniej bardzo ważny dla niej i była zbyt dumna żeby załamać się przed nieznaną, więc dałam jej czas na uspokojenie się, nawet jeśli znaczyło to, że przywdzieje w tą pogardliwą zbroję, w której tu weszła. W końcu odwróciła się do mnie, a jej oczy były szkliste jakby łzy mogły spłynąć w każdej chwili, spojrzenie, które mi posłała było chłodne. Twarde. Żadna niespodzianka.

- Policjant dał mi pani wizytówkę i powiedział, że według pani James nie popełnił samobójstwa. - powiedziała, otworzyła torebkę i wyciągnęła wizytówkę, która nie była moja, ale Rianny. Oczywiście, wizytówka była podarta na kilka kawałków zanim sklejona ponownie taśmą, jedyna czytelna pozostała nazwa firmy. - Czy może pani to udowodnić? - spytała. - Może pani udowodnić, że nie było to samobójstwo?

Moje spojrzenie przeniosło się na ducha, który klęczał przy niej i ciągnął chaotyczny monolog o tym jak ją kocha i ich dziecko, i że nigdy by się nie zabił. Ona nie mogła go słyszeć, ale ja tak. Nie, żeby on o tym wiedział. Spojrzałam z powrotem na wdowę.

- Pani mąż uparcie twierdził, że miał zbyt wiele do przeżycia i nie zostawiłby pani i dziecka.

Jej wargi zacisnęły się, a mięśnie wokół szczęki drgnęły gdy zacisnęła zęby.

- Panno Craft, nie interesują mnie komunały, które według pani chciałabym usłyszeć. Prawdopodobnie teraz powie mi pani, że może wyczuć obecność mojego męża i że jest blisko, czuwa nade mną. Nie powinnam tu przychodzić. Nie jest pani niczym więcej niż szarlatanką zarabiającą na ludziach o słabych umysłach.

Użyłam całej samokontroli, żeby nie sięgnąć i nie sprawić, żeby duch jej męża stał się widoczny, udowadniając jak bardzo realna była moja magia. Ale tak zraniona jak ona była, byłam pewna co taki szok mógłby jej zrobić. Wyglądała jakby miała zaraz pęknąć i nie chciałam wysłać ją na przedwczesny poród ponieważ nie wiedziałam jak odbiera się dzieci. Zamiast tego powiedziałam tylko.

- Mogę zapewnić panią, że mam pełny certyfikat OMIH na grobową magię.

Fuknęła pod nosem.

- Co dokładnie chce pani, żebym zrobiła, Pani Kingly? - ponieważ na pewno nie przyszła do mojego biura, żeby mnie po prostu obrazić.

- Policja zaliczyła śmierć mojego męża jako samobójstwo. Obojętne czy jest pani oszustką czy nie, wygląda na to, że my dwie jesteśmy jedynymi, które są przekonane, że on nie skoczył z budynku, niezależnie co twierdzą świadkowie czy dowody, które niby znalazła policja. Jeśli naprawdę umie pani udowodnić, że jego śmierć była... - zamilkła i tym razem łzy, które groziły wylaniem, pociekły jej po policzkach. Wytarła łzy bez słowa, a ja sumiennie je zignorowałam.

Żeby wypełnić ciszę, podczas której ona odzyskiwała panowanie nad sobą, ja powiedziałam,

- Mogę przywołać jego cień i dowiedzieć się co naprawdę się stało na dachu. - albo mogłam po prostu porozmawiać z duchem, ale jeśli potrzebowała dowodu dla zakładu ubezpieczeń, tylko opis wydarzenia zebrany od cienia będzie legalnie wystarczający. Podczas gdy system sądowy nadal pracował nad wiarygodnością zeznań cieni w sprawach ich własnych morderstw, firmy ubezpieczeniowe uznawały słuszność cieni od prawie piętnastu lat. Duch mógł przysięgać i obiecywać ile chciał, ale tak, jak kiedy żył, duch mógł kłamać po śmierci. Cienie nie. One były tylko nagraniami życia jakiejś osoby. Jeśli przywołam cień Jamesa Kingly i on powie, że skoczył, to, to będzie koniec. Jeśli powie, że się przewrócił, firma ubezpieczeniowa będzie musiała uznać to za przypadkową śmierć i wypłacić pieniądze.

- Przy zwykłych okolicznościach zachęcałabym panią, żeby dołączyła do mnie na cmentarzu, ale chyba pogrzeb pani męża był przy zamkniętej trumnie i nie potrzebuje pani pamiętać go w chwili śmierci. ponieważ cień będzie wyglądał dokładnie tak jak w chwili gdy dusza opuściła ciało - co byłoby w chwili gdy Kingly uderzył w dach samochodu. Nie przyglądałam się, nie widziałam wystarczająco by wiedzieć, że nie chciałaby oglądać bliskiej osoby w takim stanie. - Może pani wysłać swoich prawników i przedstawicieli ubezpieczalni na cmentarz, żeby spotkali się ze mną....

- Nie mówiłam nic o ubezpieczeniu. - słowa Pani Kingly były wykrzyknięte i gdyby mogła wstałaby z krzesła i wypadła stąd, zrobiłaby to w tej chwili.

- Ja... - przerwałam przeprosiny zanim wyszły z moich ust. Miałam w sobie zbyt dużo wroźki, żeby oferować fałszywy żal i nie było powodu zaciągać dług z powodu czegoś takiego. Ale nie mogłam też nie dokończyć zdania, więc powiedziałam. - Nie wiedziałam.

Mogłaby zamrozić jezioro swoim spojrzeniem. Znowu zaczęłam zastanawiać się czy wyjdzie, ale po chwili powiedziała,

- A James nie jest pochowany. Nadal jest w kostnicy.

Zamrugalam i policzyłam dni żeby dowiedzieć się ile minęło. Lekarze sądowi starają się oddawać ciała rodzinom tak szybko, jak to możliwe, ale James był u nich ponad tydzień. Jeśli policja była tak pewna, że popełnił samobójstwo, dlaczego nie wypuścili ciała do tej pory? Powtórzyłam to głośno, ale Pani Kingly potrząsnęła tylko ponuro głową.

- Wykorzystałam każdą przysługę i użyłam każdego wpływu jaki ma moja rodzina żeby policja zbadała śmierć Jamesa, ale pomimo wszystko - nawet moja groźba zatrzymania dotacji na coroczny bal policyjny - wciąż oddadzą jego ciało jutro do Domu Pogrzebowego Słodki Spoczynek. Jego ciało nie może opuścić kostnicy. Jeśli tak się stanie, nigdy nie udowodnią jego morderstwa.

- Morderstwa? - przypuszczałam, że nastąpił wypadek. Na pewno nie widziałam oznak morderstwa. Przyznałam, że przyszłam na miejsce po tym jak on uderzył w auto, ale policja policja się temu przyjrzała. Jeśli były oznaki, że ktoś go popchnął za krawędź tamtego budynku, przyjrzeliby się tej sprawie. - Jest pani przekonana, że to morderstwo?

- Nie ma innego wyjaśnienia.

Nie zgadzałam się, ale trzymałam buzię zamkniętą.

- James nie powinien był być na tamtym dachu i nie powinien być nigdzie w pobliżu Magicznych Kwater. Jesteśmy członkami partii Ludzie Pierwsi. Nie wspieramy magii ani jej praktykantów. - uniosła podbródek jakby wyzywając mnie żebym powiedziała cokolwiek na temat ostatniej części zdania.

Prawie jęknęłam, ale powinnam zgadnąć, że popiera Partię Ludzie Pierwsi, anty-wróżkową/anty-wiedźmową polityczną grupę. Pierścień, postawa - wszystko miało sens. Poza tym, że była tutaj. I jeszcze jedno.

- Czy wie pani kim jest wrażliwy, Pani Kingly?

Ostro potrząsnęła raz głową, ale fakt, że nie spojrzała mi w oczy zdradził, że kłamała. Nie miało to jednak znaczenia.

- Wrażliwy to ktoś, kto wyczuwa magię. - powiedziałam i nie tylko ciągle unikała spoglądania mi w oczy, ale rumieniec pokrył jej policzki. Kontynuowałam - Jak również bycie grobową wiedźmą, jestem wrażliwa, co znaczy, że umiem wyczuć talizman, który pani nosi. Jest on dobry. Leczniczy czar pomagający pani z ciążą, jeśli się nie mylę.

Nie próbowała zaprzeczać ani nie uniosła spojrzenia.

- Wygląda pani na bardzo młodą, Panno Craft. - objęła rękoma brzuch jakby przytulała do siebie dziecko, które było w środku. - James i ja byliśmy tak skupieni na naszych karierach kiedy byliśmy młodzi, że nie myśleliśmy o założeniu rodziny aż nie doszliśmy do późnej trzydziestki. Wtedy byliśmy ustatkowani. Wydawał się to idealny czas. Ale mieliśmy problemy z zapłodnieniem, a gdy to się stało... - zamilkła, gdy słowa utknęły jej w gardle. - Poroniłam. Dwa razy. Kiedy trzeci raz zaszłam w ciążę, zdecydowaliśmy się dać dziecku najlepsze szanse jakie mogliśmy. To powód dlaczego zwróciliśmy się w stronę magii.

Westchnęłam. Nie mogłam się powstrzymać. Członkowie grupy Ludzie Pierwsi zazwyczaj byli ekstremistami, ale z tego co widziałam, jej nastawienie było typowe: magia i jej użytkownicy byli niebezpieczni i potrzebowali więcej przepisów i ograniczeń, chyba że jakiś członek chciał w sekrecie wykorzystywać magię. Niestety byli ekstremistami, którzy zyskiwali fotele w Kongresie. Nawet Nekros miało burmistrza z Ludzi Pierwszych, ale tak naprawdę był on wróżką, głęboko ukrywającą się - a i moim ojcem - więc była to trudna i całkowicie pogmatwana sytuacja.

Nie wiedziałam co powiedzieć Pani Kingly. Nie miałam zamiaru odrzucić ją jako klientki tylko po prostu dlatego, że była hipokrytką pracowałam dla gorszych. Prawdziwym problemem było to, że wątpiałam czy osiągnę rezultaty jakich oczekiwała. Może będę mogła udowodnić, że śmierć jej męża była wypadkiem, może, w zależności co powie cień. Ale morderstwo?

Zerknęłam na ducha Jamesa Kingly. Gruchał pełne współczucia otuchy swojej żonie - których ona nie słyszała i nie pomagały mi dowiedzieć się co się stało. Chciałabym zostać z nim na chwilę sama i zadać kilka pytań, ale nie wiedziałam jak nie

powiadając Pani Kingly o jego obecności, co prawdopodobnie poprawiłoby jego dzień, ale przypuszczalnie wypchnie ją za krawędź tego co ona będzie wstanie zaakceptować.

- Nie popełniłby samobójstwa, Panno Craft. - powiedziała cicho. Głosowi brakowało siły z którą weszła przez moje drzwi. - I nie uciekłby. On chciał tego dziecka.

- Przyjście do Kwater nie oznacza, że uciekał. Może szukał kolejnego talizmanu dla dziecka?

Potrząsnęła głową. Łzy w końcu wygrały, przecinając ścieżki po makijażu i rozmazując tusz. Och tak, zdecydowanie potrzebuję chusteczek na biurku. Duch wstał na nogi i odciągnął moją uwagę od klientki.

- Nie zrobiłem tego. Przysięgam ci, że nie zrobiłem. - powiedział, migotliwe dłonie zacisnęły się w pięści i rozłożyły. Krążył za nią. - Dlaczego mówisz, że uciekłem? Nigdy nie wyszedłem.

Okay. To było dziwne.

Spojrzałam na moją klientkę, której brawura całkowicie rozgniotła się pod żalem.

- Gdy powiedziałaś, że uciekł, co dokładnie miałaś na myśli?

Wytarła łzy z oczu grzbietem dłoni, bardziej rozmazując makijaż.

- On... - przerwała i pociągnęła nosem. - Zadzwoił do mnie po pracy, jakieś cztery dni przed... przed tym. Powiedział, że musi zabrać jakichś klientów na kolację, co nie było niezwykle, tylko że nie powiedział mi o tym wcześniej. Wtedy ostatni raz od niego słyszałam. Zgłosiłam jego zaginięcie następnego dnia. Kiedy policja pojawiła się przed drzwiami - znowu pociągnęła nosem - wiedziałam, że mają złe wiadomości. Nie przychodził mi do głowy inny powód dlaczego nie wracał do domu gdyby nic mu nie było. Ja po prostu nie oczekiwałam... Nie oczekiwałam, że mi powiedzą, że to się dopiero co stało. Albo, że podejrzewają, że skoczył. - kolejne pociągnięcie nosem. - Powiedziała pani, że jest tu łazienka?

Pokazałam jej, ale złapałam ramię ducha zanim podążyłby za nią do środka.

- Hej. - krzyknął, gapiąc się na moją dłoń na jego ramieniu. - Ty, ty mnie widzisz?

Nie, przypadkowo chwytam powietrze i tak się tylko złożyło, że złapałam ducha. Oczywiście nie oczekiwałam innej odpowiedzi. Pytanie było praktycznie obowiązkowe. Grobowe wiedźmy były jedynymi ludźmi, którzy widzieli duchy, a nie byliśmy często spotykani. Z tego co wiem, byłam jedyną grobową wiedźmą, która mogła również dotykać duchy. Jednak chciałam uniknąć sceny tuż przy drzwiach łazienki. Drewno nie było grube, a ja prowadząca jednostronną rozmowę nie wpoję dużo ufności mojej klientki w moje zdolności. Więc przycisnęłam palec do ust i zaciągnęłam ducha z powrotem do mojego biura.

- Co naprawdę zdarzyło się na dachu?

Duch wpatrywał się we mnie szeroko otwartymi oczami zanim powiedział.

- Naprawdę mnie widzisz? I słyszysz? Musisz powiedzieć mojej żonie, że ją kocham i, że nie skoczyłem.

- Tak, doszłam już do tego. Teraz, dach. Co się stało?

Duch zmarszczył brwi.

- Nie jestem pewien.

Poważnie?

- Jak możesz nie być pewien?

- Ja... Ja nie pamiętam jak wszedłem na tamten dach. Jednej minuty byłem w Delaney's, irlandzkim pubie w drodze z pracy do domu, a później uderzam w samochód i jakiś facet wyjmuję mnie z mojego ciała.

Ten "facet" to pewnie kolekcjoner, jednak skoro Śmierć i szary mężczyzna tam byli, nie byłam pewna który to, ale to nie najważniejsza część historii.

- Zacznijmy od początku. Byłeś z jakimiś klientami w pubie i co potem?

- I potem nic. Tylko ból i uczucie jakby głowa miażdżyła się, a kości łamały. - duch zadrżał na wspomnienie szybkiej, ale makabrycznej śmierci.

To by znaczyło, że brakowało mu trochę więcej niż trzech dni - co mogłoby się zdarzyć, ja straciłam już godziny i dni w Krainie Wrózek - ale on nie powiedział, że poszedł do Eternal Bloom, jedyny bar dla wrózek w Nekros.

- Okay, więc byłeś w irlandzkim barze. Kim są klienci, z którymi się tam spotkałeś?

Duch przełknął.

- Uch... - prawie mogłam zobaczyć myśli krążące w jego głowie, starając się zdecydować jak odpowiedzieć, do jak wielu się przyznać. Nigdy nie zabrałby klientów do irlandzkiego baru. Mogłam zobaczyć to wyraźnie na całej jego twarzy. Ale nadal próbował zdecydować czy powinien mi to powiedzieć.

Taki był problem z duchami. Mogły one kłamać.

ROZDZIAŁ 5

Do czasu gdy pani Kingly wyszła z łazienki, jej makijaż był ponownie idealny - również zimne nastawienie wróciło. Pomimo faktu, że on kłamał swojej wdowie podczas ich ostatniej rozmowy, nie dowiedziałam się od Jamesa niczego użytecznego i oczywiście ponownie zaczęłam go ignorować gdy tylko drzwi się otworzyły i pojawiła się pani Kingly. James nie chciał rozmawiać na temat tego co się stało podczas tych brakujących dni. Musiałam czekać aż będę w stanie przepytować cię, aby zdobyć jakieś prawdziwe odpowiedzi.

- Może pani dzisiaj wieczorem odbyć rytuał, prawda? - spytała Pani Kingly, zawahałam się, moja ręka przystanąła w połowie drogi przez biurko z kontraktem, który Rianna i ja ustaliłyśmy, jak również kilka formularzy OMIH.

Dzisiaj wieczorem?

- Nie robię nocnych rytuałów.

- Nie potrzebuje pani ciemności i światła księżyca, i tym podobnych?

Nie jęknęłam z powodu stereotypowego - i całkowicie błędnego - założenia, ale moje "nie" prawdopodobnie było zbyt lakoniczne. Będę wystarczająco ślepa w świetle dnia, nocny rytuał byłby głupotą.

- Ale może pani zrobić to dzisiaj? Jego ciało zostanie zabrane jutro, a ja muszę udowodnić, że to było morderstwo zanim opuści kostnicę.

Jej naleganie było jakby szaleńcze i miałam przeczucie, że była na granicy wrzasków, albo powtórki wcześniejszej powodzi. Żaden do mnie nie przemawiał, więc przyjąłam dobrotliwy uśmiech i starałam się mówić spokojnie

- Mogę przywołać cię dzisiaj popołudniu, ale nie mogę zagwarantować, że jego śmierć będzie ustalona jako morderstwo.

Wszystko zależy od tego co powie cię.

- To jest morderstwo. - słowa były wypowiedziane jako fakt i nie zostawiły miejsca na wątpliwości, podpisałam i wpisałam datę do formularza zgody, który udostępniał mi ciało jej męża w kostnicy.

Chciałabym być chociaż w połowie tak pewna.

- I proszę się dowiedzieć gdzie był przez te trzy dni. Przypuszczam, że porwał go ktoś, kto go zabił, ale muszę wiedzieć. - przy ostatnich słowach można było wykryć ślad wątpliwości, tak jakby jakaś jej część wierzyła w to, co wszyscy jej powtarzają - że śmierć jej męża była samobójstwem.

Cóż, wkrótce się dowiemy.

Przedyskutowałam z nią warunki kontraktu, ale zatrzymała mnie gdy dotarłam do części o płaceniu honorarium z góry.

- Skąd będę wiedzieć, że naprawdę przeprowadziła pani rytuał? Co jeśli coś pójdzie źle? Czy po prostu nie będę miała tych pieniędzy?

- Może mi pani towarzyszyć. - powiedziałam, a kolory odeszły z jej twarzy.

- A mogłaby pani może nagrać to? To znaczy w audio. Nie chcę widzieć...

Kiwnęłam głową, nie każąc jej kończyć zdania. Skoro przeprowadzałam rytuał w kostnicy, nagranie nie byłoby problemem. Do diabła, kiedy konsultowałam policji, rytuał zawsze był nagrywany. Fakt, że całe potrzebne wyposażenie już tam było,

potrzebne dla sekcji zwłok. Po prostu nagram rytuał, a nagranie audio dam pani Kingly. Kończyliśmy ostatnią papierkową robotę kiedy dzwonek przy drzwiach zabrzączał. Tym razem rozpoznałam mrowienie magii - Rianna. Zajrzała do mojego biura, Desmond był przy jej boku, ale wycofała się gdy zauważyła, że jestem z klientką. Uśmiechnęła się, ale ciekawość była widoczna na jej twarzy. Nie byłam zaskoczona kiedy jej oczy zaświeciły wewnętrznym blaskiem, dając znać, że otworzyła tarcze. Jej spojrzenie wylądowało na duchu Jamesa Kingly, a jej uśmiech poszerzył się, brwi uniosły, wyraz, który dobrze pamiętałam z czasów akademii. Prawie mogłam usłyszeć nie wypowiedziane "a nie mówiłam". Chciałam przewrócić oczami - tak, jak to zawsze robiła kiedy byliśmy młodsze, ale nie sądziłam by pani Kingly uznała to za tak zabawne jak Rianna.

Machnęłam ręką, ruch bardziej wyganający niż witający.

Gdy pani Kingly wyszła, chwyciłam torebkę i skierowałam się do holu.

- Jadę do kostnicy.

Rianna spojrzała znad książki - kryminał, bez wątpliwości.

- Wrócisz na czas na kolację?

Musiała być w Krainie Wróżek w czasie zachodu i wschodu słońca, były to momenty kiedy dzień i noc zmieniały się, a magia Krainy była najsłabsza. Jeśli pozostanie w świecie śmiertelników bez wsparcia magii Krainy, wszystkie jej lata wrócą do niej. Widziałam jak działa się to innemu odmieńcowi i nie był to ładny sposób umierania.

- Jeśli zaistnieje możliwość, że się spóźnię, idź beze mnie. Holly i ja możemy tam się z tobą spotkać. - W końcu Rianna nie potrzebowała mnie, żeby wejść do Krainy, a oznaki jesieni zwiastowały nadchodzenie zachodu coraz wcześniej. Jednak Holly potrzebowała eskorty kogoś z listy VIP-ów.

Rianna kiwnęła głową, ale wyraz jej twarzy zmienił się lekko zanim wróciła do swojej książki. Pomachałam Desmondowi gdy go mijałam. Barghest zignorował mnie, co było typowe.

Właśnie gdy dotarłam do drzwi, zatrzymałam się.

- A tak, przy okazji, - powiedziałam, a dłoń wisiała nad klamką. - Zapomniałam ci powiedzieć. Roy wprowadził się do szafy na miotły. - i wyszłam.

- Zmusiła cię do szukania wiatru w polu, co? - powiedziała Tamara, główny lekarz sądowy i jedna z moich najlepszych przyjaciółek, gdy przywiozła nasze zakryte prześcieradłem, z lodówki. - To znaczy, to okropna, tragiczna sprawa i współczuję jej, że musi sobie z tym radzić w takim stanie, ale musi pogodzić się z faktem, że jej mąż skoczył.

- Więc nie myślisz, że istnieje szansa, że to może być coś innego niż samobójstwo? - spytałam, ale nie zwracałam na nią całej uwagi. Grobowa esencja wydobywała się z, teraz zamkniętych, drzwi lodówki i pomimo tego, że miałam mocno zatrzaśnięte tarcze, mogłam wyczuć jej zimny, ale kuszący dotyk. Mogłam również wyczuć to, że miała dziewięć ciał w tamtym pokoju, płęć i przybliżony wiek - zbyt dużo informacji przesączało się przez moje tarcze.

Tamara nie zauważyła mojego rozproszenia, albo była przyzwyczajona do tego, że dziwnie zachowywałam się w kostnicy.

- Nie ma szans. Ten facet nie tylko skoczył, on zanurkował z tego budynku, a sądząc po obrażeniach jakie znalazłam - i prawie tak ważne jak te, których nie znalazłam - nie próbował przygotować się na upadek, ani go powstrzymać.

W takim razie dlaczego duch tak nalegał? Zerknęłam na nosze.

Grudkowata forma zakryta prześcieradłem była zbyt płaska, zarys nieprawidłowy jak na postać dorosłego mężczyzny. Ale było to ciało, a z mojej interakcji z duchem, mogłam stwierdzić, bez cienia wątpliwości, że było to ciało Kingly'a. Cieszyłam się, że prześcieradło nie musiało zostać odkryte, ale nie śpieszyłam się zobaczyć jak wygląda jego cień.

- Zostajesz, czy wyślesz kogoś z twoich stażystów? - ponieważ łańcuch wydarzeń żądał żeby ktoś z urzędników został z ciałem gdy ja będę przeprowadzała rytuał, ale wiedziałam, że Tamara nabyła właśnie kilku nowych stażystów, a ona lubiła ich łamać i pozwalała mi ich straszyć.

- Och, zostaję. - powiedziała, krzyżując ramiona na piersi. - Po tym co ta kobieta kazała przejść mojemu biurowi, chcę usłyszeć jak ten samolubny głupek przyznaje się, że skoczył. Poza tym ledwie widziałam cię przez ten ostatni miesiąc. Holly nagle stała się zbyt zajęta, żeby przyjść na lunch. A ty dwa razy wystawiłaś mnie podczas kolacji. Przechodzę poważny przypadek trzeciego koła. Może jestem zbyt stara abyś się ze mną zadawała?

Sprawiła, że brzmiało to jak żart, ale mogłam dosłyszeć coś innego, jakiś ból w jej głosie. Skuliłam się i próbowałam ukryć tą reakcję, skupiając uwagę na przekopywaniu torebki.

Znalazłam tubkę z kredą, którą używam do rysowania rytualnego koła na podłodze pod dachem, i zaczęłam przechodzić drogę wokół noszy.

- Wiesz, że nie o to chodzi. Wycucie czasu nam nie wychodzi.

Poza tym, nie jesteś aż taka stara.

Tamara prychnęła.

- Jestem prawie czterdziestoletnią panną młodą próbującą zaplanować ślub bez pomocy swoich najbliższych przyjaciółek.

Prawie upuściłam kredę.

- Ty i Ethan w końcu ustaliliście datę? - nosiła wielki diament już przez przynajmniej miesiąc, ale pomimo że Ethan oświadczył się, nie potrafił ustalić daty.

- Tak. - rozmarzony uśmiech pojawił się na twarzy Tamary, oczy stały się nieobecne, a wyraz jej twarzy stał lekko głupkowaty. Następnie jej spojrzenie powróciło na mnie i miękkość zniknęła. - I wiedziałabyś o tym i że chcę ciebie i Holly jako moje druhny, gdybyś mnie nie unikała.

- Nie unikam cię. - i nie było to kłamstwo, inaczej nie mogłabym tego wypowiedzieć - byłam zbyt wrózkowa aby kłamać. I to było częścią problemu. Holly i ja radziłyśmy sobie z problemami związanymi z Krainą, a cóż nic na ten temat nie powiedziałyśmy Tamarze. Im mniej wie, tym bezpieczniejsza jest. Nawet pomimo tego, że wróżki wyszły z kręgu grzybów siedemdziesiąt lat temu, nadal byli skrytą grupą. Ale czułam się wystarczająco winna, że jeśli będzie mnie naciskać, mogłabym wygadać więcej niż powinnam. Jak mogłam pominąć to, że ustalili już datę?

Pośpiesznie nakreśliłam resztę koła - który przy moim pośpiechu był bardziej owalny, ale zadziała - i włączyłam kamerę.

- Zacznę teraz rytuał. - powiedziałam, wiedząc, że tylko opóźniałam rozmowę, ale nie przerywałam go.

Spojrzenie jakie posłała mi Tamara potwierdziło, że dostrzegła ten fakt, zamknęłam oczy, aby nie mogła zobaczyć poczucia winy. Niewiele mogłam teraz zrobić.

Skoncentrowałam się i skupiłam na oczyszczeniu umysłu i zebraniu w sobie - nie łatwe zadanie gdy nowiny Tamary wędrowały po mojej głowie, a grobowa magia próbuje rozbić moje tarcze oraz grobowa esencja wślizgnąć do środka. Wzięłam głęboki wdech. Wypuściłam go. Nie mogłam stworzyć koła grobową magią, a ja nie pracowałam bez niej, zwłaszcza gdy moja magia zachowywała się nieobliczalnie. Ponownie odetchnęłam, skupiając się na swoich płucach, swoim ciele, gdy usiłowałam się uspokoić. Zabrało mi to więcej czasu niż zazwyczaj, zablokowanie zakłóceń abym mogła skoncentrować się na pierścieniu z obsydianem na moim palcu. Pierścień nosił w sobie surową energię pobraną z płaszczyzny Eteru i w przeciwieństwie go mojej grobowej magii, która była uosobioną umiejętnością i miała tylko jeden cel, ta surowa energia Eteru była ograniczona tylko przez tego, który ją pobrał. Skierowałam cieniutką wiązkę zebranej magii w koło, które narysowałam, a połyskująca niebieska bariera uniosła się wokół mnie.

Napaść grobowej esencji natychmiast się zmniejszyła. Nie zniknęła - w końcu miałam w kole razem ze mną zwłoki Jamesa, które emanowały moc grobu. Ale koło zablokowało inne zwłoki z kostnicy, powodując, że grobowa esencja rzucająca się na mnie aby wypełznąć pod moją skórę, była do opanowania, jeśli nie komfortowa.

Oczywiście wpuszczenie jej było dokładnie tym co musiałam zrobić.

Zdjęłam srebrną bransoletkę, która zawierała moje dodatkowe tarcze, i gdy tylko odpięłam zamek, moja tłumiona magia wdarła się na powierzchnię, testując teraz słaby opór pomiędzy tym, a grobową esencją, która przedzierała się przez mój umysł. Nadal miałam osobiste tarcze, ale moja psychika już przeszła przez otchłań, oddzielając żywych od martwych, tak że wiatr powiewał wokół mojego koła, zwiewając loki na moją twarz. Gdybym otworzyła oczy, wiedziałam, że zobaczyłabym zrujnowany pokój, który istniał w najbliższych warstwach świata zmarłych. Ale nie byłam gotowa aby otworzyć oczy. Nadal miałam najważniejszą część rytuału do przeprowadzenia. Powoli rozwarłam tarcze, starając się kontrolować wylew magii. Prawie zadziało. Moja magia uchwyciła się zwłok gdy grobowa esencja zalała moje ciało, wypełniając moją krew, każdą moją kość, chłodem grobu. Najazd bolał. Ja żyłam. Esencja, szukająca domu w moim ciele, nie. Mogłam być zimna w dotyku dla większości ludzi, ale nadal miałam własne żywe ciepło i walczyło ono z chłodem grobu. Więc uwolniłam to ciepło, oddając część siebie i wysyłając ją do zwłok już wypełnionych moją mocą.

Wtedy otworzyłam oczy. Pokój był zniszczony wokół mnie, przynajmniej taki się wydawał. Jednak jeśli nie będę ostrożna, zardzewiałe nosze zakryte pozornie cienkim prześcieradłem mogą przez zwykłe trącenie zmienić się w kupkę czerwonej rdzy i przenieść w świat śmiertelnych, stając się prawdziwym stanem przedmiotu. To właśnie znaczyło bycie tkaczem płaszczyzn. Mogę związać różne płaszczyzny egzystencji. A świat zmarłych nie był jedynym wypełniającym mój wzrok. Eter, płaszczyzna magii, również wypełniał pokój wstęgami kolorowej, surowej energii. Gdybym chciała, mogłabym sięgnąć i zebrać tą magię. Niebezpieczna pokusa, bardzo niebezpieczna, skoro wiemy stworzone są żeby dotykać Eteru tylko ich projekcją psychiki. Dalej były inne płaszczyzny, ale staram się nad nimi nie skupiać ponieważ mam bardzo małą kontrolę nad moją umiejętnością tkacza, a nie ma kto mnie nauczyć. Zamiast tego skupiłam się na zniszczonym ciele pod prześcieradłem. Z taką ilością mojej magii wypełniającej zwłoki, wystarczyła tylko odrobina mojej woli, żeby

uformować wspomnienia mężczyzny w cień. Usiadł pod prześcieradłem, wydawał się nieświadomy swojej strzaskanej, zniekształconej głowy i uszkodzonego ciała. Odwróciłam wzrok od pokiereszowanego bałaganu. W przeciwieństwie do duchów, które miały tendencję wyglądać tak, jak dostrzegały siebie podczas życia, cienie zawsze wyglądały jak ciało, w momencie gdy dusza była zbierana. Z przywołanym cieniem, skupiłam się na nowej mentalnej tarczy, którą tworzyłam w czasie ostatniego miesiąca. Rozłożył się wokół mojego mentalnego oka jak mętna bańka wokół psychiki. Natychmiast warstwy różnych rzeczywistości przygasły. Nie zniknęły, tarcza nie zatrzymała grobowej esencji, ale w teorii pomagało zapobiec to moim mocom sięgać poprzez te płaszczyzny rzeczywistości. Również z poprzednich rytuałów zauważyłam, że moje oczy otrzymywały znacznie mniejsze uszkodzenia gdy moja psychika patrzyła na płaszczyzny przez tarczę, w przeciwieństwie do otwartego przekazu. Z tarczą na miejscu, odwróciłam się do cienia, którego przywołałam, jednak nie umiałam zmusić się do bezpośredniego patrzenia na zniekształconą postać.

- Jak się nazywasz? - spytałam. Znałam jego imię, ale zazwyczaj kiedy przywołuję cień w kostnicy, jest to dla oficjalnej policyjnej sprawy i cień musi się zidentyfikować do protokołu. To stało się zwyczajem.

- James Kingly.

- James, czy pamiętasz jak zmarłeś?

Cień siedział doskonale nieruchomo, nie odpowiadając. Cienie zawsze natychmiast odpowiadały, chyba że pytanie wykraczało poza zasięg tego co ciało pamiętało. Jego śmierć nie powinna być trudna do przypomnienia.

Panika zaczęła wzrastać w mojej piersi, naciskając na moje płuca tak, że trudno było oddychać. Cienie były niczym więcej niż wspomnieniami utrzymywanymi przez grobową magię i wolę więdźmy, ale moja magia stała się ostatnio nieobliczalna, a wypełniłam zwłoki całkiem sporą ilością. Cień odezwał się, opóźnienie, które wydawało się jak wieczność, trwało tylko kilka sekund.

- Była krew i ból. Coś się łamało. Byłem na plecach, a później... - nie dokończył co znaczyło, że kolekcjoner zabrał jego duszę, a guzik NAGRYWANIA jego życia został zatrzymany.

Okay, więc opisywał chwilę jego śmierci. Zadałam to pytanie setkom cieni i większość opisywała wydarzenia poprzedzające ich śmierć, nie tylko ostatnią chwilę. Czy moja grobowa magia źle zadziałała? Była to jedyna magia, na której zachowaniu mogłam polegać. Rzucanie czarów było do niczego, a całe to tkactwo było nowe i w nieładzie, ale zawsze mogłam przywoływać cienie i byłam w tym cholernie dobra. Więc co, do diabła, się działo?

- Co robiłeś przed krwią i bólem?

Tym razem nie było wahania.

- Siedziałem w Delaney's, pijąc drugie piwo.

Gapiłam się na cień, oniemiała. To nie jest możliwe.

Z za mojego koła Tamara powiedziała,

- Jak on może nie pamiętać skoku? Alkohol w jego krwi nie był aż tak wysoki, żeby pijany potknął się za krawędź budynku. I gdzie, do diabła, jest Delaney's - nigdy o tym nie słyszałam. Myślałam, że cienie nie mogą kłamać.

- Nie mogą. - albo przynajmniej nie powinny móc. One były tylko wspomnieniami. Cała wola, ego i emocje odeszły razem z duszą gdy była wyrywana z ciała.

- Odpoczywaj teraz. - powiedziałam cieniowi, wpychając go z powrotem do ciała. Wyciągnęłam część mojej magii ze zwłok i znowu wezwałam cień. Wrócił, troszkę bardziej przejrzysty niż wcześniej. Zadałam cieniowi te same pytania i dostałam te same odpowiedzi.

- To niemożliwe. - powiedziałam, poważnie pragnąc mieć wewnątrz koła krzesło ponieważ opadnięcie na siedzenie brzmiało jak plan. Ale to nie wchodziło w grę. - James, pamiętasz jak byłeś na dachu Motelu Styx?

- Nie.

- Czy kiedykolwiek byłeś w Motelu Styx?

- Nie. - żadnego zawahania. Żadnych emocji. Takiego typu odpowiedzi oczekiwałam. Tylko, że to nie była prawda. Wiedziałam, bez cienia wątpliwości, że był na tym budynku.

Co do diabła?

- Myślę, że OMIH musi ponownie oszacować uczciwość cieni. - powiedziała Tamara, przemierzając brzeg koła.

Może, ale...

- James, czy skoczyłeś z dachu Motelu Styx?

- Nie.

- Czy miałeś samobójcze myśli podczas ostatnich sześciu miesięcy?

- Nie.

- Czy kłamałeś swojej żonie na temat spotkania z klientami, a zamiast tego poszedłeś do irlandzkiego baru?

- Tak.

- Dlaczego? - nie miałam okazji zadać tego pytania duchowi Jamesa zanim jego żona wróciła, ale kluczył przy przyznawaniu się, że był w pubie z jakiegoś innego powodu niż okłamanie żony. Bardziej wolałam bezpośrednio, powściągliwe odpowiedzi cienia.

- Kiedy Nina zaszła w ciążę, oboje zgodziliśmy się, skoro ona nie mogła pić, ja również. Ale potrzebowałam piwa.

Albo dwóch najwyraźniej.

- O której opuściłeś pub?

Cień nie odpowiedział.

Tamara przestała chodzić i spojrzała ze zmarszczonymi brwiami na cień przez niebieską mgłę koła.

- Co jest z nim nie tak, Alex? Czy nie powinien ci odpowiedzieć?

Powinien. Chyba że nie zna odpowiedzi. Już nie martwiłam się, że moja magia źle zadziałała. Wszystko co powiedział cień potwierdziło to, co powiedział mi duch w moim biurze. Ale to by znaczyło, że James Kingly stracił trzy dni ze swojego życia, wliczając chwilę w której zdecydował umrzeć.

ROZDZIAŁ 6

Wsadziłam cię z powrotem do ciała ponieważ nie było nic więcej co mógłby mi powiedzieć, później odzyskałam swoje ciepło i zakończyłam rytuał. Tamara zawiozła ciało Jamesa Kingly z powrotem do łódki gdy ja stałam próbując mruganiem odgonić grubą warstwę szarości zakrywającą moje oczy.

- Jak tam twoje oczy? - spytała Tamara, odwróciłam się w kierunku dźwięku jej głosu. Przeszła przez pokój, a ja mogłam śledzić jej ruchy, ale gdy tylko się zatrzymała, wtopiła się w ponurość. Albo wyraz mojej twarzy, albo cisza była wystarczającą odpowiedzią ponieważ powiedziała, - Tak źle, co?

Wzruszyłam ramionami, nienawidząc współczucia w jej głosie prawie tak bardzo jak nienawidziłam ślepoty. W czasach gdy kusiło mnie aby otworzyć psychikę i patrzeć przez płaszczyzny. Patrzenie przez warstwy zachodzących na siebie rzeczywistości może być męczące, ale przynajmniej mogłam widzieć. Oczywiście to tylko nasiliłoby problem gdy ponownie zamknęłabym tarcze. Obecnie cienie były szare, a nie czarne, i mogłam wyodrębnić linie półek i stołów w pokoju, więc miejmy nadzieję, że moja wizja oczyści się wystarczająco, abym bezpiecznie dotarła do windy. Do tego czasu...

- Chcesz kawy? - spytała Tamara, jakby odczytując moją potrzebę rozproszenia uwagi. - Bardzo chętnie. - będzie ciepła. Zadrżałam. Powinnam była przynieść kurtkę. Tylko, że nie planowałam przywoływanie cienia kiedy wychodziłam z domu, a wrzesień w Nekros nie był tym, co określane jest jako zimne. Czasami noce były chłodne, ale po piekielnym gorącu lipca i sierpnia, wrzesień był wręcz komfortowy. Oczywiście to znaczyło, że czasami zapominałam o kurtce.

Sięgając lekko drżącą ręką w kierunku tego, co wyglądało jak jeden ze stołów do autopsji, patrzyłam w kierunku biura Tamary.

- Potrzebujesz pomocy? - spytała i gdybym miała jeszcze jakieś ciepło, przeniosłoby się na moje policzki.

Nie cierpiałam gdy traktowali mnie jak inwalidę, zwłaszcza gdy czasem naprawdę było to potrzebne. Ale nie teraz.

- Po prostu prowadź. - powiedziałam, ponieważ kiedy się ruszała, mogłam ją widzieć. Podążyłam za jej szarym cieniem, dając sobie radę z obejściem jednego blatu... i uderzając ramieniem o framugę drzwi jej biura. Ciche "mmph" mi uciekło i zatrzymała się, ale na szczęście nie wspomniała o tym potknięciu. Podsumowując, nie najbardziej udane przejście.

Jeśli mój wzrok będzie się psuł tak szybko, będę musiała poszukać jakichś alternatyw. Może mogłabym wytrenować PC jako pracującego psa. Oczywiście nie mogłam zmusić 3-kilogramowego grzywacza chińskiego do chodzenia na smyczy bez ciągnięcia. Kto wie gdzie skończymy jeśli będę polegać na jego wskazówkach.

Chodziłam po biurze Tamary szukając miejsca do siedzenia. Gdy opadłam wdzięcznie na krzesło, usłyszałam jak ekspres do kawy się włącza. Główny Komisariat miał złą sławę przez przypaloną lurę jaką większość glin wypijała, ale tu w kostnicy Tamara trzymała własną maszynę i ukryty zapas dobrej, mocno palonej kawy.

- Więc czy coś dziwnego pojawiło się podczas sekcji Kingly'a? - spytałam, gdy zapach kawy rozchodził się po małym biurze.

- Pozwól mi zerknąć na moje notatki. - powiedziała, a ja mogłam prawie usłyszeć jak marszczy brwi, nawet jeśli nie mogłam tego zobaczyć. Znałam ją wystarczająco dobrze, żeby wiedzieć, że zarzuca sobie, że coś pominęła.

- Prawdopodobnie skoczył, nawet jeśli tego nie pamięta. - powiedziałam słysząc dźwięk otwieranej szafki. - Nie myliłaś się co do tego.

Papier szeleścił gdy przeglądała akta.

- Wszystkie dowody wskazują na to. Ale musi być z tym związane jakieś zakłęcie, prawda? - zamarła. - Albo może uszkodzenie mózgu mogło spowodować utratę wspomnień?

Rozważyłam to. Wspomnienia są przechowywane w każdej komórce ciała, ale były ograniczone tym co doświadczyła i zapamiętała dusza. Demencja, uszkodzenie mózgu, pranie mózgu, albo zakłęcia wpływające na wspomnienia - jeśli wystarczająco potężne - mogły zniekształcić to, co zapisało ciało i co odtworzył cień. Ale nie sądziłam żeby uszkodzenie mózgu było w tym przypadku problemem.

- Kingly zmarł zbyt szybko żeby uszkodzenia po upadku mogły zmienić jego wspomnienia.

- Alex, on zmarł kiedy upadł.

Nie zamierzałam sprzeczać się czy życie ustaje gdy ciało umiera, czy kiedy dusza opuszcza ciało. Usuń duszę, a ciało umrze. Nawet jeśli zajmie to osobie kilka minut, aby medycznie ogłosić zgon, cień nie będzie miał wspomnień z tego czasu. Z drugiej strony, ciało może być medycznie martwe, ale dusza nadal jest w środku, a cień nie będzie pamiętał co się działo z ciałem po śmierci, a przed wyciągnięciem duszy. Co równa się prawdziwej śmierci? To był temat, na który profesjonalista medyczny i grobowa wiedźma nigdy nie dojdą do porozumienia.

Tamara była cicho i słyszałam szelest przewracanych kartek. Moja wizja w końcu się poprawiła i mogłam wyraźnie zobaczyć zarys jej jak pochyla się nad aktami na biurku. Pozwoliłam jej przeglądać je w ciszy. Dzbanek kawy skończył się zaparzać zanim ona skończyła czytać, więc wstałam i próbowałam znaleźć styropianowe kubki, które zawsze stały na półce nad ekspresem. Tylko, że nic co dotykałam nie wydawało się kubkiem, a ciągle widziałam tylko szare zarysy, jedno co mogło być kubkiem okazało się pojemnikiem na śmietankę w proszku.

- Nie masz kubków.

- Och, przepraszam, miałam ci powiedzieć. Teraz używam prawdziwych kubków. - powiedziała, otworzyła dolną szufladę i wyciągnęła dwa ceramiczne kubki.

Skrzywiłam się na słowo "przepraszam" chociaż było bardziej wyrażeniem niż prawdziwymi przeprosinami, więc dług, wiszący pomiędzy nami, był mały. Gdyby miały monetarną wartość, byłyby warte centa albo dwóch, ale nadal nie podobało mi się uczucie braku równowagi. Oczywiście to były przeprosiny, nie wyraz uznania, więc mogłam je nie przyjąć.

- Kubki. Naprawdę? - tak, mój sarkazm brzmiał wrednie, ale to był jedyny sposób żeby jej nie wybaczyć. Będę musiała jej powiedzieć, że jestem wrózką - albo, przynajmniej, wystarczająco wrózką, żeby to się liczyło - szybko, albo w końcu wpadniemy w nieunikniony i ciężki dług. Ale jeśli zacznę mówić ludziom, stanie się to bardziej prawdziwe. Nie, żeby fakt, że jestem w Krainie Wrózek prawie codziennie nie podkreślał tego jasno i wyraźnie.

- ... a Ethan zawsze mówi jak to styropian jest szkodliwy dla środowiska. - mówiła Tamara. Byłam tak zatracona we własnych myślach, że nie słuchałam, ale brzmiało to jakby ciągle mówiła o kubkach i nie pominęłam niczego ważnego.

- Jeszcze nie powiedziałaś mi jaką datę wybraliście. - powiedziałam, podnosząc parujący dzbanek.

Tamara zabrała mi dzbanek, co prawdopodobnie było dobrym pomysłem. Kolor już mi wracał, lecz świat nadal był lekko zamglony. Po tym jak napełniła kubki, podała mi jeden, a następnie dodała czubatą łyżeczkę śmietanki do drugiej. Nie spytała czy też chcę, byliśmy przyjaciółkami wystarczająco długo, żeby wiedziała, że wolę czarną. Chwyciłam gorący kubek i wdychałam mocny aromat, ale serce ścisnęło mi się ze smutku na ten zapach. Śmierć uwielbiał kawę. To było coś, czym się dzieliliśmy, dosłownie. Nawet zanim zdałam sobie sprawę, że jestem tkaczem płaszczyzn, odkryłam, że jeśli utrzymywaliśmy fizyczny kontakt, on mógł oddziaływać na wszystko co dotknie. Oboje trzymający jeden kubek, on patrzący na mnie tymi głębokimi, orzechowymi oczami nad brzegiem kubka gdy brał łyk? Przełknęłam. To nie było tylko jedno wspomnienie, były ich tuziny. Za każdym razem gdy piłam kawę - a piłam jej dużo - częściowo spodziewałam się, że się pojawi z tym uśmiechem na jego twarzy. Ale się nie pojawił, przynajmniej nie w ciągu ostatniego miesiąca.

- Zaoferowałabym centa za twoje myśli, ale wyglądają na cenniejsze niż to. - powiedziała Tamara, wyrrywając mnie z zamyślenia przez co rozlałam gorącą kawę na swoje palce.

Nie krzyknęłam, ani zaklnęłam, ale było blisko.

- Serwetkę? - Tamara wyciągnęła do mnie coś, co ledwie widziałam, przyjęłam więc że to serwetka. Gdy wycierałam rozlaną kawę, Tamara powiedziała, - Więc, byłaś całkiem głęboko pogrążona w myślach.

Wzruszyłam ramionami.

- To było... - machnęłam ręką, nie kończąc ponieważ nie chciałam rozmawiać o Śmierci, a nie mogłam kłamać i powiedzieć, że to nic. - Ale miałaś mi powiedzieć datę jaką wybraliście z Ethanem.

Przez chwilę nie sądziłam, że pozwoli mi zmienić temat, ale wtedy powiedziała,

- Cóż, po długiej debacie zdecydowaliśmy się na 15-go października.

Kiwnęłam głową, zacisnęłam usta, rozważając datę.

- To daje nam trochę ponad rok na zaplanowanie ślubu. To powinno być zabawne.

Tamara była tak cicho, że nawet powietrze w pokoju znieruchomiało. Zmrużyłam oczy, starając zobaczyć się wyraz jej oczu.

Nie umiałam.

- O co chodzi? - spytałam. Cisza. - Tam?

- Nie październik w przyszłym roku. - powiedziała cichym głosem. Zbyt cichym. - Ten październik.

- To za niecały miesiąc.

- Cóż, wiedziałabyś wcześniej gdybyś ty i Holly nie wystawiły mnie na kolacji zeszłego tygodnia. - jej głos nie był już cichy.

Skuliłam się.

- To nie było celowe. Coś...

Przerwała mi.

- Się pojawiło. Wiem. Już słyszałam tą wymówkę.

Poczucie winy usadowiło się w moim żołądku, a kawa, która pachniała tak kusząco chwilę temu, już nie kusila. Wszystko było tak skomplikowane ostatnimi dniami. Otworzyłam usta żeby powiedzieć jej prawdę o wyprawie do Eternal Bloom, jak czasem czas jest trochę skomplikowany - ona już wiedziała, że sekcja dla VIP-ów była przejściem do Krainy. Powiedziałam jej to po tym jak straciłam trzy dni kilka miesięcy temu. Ale powód dlaczego tam chodzimy był sekretem Holly, nie moim, i nie ja powinnam się nim dzielić. Zamknęłam usta tak mocno, że szczęknęłam zębami, a Tamara wróciła do akt leżących na biurku.

Zmieniłam temat.

- Więc po pięciu miesiącach zaręczyn, skąd ten nagły pośpiech?

Krzesło Tamary skrzypnęło, dźwięk był głośny w nagłej ciszy.

- Ty nie... - zaczęłam, ale mi przerwała.

- Widzę tylko jedną anomalię przy tej autopsji.

Nie miałam zamiaru jej pozwolić uniknąć odpowiedzi.

- Jesteś. Jesteś w ciąży.

Ponownie jej krzesło skrzypnęło i nawet jeśli nie widziałam wyrazu jej twarzy, mogłam poczuć piorunujące spojrzenie.

- Czy chcesz usłyszeć o sekcji Kingly'a czy nie?

- Tak, ale... - nagle nie wiedziałam co powiedzieć. Wydawało się jakby wszyscy mieli tajemnice, a ja właśnie wygadałam Tamary. Ona i Ethan mieszkali razem od kiedy się zaręczyli, ale gdy zadał pytanie - i zawładnął połową jej szafy - niechętnie chciał wyznaczyć datę. Ale jak Tamara mogła zajść w ciążę? Mogłam wyczuć, że talizman zabezpieczający przed chorobami i ciążą nadal na jej lewej stopie, przyczepiony do bransoletki. Łatwo było go odróżnić bo sama nosiłam taki sam.

Tamara westchnęła i jakby wyczuwając moje myśli, powiedziała.

- Żaden talizman nie działa idealnie cały czas. A teraz zechcesz wrócić do Kingly'a?

Kiwnęłam raz głową, wyciągnęła przed siebie pliki i przebiegła palcem po stronie.

- Jedyne dziwne znalezisko przy tej autopsji to niski poziom glikogenu Jamesa Kingly, jak również czerwonych krwinek. Gdyby się nie zabił, mógłby umrzeć z wycieńczenia. Chwyciłam mój kubek z kawą i zmarszczyłam brwi.

- Więc po angielsku, co to znaczy?

- Zasadniczo, wydaje się zagłodzony na śmierć. Co jest dziwne ponieważ w jego żołądku znajdowała się cielęcina, fasolka szparagowa, ślimaki i bardzo drogi cabernet sauvignon - nie jakieś tam piwo, jak twierdził cień. Kingly miał również strawione jedzenie w jelitach, więc zdecydowanie jadł. Zgaduję, że miał jakiś rodzaj choroby wyniszczającej organizm, ale nie ma na ten temat nic wspomniane w jego medycznych aktach. Jednak on musiał wiedzieć. Kiedy poszedł na badania dwa miesiące temu miał prawie idealną wagę jak na mężczyznę w jego wieku. Od tego czasu stracił prawie 35 kilogramów.

- To dziwne. Wdowa nie wspomniała nic o szybkim spadku wagi. - albo o chorobie. A duch zdecydowanie nie wyglądał jak wyniszczony mężczyzna, jednak to nic nie znaczyło ponieważ mógł nie zaakceptować choroby jako części swojej osobowości. - Czy wysłałaś krew do laboratorium, żeby dowiedzieć się co go zabijało?

Prawie poczułam jak Tamara marszczy brwi.

- Te testy są drogie, a laboratoria ciągle zapchane. Ten facet skoczył z budynku. Dlaczego? Może zdał sobie sprawę, że i tak umierał. Może bycie ojcem przerażało go.

Nie wiem. Ale obojętnie jakie miał powody, przyczyna zgonu nie jest tajemnicą. Nadal wiemy jaka. Zmarł z powodu rozległych obrażeń spowodowanych uderzeniem w auto.

Miała rację. Znowu zaczęłam zastanawiać się nad prawdziwym znaczeniem słów cienia, ale robiło się późno, a moje oczy dopiero co leczyły się. Kolejny Rytuał tak szybko zwiększyłby szkody. Mogłam spytać panią Kingly, albo samego Jamesa, który na pewno ciągle był z żoną. Oczywiście nikt z nich nie musiał wiedzieć czy anomalie nie były wynikiem choroby, czy zaklęcia. Podzieliłam się tym pomysłem z Tamarą, a ona westchnęła.

- Chyba będę musiała wysłać próbkę do laboratorium ponieważ podejrzewam, że zamierzasz to wszystko powiedzieć pani Kingly.

Posłałam jej współczujący uśmiech, który zmienił się w grymas.

- Po to mnie zatrudniła. Ale nawet jeśli to wyniszczenie było spowodowane zaklęciem, nie kazało mu jednak skoczyć z budynku. - najciemniejsza magia mogła go zabić, a zaklęcia przymusu mogą kazać robić ludziom okropne rzeczy, ale żadne zaklęcie nie przewyciężą chęci przeżycia i sprawienia, że ktoś skoczy z budynku. - Czy jakieś zaklęcia pojawiły się przy sekcji?

Nie widziałam wystarczająco dobrze, żeby odróżnić rysy twarzy Tamary, ale mogłam powiedzieć, że odwróciła twarz ponieważ tam gdzie powinna być były teraz jej brązowe włosy.

- Miałam kilka ciał z poważnych spraw kiedy przyszedł Kingly. Oficer śledczy był już przekonany, że jest on skoczkiem i jakby trochę go zlekceważyłam. Jeśli były jakieś zaklęcia, zniknęły do czasu gdy się nim zająłam. - zamilkła. - Czy jest możliwość, że to jakiś skomplikowany przekręt? Czy jego wspomnienia mogły być wymazane po jego śmierci?

Przygryzłam wargę.

- Nie powiem, że to niemożliwe, ale wymagało by jakiejś specjalistycznej magii. Jeśli czarna magia została użyta do wymazania wspomnień żyjącej osoby, byłoby to zaklęcie wycelowane w rdzeń tej osoby. Ale gdy dusza zostanie zabrana, a przycisk STOP przyciśnięty, magia musiałaby zmienić każdą komórkę w jego ciele. Byłam na miejscu w przeciągu minuty czy dwóch po śmierci Kingly'a. Jeśli ktoś rzuciłby takie zaklęcie, poczułabym je. Widziałam jak zabierali ciało, teoretycznie prosto tutaj, więc jeśli zostało rzucone na Kingly'a zaklęcie, musiałoby to nastąpić w czasie transportu. Ale historia ducha zgadza się z cieniem, co raczej gwarantuje, że przy cieniu nie ingerowano po śmierci.

- James Kingly może brać udział w tej intrydze. - powiedziała Tamara i mimo, że musiałam zgodzić się, że to możliwe, było to mało prawdopodobne. - Albo zaklęcie czyszczące wspomnienia mogło być aktywne gdy Kingly spadał z budynku. To by wyjaśniało to, że cień i duch mają te same wspomnienia, prawda?

Prawda. Ale zaklęcie wymazujące wspomnienia było wstrętym zaklęciem i na pewno poczułabym je tam na miejscu. Oczywiście mogę być wrażliwa, ale daleka od nieomyślności. Byłam również rozproszona obecnością Śmierci.

Jednak cokolwiek się zdarzyło, ta sprawa była bardziej skomplikowana niż zwykłe samobójstwo. I zaczynałam zgadzać się z Niną Kingly - zaczynało wyglądać to jak morderstwo.

ROZDZIAŁ 7

Mój wzrok poprawił się do przyzwoitego poziomu przy drugiej kawie i, po obiecaniu Tamarze towarzyszenie jej przy zakupie sukni ślubnej później tego tygodnia, pożegnałyśmy się. Następnie udałam się windą na pierwsze piętro, przeszłam ponownie przez ochronę i skierowałam się do biura mojego ulubionego detektywa.

- John, jesteś wolny? - spytałam, gdy zapukałam w jego uchylone drzwi. Później wsadziłam głowę do środka.

John Matthews, mężczyzna o niedźwiedzim wyglądzie z poszerzającą się łysiną i wąsami, które do niedawna były rude, spojrzał zza biurka.

- Alex, dziewczyno, co ty tu robisz? - spytał gdy pośpiesznie wrzucił papiery z biurka do folderu.

Wzięłam to za zaproszenie do wejścia.

- Pani Kingly zatrudniła mnie żeby...

John wydał grubiański odgłos zanim mogłam skończyć zdanie.

- Ta kobieta. Ona po prostu nie umie zaakceptować, że jej mąż uciekł w końcowej scenie.

Wow, moja klientka zdecydowanie zrobiła tu wrażenie. Nie, żebym lubiła ją bardziej, ale fakt, że była zadufaną w sobie bigotką, nie znaczyło, że się myliła.

- Tak naprawdę, myślę, że ma rację, John.

Chrząknął pod nosem.

- Tak, Jenson powiedział, że złożyłaś zeznanie pierwszym policjantom na miejscu. Powiedział, że twierdziłaś, że rozmawiałaś z duchem mężczyzny i on powiedział, że nie skoczył. Alex, nawet jeśli tak kobieta nie chce pogodzić się z faktami, to samobójstwo jest mocne jak kamień.

- Chyba, że wplątana jest magia. - powiedziałam, opadając na jedno z krzeseł stojących przed jego biurkiem.

John potrząsnął głową i otworzył szufladę biurka. Wyciągnął folder i podał go mi.

- W dzień skoku Jamesa Kingly, OMIH nadzorowało biznes podejrzany o szarą magię. Kiedy śledczy zobaczył Kingly'a wspinającego się za barierkę, zrobił kilka zdjęć. Kingly był sam. Nikt nie kazał mu skoczyć i nawet ja wiem, że zaklęcia przymusu nie mogą przewyciężyć woli przetrwania.

To "nawet on" było ponieważ John nie tylko nie był normem, był nulle - całkowicie nie miał żadnych magicznych zdolności.

Idealnie. Miałam całkiem niezłe pojęcie jaki biznes był pod obserwacją. Ten cholerny swat, którego zgłosiłam. Cóż, jak mówią, żaden dobry uczynek nie uchodzi bezkarnie. Otworzyłam cienki folder. Były tam nie tylko notatki policjanta, ale też protokół z sekcji zwłok i dwa zdjęcia, każdy pokazujący strasznie chudego mężczyznę. W jednym był w połowie przechodzenia przez barierkę. W następnym był w powietrzu i zdecydowanie nie był zepchnięty ponieważ skoczył w górę. Oglądając zdjęcia i zwróciłam folder Johnowi. Musiałam przyznać, że były raczej obciążające. A jednak nadal miałam swoje wątpliwości. Nie tylko dlatego, że cieniowi brakowało wspomnień. Utrata wagi i fakt, że Kingly nie wspomniał o chorobie, martwiła mnie.

- Nie wiem jeszcze jak to zrobiono, ale kawałki do siebie nie pasują. - powiedziałam i opowiedziałam mu brakujących wspomnieniach z trzech dni ducha i cienia, o anomalii znalezionych przez Tamarę podczas sekcji, i teoriach na jakie z Tamarą

wpadłyśmy. Żadne z nich nie miało adekwatnej odpowiedzi. - Przynajmniej warto się temu przyjrzeć, prawda?

John przesunął dłoń po wymizerowanej twarzy.

- Alex, prowadzę połączoną operację z narkotykowymi w potrójnym morderstwie. Nie mam czasu, żeby przyjrzeć się samobójstwu ponieważ cień ma utratę pamięci.

- Ale nie sądzę, żeby to było samobójstwo.

- Nie masz również żadnych dowodów, że nie było.

Zmarszczyłam brwi, ale zmusiłam się do potrząśnięcia głową. Gdyby cień powiedział, że został zamordowany, sprawa byłaby otwarta, ale cień, który nie wiedział co się stało, tylko mącił wodę. Z fizycznym dowodem i świadkami powołującymi się na samobójstwo, nie miałam nic co mogłoby potwierdzić, że James Kingly nie ześwirował przez fakt o zostaniu ojcem, wyszedł na miasto na kilka dni, następnie w przypiływie winy kazał komuś usunąć swoje wspomnienia z tego czasu. Ale kiedy zakłęcie mogłoby zostać rzucone? I jak? To mógł być napój do wypicia, albo może coś uwolnione czasowo? John miał rację, pomimo, że podejrzone, nie mogłam niczego udowodnić.

Zacisnęłam wargi i zerknęłam na gruby folder na biurku Johna.

- Jeśli spojrzę na twoje potrójne - bezpłatnie - czy przynajmniej otworzysz ponownie sprawę Kingly'a?

John odwrócił wzrok, jego oczy skupione były na stojaku na pióro.

- Alex, nie chodzi o to, że nie chcę twojej pomocy, albo że nie doceniam wszystkiego co zrobiłaś dla departamentu w ciągu tych lat - Bóg wie, że zamknęliśmy sprawy, które bez ciebie nie dalibyśmy rady, ale nie mogę cię dołączyć do mojej obecnej sprawy.

Zamrugalam. Poznałam Johna w czasie mojego pierwszego roku w collegu. Zobaczył jak rozmawiałam z cieniem na cmentarzu i spytał czy mogłabym porozmawiać z ofiarą morderstwa. Ukrócił trochę biurokracyjnych papierów i wpisał mnie jako konsultantkę, i od tego czasu nigdy nie odmówił mojej pomocy, zwłaszcza gdy rezygnowałam z opłaty. A potrójne morderstwo? To było duże. Dlaczego miałyby...?

Zerknął na mnie szybko i odwrócił wzrok, pochylił się, żeby wyprostować zszywacz.

- To nic osobistego, Alex. - powiedział, jego wąsy, teraz prawie białe, obwisły gdy zrobił marsa. - Nie chodzi o to, że jesteś persona non grata w departamencie, i wiesz, że troszcę się o ciebie jak o własną córkę, ale byłaś po szyję w dwóch największych sprawach morderstwa jakie ktokolwiek z nas widział jak długo jesteśmy w policji. Do diabła, to były moje sprawy i nawet ja nie znam wszystkich szczegółów, powiedziano mi tylko, że zostały zamknięte i mam przestać prowadzić śledztwo. Rozkaz milczenia przyszedł od samego gubernatora. Wszystko co wszyscy tu wiedzą to, to, że zostałaś znaleziona po środku dwóch bardzo wstrętnych miejsc rytuałów. To nie dokładnie zrodziło przyjaźń z elitą.

- Więc mówisz, że nie jestem już na liście honorariów w NCPD?

Wyprostował stos folderów, stawiając je obok zszywacza i zauważyłam, że on, świadomie albo nie, budował ścianę materiałów biurowych pomiędzy nami.

- Co więcej, powiedziano nam, że mamy się z tobą konsultować tylko w ostateczności. Do potrójnego mamy świadka - jeśli dojdziemy do tego na jakim koktajlu narkotykowym jest. I mamy jeszcze fizyczne dowody do przebadania. - dodał kubek kawy do rosnącej linii materiałów. - I komplikując twoją pozycję, pierwsza runda apelacji w sprawie Holliday właśnie weszła do sądu. Jeśli odrzucą zeznanie cienia,

wszystkie dowody znalezione przy pomocy cienia czy nakazy przyznane z powodu dowodów znalezionych dzięki cieniowi zostaną zakwestionowane.

Zmusiłam plecy do wyprostowania, unosząc podbródek, ponieważ drugą opcją było opadnięcie jak nieszczęśliwa kupka na krzesło Johna. Nadal byłam zimna od kontaktu z grobem, ale to nie powstrzymało gorąca rosnącego za moimi oczami, grożącego wybuchem łez. Dwa miesiące temu przywołałam cię Amandy Holliday. Pięcioletni cień był pierwszym jaki departament sprawiedliwości użył jako świadka w rozprawie swego własnego morderstwa. Dostaliśmy werdykt skazujący i wiedziałam, że pójdzie do apelacji, ale myślałam, że to da mi więcej pracy, a nie mniej. A jeśli chodzi o zamknięte sprawy, zdecydowanie nie chciałam być w nie zamieszana i czy nie płaciłam już za nie ceny?

Minęło kilka tygodni od kiedy John dzwonił po mnie dla sprawy, ale to się czasami zdarzało. Nie brakowało im dobrej policyjnej roboty, zwłaszcza od kiedy nadmiernie opodatkowany budżet departamentu musiał wypłacać mi pensję. Czasami miesiąc albo dwa mijały zanim sprawa trafiała na ścianę i John dzwonił po mnie. Rozważałam również, że może usłyszał, że powracałam do zdrowia i dawał mi na to czas.

Nigdy nie przyszło mi na myśl, że moja pozycja w policji może być zagrożona.

Dałam Johnowi szorstkie kiwnięcie głową, wstałam z krzesła i powiedziałam.

- Cóż, to chyba wszystko. Zejdę ci z drogi. - następnie odwróciłam się na pięcie i pomaszero wałam do drzwi.

Ciężkie drzwi zamykały się za mną kiedy John zawołał moje imię. Zatrzymałam się, starając się utrzymać neutralny wyraz twarzy gdy odwróciłam się i wsadziłam głowę do środka.

- Tak?

John osunął się na swoje krzesło, wyglądał jakby potrzebował przynajmniej jednej nocy snu - a wyglądało jakby nie miał ich od dawna. Kiedy usłyszał mój głos, spojrział w górę, w końcu w moje oczy.

- Minęło sporo czasu od kiedy przyszedłś we Wtorek na kolację - do diabła, ja sam kilka ominąłem, ale obiecałem Marii, że w tym tygodniu przyjdę. Może do nas dołączysz? Możesz przynieść to co sama wykopiesz w sprawie samobójstwa. Maria zabije nas jeśli będziemy rozmawiać o sprawie przy stole, ale mam butelkę szkockiej. Możemy ją otworzyć i spojrzymy na to, co odkryjesz.

Stałam tam przez minutę, przyglądając się zmęczonym liniom jego twarzy, i ponownie mnie uderzyło jak szybko się zestarzał w ciągu tych kilku miesięcy. Po dłuższej chwili przytaknęłam, akceptując werbalną gałązkę oliwną, którą zaoferował.

- Bardzo chętnie.

John uśmiechnął się, sprawiając, że wąsy mu drgnęły.

- Dobrze. no to ustalone. Ale, Alex, - powiedział, uśmiech mu zrzędł. - Zadzwoń najpierw. Niezależnie co obiecałem mojej żonie, jeśli nastąpi przełom, mogę nie wyrwać się ze sprawy.

Kiwnęłam głową i pomachałam na pożegnanie. Następnie wyszłam z Głównego Komisariatu trochę mniej przygnębiona moim zwolnieniem.

Gdy tylko wyszłam na chodnik zadzwoniłam do Holly. Główny Komisariat był budynkiem o różnych celach. Kostnica w piwnicy, komisariat na parterze, na drugim piętrze były laboratoria, na kilku wyższych były biura, również od prokuratora i jego ludzi. Jako asystentka prokuratora, Holly będzie tutaj albo kilka bloków dalej w

budynku sądu. Straciłam poczucie czasu czekając aż mój wzrok się poprawi i rozmawiając z Johnem, a teraz autobus nie wchodził już w grę jeśli miałam dotrzeć do Języków Dla Umarłych do szóstej. Co znaczyło złapanie taksówki - nie była to tania droga z centrum śródmieścia do Kwater - albo załapanie się na jazdę z Holly jeśli nadal była w pobliżu. Rzadko kiedy wychodziła z pracy na czas, więc liczyłam na to, że ominie mnie taksówka.

Telefon dzwonił. I dzwonił.

To będzie dzień, w którym Holly dojedzie na czas na kolację.

Pogodziłam się z tym, że połączy mnie z pocztą głosową kiedy Holly w końcu odebrała.

- Nie jestem spóźniona. Nie ma jeszcze zmierzchu. A zachód jest dopiero o szóstej czterdzieści - sprawdziłam.

Albo nie.

- Nie martw się, nie jesteś spóźniona. - jeszcze. Ale zatrzymałam to ostatnie dla siebie i zmusiłam sztuczną wesołość w mój głos. To było coś, co ostatnio robiłam często. Holly zawsze była uczuciowa, ale od czasu jej niefortunnej wyprawy do Krainy i późniejszemu uzależnieniu od ich jedzenia, stała się zmienna, a jej nastroje nieprzewidywalne. Czułam się odpowiedzialna za to, że została porwana, żeby mną manipulować.

Nie przyznała się do tego, ale myślę, że czasami częściowo mnie obwinia.

Więc wytrzymywałam jej złe dni, z powodu poczucia winy i w nadziei zachowania siedmioletniej przyjaźni. Nie zaprzyjaźniałam się łatwo, jednak robiłam niezłą robotę w próbie utracenia jej.

Uśmiechnęłam się ponieważ zawsze słyszę, że ludzie mogą usłyszeć uśmiech przez telefon.

- Tak naprawdę cieszę się, że nadal jesteś w pracy. Stoję przy Głównym Komisariacie i tak jakby miałam nadzieję, że zabiorę się z tobą.

- Och. - powiedziała, ostrość znikła z jej głosu. - Alex, nie chciałam...

- Wiem. - powiedziałam, przerywając jej na wypadek przeprosin. Wynajmowała u Caleba nawet dłużej niż ja, a skoro on był wróżką, jedną z zasad domu był zakaz przeprosin, zwykle o tym pamiętała. Ale ja jako wróżka - albo wystarczająco, żebym cierpiała na ich słabość do żelaza i długi - była nowością dla nas wszystkich. - Więc mogę się z tobą zabrać?

- Tak, oczywiście. - w tle słychać było szelest papierów. - Tylko pozwól mi skończyć to, nad czym teraz pracuję i spakować. Zejdę za... - przerwa. - Piętnaście minut?

To mi pasowało. Pożegnałyśmy się i rozłączyłam się.

Skoro miałam czas do zabicia, wydobyłam numer telefonu pani Kingly z torebki. Ta rozmowa przeszła na pocztę głosową, co przyjął z ulgą. Chciałam mieć więcej czasu na zastanowienie się nad sprawą zanim zacznę wypytywać mnie o szczegóły. Zostawiłam wiadomość ze skróconym opisem tego, czego się dowiedziałam, omijając jakiegokolwiek teorie - ona już nienawidziła magii. Ta sprawa prezentowała się jak ciekawa zagadka i była to dokładnie taka sprawa, jaką nowe Języki Dla Umarłych powinny się zajmować. Teraz musiałam tylko przekonać panią Kingly, żeby mnie nie zwalniała i zbadać podejrzane okoliczności i anomalie w rzekomym samobójstwie jej męża.

Poinformowałam, że policja nadal nie chce otworzyć sprawy zabójstwa, ale lekarz sądowy planuje przyjrzeć się jeszcze raz ciału Kingly'a zanim zostanie zabrane z kostnicy - albo przynajmniej tak powiedziała Tamara. Ona była tak samo ciekawa jak ja. Zakończyłam wiadomość sugerując pani Kingly spotkanie żeby porozmawiać o szczegółach mojego odkrycia. Nie powiedziałam jej, że tak naprawdę chciałam porozmawiać z jej mężem - który, jak podejrzewam, nadal za nią chodzi. Nie wspomniałam również o nagraniu rytuału. Tamara wysłała mi kopię na e-maila zanim wyszłam i, jak obiecałam, mam zamiar oddzielić audio dla pani Kingly, ale tylko jeśli będzie nalegać, żeby to usłyszeć. Niczego nie dowie się z tego nagrania oprócz tego, że ostatnie co robił jej mąż było kłamstwem. Może nieszczęśliwie lubiłam tą kobietę, ale oszczędzę jej bólu jeśli tylko będę mogła.

Z zakończoną rozmową i brakiem Holly, zajęłam jedną z ławek stojących na niewielkiej zieleni otaczającej Komisariat. Zamknęłam oczy i spróbowałam skupić się na doskonaleniu mentalnej tarczy, którą budowałam przez ostatni miesiąc. Ale na skonstruowanie nowej mentalnej tarczy potrzeba koncentracji, a moja była rozproszona, myśli biegły z powrotem do mojej sprawy.

Cień nie mający żadnych wspomnień z czasu, w którym zaginał, martwił mnie. Przywołałam cień czy dwa od ludzi, którzy byli ofiarami zaklęć zmieniających pamięć i zawsze były to obecne fragmenty pierwotnych wspomnień. Ale nie w ten sprawie. To jest tak, jakby dusza się zatrzymała na trzy dni.

Ale jak to możliwe?

Znałam jedną osobę, która mogłaby wiedzieć. Śmierć. Ale nawet gdyby mnie nie unikał, istniało duże prawdopodobieństwo, że by mi nie powiedział. Kolekcjonerzy mieli sztywny kod tajemnic. Ale nadal chciałabym przedyskutować to z nim, zobaczyć czy chociaż mógłby mnie nakierować na właściwą drogę.

- Czy tu jesteś? - szepnęła. Lekka bryza uniosła moje słowa, roznosząc je, ale żaden kolekcjoner w dzinsach się nie pojawił. Nie, żebym tego oczekiwała.

Westchnęłam. Chciałabym poruszać się po jakimś niebezpiecznym terenie - jak oddział intensywnej opieki - mając nadzieję, że ktoś umrze i Śmierć pojawi się w odpowiedzi, nie wiedziałam jak go znaleźć. On zawsze znajdował mnie, pojawiając się nagle i tak samo znikając.

Musiałam sama to rozwiązać.

Więc jak usunięcie pamięci wiązało się z samobójstwem? Musiało być coś, co je łączyło - inaczej wyczucie czasu było zbyt dogodne. Ale dlaczego? I jak? A najważniejsze, jeśli James był niewinną ofiarą, z jaką magią miałam do czynienia?

ROZDZIAŁ 8

- Co to wszystko jest? - spytała Rianna gdy Holly rzuciła na stół stos książek i dzienników.

Usta Holly drgnęły, a nos zmarszczył się ze wstrętu.

- Badania do sprawy.

Rianna przyjrzała się stosowi gdy podniosła miszkę do ust i napiła się czegoś co wyglądało jak krupnik. "Piętnaście minut" Holly zmieniły się w godzinę. Powiedziałam Riannie, żeby poszła bez nas i dobrze zrobiłam. Słońce schowało się za horyzontem gdy Holly i ja weszliśmy do jedyne w Nekros baru dla wrózek, Eternal Bloom.

Zawsze nalegałam, żeby siadać z tyłu baru, a Rianna zajęła nasz zwykły stolik. Gdy chciałam usiąść na krześle przy ścianie, Desmond spojrzął na mnie zza swojej miski zupy leżącej na podłodze. Wydał z siebie dźwięk przypominający śmiech i przyjrzał mi się czerwonymi oczami, które zdradzały jego rozbawienie, że nawet miesiąc po naszych dziennych spotkaniach nadal wybierałam krzesło, z którego mogłam widzieć całe pomieszczenie.

- Hej, jeśli chcesz się ze mnie naśmiewać, usiądź prosto i powiedz mi. - powiedziałam barghestowi.

Rozbawienie w psich rysach zmieniły się we wrogość, obnażył żółte kły. Kiedyś mogłam się cofać, lecz nie wydał żadnego dźwięku, więc nie chciał żeby Rianna się dowiedziała czyli raczej mnie nie zaatakuję. Potrząsnęłam głową na barghesta. Miał ludzką formę. Wiedziałam to na pewno, skoro widziałam go w Świecie Koszmarów. Ale kiedy widziałam go z Rianną - a nigdy nie widziałam Rianny bez Desmonda - był w formie przerośniętego czarnego psa. Kilka tygodni temu spytałam dlaczego zawsze jest w tej samej formie, ale kudłaty, czarny pies uderzył mnie w tyłek. Nie próbowałam spytać ponownie - jednak to nie powstrzymało mnie od zaczepiania go gdy on czepiał się mnie.

Przyjrzałam się pomieszczeniu ze swojego miejsca w rogu, doskonale zdawałam sobie sprawę, że rozbawienie berghesta nie było zbyt niewłaściwe. W tym momencie zlustrowanie pokoju było bardziej przyzwyczajeniem niż paranoją. Bloom nigdy nie będzie moim ulubionym miejscem, nie czułam się tu szczególnie bezpiecznie, ale znajomość rodzi akceptację. Pierwsze kilka wizyt sięgały poziomu paniki, gdy biegałam ślepo przez pole minowe, ale teraz Bloom było bardziej jak przechodzenie w nocy przez dzielnicę o złej reputacji. Ostrożność była mądra, ale nie było powodu do przerażenia. Wiedziałam czego unikać: skrzyпка grającego niekończący się taniec, ogromnego drzewa przebijającego spod desek podłogi, które chowało drzwi do zimowego dworu - co nie było zagrożeniem, chyba że unikałeś Zimowej Królowej, tak jak ja - i amarantowe kwiaty, które dawały baru nazwę i miały oczarowujące efekty gdy przyglądało się im zbyt dokładnie.

A co do reszty? Cóż, ledwie zauważałam pozornie przypadkowe ruchy słońca albo księżycy nad gałęziami ogromnego drzewa, a nawet trolle, driady, gobliny, fauny i cała reszta nieglamourowanych wrózek wszystkich kształtów i kolorów stawała się znajoma. Nie rozmawiałam z wieloma, ale większość była miejscowymi niezależnymi, którzy odwiedzali bar regularnie, więc gdy rozglądałam się po pokoju, rozpoznałam

wiele wróżek. Okazjonalnie zauważałam odmienca czy wróżkę nadal owiniętą w glamour, ale prawdę mówiąc, Rianna, Holly i ja byłyśmy tymi dziwnymi w tłumie. I inni klienci tak nas właśnie traktowali.

Zajęło mi kilka tygodni zanim zdałam sobie z tego sprawę, ale rezonans baru zmieniał się nieznacznie gdy nieznajomi albo wróżka dworu wchodziła do pokoju. A jeśli przyjdzie agent Wróżkowego Biura Śledczego? Zmiana nie była tylko nieznaczna. Oczywiście, podczas gdy ludzie myśleli, że FIB było znacjonalizowaną organizacją zajmującą się patrolowaniem i utrzymywaniem porządku w populacji wróżek, prawdą było, że pracowali dla dworu, który rządził obszarem. To robiło z miejscowego oddziału ochroniarzy Zimowej Królowej. I wiedziałam z pierwszej ręki, że niezależni w Nekros mieli wszelkie powody nie ufać jej.

Moje szybkie przyjrzenie się pomieszczeniu pokazało, że pomimo drobnego zakłócenia przez wejście moje i Holly, atmosfera baru była zrelaksowana i wesoła. Dobrze. Odwróciłam się do stołu gdy Holly wyciągnęła papiery z teczki, którą nosiła. Nie była bardziej zadowolona z nich niż ze stosu książek.

- Myślałam, że lubisz przygotować się do sprawy. powiedziałam. Na pewno zwykle atakowała zadanie z entuzjazmem.

Opadła na krzesło i gwałtownie się pochyliła.

- Tak, lubię. Kiedy chodzi o moją sprawę. Znowu siedzę na drugim krześle i to dla niższego rangą prokuratora. - przycisnęła dłonie do oczu, palce wsunęła w swoje proste, rude włosy i sprawiła, że opadły jej na twarz. - Muszę znaleźć się ponownie po dobrej stronie prokuratora.

Nie wiedziałam co powiedzieć. Holly może nie wyglądała przerażająco z jej twarzą w kształcie serca i drobnymi rysami, ale mogła zdominować salę sądową i poruszyć ławę przysięgłych. Wprowadzała swój element do sprawy i jej talent nie przechodził niezauważony. Jej renoma rosła szybko. Przez ostatni rok prokurator obdarowywał ją sprawami dzięki którym robiła karierę. Nawet dał jej drugie krzesło przy sprawie Holliday i jakiegokolwiek było orzeczenie sądu, ta sprawa przejdzie do historii, a nazwisko Holly razem z nią.

Później związała się z Krainą Wróżek, a ostatni miesiąc był tragiczny dla jej kariery. Nie chodziło tylko o jedzenie.

To przez te cholerne drzwi.

Gdy pierwszy raz odwiedziłam sekcję dla VIP-ów w Bloom, nie zdawałam sobie sprawy ze znaczenia podpisania księgi - po obu stronach drzwi. To był błąd. Zapłaciłam za niego trzema dniami w świecie śmiertelników podczas gdy w Bloom minęła godzina czy dwie.

Teraz drobiazgowo podpisywałam księgę przy każdej wizycie, ale drzwi nadal były nieprzewidywalne. Zazwyczaj wychodziłyśmy chwilę po wejściu, nie ważne ile czasu spędziłyśmy w środku. Czasami ilość czasu, która minęła w Bloom zgadzała się stosunkowo z czasem w świecie śmiertelników - nie było możliwe dokładne stwierdzenie jak bardzo są sobie bliskie ponieważ zegarki nie były rzetelne kiedy czas rzadko można było ustawić właściwie. Zyskanie dodatkowej godziny było fajne, jednakowy czas był sprawiedliwy, ale kilka razy czas w świecie śmiertelnych przyśpieszał i mijał szybciej niż w Bloom.

To dlatego w zeszłym tygodniu ominęłyśmy kolację z Tamarą. Weszłyśmy do Bloom o szóstej, spędziłyśmy w środku czterdzieści pięć minut, i wyszłyśmy, żeby się

dowiedzieć, że już północ. Przynajmniej był to ten sam dzień. To nie był pierwszy raz. Tydzień wcześniej Holly spóźniła się na poranną rozprawę - i dlatego przeszła na złą stronę prokuratora. Dlatego też omijała śniadania kiedy miała rano rozprawy.

Na początku myślałam, że zrobiłyśmy coś złego, ale nie, te cholerne drzwi były wybredne i nic nie mogłyśmy z tym zrobić. Fakt, że nie mogłyśmy rozmawiać o tym, że w Bloom ukrywały się drzwi do Krainy nie pomagał, kiedy Holly musiała wymyślać usprawiedliwienia. Chciałabym jej zaoferować jakieś rozwiązanie, albo nawet sugestię, ale nic nie miałam. Do diabła, ledwie dawałam sobie radę z własnymi problemami i Krainą.

Lekki stukot zbliżających się kopyt obwieścił przyjście fauna z tacą załadowaną jedzeniem dla naszego stoliku. Najpierw umieścił tacę na środku stołu. Aromat upieczonego jagnięcia, przypraw i rozmarynu rozszedł się, sprawiając, że ślinkami napłynęła. Faun postawił ugotowane na parze szparagi i stos lukrowanych drożdżówek. Kiedy zaczął podawać talerze, potrzebna była cała siła mojej woli, żeby unieść rękę i odmówić. Rianna szybko go sobie przywłaszczyła " dla Desmond" i wskazała na barghesta. Kelner tylko wzruszył ramionami, jakby go to nie obchodziło. Postawił kilka wysokich, woskowanych skórzanych karaf i dzban na stole. Następnie, bez słowa, odwrócił się i odszedł.

- Więc, jakie jest dzisiejsze kłamstwo? - spytała Holly, opuściła ręce na małą ucztę na stole. Podczas gdy ja musiałam powstrzymać się od skosztowania, Holly podniosła gruby kawałek jagnięcia i wymachiwała nim dwoma palcami na wyciągnięcie ręki jakby to smakowite mięso było przepoconą skarpetą albo martwym szczurem.

Westchnęłam. Po tym jak straciłyśmy pół poranka dwa tygodnie temu - a Holly straciła respekt u szefa - zdecydowała, legalnie czy nie, zwędzi jedzenie wrózek z Bloom. Oczywiście nie dużo, tylko wystarczająco, żeby miała jakieś opcje, przekąski w środku nocy, i może zjeść lunch w pracy od czasu do czasu. Zwęczenie jedzenia było pomysłem, który dyskutowaliśmy wiele razy, ale Caleb gwałtownie wetował nawet sugestię zrobienia tego.

Ale Caleb nie był z Holly gdy przeżywała odpowiednik degradacji. Była zrozpaczona i zmartwiona, więc pomogłam jej przemycić jedzenie.

To, co nikt nam nie powiedział o jedzeniu Krainy? Powód dlaczego jest nielegalne, zakazane przenosić do świata śmiertelnych? Ponieważ jedzenie Krainy jest realne tylko w Krainie.

W sekundę po wejściu do królestwa śmiertelnych pieczony kurczak i tuzin słodkich drożdżówek zmieniły się w muchomory. I jeśli to nie było wystarczająco złe, one prawie natychmiast zbrązowiały i wysuszyły się do gąbczastego, obrzydliwego grzyba.

Po tym Holly przysięgła, że nie zje już jedzenia Wrózek. Nigdy. Twierdziła, że woli umrzeć z głodu niż zjeść glamourowane muchomory. I naprawdę próbowała. Wytrwała cztery dni tylko na wodzie zanim Caleb w końcu przekonał ją, że musi jeść. Teraz robiła to z niechęcią, jakby widziała te muchomory zamiast smakowitych potraw. Holly zerknęła na mnie.

- Czy mogłabyś przynajmniej na to spojrzeć?

A przez "spojrzeć" ma na myśli zobaczyć, przez glamour. Przycisnęłam palec w rękawiczce do ust. Fakt, że mogłam widzieć przez a nawet przełamać - prawie każdy glamour nie był dobrze znanym faktem. Folklor był pełen historii o wrózkach

wydłubujących oczy tym, którzy mogli przejrzeć glamour. Przypuszczałam, że to już nie było takim problemem skoro byłam wróżką, ale wolałam nie ryzykować.

Nie, żeby nie zamierzała patrzeć. Wolałam tylko trochę większą dyskrecję. Uchyliłam tarczę winorośli, jednocześnie unosząc nową nieprzejrzystą bańkę, którą tworzyłam. Tak, jak najlepiej Caleb mógł to wyjaśnić, Bloom było strefą Krainy, ale nie tak naprawdę jej częścią. To było bardziej jak strefa wypływająca z drzwi pomiędzy dwoma rzeczywistościami. To mówiąc, była to bardziej Kraina niż nie, ale niewielka ilość płaszczyzn, które istniały tylko w świecie śmiertelników, mieszała się w tej strefie, jak cienka warstwa krainy śmierci i kilka wstęg z płaszczyzny Eteru - żadne z nich nie istniało w samej Krainie. Więc gdy spojrzałam na pokój na poziomie psychicznym, tylko niewielka warstwa śniedzi wypełniała moją wizję, a krzesła skonstruowane przez wróżki nadal pozostały całe, nieuszkodzone.

Ale jakkolwiek interesujące to dla mnie było, nie jest to powodem, dlaczego spoglądałam na świat przez moją psychikę. Nie byłam pewna czy to moja umiejętność tkactwa albo naturalny wzrost mojej wrażliwości na magię, która się we mnie pojawiła, ale kiedy otworzyłam mój umysł mogłam zobaczyć magię i zaklęcia tak dobrze jak widzę przez glamour do wewnętrznej prawdy. Nie mogłam zobaczyć przez glamour gdy rzeczywistość zaakceptowała to jako rzeczywistość, więc nie było to tylko wiarygodne, ale i prawdziwe.

Nie miałam wątpliwości, że jedzenie na początku było glamourem, ale Kraina w pełni je przyjęła, a uczta rozciągająca się na stole była prawdziwa - nawet jeśli nie zawsze tak było.

- Jest dokładnie tym co widzisz. - powiedziałam, zamykając tarcze.

Holly kiwnęła głową, ale wpatrywała się w swój talerz jeszcze przez chwilę zanim wzięłam głęboki wdech i podniosła jedną z lepkich drożdżówek. Skubnęła krawędź, jakby upewniając się, że to naprawdę było tym, czym się wydawało.

Byłam tak zajęta przekonywaniem Holly do jedzenia, że nie zauważyłam zmniejszenia hałasu w pokoju gdy klienci pochylali się i utrzymywali nisko głowy, szeptali zamiast żartować hałaśliwie z uniesionymi kielichami i dzbanami. Nie zauważyłam, aż Desmond trącił łapą moją nogę, cichy, ale groźny pomruk wydobył się z jego gardła. Wtedy to zauważyłam. Sukces. Atmosfera w pokoju nie zmieniła się w przerażoną, co znaczyło, że zmianę nie powodują FIB, ale zdecydowanie była ostrożna.

Nie, żeby miałam problem ze zlokalizowaniem mężczyzny powodującego zmianę. Jego włosy mieniły się jak kryształ w eterycznym blasku, które emanowało gdzieś pod jego bladą skórą, gdy szedł przez bar. Poruszał się z powietrzem jak ktoś, kto myślał, że ci otaczający go są od niego gorsi, albo może byli tam dla jego rozrywki. Podczas gdy klienci nie patrzeli mu w oczy, wielu spoglądało w górę gdy ich mijał i wpatrywało się w Sleagh Maith, który był czarująco piękny bez glamouru. Ale on dokładnie wiedział jak dobrze wyglądał, co w mojej opinii, sprawiało, że wydawał się o wiele mniej atrakcyjny. Jak również fakt, że wiedziałam kim on jest.

Ryese. Siostrzeniec Zimowej Królowej.

Pochyliłam głowę, mając nadzieję, że mnie nie zauważy, ale było za późno. Szedł prosto do naszego stolika.

- Dzień dobry jutro, Lexi. - powiedział, używając wstrętnego przezwiska, który dała mi Zimowa Królowa, w jej opinii, Alex jest zbyt męskie.

- Jest wieczór, Reeses. - taa, okay, celowo złe wymawianie jego imienia tylko dlatego, że użył mojego przezwiska było dziecinne. Pozwijcie mnie.

Ryese rzucił okiem na baldachim gałęzi gdzie dach baru powinien być. Wystarczająco światła prześwitywało przez liście, żeby pokazać, że pomimo faktu, że zmierzch zapadł w świecie śmiertelnych gdy weszliśmy do baru, w Bloom słońce było we wschodniej części nieba. Nie kłopotalam się tłumaczeniem.

- Mogę do was dołączyć? - spytał Ryese, przesuwając stos książek Holly.

- Nie. - powiedziała jednocześnie gdy Holly i Rianna powiedziały - Tak.

Ryese uśmiechnął się, zajmując miejsce naprzeciw mnie.

- Niezłą ucztę przygotowali dla ciebie. A jednak, ponownie, nie jesz.

To nie było pytanie, a ja nie mogłam skłamać i powiedzieć, że nie jestem głodna, więc po prostu zignorowałam to. Byłam bardziej zaniepokojona faktem, że Holly i Rianna wpatrywały się w Ryese'a jakby był ostatnim źródłem tlenu na świecie i musiały być blisko niego, aby żyć.

Cholera, są oczarowane.

A smutna część? Wątpię, żeby robił to specjalnie. Jako rasa, Sleagh Maith była jak wiecznie kwitnące kwiaty amarantowe: tak ładne, że nie mogłeś oderwać oczu, ale im dłużej patrzyłeś, tym bardziej schwytyany byłeś. Wyraźnie nie odziedziczyłam tej szczególnej cechy, ale Ryese posiadał ją w nadmiarze.

Przy moim boku, Desmond trącił Rianę w kolano. Gdy nie zareagowała trącił ją w brzuch, na początku delikatnie, ale kiedy to nie działało, wystarczająco mocno żeby pozbawić ją powietrza. Zamrugła, z trudem łapiąc oddech, a później rozejrzała się jakby zapomniała gdzie była. Desmond zaskomlał cicho, a ona jeszcze raz zamrugła. Zaklęła pod nosem. Usłyszałam urywki, ale co wyłapałam było bardzo niepochlebne dla Sleagh Maith ogólnie, a dla Ryese'a w szczególności. Nie brałam tego do siebie. Rianna patrzyła w dół, na jedzenie przed nią i tak daleko od mieniającej się wróżki, jak to tylko możliwe. Zwinęła palce na sierści Desmonda jakby barghest mógł utrzymać ją na ziemi. Następnie bardzo znacząco zaczęła ignorować Ryese'a.

Nie, żeby zauważył. To nie był pierwszy raz gdy wprosił się na moją kolację, a więcej niż raz wyraźnie mówił, że odmieńców traktował jak ozdobne meble.

Czy oczywiście było, że nie lubię tego faceta? Fakt, że tak nierozważnie oczarował moje dwie przyjaciółki nie poprawił mojej opinii o nim.

Niestety, Holly nie miała strażnika wrózek, żeby ją przywrócił. Zawołałam jej imię, raz, dwa, trzy razy. Nie zauważyła. Oczywiście siedziała bliżej Ryese'a. Siedząc naprzeciw mnie, był dokładnie obok Holly.

Spojrzałam na niego gniewnie.

- Czy nie możesz zmniejszyć... - machnęłam ręką.

- Właśnie wskazałaś na całego mnie, kochana.

Zgrzytnęłam zębami na to czułe słowo ponieważ nie byłam jego "kochaną". Do diabła, niczym dla niego nie byłam. Ani nie miałam żadnego zainteresowania zostania czymś. Byłam pewna na dziewięćdziesiąt procent, że był tu dlatego, że Zimowa Królowa go wysłała. Była zdeterminowana dodać mnie do swojego dworu robiąc wszystko co konieczne i nie zawahałaby się użyć siostrzeńca, żeby mnie uwiódł. Do diabła, już raz go proponowała. Fakt, że opuściłam dziesięć procent, zostawiłam dla jego motywów. Ryese nie przyjmował odrzucenia zbyt dobrze. Kiedy go odtrąciłam, prawdopodobnie stałam się zdobyczą do wygrania dla poratowania jego dumy.

Jakiegokolwiek miał motywy, był skazany na przegraną. Był godny zaufania jak żmija, a ego większe niż to, co zmieściłoby się na naszym stole. Poza tym kiepski był w tym całym uwodzeniu. Chciałabym tylko żeby doszedł do tego i przestał pojawiać się nieproszony.

- Zglamouruj się, dobra? - powiedziałam, siłą wymawiając te słowa przez zaciśnięte zęby.

- Boisz się, że nie będziesz w stanie dłużej mi się oprzeć?

Roześmiałam się, nie mogąc się powstrzymać.

- Zaufaj mi. To nigdy nie będzie problemem. Ale przeszkadzasz nam przy posiłku.

Ładna twarz Ryese'a spochmurniała z wściekłości. Jego oczy, które były tak blade, że myślałabym, że brakowało mu źrenic, gdyby nie otoczka niebieskiego, zmrużyły się, gdy odwrócił się, patrząc na oczarowaną i zadurzoną Holly przy jego boku. Kiedy sięgnął i pogłaskał jej policzek, przysunęła się do jego dłoni, wzdychając z przyjemności doceniając jego uwagę.

- Nie. Dotykaj. Jej.

Ryese nie opuścił ręki, ale odwrócił w moim kierunku.

- Drogie serce, nie jej chciałbym dotykać.

Myślę, że słowa miały być sugestywne, ale ciemność, którą zauważyłam w jego twarzy kiedy się roześmiałam, nadal była widoczna w jego głosie, więc brzmiało to jakby dotyk miał oznaczać duszenie mnie.

- Siedzisz na moim miejscu. - głęboki głos rozbrzmiał za Ryesem i wróżka odwróciła się.

Caleb położył rękę na oparciu krzesła i wpatrywał w piękniejszą wróżkę. Caleb nosił znajomy glamour, który lubił. Przez niego wyglądał jak zwyczajny chłopak z sąsiedztwa, miał piaskowe włosy i przyjazną twarz. Cóż, zazwyczaj przyjazną - teraz wyraz jego twarzy był twardy jak marmur, przy którym spędzał większość, rzeźbiąc ozdobne, ale potężne zaklęcia ochronne.

- Zostałem zaproszony. - powiedział Ryese, jego ton był wyniośle rozdrażniony. - A poza tym, byłem tu pierwszy, zielony człowieku. sprawił, że to ostatnie brzmiało jak oszczerstwo, podkreślał jak nisko w łańcuchu pokarmowym stał Caleb pod zarozumiałym sukinsynem.

- Tak naprawdę nie byłeś zaproszony. Powiedziałam ci, że nie możesz tu usiąść. - powiedziałam. - A Caleb ma stałą rezerwację przy moim stole, więc, tak naprawdę, to jego krzesło.

Ryese zmarszczył na mnie brwi.

Ostatnio otrzymywałam intensywny kurs dotyczący wróżek. Zasady, prawda, zwyczaje - cokolwiek Rianna i Caleb mogą wbić mi do głowy. Staralam się uczyć i zachować to. W końcu wiedza jak grać była jedynym sposobem na utrzymanie mojej wolności. Może był to jedyny sposób na przetrwanie. Z tego co rozumiałam, wszystkie Sleagh Maith były uważane za członków rodziny królewskiej w dworach. Stąd każdy dwór miał własny sposób ustalenia pozycji dworzan, co zazwyczaj powodowało u mnie ból głowy kiedy Rianna próbowała to wyjaśnić. Jednak jedyne do czego wszystkie dwory się zgadzały, było to, że niezależne wróżki stały na samym dole łańcucha, ich stopień był tylko nieznacznie wyższy niż odmieńca - który był własnością dworu - więc to mówi wszystko o tym jak nisko dworskie wróżki oceniały niezależnych. Moja pozycja w hierarchii Krainy Wróżek była niejasna. Ani nie byłam

niezależną, ani dworską wróżką. Nie było precedensu dla niesprzymierzonej wróżki. W zasadzie słowo "niemożliwe" pojawiało się więcej niż raz. Oczywiście nie całkiem pasowałam do jakiegokolwiek pudełka wróżek. Pozornie urodziłam się jako człowiek, ale albo stałam się wróżką, albo wróżka we mnie obudziła się podczas Krwawego Księżyca - nadal nie wiedziałam dokładnie. Od tego czasu inne wróżki wyczuwały mnie jako Sleagh Maith, a jednak ile we mnie było wróżki i ile człowieka, nikt nie wiedział. Fakt, że nie urodziłam się we dworze albo odziedziczyłam przysięgę niezależności bardziej mąciło tą sytuację. To również było uwiarygodnieniem dla tych, którzy uważali mnie bardziej za człowieka niż wróżkę.

Więc gdzie to stawiało mnie w hierarchii Krainy Wróżek? Caleb i Rianna dyskutowali nad tym przez tygodnie. Było całkiem możliwe, że Ryese stał wyżej niż ja, więc mógł siedzieć gdzie tylko chciał. Ale spytał, a ja powiedziałam nie. Rianna i Holly powiedziały tak, ale nawet gdybym była tylko feykin - śmiertelnikiem z krwią wróżki - nadal stałam wyżej nad odmieńcem i człowiekiem.

Prawie mogłam zobaczyć jak Ryese waży te fakty w swojej głowie. Po jakiegokolwiek podjętej decyzji, wstał, powoli i swobodnie, jakby to był jego pomysł.

- Do następnego razu, droga Lexi. - powiedział, sięgając po moją dłoń, bardzo prawdopodobnie żeby pocałować moje knykcie, ale zawahał się gdy dotknął sztywnego materiału moich rękawiczek.

Widział je wcześniej, przecież nie ukrywałam swoich dłoni. Istniały tylko trzy powody dlaczego wróżki nosiły rękawiczki: moda - co w zimowym dworze zdawało się utknąć w epoce Tudorów, ale moje rękawiczki nie były częścią mojego stroju; drugim powodem było to, że w świecie śmiertelników rękawiczki chroniły dłonie przed żelazem, ale jesteśmy w Krainie, a nie w królestwie śmiertelnych, co pozostawiało ostatni powód dlaczego wróżka nosi rękawiczki i to dlatego, że Kraina bierze wyrażenie "jego krew na twoich rękach" bardzo poważnie. Zabiłam inną wróżkę i miałam cholernie dobry powód, żeby to zrobić, ale teraz nosiłam jej krew.

Dłonie Ryese'a były nieskazitelne.

Ponieważ chwycił już moją dłoń, nie zmienił ruchu w połowie gestu, lecz lekko się uklonił, nie dotykał mnie bardziej niż moja dłoń w jego ręce. Następnie się wyprostował i bez słowa czy spojrzenia na Caleba, odwrócił i skierował się z powrotem na wielkie drzewo i drzwi do zimowego dworu.

Gdy wróżka zniknęła za pniem drzewa, odwróciłam się do Caleba.

- Nie sądzę, żebym była bardziej szczęśliwa w moim życiu, widząc cię.

Kamienne spojrzenie, które mi posłał, gdy osuwając się na krzesło, powiedziało mi, że się nie zgadza. W ogóle. Następnie cała jego uwaga skierowała się na Holly. Teraz, gdy Ryese odszedł miała zamglone, niejasne spojrzenie.

Caleb sięgnął i uściskał jej ramię, potrząsając nią lekko.

- Holly, słyszysz mnie? - zamrugnęła, ale jej oczy nadal były nieskupione. Caleb natarł na mnie. - Jak mogłaś na to pozwolić?

- Ja... Co? - gapiłam się na niego. Nie wiedziałam co powiedzieć. Przecież nie zawołałam do nas Ryese'a i powiedziałam "Hej, może zahipnotyzujesz moją przyjaciółkę?" zdałam sobie sprawę, że szczeka mi opadła, usta miałam lekko otwarte, a zamykając je zęby uderzyły o siebie wystarczająco mocno aby zadrżała kość mojej szczęki. Skrzyżowałam ramiona na piersi i spotkałam oskarżycielskie spojrzenie Caleba. - A co miałam zrobić? Ryese po prostu się pojawił.

- Czy nie powinnaś jej chronić gdy jest tutaj? - glamour Caleba zaczął schodzić, sprawiając, że jego gniewnie wykrzywione usta były szersze niż to możliwe u człowieka, a czerń zaczęła wypełniać jego oczy gdy zielony odcień pojawił się pod opalenizną.

Przełknęłam. Już widziałam tak wkurzonego Caleba, ale nigdy jego gniew nie był skierowany na mnie. Jakaś pierwotna część mojego mózgu mówiła mi, żebym się cofnęła, uciekła od tego potwora zmieniającego się przede mną.

Obok mnie nogi krzesła Rianny skrzypnęły gdy odepchnęła się od stołu.

- Zaraz wrócę... - wskazała na drzwi do Krainy. - Zobaczymy się jutro w biurze. - zawołała przez ramię gdy ona i Desmond prawie uciekli od stołu.

Nie winiłam jej.

Niestety, niezależnie od tego co moja prymitywna część mózgu mówiła, ucieczka nie wchodziła w grę. Przełknęłam ponownie i skupiłam na usunięciu wszystkich emocji z głosu - albo przynajmniej strachu. Nie całkiem osiągnęłam ten cel gdy powiedziałam.

- Co powinnam była zrobić, Caleb? Skoczyć przez stół i zadźgać go? Albo może myślisz, że powinnam pozwolić mu wziąć mnie do zimowego dworu, żeby nie stanowił zagrożenia dla Holly?

- Ty...

Ale cokolwiek chciał powiedzieć, zostało to przerwane przez Holly mamroczącą coś, słowa były tak ciche, że nie dosłyszałam ich.

Najwyraźniej Caleb również.

- Co mówiłaś? - spytał, jego głos był łagodny i uścisnął jej ramię.

Nadal nie mogła się skupić na niczym.

- On jest taki ładny. - powiedziała głosem odległym i smutnym.

Następnie odwróciła się do mnie, ale nie skoncentrowała się na mnie. - Pragnie cię, Alex. To sprawiłoby mu radość. Zdecydowanie powinnaś z nim spróbować.

Ostatnie zdanie brzmiało jak Holly, którą znałam, i z którą wychodziłam na miasto. Ta środkowa część? Nie bardzo.

Przesunęłam się na krzesło Rianny, żebym była dokładnie naprzeciwko niej.

- Hej, Holly, jesteś tam? Otrząśnij się z tego.

Caleb zmarszczył na mnie brwi, ale Holly zamrugała. Później jeszcze raz zamrugała. Jej oczy się zwężyły.

- Czy czasem ktoś inny tu nie był? - zamrugała gwałtownie i przełknęła ślinę tak, że widziałam jak pracuje jej gardło. - Al, czuję się trochę dziwnie.

- Dziwnie jak potrzebuję wiadra czy drinka? - dziwna rzecz, ale nie pierwszy raz w naszej przyjaźni zadawałam to pytanie.

- Drinka. Zdecydowanie drinka. - potrząsnęła głową jakby to mogło pomóc jej oczyścić głowę. Wtedy zdawało się, że zauważyła Caleba po raz pierwszy oraz fakt, że nadal trzymał ją za ramię ze zmartwionym wyrazem nie całkiem ludzkiej twarzy. Głowa Holly przekrzywiła się w bok, jej wyraz twarzy nie całkiem ostry, ale bliski temu. - Co ty tutaj robisz? - spytała Caleba. - i co z tym dziwnym pół glamour?

Wpatrywał się w nią przez kilka sekund zanim uwolnił jej ramię i opadł na swoje krzesło. Następnie przysunął cały talerz z pozostałą jagnięciną do siebie i ugryzł kawałek mięsa.

- Jestem tutaj, - powiedział pomiędzy gryzami, a jego czarne oczy skierowały się na mnie. - ponieważ szczególny agent FIB robi najazd na mój warsztat z powodu jakiegoś raportu o możliwym podejrzanym zachowaniu.

Skuliłam się. Kolejny najazd?

- To się musi skończyć, rozumiesz mnie, Alex?

Znowu czynił mnie odpowiedzialną za czyny innej osoby.

- A dokładnie jak chcesz żeby to zrobiła, Caleb? - spytałam cichym głosem. Falin może prowadził te najazdy, ale oboje wiedzieliśmy, że odpowiedzialna za nie jest Zimowa Królowa i raczej się nie skończą dopóki nie przyłączę się do jej dworu.

Caleb odsunął talerz.

- Nie wiem. Wymyśl coś. Nie chciałbym być zmuszony do eksmitowania cię, ale to jest niedopuszczalne.

Coś w mojej piersi zacisnęło się, kradnąc mi powietrze i uniemożliwiając mi mówienie. Holly wpatrywała się w niego.

- Nie mówisz tego poważnie?

Nie odpowiedział.

- Caleb? - powiedziałam, wyciskając z siebie to słowo. Mój głos był cienki. Jeśli mnie wyrzuci... Mieszkałam w domu Caleba od ponad siedmiu lat. Powiedziałabym, że on i Holly byli dla mnie jak rodzina, tylko że ja nie lubiłam swojej rodziny. Bardzo troszczyłam się o swoich przyjaciół. Nie miałam pojęcia gdzie bym poszła gdyby kazał mi odejść. A teraz jeszcze wydałam wszystkie pieniądze na wynajęcie biura dla Języki Dla Umarłych. Nie miałam pieniędzy nawet na depozyt gdybym miała iść na nagłe polowanie na mieszkanie.

Caleb marszczył na mnie brwi przez, jak się zdawało, wieczność, następnie opuścił głowę i potarł twarz dłońmi. Zielen zeszła z jego skóry, jego glamour scalał się.

- Po prostu idź, Al.

Idź? Gardło mi się zamknęło. Naprawdę mnie wyrzucił?

Spojrzał w górę i cokolwiek zobaczył na mojej twarzy sprawiło, że jego twarz złagodniała.

- Do domu, Al. Idź do domu.

Och.

- I idź na zabawę za kilka dni. Musisz zobaczyć więcej Krainy, żebyś mogła wybrać swoje cholerne przymierze i zatrzymać to szaleństwo.

Nie miałam pojęcia co powiedzieć. Więc kiwnęłam głową i zrobiłam jak mówił, wyszłam.

ROZDZIAŁ 9

Nie byłam pewna co znajdę kiedy wrócę do domu. Najazdy stawały się coraz gorsze. Caleb miał rację - to było śmieszne. A jednak, gdy wysiadłam z autobusu i szłam w stronę domu, miałam nadzieję, że Falin tam będzie. Że go zobaczę. Albo przynajmniej część mnie tego pragnęła. Ta mądrzejsza część wiedziała, że to tylko będzie boleć jeśli nadal będzie w domu. Ale chyba to było lepsze niż mieć nadzieję, że zobaczę Śmierć w drodze do domu. W tym momencie to by znaczyło, że chciałabym żeby ktoś umarł. Na podjeździe stał tylko mój samochód, a chiński grzywacz powitał mnie przy drzwiach. Nie cierpiałam tego uczucia rozczarowania, które czułam przez ten fakt. Falin miał tą irytującą tendencję wkraczania w moje życie jak trąba powietrzna, wzbudzając emocje, a później odchodząc równie szybko. Teraz był daleko. Znowu. Westchnęłam. Miałam usyschać z tęsknoty za mężczyzną? To nie w moim stylu.

- Ty jesteś jedynym mężczyzną jakiego potrzebuję w moim życiu, prawda Czarujący Książę? - powiedziałam, podnosząc mojego małego pieska. PC polizał mój nos, merdając ogonem. Widzicie, miałam miłość psiaka, nie potrzebowałam tajemniczego księcia ani nieprzewidywalnego.

Tak, powiedz to bólowi w mojej piersi.

Rozejrzałam się po swoim mieszkaniu. Szuflady z ubraniami wisiały, a szafki były otwarte na dowód, że FIB przeczesali mój pokój w ich obławie. Och, już wyglądało gorzej niż teraz, ale gdy wychodziłam rano z mieszkania nie było bałaganu. A było to spowodowane tym, że kiedy odziedziczyłam zamek Colemana, odziedziczyłam również krasnoluda i ogrodowego gнома, którzy tam mieszkali, albo bardziej dokładnie, oni odziedziczyli mnie. Kraina może mówi, że zamek jest mój, ale krasnolud, Pani B, zarządzała tym miejscem dużo dłużej przed Colemanem. W całej historii i folklorze krasnoludy łączyły się z miejscem albo rodziną. Spal dom krasnoludów, a oni będą opiekować się popiołem. Za rodziną krasnoludy będą podążać, nawet jeśli ona sobie tego nie życzy.

Pani B zawsze była krasnoludem związanym z ziemią, ale z jakiegoś powodu, którego nie umiałam zrozumieć, zdawała się mnie lubić. Rzadko ją widywałam, ale przez ostatni miesiąc moje mieszkanie było czystsze niż przez ostatnie siedem lat, przez które tu mieszkałam. Westchnęłam gdy przyglądałam się bałaganowi. Pokój wyglądał na bardziej zdemolowany niż przeszukany, przeszłam więc przez mieszkanie wsadzając rzeczy do szuflad i zamykając je, PC podążał za mną.

Kiedy mijałam łóżko zamarłam, plama koloru przyciągnęła moją uwagę. Odwróciłam się. Myśli o bałaganie uciekły jakby nigdy ich tam nie było, a moja uwaga skupiła się na krwistoczerwonej róży leżącej na mojej białej poduszce.

Osunęłam się na łóżko, gapiąc, czekając aż róża zniknie. Że będzie wytworem mojej wyobraźni.

Nie zniknęła.

Sięgnęłam i niepewną ręką dotknęłam aksamitnych płatków tak głęboko czerwonych, że zbliżały się do czarnych. Nigdy nie uważałam się za kwiatową dziewczynę, a z moimi przyzwyczajeniami randkowymi, nie otrzymywałam ich wielu, ale nie mogłam się powstrzymać od uśmiechu gdy patrzyłam na tą jedną, jedyną różę. Podniosłam ją ostrożnie, świadoma dużych, zakrzywionych kolców biegnących wzdłuż łodygi do delikatnego kwiatu róży.

Odpowiednia.

Miałam nadzieję znaleźć karteczkę, wiadomość, cokolwiek, ale była tylko róża. Zmarszczyłam brwi. Gdybym była wiadomością, gdzie bym się ukryła? Zerknęłam na stos listów na kontuarze - albo to co było wcześniej stosem listów. Teraz były rozrzucone po całym blacie i podłodze.

Och cholera. W tym stosie była wizytówka Falina. Rozwazałam zaprogramowanie jego numeru w komórce, ale bałam się, że będę zbyt kuszona, żeby do niego zadzwonić, a nie chciałam słyszeć zimnego tonu jego głosu. Więc ukryłam przed sobą wizytówkę wśród innych papierów, listów i reklam. Teraz przeszukiwałam rozrzucone papiery.

Nie. Nie. Nie. Nie było jej tu. Czy któryś z agentów ją znalazł? Czy zobaczyli napisany na spodzie numer i zgłosili Falina królowej? Cholera, och - czekaj.

Tam, wsadzona pomiędzy kartkę z życzeniami i kupon na pizzę.

Ulga mnie zalała gdy ją podniosła. Stałam tam z różą w jednej dłoni i wizytówką w drugiej.

Za mną, PC zajęczał.

Ups. Byłam tak rozproszona, że zapomniałam go wyprowadzić i prawdopodobnie miał bardzo pełny psi pęcherz.

- Przepraszam, malutki. - powiedziałam, wsadzając wizytówkę do kieszeni. - Wyjdziemy gdy tylko wsadzę ją do wody.

Nie, żebym posiadała wazon. Wypełniłam wyszczerbioną szklankę wodą i wsadziłam różę do środka. Następnie wzięłam smycz PC i zabrałam go na tak potrzebny spacer, przez cały ten czas wizytówka Falina była w mojej kieszeni.

Spędziłam resztę nocy na forum Klubu Śmierci, szukając kogokolwiek kto miał doświadczenia z cieniami, którym brakowało wspomnień. Większość postów, na które się natknęłam, dotyczyły oczekiwanego: demencji, długoterminowego uszkodzenia mózgu, kilka postów dotyczyły nawet zakłęt wspomnień - chociaż żadne nie nastąpiło tak blisko śmierci jak w przypadku Jamesa Kingly.

Rozpoczęłam nowy temat, wyszczególniając więcej niezwykłych punktów sprawy nie ujawniając tyle, żeby można było odgadnąć nazwisko mojej klientki. Nie, żeby ktoś z Klubu Śmierci był miejscowy. O ile wiem Rianna i ja byłyśmy jedynymi grobowymi wiedźmami w Nekros, a inne najbliższe mieszkały setki mil stąd, w Atlancie. Ale utajniłam niektóre punkty i dokładną naturę samobójstwa Kingly'a, żeby chronić prywatność mojej klientki. Poszłam dalej i dodałam linijkę czy dwie o medycznych anomaliach odkrytych podczas autopsji, jak również utratę wagi. Z naszą sympatią dla śmierci, jakieś grobowe wiedźmy przeszły do interesów zajmujących się tylko ciałami. Jeśli będę miała szczęście, znajdę innego lekarza sądowego, który widział te same osobliwości połączone z utratą pamięci.

Ale nie miałam szczęścia.

Forum było pełne, więc mój temat miał wiele wyświetleń, ale większość odpowiedzi było pytaniami niż odpowiedziami. Niestety, to były pytania, które już sobie zadałam, więc nie były pomocne. Niektórzy użytkownicy oferowali teorie, i chociaż doceniałam ich niekonwencjonalne myślenie, ich pomysły nie były całkiem przemyślane. Jak użytkownik, który sugerował, że mój klient zmarł pierwszej nocy, stąd utrata wspomnień, ale jego ciało było chronione przed kolekcjonerami przez trzy dni, aż do jego zainscenizowanego samobójstwa i duszy, którą pozwolono skolekcjonować.

Na pierwszy rzut oka teoria nie wydawała się taka straszna. Jeśli był zabity wewnątrz koła, albo na cmentarzu, albo innym miejscu gdzie kolekcjonerzy nie mogli wejść, dusza może utknąć wewnątrz martwego ciała aż ono rozłoży się tak mocno, że - już zazwyczaj przygaśnięty - duch wydostanie się bez pomocy kolekcjonera. Ale jeśli ta teoria ma działać, musielibyśmy pominąć fakt, że Kingly na pewno skoczył z dachu budynku, nie był martwy i wyrzucony za krawędź. A utrata wspomnień? Dusza uwięziona w ciele nadal nagrywa co się dzieje. Będąc martwym nie słyszy ani widzi, ale jest świadomy rozkładającego się ciała. Cień Kingly'a nie opisywał niczego w taki sposób. Z tego co powiedział, umarł przez upadek. Poza tym, Tamara zauważyłaby gdyby ciało umarło kilka dni wcześniej, przed skokiem z dachu na auto.

Niestety, ta teoria była najbardziej wiarygodna z sugerowanych. Zostawiłam temat aktywny, na wszelki wypadek, ale wylogowałam się na noc. Następnie opadłam na łóżko, nadal w pełni ubrana.

Było po drugiej i byłam zmęczona, ale sprzeczne i pozornie niemożliwe szczegóły sprawy buzowały wokół mojego umysłu. Fakt, że Kingly skoczył z budynku był niezaprzeczalny. Ale było to samobójstwo czy morderstwo? Czy coś się stało w czasie tych brakujących dni, co mogłoby przywieść człowieka do samobójstwa? To było możliwe. Później bardziej możliwe niż morderstwo, nawet najczarniejsza krew czy magia śmierci nie może pokonać czyjegoś samo instynktu. A co z utratą pamięci? Słyszałam pogłoski o agentach, których wiedza była tak zastrzeżona, że każdy nosił w sobie zaklęcie, które wymazywałoby pamięć cienia w chwili śmierci. Żaden cień nie ukrywa tajemnic po śmierci.

Ale Kingly był normem - czy uważałby fakt, że cokolwiek zdarzyło się w czasie tego zaginionego czasu, nie umrze razem z nim? Czas zaginionych dni również był mocno podejrzany. Nie bardzo kiedy wspomnienia zaczęły znikać, ale kiedy się skończyły a cień zaczął znowu nagrywać. Jeśli Kingly nabył jakieś zaklęcie czy napój żeby wymazać własne wspomnienia, logiczny czas, w którym mógłby go uaktywnić byłby na dachu, albo po skoczeniu, skoro nie pamiętał, że chce skoczyć, to pamiętałby gdyby uaktywnił zaklęcie zbyt wcześnie. Cień nie pamiętał dachu. Albo upadku. Nie, wspomnienia zaczęły się ponownie po tym jak uderzył w samochód. Według Tamary, czas zgonu nastąpił w chwili uderzenia. Więc medycznie Kingly był martwy zanim jego dusza znowu zaczęła nagrywać.

Był jeszcze fakt, że nie czułam żadnej magii na miejscu. Może nie dostałam się zbyt blisko, a Kwatery miały swoją własną atmosferę niekończącej się magii, która odrętwiała moją wrażliwość. Ale Tamara również nie czuła żadnych pozostałości zaklęć, a zaklęcie, które mogło robić to, co Kingly'owi? Musiało być wielkie, co powinno być trudne do pominięcia.

Chyba że to nie było zaklęcie.

Co zazwyczaj fikcyjny bohater z Baker Street od Conana Doyle zwykł mówić: „Gdy już wyeliminujesz wszystko co niemożliwe, cokolwiek zostanie, nie ważne jak nieprawdopodobne, musi być prawdą”.

A co jeśli nie poszukam rozwiązania w magii więdźmy, ale w magii wróżek? Chociaż jest martwy, znałam przynajmniej jedną wróżkę, która mogła ukraść ciała i chodzić w ich skórach. Oczywiście, kiedy kradł ciała, usuwał duszę, zajmując jej miejsce. Dusza Kingly'a była w ciele aż do końca. Chyba, że była usunięta, a później ponownie

wsadzona? Ale czy to możliwe? A jeśli tak, czy duch Kingly'a nie powinien pamiętać brakujących trzech dni? A czy ciało nie powinno gnić gdy tylko dusza zostanie zabrana?

Ponownie chciałabym znać sposób, żeby porozumieć się ze Śmiercią. On może, a może nie, znać odpowiedzi na moje pytania o to czy dusza może być wyciągnięta, a później wsadzona z powrotem, ale przynajmniej miałabym kogoś, z kim mogłam porozmawiać i zastanowić się nad pomysłami. Słyszałam jak Caleb i Holly wrócili kilka godzin temu, ale nie odważyłam się zejść na dół. Więc teraz, całkowicie sama poza psem chrapiącym cicho na poduszce obok mnie, analizowałam wszystko co wiedziałam, próbowałam przyglądać się temu z innych stron. Obojętnie z jakiej strony patrzyłam, nic nie pasowało.

Zmarszczyłam brwi patrząc na sufit. Może sprawiałam, że było to bardziej skomplikowane niż w rzeczywistości. Magia wiedźm mogła wyjaśnić usunięcie pamięci, ale nie przymus skoku, ale może magia wróżek mogła pokonać instynkt przetrwania? Nigdy nie słyszałam o czymś takim, ale folklor był wypełniony historiami o wróżkach podstępem prowadzących śmiertelników do śmierci. Oczywiście zazwyczaj robili rzeczy, które nie istniały, przez glamour, jak latanie kilka stóp nad klifem.

Zamarłam. Czy to może być to? Czy Kingly mógł uważać, że jest w barze, a później, że jest martwy ponieważ doświadczał glamourowej iluzji baru? Może te dni nie zniknęły. Po prostu nie spytałam go, żeby opisał zaistniałe wydarzenia. Jeśli utknął w iluzji, mógł myśleć, że schodzi z krzesła baru, albo, że idzie przez bar gdy tak naprawdę "skoczył" z budynku. Tylko że jeśli tak rzeczywiście było, gdzie był w czasie tych brakujących dni?

Nie miałam pojęcia. Ale znałam kogoś, kto może wiedzieć.

Wyciągnęłam wizytówkę z kieszeni i obróciłam, wpatrując w numer. Mówił, żeby do niego zadzwonić gdy mam problem związany z wróżkami. Nie byłam pewna czy moja sprawa była z nimi związana, ale w końcu miałam uzasadniony powód, żeby skontaktować się z Falinem.

ROZDZIAŁ 10

Sprawdziłam czy wybrałam właściwy numer już trzy razy zanim wcisnęłam przycisk POŁĄCZ, moje serce dudniło wystarczająco mocno, żebym czuła je w gardle. Sygnał zadzwonił raz, drugi.

Wcisnęłam ROZŁĄCZ. Oddychałam szybko bez wyraźnego powodu.

Co robisz Alex? Dzwoniłam do niego w sprawie biznesowej, prawda? To nie ma nic wspólnego z tym, że chcę usłyszeć jego głos. Tak, nawet ja nie umiałam siebie do tego przekonać.

Najmądrzej byłoby nie dzwonić. Unikać wszelkich kontaktów aż o nim zapomnę. Nie, żeby było to łatwe przy tygodniowych najazdach albo tym, że zostawia róże na mojej poduszce. Spojrzałam na róże w wyszczerbionej szklance, która stała na stoliku przy łóżku i dreszcz podekscytowania przeszedł przeze mnie. Zamknęłam oczy, moje ciało reagowało na wspomnienie naszego ostatniego pocałunku, moja skóra mrowiła i oddech był nierówny, nawet jeśli nie chciałam tego pamiętać.

No i oczywiście fakt, że myślenie o niemyśleniu o tym tylko sprawiał, że wszystko się komplikowało. Moje serce biło szybko, powodując zawrotne uczucie w piersi i pocenie dłoni. Co, miałam czternaście lat? To było żalosne.

Istnieją dwaj mężczyźni, którymi obecnie się interesowałam. I tak się złożyło, że żadnego z nich nie mogłam mieć. Daj sobie spokój Alex i wykonaj ten cholerny biznesowy telefon. Przynajmniej Falin miał telefon. Nie mając myśli samobójczych, nie mogłam zadzwonić do Śmierci.

Ponownie wcisnęłam przycisk połączenia zanim miałabym okazję zmienić zdanie. Telefon został odebrany przy pierwszym dzwonku.

- Andrews. - głęboki głos ochrypli od snu, zabrzmiał jak pozdrowienie.

- Falin?

Nastąpiła pauza następnie, bez krzty wcześniejszego zasnania.

- Alexis.

Moje imię, moje prawdziwe imię wyszeptane przez jego usta, jakby ledwie wierzył w to, że zadzwoniłam i jakby to jedno słowo znaczyło o wiele więcej. Dawniej nienawidziłam mojego pełnego imienia, przywykłam słysząc je jedynie w pełnym dezaprobaty tonie ojca. Ale Falin sprawiał, że moje imię brzmiało intymnie, jak pieszczota.

Zadrżałam chociaż to ciepło, a nie zimno, oblało moją skórę. Po drugiej stronie słuchawki słyszałam jak się porusza, prawdopodobnie siada na łóżku, wyobraziłam sobie jak pościel opada na jego biodra. Okay, tak, był nagi w mojej wyobraźni. Jakie to żalosne. I nie sprzyjające zebraniu informacji, których potrzebowałam.

Właśnie. Kingly. Sprawa. Skupić się na tym.

Ale gdy otworzyłam usta, pomimo moich intencji, wyplułam z siebie

- Dostałam róże.

Gładko.

A gorzej? Telefon umilkł. Rozłączył się.

Cholerna królowa i jej dekret.

Wcisnęłam ponowne wybieranie, zbyt zła żeby to przemyśleć.

- Lepiej żeby to miało coś wspólnego z wróżkami. - powiedział bez słowa powitania. To ciepło, które było w jego głosie gdy pierwszy raz odebrał, zniknęło. Teraz brzmiał twardo, profesjonalnie.

To zabolalo. Nawet jeśli znałam powód. Zasadą było niebratanie się. Tylko rozmowy zawodowe.

Więc przeszłam do interesów i powiedziałam mu wszystko o wydarzeniach dotyczących śmierci Kingly'a. Falin zatrzymał mnie kilka razy szukając wyjaśnień, ale większość czasu słuchał. Kiedy skończyłam, przez dłuższą chwilę milczał i musiałam upewnić się, że znowu się nie rozłączył.

Nie, był połączony.

- Falin? Jesteś tam? Czy za tym może stać wróżka?

Odpowiedział na moje pytanie pytaniem.

- Policja nie rozpatruje tego jako coś więcej niż samobójstwo?

- Skoro cień nie mówi, że został zamordowany, nie, nie będą otwierać śledztwa.

Ponownie cisza. Gruba i ciężka nawet przez telefon. Chwila się przeciągała jakby odkładał coś, co nie chce powiedzieć. I wkrótce zrozumiałam dlaczego - nie było to coś, co ja chciałam usłyszeć.

- Nie ma powodu by FIB angażowało się w tą sprawę.

- Ale... - zaczęłam.

Przerwał mi.

- Jeśli FIB otworzy śledztwo, nawet dyskretnie, będzie to sugerowało, że wierzymy, że wróżki albo magia wrózek jest w to zamieszana. Nawet jeśli śledztwo dowiedzie, że jest inaczej, ludzie będą podejrzliwi przy następnym samobójstwie i każdym kolejnym. Wiesz ilu ludzi próbuje popełnić samobójstwo każdej godziny w całym kraju? To cuchnie potencjalnym politycznym koszmarem.

Moje wolna ręka zacisnęła się w pięść, paznokcie wbijały się w moją dłoń.

- Więc ponieważ nikt nie kwestionuje śmierci Kingly'a, morderca może chodzić na wolności, żeby nie stworzyć złego wizerunku królowej.

- Ta sprawa nie dotyczy FIB. - zimno. Twardo. Realnie. Bez sprzecznania się.

To bolało. Kije i kamienie na mój tyłek. Tu nie chodziło nawet o słowa, tylko o jego ton, którym mógł ciąć.

- Dobrze. - zabrzmiała defensywnie. Mogłam to nienawidzić, ale nie mogłam nic na to poradzić. - Możesz mi przynajmniej powiedzieć czy są w mieście jakieś wróżki zdolne do magii, która zmusiłaby śmiertelnika do popełnienia samobójstwa?

- Spytaj zielonego.

- Nie mogę. Caleb obecnie jest wkurzony i grozi eksmisją z powodu twoich nalotów.

Tym razem cisza była inna. Ostrzejsza z odrobiną zaskoczenia. Następnie westchnął i mogłam sobie wyobrazić jak przeczesuje swoje długie blond włosy palcami, w sposób jaki zawsze robi gdy jest zatracony w nieprzyjemnych myślach.

- Niektóre wróżki mogą wzmacniać emocje, zmieniając irytację we wściekłość, albo smutek w rozpacz. - powiedział w końcu. Twardość zniknęła z jego głosu, a jej miejsce zajęło coś, co można było nazwać znużeniem, ale nie prawdziwą przyjaźnią. - I jak zgadłaś, niektóre wróżki mogą stworzyć iluzję tak bezbłędną, że śmiertelnik może iść prosto w swoją śmierć podczas gdy widzą coś łagodnego. Ale zmusić człowieka do skoku z budynku używając przymusu? - zamilkł. - Nie, nasza magia nie może zrobić więcej niż magia więdźmy.

Chciałam mu podziękować. Otworzyłam usta, żeby to zrobić. Ale ją zamknęłam. Byłoby to lekkomyślne i nierozsądne, stworzyć dług z powodu niewielkiej ilości informacji. Falin należał do Zimowej Królowej.

Jeśli zadłużyłabym się u Falina, ona mogłaby z tego skorzystać.

- Okay. - to słowo było bezbarwne, nie ukazywało wdzięczności jakiej chciałam, ale byłam zmęczona. Ta rozmowa, ta gra, którą graliśmy - była zbyt trudna.

- Coś jeszcze? - spytał.

Tak, miałam tak wiele pytań. Ale żadne dotyczące sprawy.

- Nie.

Milczał przez długą chwilę, a następnie powiedział.

- Śpij dobrze, Alexis. - jego głos ponownie był ciepły i miękki. Staralam się napawać dobrocią w jego tonie. Żeby zabrał ból i skrępowanie naszej rozmowy, żeby przypomniiał mi, że nie unika mnie bez powodu.

Nie wystarczyło.

A jednak zadzwoniłabym ponownie gdybym mogła. Wiedziałam, że zadzwoniłabym.

- Dobranoc. - szepnęłam.

Zbyt późno. Już go nie było.

- To było napięte.

Obróciłam się w stronę głosu. Roy siedział w rogu pokoju, powoli i rozważnie podnosił jeden klocek na raz.

- Ile słyszałeś?

Duch wzruszył ramionami, a zielony klocek z literą B prześlizgnął się przez jego palce. Wypuścił stek przekleństw, przez które moje uchy zaczęły płonąć.

- Zostaw je. - powiedziała. - Zbiorę twoje klocki i zaniosę do twojej szafy na szczotki jutro rano.

- Masz na myśli moje biuro.

Nie, miałam na myśli szafę na miotły, ale trzymałam buzię zamkniętą. Jeśli chciał nazywać to biurem, będzie to biuro. Rozciągając ręce nad głową, ziewnęłam, a szczeka mi strzeliła. Wyraźnie zbyt często ostatnio zgrzytałam zębami. Jednak czy była to wina Ryese'a czy faktu, że przez moją sprawę kręciłam się w kółko, nie byłam pewna.

- Idę do łóżka. - powiedziałam duchowi, co przy długoletniej zgodzie, znaczyło, że powinien już iść. - Życz mi rozwiązania tej zagadki w śnie zamiast zwykłych dobrych, dobrze?

- Sprawa się nie posuwa?

- Niedopowiedzenie. - jednak prawdę mówiąc nie miałam sprawy. Przynajmniej jeszcze nie. Zatrudniono mnie tylko do przeprowadzenia rytuału, ale badałam tą tajemnicę, więc miałam nadzieję, że Nina Kingly zatrudni mnie, żebym kontynuowała śledztwo.

- Cokolwiek mogę zrobić. W końcu jestem prywatnym detektywem.

Przewróciłam oczami. Dałam mu biuro, a teraz był PI?

- Roy, wiesz, że musisz mieć licencję, żeby być detektywem w Nekros, prawda?

- Więc co, muszę zdać jakiś test?

Ponownie ziewnęłam, moje oczy natychmiast zaczęły łzawić od wyczerpania.

- Tak, test. I jakieś czterdzieści godzin zajęć, co, skoro nauczyciel nie będzie w stanie cię zobaczyć, będzie dla ciebie trudne do udowodnienia, że uczęszczałeś.

- To dyskryminacja.

- Cóż, możesz zebrać grupę duchów i protestować przeciwko dyskryminacji cielesności. Niestety nikt tego nie zauważy.

Zmarszczył brwi, ale wyraz jego twarzy nie tylko nie był rozbawiony, ale był... przestraszony?

Szłam do łazienki, żeby umyć zęby, ale ten wyraz mnie zatrzymał. Przypomniałam sobie również jak Roy zachowywał się w pobliżu Jamesa, wcześniej tego dnia.

- Nie dogadujesz się zbyt z innymi duchami, prawda?

- Ty też byś się nie dogadywała gdybyś była martwa.

- Masz rację. Duchy są nieznośne. - powiedziałam, patrząc na niego znacząco. Byłam zmęczona. Czas iść do łóżka.

Jego mars się nie zmienił, jeśli coś, bardziej wyrył na jego twarzy. - Lepszym słowem byłoby nienasycone.

Co?

- Widziałaś jak duch blaknie? - spytał, obejmując się ramionami, jakby usiłował się trzymać.

Przytaknęłam. Większość duchów na cmentarzu były tak wyblakłe, że nie pamiętały kim były kiedyś.

- Tak, cóż, jest tylko jeden sposób na powstrzymanie blaknięcia, a to jest utrzymanie jakiegoś poziomu pozostałości siły życiowej. Robiąc wszystko co konieczne.

Miałam przeczucie, że nie podobało mi się dokąd to zmierzało.

- Zgaduję, że niewiele duchów przywiązuje się do tkacza płaszczyzn i grobowej wiedzy w jednym, która nasycza ich siłą?

Roy wpatrywał się we mnie, charakterystyczne "duh" wypisane na jego twarzy.

Przełknęłam, zapominając jak zmęczona byłam.

- Więc duchy zjadają siebie z powodu ich siły życiowej?

Kiwnął głową.

To było... cóż, znałam wiele godnych ubolewania słów, żeby to opisać, ale co powodowało u mnie ciarki było dużo bardziej osobiste. Zobaczyłam jak dusza była wysysana w moich koszmarach. I nie moja dusza, ponieważ to ja byłam kanibalem. Najgorszą częścią kosmaru nie był tylko zły sen. To było wspomnienie. Tak, istniał powód, przez który miałam krew na rękach kiedy odwiedzałam Krainę.

- Więc kiedy ty i Kingly ocenialiście się...?

- Hej, ja mam ciebie. - powiedział Roy. - Upewniałem się tylko, że mnie nie zaskoczy. Coś wyraźnie go wysysało. Gdybym nie wiedział lepiej, zgadywałbym, że nie żył od lat, a nie tygodni.

Ciekawe.

- Możesz być bardziej dokładny?

- Nie bardzo. To mógł być inny duch, ale myślę o czymś gorszym sądząc po jego stracie. Wszystko w świecie śmierci jest energią, a większość naprawdę złych istot przebywa na pustkowiach.

Przeczytałam o tym ostatnim w czasach szkolnych. To dlatego grobowe wiedzy powinny tylko przeprowadzać rytuały tylko w kole.

- Więc z jakiego powodu sądzisz, że coś zjadło część naszego ducha? - spytałam, opierając się o klamkę łazienki.

- Żartujesz? Jest świeżo martwy więc powinien być w szczytowej formie chyba że zacznie polować i osuszać inne duchy. Zamiast tego wygląda jakby ktoś wypchał go

słomą i wyssał kawał jego sedna. Jednak trochę to dziwne. Wygląda jakby bladł od jednej części i to rozchodziło się na całość. Coś jak rozprzestrzeniające się gnicie. Gapiłam się w Roya. Cóż, może naprawdę zasługiwał na swoje biuro. Ja nie zauważyłam niczego dziwnego w duchu Kingly'a. Przyznaję, że to co powiedział tylko dodało więcej pytań do już długiej listy, ale może jeśli będę wiedziała jakie pytania zadawać, trafię na właściwą odpowiedź.

ROZDZIAŁ 11

Nina Kingly czekała na mnie gdy przyjechałam następnego ranka do Języków Dla Umarłych. Najwyraźniej pominęła część mojej wiadomości, w której sugerowałam umówienie się na spotkanie. Tak naprawdę była tylko jedna część mojej wiadomości, którą najwyraźniej usłyszała.

- Co masz na myśli mówiąc, że mają zdjęcia Jamesa stojącego samotnie na skraju dachu? Chcę je zobaczyć. - powiedziała zanim mogłam wsadzić kluczyk do dziurki. Czekałam z odpowiedzią aż odblokuję zamek i włączę światła.

- Nie mam zdjęć. Są częścią oficjalnych policyjnych akt.

Wpatrywała się we mnie ze zbyt widocznymi białkami.

- Muszę usiąść. - powiedziała, jej głos był słaby, zdyszany.

Cholera, właśnie miałam hiper wentylującą kobietę w ciąży w swoim biurze.

Chwyciłam ją za łokieć i poprowadziłam do kanapy w holu. Opadła na nią.

- To prawda. To wszystko jest prawdą. - powiedziała, z trudem chwytając powietrze, owineła ręce o spód jej wyдутego brzucha. - Zostawił nas.

Duch jej męża klęknął przy jej boku.

- Nie zrobiłem tego, kochanie. Nie zrobiłem. Uspokój się. Proszę, uspokój się.

Ale ona się nie uspokoiła. Oddech miała płytki i szybki.

Duch okręcił się i spojrzał dokładnie na mnie.

- Zrób coś.

Czyli co?

Klęknęłam przy nim.

- Pani Kingly?

Nawet na mnie nie spojrzała.

- Nina, musisz się uspokoić. - powiedziałam, dotykając jej ramienia.

Żadnej reakcji. Co stanie się z dzieckiem jeśli ona zemdleje? Zgaduję, że nic dobrego. Musiałam ją uspokoić.

Tylko że ona mnie nie знаła. Nie odpowiadała na to co mówiłam. Na krótko rozważałam manifestację jej męża, ale zobaczenie ducha mogłoby pogorszyć jej stan. To pozostawiało mnie z jedynie z inną opcją.

Nie byłam pewna czy zadziała, ale wiedziałam, że ona będzie nią gardzić.

Może wściekać się na mnie po tym jak się uspokoi.

Odpięłam bransoletkę z talizmanami, pociągnęłam za jej ramię, żeby zapiąć ją na jej nadgarstku. Nie walczyła ze mną, co prawdopodobnie było złym znakiem.

- Co robisz? Pomóż jej. - krzyknął duch.

- Pomagam.

Na bransoletce miałam głównie talizmany, ale miałam też kilka innych talizmanów na zapas. Jednym z nich było zaklęcie, którego używałam gdy nie umiałam uspokoić się na tyle, żeby wejść w siebie i utworzyć swoją projekcję w Eterze. To było jak podwójna porcja Xanaxu i godzinna medytacja uzyskana w ciągu sekundy. Zacisnęłam dłoń wokół jej nadgarstka tak, żeby talizmany dotykały mojej skóry, przekierowałam niewielką ilość magii z pierścionka, aktywując talizman.

Nina Kingly znieruchomiała. Oparła się o kanapę, jej ciało stało się bezwładne, bezkostne gdy wciągała powolne, długie wdechy. Ręka opadła jej na bok, a ona

spojrzała na mnie, wydając dźwięk, który mógł być jękiem, albo bardzo rozciągniętym "och".

- To miłe. - powiedziała, uśmiechając się i opadła bardziej na kanapę - co powiedziałabym, że jest niemożliwe dopóki tego nie zrobiła. - Wiesz, że twoje oczy świecą?

Nie wydawała się zaniepokojona tym faktem.

- Co zrobiłaś? - spytał James, jego dłonie były zaciśnięte i patrzył przede mną na swoją teraz bezwładną i apatyczną żonę.

- Uspokoiliam ją. - powiedziałam, odzyskując moją bransoletkę.

Gdy tylko zapięłam bransoletkę na swoim nadgarstku, brwi pani Kingly zmarszczyły się, ale nie uniosła głowy z oparcia kanapy.

- Światła zgasły. - wymamrotała, wpatrując się we mnie.

Okay. Najwyraźniej za dużo uszczęśliwiającego zaklęcia jak na nią.

- Pani Kingly, czy pamięta pani o czym wcześniej rozmawialiśmy? - spytałam, stając naprzeciw niej.

Kiwnęła głową, ten gest był tak wyolbrzymiony, że byłby komiczny gdyby nie powiedziała - James się zabił.

- W to wierzy policja - powiedziałam. - ale jest wiele kawałków, które do siebie nie pasują.

- Wspomniałaś to przez telefon. - powiedziała, mamrocząc słowa.

Racja. Była zamoczona. Chciałam, żeby rozważyła to co znalazłam i zatrudniła mnie, żebym mogła kontynuować śledztwo, a w tym momencie pewnie by to zrobiła. Ale byłaby to umowa pod wpływem magii, co jest nie tylko nieetyczne. To jest nielegalne. Co znaczyło, że rozmowa biznesowa będzie musiała poczekać.

- Cóż, kiedy pani poczuje się na siłach i będzie chciała porozmawiać o tym, co znalazłam, będę w moim biurze. - powiedziałam, kiedy ona się tylko uśmiechała, dodałam. - To tuż za tymi drzwiami. - wskazałam, ale wyraz jej twarzy się nie zmienił. No dobrze.

Odwróciłam się do ducha.

- Mogę porozmawiać z tobą na osobności?

James spojrzał ponad ramieniem swojej żony na mnie a później z powrotem. Przez chwilę myślałam, że odmówi i rozumiałam, Nina była w raczej... dziwnym stanie umysłu. Ale nieważne jak oderwana od rzeczywistości była, nie sądziłam by nie zauważyła jak przepytuję puste powietrze. Już powiedziałam przed nią więcej do ducha niż powinnam, ale miałam nadzieję, że nie będzie pamiętać.

Po kolejnej chwili wahania, duch kiwnął głową i podążył za mną do biura. Zamknęłam drzwi za nami, żeby mój głos nie doszedł do kobiety w holu. Kiedy dojdzie do siebie nie chciałam, żeby mnie słyszała i myślała, że mówię do siebie. Uchodzenie za szaloną nie było dobrym sposobem na zaimponowanie klientom.

- Możesz usiąść. - powiedziałam mu gdy obeszłam biurko. - Jeśli tam jest dla ciebie krzesło.

Duch spojrzał na dwa krzesła.

- Nie sądzę, żeby wytrzymały.

Wzruszyłam tylko ramionami. Roy mógł na nich siedzieć, ale był całkiem niezły nasączony moją energią. Z drugiej strony ten duch wydawał się mniej solidny niż

dzień wcześniej. Pamiętałam co powiedział Roy o tym jak to duch wyglądał jakby coś wysysało część Kingly'a od środka na zewnątrz. Nie zauważyłam tego na początku, ale później zobaczyłam kulę wielkości piłki do softballu mniej solidną od reszty jego ciała.

- Twój cień potwierdził twoją historię. - powiedziałam mu, nie byłam zaskoczona gdy posłał mi otepiałe spojrzenie. Podczas gdy ja mogłam wątpić w niego, on wiedział, że nie kłamał. - Fakt, że twoje wspomnienia przechodzą od baru do śmierci z trzema zaginionymi dniami każe mi myśleć, że nie popełniłeś samobójstwa pomimo tego, co wskazują wszystkie dowody. Problemem jest to, że żadna znana mi magia nie mogła zmusić cię do zeskoczenia z tego budynku. Czy wiesz o czymś, czymkolwiek, co mogło zdarzyć się w barze albo bezpośrednio po twoim wyjściu, co byłoby tak zawstydzające dla ciebie, że zmusiło cię to do usunięcia własnych wspomnień i zeskoczenia z budynku?

- Oczywiście, że nie! Nigdy w swoim życiu nie miałem skłonności samobójczych.

- Więc nie masz żadnych mrocznych sekretów, które mogły grozić ujawnieniem? Długi karciane? Zazywanie narkotyków? Kochanka? Nieślubne dziecko?

- Nie. Jestem oddany mojej żonie i jeśli przyprowadziłaś mnie tutaj, żeby szkalować moje imię, wychodzę.

- Proszę się uspokoić, panie Kingly. Ja tylko próbuję wyeliminować różne możliwości.

- powiedziałam, otwierając na laptopie nowy dokument zatytułowany JAMES KINGLY. Po napisaniu zdania o jego roszczeniu dotyczącego świętoszkowatego zachowania, spojrzałam na niego i dodałam. - Jak szła panu praca? Czy były jakieś napięcia w biurze?

- Napięcia są w każdym biurze, ale nic niezwykłego. Dogadywałem się z większością moich współpracowników i tolerowałem resztę.

Dodałam "Brak problemów w pracy" do dokumentu. Wiedziałam też z poprzednich rozmów z panią Kingly, że pieniądze również nie były problemem. Zmarszczyłam brwi.

- A co z twoją chorobą. Czy miałeś problem z radzeniem sobie z nią? A może nie mogłeś pogodzić się z przekazaniem jej dziecku?

- O czym ty mówisz? Byłem zdrowy jak koń. Nie chorowałem od... - łańcuch na drzwiach zagrzechotał i duch odwrócił się, gotowy wtargnąć do holu.

- To moja partnerka. - powiedziałam, rozpoznając magię Rianny.

Dodałam "zaprzecza chorobie" do pliku Jamesa.

Nastąpiło lekkie stuknięcie w drzwi, chwilę później otworzyły się i Rianna wsunęła głowę do mojego biura.

- Wiedziałaś, że w naszym holu jest pijana kobieta w ciąży?

- Ona nie jest pijana. Ona jest... - zawahałam się. - Spokojna.

Rianna uniosła brwi, posyłając mi niedowierzające spojrzenie.

- Ona jest bardziej niż spokojna. Co się stało?

- Hiper wentylowała, więc użyłam na niej talizmanu medytacji. Chyba coś poszło trochę na opak.

- Trochę? - potrząsnęła głową. - Chcesz żebyś się jej przyjrzała, zobaczyła czy mogę pomóc?

Nie miałam czasu na rozważenie jej oferty ponieważ James uniosł pięść i potrząsnął nią na nas.

- Żadnej więcej magii. - gdyby duch miał kolory, myślę, że jego twarz byłaby czerwona. - Czy nie zrobiłaś już wystarczająco szkód? To dlatego powinna być bardziej monitorowana, a więdźmy...

Przestałam służyć diatryb Ludzi pierwszych wszystko już służyłam wcześniej. Do Rianny powiedziałam

- Efekty nie powinny trwać dużo dłużej, więc niech przestaną działać w naturalny sposób.

Wzruszając ramionami w sposób mówiący "jak chcesz" Rianna wycofała się i zamknęła drzwi.

Gdy już jej nie było, odwróciłam się do Jamesa Kingly.

- Co sprawiło, że zechciałeś napić się drinka w drodze z pracy do domu? Czy to twój zwyczaj? Coś, co ktoś mógłby oczekiwać przy twoim harmonogramie?

Duch potrząsał głową, ale nie odpowiedział.

- Cóż, jeśli nie miałeś problemów w pracy, ani w domu, dlaczego skłamałeś żonie i wyszedłeś na drinka?

Mogłabym przysiąc, że z bladej, lśniącej twarzy uciekła ta odrobina koloru, którą posiadał duch.

- Ja... zobaczyłem coś. - przełknął, jego jabłko Adama podskakiwało. - Ja tylko musiałem wyrzucić to z głowy.

Zamiłowanie ducha do ogólników stawało się drażniące.

- Co zobaczyłeś?

- To było... - potrząsał głową i opadł na jedno z krzesel. Albo przynajmniej próbował. Miał rację, że one nie wytrzymają jego ciężaru, i osunął się prosto na podłogę.

Obeszłam biurko i pomogłam wstać drżącemu duchowi. Trzymał się mojej dłoni dłużej niż uważane było za uprzejme, tak długo, że chciałam wyszarpnąć palce, ale dokładnie wiedziałam dlaczego to robi, i że nie chciał być nieuprzejmy czy seksualny. Starał się zrozumieć.

- Dlaczego mogę dotykać ciebie, a innych nie? To znaczy nikogo innego. Ciągłe próbuję. Nikt poza tobą mnie nie widzi. - powiedział głosem pełnym zdumienia i smutku.

- To długa historia. - taka, którą nie miałam czasu opowiedzieć ponieważ jego żona na pewno wkrótce dojdzie do siebie. Wróciłam na swoje krzesło. - Teraz, co takiego zobaczyłeś?

Duch cofnął się, twarz miał napiętą, a usta zniknęły za jego zębami.

- Muszę wiedzieć, panie Kingly. Jeśli natknąłeś się na rytuał czarnej magii albo...

- Nie, nic w tym rodzaju. To była okropna, przerażająca tragedia. - znowu zerknął na krzesło, jakby pragnął usiąść, ale nie próbował ponownie. - Byłem na stacji benzynowej, tankowałem auto, kiedy podszedł do mnie mężczyzna trzymający plastikowy pojemnik na mleko. Spytał czy mógłbym go dla niego napełnić. Benzyna jest teraz tak droga, ale ten facet, był w kiepskim stanie. Tylko skóra i kości. A ubrania, które nosił? Nie mogły być jego. Wyglądało jakby tak naprawdę potrzebował ciepłego posiłku, a nie benzyny, ale wypełniłem dla niego pojemnik. Nawet zaoferowałem mu trochę pieniędzy, a nigdy tego nie robię. Odmówił pieniędzy i podziękował za benzynę. Był tak uprzejmy. - James zamilkł, oczy miał odległe, wypełnione wspomnieniami.

- I co dalej? - spytałam ponieważ jeśli wygląd bezdomnej osoby popchnął go do picia, był o wiele mniej stabilny niż myślał.

- On... wziął pojemnik benzyny i wyszedł z nim na środek ulicy. Następnie wylał całe 4 litry na swoją głowę, przemaczając siebie całego. Wyciągnął papierosa z kieszeni, a następnie zapalniczkę. - jabłko Adama ducha podskakiwało. - Płomienie przemieszczały się tak szybko. Jednej chwili stał mokry na środku ulicy, w drugiej stał w ogniu. - znowu zamilkł, przygryzając wargę. - Na początku myślałem, że to jakiś żart. Chyba wszyscy tak myśleli. Ponieważ on tam po prostu stał, nie wydawał żadnego dźwięku. Przypuszczałem, że to jakaś magia. Może jakieś zaklęcie, które chroniło jego ciało przed spalaniem, mają takie, prawda?

Nie przerywałam mu, żeby powiedzieć, że żadne zaklęcie, nie ważne jak potężne, potrafiłoby uchronić przed spalaniem przy takiej bliskości ognia.

- Ludzie wylewali się z pobliskich sklepów i firm, żeby zobaczyć mężczyznę stojącego nieruchomo podczas gdy pochłaniały go płomienie. Musiał się palić przez całą minutę, a my wszyscy patrzyliśmy na niego, kiedy nagle on zaczął krzyczeć i biegać wokół, machając rękoma. Nikt nie wiedział co robić. Uciekaliśmy od stacji benzynowej bo jeśli płomienie doszłyby do pomp... - zadrżał. - Ale nie dotarł tak daleko. Jego krzyki ustały tak szybko i nagle jak się zaczęły, i upadł. Jego palące się ciało śmierdziało spalonymi włosami i zwęglonym mięsem. To było... Musiałem się napić.

- Ile czasu minęło od tego wypadku do twojego drugiego drinka i utraty wspomnień?

- Wypadku? To był pieprzony koszmar. To było okropne. Ten mężczyzna był taki miły. Taki uprzejmy. Nie miałem pojęcia, że użyje tej benzyny, którą mu dałem, do zabicia siebie. O czym on myślał? Dlaczego ktoś chciałby umrzeć w ten sposób?

Nie miałam odpowiedzi na te pytania, ale zdecydowanie było ciekawe to, że moja ofiara samobójstwa była świadkiem samobójstwa.

Rozmawiał z tym mężczyzną chwilę zanim nieznajomy podpalił się. Kingly czuł sympatię do niego i winę, że dał mu benzynę. Czy Kingly mógł cierpieć na jakiś rodzaj szoku? Jakiś pourazowy stres, przez który chodził kilka dni bez wspomnień. Może rzeczywiście się zabił?

Jednak czy cień nie powinien mieć jakiś wspomnień z tego okresu? Nawet jeśli byłyby one bezwładną mieszaniną? Poza tym czy ktoś w stanie szoku poszedłby zjeść do restauracji cielęcinę i wypić butelkę wina za sto dolarów? To nie pasowało.

Postukałam piórem o biurko, wystukując nierówny rytm podczas gdy rozmyślałam.

Miałam dwa bardzo publiczne samobójstwa. To było dziwne, jednak prawdziwym pytaniem było czy pierwsze samobójstwo było katalizatorem drugiego?

A może był to wzór?

ROZDZIAŁ 12

Chciałabym zadać Jamesowi więcej pytań dotyczących samobójstwa, którego był świadkiem, ale nie miałam na to czasu. Moje drzwi zostały otwarte, odsłaniając wściekłą panią Kingly.

- Powinnam cię poznać. - powiedziała, poruszając się szybciej niż myślałam, że to możliwe przy jej kaczym chodzie. - Jak śmiałaś użyć na mnie magii. - następnie opadła na jedno z moich krzeseł, objęła rękoma swój brzuch i zaczęła szlochać. Nie płakać, ale głośno szlochać całym ciałem.

Ja siedziałam za swoim biurkiem, z piórem zawisłym w powietrzu, gapiąc się na nią. Co powinnam teraz powiedzieć? Do diabła, co miałam teraz zrobić? Zerknęłam na jej męża, ale wyglądał na tak samo zagubionego, jak ja.

Po drugiej stronie holu, drzwi Rianny otwały się i wyszła, wpatrując się w zawodzącą kobietę w moim biurze. Wyskoczyłam zza mojego biurka i wyleciałam z pokoju. Rianna spotkała mnie w połowie holu.

- Co teraz jej zrobiłaś?

- Nic. - wyszeptałam z sykiem.

Obie spojrzaliśmy na szlochającą kobietę w moim biurze.

- Więc co masz zamiar zrobić?

Zmarszczyłam brwi.

- Zapamiętałam, że trzeba kupić chusteczki. - powiedziałam, a następnie obeszłam Riannę i skierowałam się do naszej małej łazienki.

Wzięłam kilka listków papieru toaletowego i odwróciłam się, ale nawet z odległości trzech pomieszczeń - przyznaję małych pokoi z wszystkimi drzwiami otwartymi - nadal mogłam słyszeć jak płacze. Rzuciłam okiem na śmiesznie mały plik papieru toaletowego w mojej dłoni. Och do diabła. Wyciągnęłam całą rolkę i zabrałam do biura.

Postawiłam rolkę na biurku i podałam Pani Kingly listki, które już wyciągnęłam. Wzięła je drżącą dłonią i wydmuchała nos. Głośny dźwięk prawie bluźnił dochodząc od eleganckiej, dobrze wychowanej kobiety. Upewniłam się, że rolka papieru była w zasięgu jej dłoni, postawiłam kosz obok niej, a następnie wróciłam za biurko.

Do czasu gdy usiadłam, ona trzymała rolkę na kolanach. Znowu wydmuchała nos z głośnym, trąbiącym dźwiękiem. Staralam się na nią nie patrzeć, tylko otworzyłam laptop i wypisałam każdy szczegół, który zapamiętałam z raportu Jamesa na temat samobójstwa, którego był świadkiem. Kiedy dotarłam do opisu Kingly'a dotyczącego mężczyzny, zatrzymałam się. Nazwał go chudym jak szkielet. Czyli dokładnie tak, jak opisałam Jamesa, gdy zobaczyłam zdjęcia, które pokazał mi John. Postawiłam gwiazdkę obok tych słów i przeszłam dalej.

Do czasu gdy skończyłam pisać, szlochy pani Kingly ucichły. Nadal słyszałam jej wzdychania jakby łzy mogły zacząć płynąć w każdej chwili, ale na razie utrzymywała przynajmniej wrażenie samo kontroli. Kiedy uniosła wzrok, to, co zostało z jej makijażu, było rozmazane, a oczy miała szkliste i czerwone. Efektem tego jej oczy wydawały się jaskrawoniebieskie, kolor został podkreślony w sposób, który żaden makijaż nie byłby w stanie dokonać. Nie, żebym doradzała płkanie jako modny dodatek.

Zamknęłam laptop. Czas na oszacowanie szkód.

- Nie powinnam była używać na pani magii bez pozwolenia. Powinnam była zadzwonić po karetkę. - powiedziałam. Przeprosiłabym gdybym musiała - dług był lepszy niż pozew - ale nie byłam jeszcze gotowa.

Potrząsnęła głową, zbłąkana łza spłynęła z kącika jej oka.

- Uratowała pani moje dziecko. - przytuliła swój brzuch. - On już chce wyjść wcześniej, ale lekarz nalega, żeby dać mu przynajmniej jeszcze tydzień. Sugeruje, żebym leżała w łóżku i unikała stresu. - roześmiała się twardo, brzydko. - Jakby to było możliwe biorąc pod uwagę okoliczności. Ale jeśli stracę dziecko Jamesa... - oderwała więcej papieru z rolki. Mój kosz już był w połowie pełny zgniecionego białego papieru.

Musiałam dodać papier toaletowy do listy zakupów.

- Muszę wyglądać jak straszycie. - powiedziała, ocierając skórę pod oczami. - I jestem pani winna resztę swojej zapłaty. Wypiszę czek. - jej ręce mocno się trzęsły gdy wyciągała książeczkę czekową z torebki. - Ile jestem pani winna?

Zamrugałam, byłam wstrząśnięta od jej nagłych zachwiał nastrojów, od grożenia, że mnie pozwie, przez dziękowanie mi, do spokojnych rozmów biznesowych.

- Panno Craft? - spojrzała na mnie, jej długopis zawisł nad książeczką.

- Chciałabym nadal prowadzić to śledztwo.

Zmrużyła oczy.

- Mój mąż popełnił samobójstwo. Będę musiała to zaakceptować.

- Jest to możliwość. - może nawet prawdopodobieństwo. - Ale nadal pozostają pytania bez odpowiedzi. Jak utrata wspomnień, których doświadcza cię.

Odepchnęła się od biurka i skrzyżowała ramiona na piersi.

- Pani magiczne braki to coś, co można sprawdzać we własnym czasie. Byłam głupia idąc za własnymi wierzeniami, ale nie miałam wyboru i chyba zdobyła pani dla mnie informacje.

Kurcze, czyż to nie komplement.

Z trudnością utrzymałam uśmiech na miejscu.

- Czy chce pani wiedzieć gdzie on był podczas tych zaginionych dni?

Nieugiętość jej skrzyżowanych rąk poluzowała się, ale nie opadła. Odwróciła wzrok.

- Oczywiście. Ale mówiła pani, że cię nie odpowie na to. Czy on... - głos się jej załamał. - Czy może pani powiedzieć dlaczego?

- Nie. I pomimo tego, że był sam na dachu, istnieje możliwość, że nie zamierzał skoczyć.

Znieruchomiała, następnie jakby w zwolnionym tempie, odwróciła głowę. Załzawione, trochę zbyt szeroko otwarte oczy, spojrzały na mnie.

- Mówisz o magii.

- Nie odrzuciłam takiej możliwości.

Dłonie zacisnęła w pięści, a usta wykrzywiła jakby złapana pomiędzy krzykiem, a płaczem. Ale żadnej z tych rzeczy nie zrobiła. Zamiast tego kiedy ponownie się odezwała, był to twardy, cichy głos, niewiele głośniejszym od szeptu.

- To wszystko wyjaśnia. Nie zostawił mnie. - jej głowa drgnęła. - W takim razie został zamordowany.

Wzięłam głęboki wdech. I wydech.

- Jak powiedziałam, nie odrzucam tej możliwości. Ale, jeśli zostałyby jakieś ślady magii, policja by już je sprawdziła. Magia ma ograniczenia, a zmuszenie kogoś do samobójstwa nie zalicza się do możliwości czarów.

Jej nozdrza rozszerzyły się.

- W takim razie musiała to być wróżka.

- Nie wyciągam żadnych pochopnych wniosków dopóki nie poznam wszystkich faktów. - powiedziałam, ciężko pracując nad utrzymaniem pustej twarzy. Teraz chwytala się wszystkich wątpliwości jakie dostrzegała. - Pani Kingly, czy ma pani zdjęcie męża? Jakies niedawne.

To pytanie wytrąciło ją z równowagi, usta otwierała i zamykała jak ryba. Jej gniew nie osłabł, ale dezorientacja wyostrzyła rysy jej twarzy. Zamęt i nieufność. Zwęziła oczy i przyglądała się mojej twarzy jakby przyglądała się pułapce, która może w każdej chwili zadziałać jeśli jej nie rozbroi.

- Dlaczego?

- Mam pewną teorię. - powiedziałam, a gdy wyraz jej twarzy się nie zmienił, spytałam.

- Czy pani mąż był chory?

- Chory? Na niebiosa, nie. James rzadko kiedy łapał przeziębienie.

Dokładnie to samo powiedział duch.

- I ile według pani ważył mąż w dniu zaginięcia?

Jej błyszczące, ale kamienne oczy rozszerzyły się.

- To niestosowne pytanie.

Czekałam, ale kiedy stało się oczywiste, że nie odpowie, powiedziałam.

- W dzień jego skoku z Motelu Styx ważył niecałe pięćdziesiąt kilogramów.

- To... - Pani Kingly potrząsnęła głową i wyciągnęła telefon z torebki. - Nie, to niemożliwe. To jest mój James. - Otworzyła zdjęcie na telefonie i pokazała mi.

Podniosłam telefon i przyjrzałam się zdjęciu. Wiedziałam jak wygląda James Kingly, jego duch był w moim biurze przez ostatnią godzinę, ale duchy prawie zawsze idealizowały projekcję obrazu samych siebie. Duch Jamesa nie był ani gruby ani chudy, ale przeciętny, zdrowa równowaga. Miał również głowę pełną włosów. James na zdjęciu zaczynał łysieć i chociaż nie był otyły, miał sporo obfitości - i nie od mięśni. Żaden z tych obrazów nie pasował do wychudzonego mężczyzny, który skoczył z dachu Motelu Styx.

- Kiedy zostało zrobione to zdjęcie? - spytałam, zwracając jej telefon.

- Zrobiłam je tydzień przed... - zamilkła, jej oczy zaszyły mgłą i spojrzała na zdjęcie, mały, smutny uśmiech dotknął jej ust. - Chcieliśmy zobaczyć kolory jesieni w Ogrodzie Botanicznym. Tam właśnie zostało zrobione to zdjęcie. To był wspaniały dzień. - oderwała więcej papieru toaletowego z szybko znikającej rolce.

Jeden tydzień. Musiał stracić wagę w dniach, w których zniknął. A nic naturalnego nie mogło sprawić, że mężczyzna straci trzydzieści kilogramów w trzy dni.

- Pani Kingly, chciałabym nadal prowadzić śledztwo w sprawie pani męża. Policja może umorzyła śledztwo w wyniku samobójstwa, ale myślę, że jest zbyt wiele pytań bez odpowiedzi, żebym była usatysfakcjonowana tym wynikiem.

- I dlatego powinnam zatrudnić wiedźmę zamiast cenionego oficera śledczego?

Zignorowałam implikacje, że te dwa się wzajemnie wykluczają.

- Powinna pani mnie zatrudnić ponieważ jeśli wpłątana jest to magia - a w tej chwili jestem skłonna sądzić, że jest - będzie potrzebowała pani nie tylko kogoś zaznajomionego z magią, ale również potrafiącego wykryć zaklęcia. Nie znajdzie pani innego śledczego w Nekros z tak mocną zdolnością wykrywania magii. Inny PI może

używać talizmanów wykrywających magię, ale talizmany mogą być zawodne i nie potrafią ustalić jej pochodzenia. Ja umiem. - pochyliłam się, splatając dłonie na biurku. - Potrafię podążyć tam, gdzie poprowadzi mnie śledztwo, czy to w strony magiczne, czy przyziemne.

- Skąd mam wiedzieć, że nie kryłaby pani innej wiedzy?

- Czy kryłaby pani mordercę tylko dlatego, że nie umie odprawiać czarów? - spytałam, a ona prychnęła, ale nie czekałam na odpowiedź. - Może pani wysłać mi to zdjęcie na e-mail, żebym mogła pokazać go ludziom i wysledzić jego ruchy podczas brakujących dni? - po namyśle dodałam. - I jakąś osobistą rzecz, coś co często używał albo nosił przy sobie. - ja nic nie mogłam z tym zrobić, ale Rianna może stworzyć zaklęcie, które pomoże.

Usta pani Kingly opadły w kącikach.

- Jeszcze się na nic nie zgadzam, ale proszę odpowiedzieć na jedno pytanie. I tym razem naprawdę odpowiedzieć. - oczy wbiła we mnie, przyszpilając mnie do krzesła.

- Czy według pani mój mąż został zamordowany?

Pomyślałam o zdjęciu zdrowego mężczyzny z okrągłymi uśmiechniętymi policzkami, później o wyniszczonym mężczyźnie, który rzucił się z dachu, o cieniu, który nie miał żadnych wspomnień z dni poprzedzających swoją śmierć. Następnie uniosłam spojrzenie na ducha, który wyglądał na tak chętnego usłyszenia mojej odpowiedzi, jak jego żona ponieważ on naprawdę nie wiedział co się stało.

- Tak.

Pani Kingly pokiwała głową.

- W takim razie proszę dać mi kontrakt. Jest pani zatrudniona.

Gdy Kingly'owie wyszli rozważyłam swój następny krok. Miałam dwa oczywiste kierunki: pójście do Delaney's, baru gdzie wspomnienia Jamesa się kończyły, albo sprawdzenie samobójstwa, którego był świadkiem. Spojrzałam na notatki, które napisałam z opisu samobójstwa, którego duch był świadkiem. Poza czasem i faktem, że oba samobójstwa były publiczne, uderzył mnie jeden szczegół. James opisał mężczyznę jako skórę i kości. Co było dokładnie tym jak wyglądał James zanim rzucił się z budynku na zaludnioną ulicę.

Przygryzłam końcówkę pióra, przeglądając wszystko co napisałam. Nadal był poranek, więc wątpiłam żeby bar był otwarty. To pozostawiało wysledzenie przypieczonych zwłok. Musiał istnieć jakiś związek pomiędzy włóczęgą Jamesa a tym, co zdarzyło się samemu Jamesowi. Tylko jeszcze nie wiedziałam co. James był ostatnim, który kontaktował się z mężczyzną zanim popełnił samobójstwo. Czy zaklęcie rozprzestrzeniało się jak wirus? Dziwne rzeczy się działy. Raz zaraziłam się zaklęciem wysysającym duszę od zainfekowanego cienia.

Nadal wpatrywałam się w monitor gdy Rianna weszła do pokoju.

- Więc czy Języki Dla Umarłych mają swoje pierwsze śledztwo?

Przytaknęłam.

- Tak, ale to trochę ironiczne. Sprawdzam gdzie zacząć śledztwo i wszystko prowadzi mnie do rozmowy z cieniem.

- Myślałam, że już przywołałaś cień Kingly'a i nic z niego nie wyciągnęłaś.

- I to ma być tak znaczące. - pomiędzy wczorajszym fiaskiem na kolacji i faktem, że Kingly'owie czekali na mnie gdy dzisiaj przyjechałam, nie miałam czasu

poinformować Rianny o podstawowych szczegółach sprawy. Najwyższy czas ją oświecić. W końcu ona była maniaczką tajemnic, a ta układanka była w jej stylu.

- Masz rację, wcześniejsze samobójstwo jest warte sprawdzenia. - powiedziała, gdy skończyłam mówić. Przysiadła na brzegu mojego biurka i, pomimo że rozmawialiśmy o dwóch strasznych zgonach, uśmiechała się, jej oczy patrzyły w dal jakby wyobrażała sobie różne scenariusze. - A zakłęcie rozprzestrzeniające się jak wirus jest interesującym pomysłem, jednak wracamy do jednego głównego problemu. - Jak albo czy zmusza mężczyzn do zabicia siebie. - powiedziałam, wiedząc dokładnie o czym myślała. To był ten sam mur, w który wpadałam odkąd wzięłam tą sprawę.

Żadna magia, wiemy czy wróżki, nie mogła pokonać instynktu przetrwania. Przynajmniej nie bezpośrednio. Falin wspomniał coś o zaklęciach wzmagających emocje. Zakłęcie nie mogło zmusić kogoś do skoczenia z budynku czy oblania się benzyną, ale mogło wyolbrzymić sytuację aż samobójstwo wydawało się jedynym wyjściem? To by obeszło problem siły woli jeśli ofiara wybrała śmierć, nawet jeśli przez zakłęcie czuli potrzebę śmierci.

Ale dlaczego cień tego nie pamięta?

Teoria nie wyjaśniała brakujących wspomnień, utraty wagi, albo wysanego kawałka ducha. To musi być wynikiem zaklęcia, prawda? A jednak to nie może być zakłęcie. Ale jeśli jest, to samobójstwo, którego świadkiem był James, było momentem, w którym podłapał zakłęcie.

Odsunęłam się od biurka, a Rianna podskoczyła, zaskoczona moim nagłym poruszeniem. To nie trwało długo. Jej spojrzenie przesunęło się po mojej twarzy, ciekawość z niej promieniowała.

- Wpadłaś na coś? - spytała, wstając.

- Bardziej podjęłam decyzję. - powiedziałam. Musiałam porozmawiać z wcześniejszą ofiarą samobójstwa. Dowiedzieć się czy jego doświadczenia są podobne do Kingly'a. Ale najpierw musiałam dowiedzieć się jak nazywa się Pan Przypieczony.

ROZDZIAŁ 13

Komórka Tamary przeszła od razu na pocztę głosową, więc zadzwoniłam do biura lekarza sądowego, ale trafiłam na stażystę, który poinformował mnie, że Tamara jest w trakcie przeprowadzania autopsji. Nie chciałam sprawić Tamarze kłopotów, więc zostawiłam nazwisko i wiadomość z prośbą aby do mnie jak najszybciej oddzwoniła. Podczas czekania otworzyłam archiwalne wydania Nekros Timesa w internecie. Miałam nadzieję znaleźć coś o spalonym tajemniczym mężczyźnie Kingly'a. Znałam datę i wydarzenie, więc zaczęłam od gazet następujących po tym dniu. Artykuł opisywał to wydarzenie jako "tragiczne" i "głęboko zasmucające", ale miał tylko kilka akapitów. Kingly powiedział mi więcej niż opis w gazecie. Jeszcze gorzej, mężczyzna wymieniony było jako "jeszcze niezidentyfikowany". To nie pomoże mi znaleźć jego rodziny lub miejsca pochówku. Poszukałam kolejnych artykułów, ale żadnych więcej nie znalazłam.

Skoro Times mnie zawiódł, otworzyłam wyszukiwarkę. Potrzeba było dobrych piętnastu minut bawienia się słowami zanim znalazłam artykuł na blogu z wiadomościami. Tam było więcej szczegółów - i makabrycznych opisów - niż w Nekros Timesie, ale ciągle nie poznałam nazwiska mężczyzny. Sprawdziłam komentarze i poruszyło mnie jak wielu ludzi myślało, że ludzka pochodnia jest wspaniałym sposobem odejścia. Więcej niż raz komentatorzy pytali czy on sprawdzał zakłęcie i eksperyment skończył się tragicznie. Odpowiedzi szły w dwie strony, jak zazwyczaj się działo w necie, gdzie każdy mógł być ekspertem. Jeden komentator dodał link do filmiku z tego zdarzenia zrobionego komórką. Okay, moja opinia o społeczeństwie właśnie się pogorszyła. Jednocześnie w tym filmiku mogło być coś, co pomoże mojemu śledztwu. Jeśli chrupiący horror Kingly'a miał bezpośredni udział. Dodałam link do zakładek, nie oglądając go.

Do czasu gdy mój telefon zadzwonił, znalazłam jeszcze trzy podobnie pomocne posty. Tamara brzmiała na zmęczoną kiedy odebrałam, jej głos był ochryply i gardłowy.

- Nic ci nie jest? - spytałam. - Brzmisz na chorą.

Stłumiła śmiech.

- Jeśli dzwonicz chcąc zaprosić mnie na lunch, pasuję.

Poranne nudności.

Jej krzesło zaskrzypiało i wyobraziłam sobie jak się odchyła i kładzie nogi na biurku, po godzinach stania przy stole do autopsji.

- Więc co jest, Alex?

- Szukam nazwiska samobójcy, który prawdopodobnie przeszedł przez twój pokój niecałe dwa tygodnie temu.

Tamara jęknęła.

- Kolejne samobójstwo? Co ty reklamujesz ostatnimi czasy?

- Nie martw się. Tym razem potrzebuję tylko nazwiska.

Opisałam jej sposób w jaki zginął mężczyzna. Gdy mówiłam, po drugiej stronie nastąpiła upiorna cisza.

- Tam, jesteś tam jeszcze?

- Kto zatrudnił cię, żebyś przyjrzała się tej sprawie, Alex? - mogłam usłyszeć w jej głosie jak marszczyła brwi. Nie takiej odpowiedzi oczekiwałam.

- Nikt, bezpośrednio. To pojawiło się w sprawie Kingly'a. Dlaczego?

- On jest John Doe. Nie, żeby zostało dużo do zidentyfikowania. Jego dłonie zostały zniszczone, więc brak odcisków i nikt nie był w stanie zidentyfikować go to tym, co zostało z jego twarzy.

Prawie dwa tygodnie jako John Doe?

- Już został poddany kremacji, prawda? - ofiara samobójstwa, która okazał się bezdomny przed podpaleniem? Tak, miasto nie trzymałoby tych zwłok zbyt długo. I podczas gdy byłam cholernie dobra w grobowej magii, nikt nie potrafił przywołać cienia z prochów - ekstremalne gorąco niszczyło wszystko.

Cóż, nic nie wyjdzie z tego kierunku śledztwa.

- Tak naprawdę ta sprawa wpłynęła na mnie. Jest nadal w lodówce. - krzesło Tamary zapiszczało, a ona wydała cichy dźwięk, wstając. - Skoro żadna rodzina czy przyjaciele nie pojawili się, czy chciałabyś oficjalnie zidentyfikować naszego spieczonego przyjaciela?

I tak po prostu czerwona taśma została przecięta i miałam prawny dostęp do cienia. Teraz tylko mieć nadzieję, że on trzyma klucz do tej tajemnicy.

- Jest tutaj. - powiedziała Tamara, wyjeżdżając noszami z lodówki.

Mogłam wyczuć zakłęcie konserwujące na zwłokach i talizmany w kostnicy, które łagodziły zapach, ale gdy nosze się zbliżyły, zapach spalonego ciała rozszedł się wokół mnie.

- Będzie źle, prawda? - spytałam, kreśląc okrąg.

- Pracowałam z gorszymi, ale tak, jest dosyć źle. - wyglądała na lekko zieloną, ale widziałam jak Tamara badała wnętrze zwłok nie marszcząc nawet nosem. Oglądała ciało klinicznie, a nie jako osobę. Zgadywałam, że jej obecna bladość i fakt, że jej twarz była napięta, nie ma nic wspólnego z mężczyzną pod prześcieradłem.

- Dlaczego jeszcze nie stworzyłaś talizmanu? - spytałam.

Tamara zmarszczyła brwi, przekrzywiła głowę na bok i spojrzała na mnie z zapytaniem.

Racja zupełnie zбочyłam na inny temat.

- Na poranne nudności. Dlaczego nie pozwolić zakłęciu się tym zająć?

- Och. - odwróciła wzrok. - Jeśli zrobię talizman, wszyscy chociażby odrobinę wrażliwi dowiedzą się. Wliczając moją matkę i siostrę, które przylatują w ten weekend. Teoretycznie, Ethan i ja jesteśmy jedynymi, którzy powinni wiedzieć, ale podejrzewam, że powiedziałaś już Holly.

- To nie moje zadanie. - w końcu ostatnio wszystkie mamy przed sobą jakieś tajemnice. Gdybym nie patrzyła dokładnie na nią, nie zauważyłabym, że jej ramiona leciutko się zrelaksowały. Naprawdę martwi się, że ludzie mogą wiedzieć.

- Jesteś gotowa na włączenie nagrywania? - spytała, zmieniając temat. - Chcę wiedzieć kim jest nasz John Doe.

- Tak, włączaj. - spojrzałam w dół na kształt pod prześcieradłem.

- Ale najpierw, dlaczego ten?

- Huh?

- Powiedziałaś, że sprawa wpłynęła na ciebie. Dlaczego?

Przeszła nad moim nieaktywnym kołem i dołączyła do mnie przy noszach.

- Myślisz, że możesz patrzeć na niego bez nakrycia?

Skuliłam się.

- Nie możesz po prostu mi powiedzieć?

- Nie, to coś, co musisz sama zobaczyć. - odchyliła prześcieradło, odsłaniając nie więcej niż pół metra ciała.

Wiedziałam, że to ciało tylko dlatego, że moja wrodzona umiejętność wyczuwania śmierci mi powiedziała, ale moje oczy się nie zgadzały. Mój mózg odrzucał czarną masę pomieszaną z ciemnoczerwonymi i grubymi, brązowymi plamami jako kiedyś żyjącą istotę.

- Nie będziesz wymiotować, prawda? - spytała Tamara. Przełknęłam gorzki smak i potrząsnęłam głową. Kiwnęła głową w aprobacie.

- Dobrze, w takim razie podejdź tu i spójrz na to.

Podeszłam znowu do noszy, przyglądając się temu co odsłoniła. Oczekiwałam zwęglonego szkieletu kiedy usłyszałam jak zmarł, ale nadal pozostało dużo ciała. Wpatrywałam się, nie rozumiejąc na co patrzę aż zauważyłam dwie przeźrocyste plamy prawie równomiernie umieszczone na przodzie.

Jego oczy. To była jego głowa.

W pewnym momencie przestałam oddychać, z czego nie zdawałam sobie sprawy do czasu aż moje ciało zmusiło mnie do wessania powietrza - powietrza, które smakowało węglem i martwym ciałem. Mój żołądek zakręcił się, przez chwilę myślałam, że skłamałam Tamarze i naprawdę, w rzeczywistości, zwrócę pół dzbanka kawy, które nazywam śniadaniem. Zamknęłam mocno oczy. Możesz to zrobić, Alex. Uspokój się. Powolne, płytkie oddechy.

Mogłam wyczuć, że Tamara mnie obserwuje, ale na szczęście nic nie powiedziała na temat mojej reakcji. Może potrzebowałam martwych ciał, ale zdecydowanie ich nie lubiłam.

Ponownie otworzyłam oczy i zmusiłam się na spojrzenie na nosze. Ucha, najbliższej mnie, nie było i ledwie mogłam rozpoznać w czarnej grudzie, nos, który kiedyś był, pomiędzy policzkami, które były odsłonięte, ukazując żółtawe, krostowate substancje.

- Co powinnam... - zamilkłam gdy moje spojrzenie przeniosło się tam, gdzie wargi wysuszyły się i szczeniały, ukazując usta pełne spiczastych zębów. Wyglądały jakby należały do rekina, a nie człowieka.

- Cholera. - wyszeptalam słowa bardziej do siebie niż kogokolwiek innego. Tamara przytaknęła, ale nie mogłam oderwać spojrzenia od tych zębów. Żaden człowiek nie miał takich zębów. - Czy on jest wróżką?

- Nie, przeprowadziłam test RMC. Nie tylko on jest człowiekiem, był prawdopodobnie nulem.

Test Zgodności Magicznego Pokrewieństwa, albo RMC, nadal był uważany za skrajną naukę. Rezultaty nie były dopuszczalne w jakimkolwiek sądzie, ale były szybkie, łatwe i niedrogi. Z próbką DNA, technicy tworzą preparat, który później umieszczają w czytniku RMC. Maszyna zapamiętuje drobne zmiany energii Eteru, którą próbuje tchnąć w próbkę. Następnie mierzy reakcje na tę energię na poziomie komórkowym i tworzy mały, ładny wykres.

Normy, dwie trzecie populacji niemagicznych ludzi, tworzą niski poziom, który wygląda bardzo podobnie do niskiej fali, dużo poniżej pierwszego znacznika. Nullowie, ludzie, którzy nie tylko nie mieli magicznych uzdolnień, ale często mieli przynajmniej niewielką odporność na magię, są rejestrowani jako płaska linia. Wiedźmy tworzą wykres pełen dużych gór i dolin. Im potężniejsza wiedźma tym wyższe szpice. Ale pomimo tego, co Partia Ludzi Pierwszych głosiła, normowie,

nullowie i więdźmy byli ludźmi, różnicą było to, że niektórzy mogli przekierowywać magię, a niektórzy nie. Z drugiej strony wróżki nie były ludźmi. Umieszczenie próbki wróżki w czytniku RMC nie opracuje grafu. Zamiast tego stworzy jedną pionową linię pośrodku wykresu.

Wpatrywałam się w ostre jak brzytwa zęby wypełniające usta mężczyzny.

- Jesteś pewna, że maszyna była poprawnie skalibrowana?

- Zaufaj mnie, sprawdzałam dwa razy.

- Więc co to jest, kosmetyka? Na bezdomnym człowieku?

Ponownie zakryła prześcieradłem głowę mężczyzny, co przyniosło ulgę - widziałam więcej Johniego Przypieczonogo niż chciałam.

- Ja też nie jestem przekonana do tej bezdomności. - powiedziała Tamara kiedy odchodziła od noszy. - Tak jest, chyba że jadłodajnie dla ubogich podają teraz kawior i szampan.

Taak, nie. Tak się nie dzieje, a z opisu mężczyzny dokonanego przez Kingly'a, nie brzmiało to jakby mógł wchodzić do miejsc serwujących takie przysmaki, nie wzbudzając powszechnej uwagi.

- Jest jeszcze to. - przeszła przez moje koło i podniosła akta z najbliższej tacy z narzędziami. Wyciągnęłam po to rękę, ale potrzęsnęła głową. - Dopiero po rytuale. Chcę najpierw żeby wypowiedział swoje nazwisko. - kiedy tylko skierowałam wzrok od jej osoby na akta, powiedziała. - Wystarczy, że powiem, że kilku świadków zdarzenia posiedziało trochę z rysownikiem. Powstały obraz natychmiast został dopasowany do raportu zaginionej osoby. Ale dane dentystyczne się nie zgadzają.

Można zrozumieć. Ten facet miał piekielny uśmiech. Byłam zszokowana, że Kingly nie wspomniał o zębach. Żaden z Kinglych nie miał ekstremalnie otwartego umysłu, ale James spędził kilka minut z tym mężczyzną. Na pewno zauważyłby wyszczerbione, ostre jak brzytwa zęby - takiego uśmiechu trudno było nie zauważyć - ale Kingly tylko mówił, facet był "bardzo uprzejmy".

Dziwne.

- Powinnyśmy zacząć. - powiedziała i zaczęłam odprawiać rytuał gdy tylko Tamara włączyła nagrywanie.

Cień, który uniósł się z ciała był prawie gorszy od samego ciała. Ciało spalało się nawet po śmierci, sprawiając, że rysy były trudne do określenia. Dusza opuściła ciało trochę wcześniej, więc nawet bez wyraźnych kolorów, jego spalone ciało wyglądało jak żywe. Po raz drugi od kilku dni nie mogłam spojrzeć na cień, który przywołałam.

- Jak się pan nazywa?

- Richard Kirkwood. - powiedział cień, ani trochę nie pohamowany przez spalone wargi czy zęby jak u rekina.

Spoza koła Tamara wydała triumfujący okrzyk.

- Wiedziałam. Spytaj go kiedy zmienił zęby.

To miało być moje przesłuchanie, ale Tamara go zorganizowała, więc ustąpiłam.

- Nigdy nie zmieniłem zębów. - powiedział cień. - Miałem leczenie kanałowe dwa lata temu.

Tamara pomarudziła lekceważąco o cieniu. Zignorowałam ją.

- Czy pamięta pan jak ostrzono pana zęby? - i wydłużono, sądząc po ich długości.

- Nie.

- Czy miał pan kiedyś pragnienie zrobienia czegoś takiego?

- Nie.

To przesłuchanie było upiornie znajome.

- Panie Kirkwood, czy pamięta pan jak zginął?

- Ogień. Palilem się. Słyszałem jak ludzie krzyczeli, a później... - później przyszedł po niego kolekcjoner.

- Czy pamięta pan jak się pan zapalił?

- Nie.

- Pamięta pan jak prosił mężczyznę, żeby nappełnił butelkę mleka benzyną?

- Nie.

Spojrzałam na Tamarę. Stała nieruchomo, obserwowwała cień z opuszczoną szczęką, usta miała lekko otwarte. Ale pomimo, że jej usta mogły wskazywać na szok, w jej oczach był strach.

- Co ostatnie pamięta pan przed ogniem, Panie Kirkwood?

- Pójście wcześniej do łóżka. Kelly pracowała na podwójną zmianę w szpitalu, a ja nie czułem się zbyt dobrze.

- Jaki to był dzień?

- Piątek wieczorem.

Spojrzałam na Tamarę, a ona przewróciła kilka kartek w raporcie zaginionej osoby. Kiwając głową powiedziała,

- Kelly Kirkwood złożyła raport. Kiedy wróciła do domu z podwójnej zmiany i jej męża nie było w domu zaczęła się martwić. Kiedy nie wrócił następnego ranka i nie odbierał telefonu, zgłosiła jego zaginięcie.

Dopiero w następny wtorek zrobił tą sztuczkę z samo podpaleniem, więc jak Kingly stracił trzy dni.

- Masz zdjęcie? - spytałam Tamarę, odwróciła akta i pokazała mi zdjęcie. Pomiędzy rozkładającym się światem zmarłych, a niebieskawą mgłą koła, nie mówiąc o przypadkowych kłębkach energii Eteru zdjęcie było całkowicie zaciemnione. Potrząsnęłam głową. - A waga, czy podała to przy zgłoszeniu?

Tamara kiwnęła głową.

- Wpisała w przybliżeniu 70 kilogramów. Musiała zgadywać. I to bardzo słabo. Oszacowałam, że ważył pomiędzy 40 a 45 kilogramów w chwili śmierci.

Co było zgodne z rysopisem wychudzonego mężczyzny w ubraniach, które wisiały na nim jak na wieszaku, który dał mi Kingly. I jeśli mam rację, a miałam nadzieję, że nie, żona Richarda nie zgadywała tak źle, jak sądziła Tamara. Nie, jeśli Kirkwood cierpiał na tą samą transformację co Kingly. Odwróciłam się z powrotem do cienia. Następnie pożałowałam tego i przeniosłam spojrzenie lekko na prawo.

- Kiedy ostatni raz ważył się pan i ile wynosiła waga?

- Środa. Kelly i ja zawsze ważymy się w środy od kiedy zapisaliśmy się do siłowni. Ostatnio ważyłem 74 kilogramy.

- To niemożliwe. - powiedziała Tamara. - Osoba nie potrafi stracić trzydziestu kilogramów w sześć dni.

Ale on stracił je jak również i Kingly.

- Trzy dni. - wymamrotałam.

- Co? - spytała Tamara pochylając się bliżej koła.

- Stracił je w trzy dni. W te same dni, w których zaginął. - jakiegokolwiek zakłęcie zainfekowało Kingly'a i Kirkwooda, wycieńczyło ich zanim, cóż, wykończyło. Cienia spytałam, - Czy pamięta pan co wydarzyło się w piątek?

To było ryzykowne pytanie ponieważ wymagało od cienia oceny subiektywnego pojęcia tego, co uważane jest za dziwne. Cienie mogą opisywać wydarzenia ze swojego życia - czasami w przerażających szczegółach - ale opinie razem z emocjami odchodziły z duszą. Nie zaskoczyło mnie, że cień nic nie powiedział.

Spróbowałam ponownie.

- Czy poznał pan kogoś nowego w piątek? Czy ktoś prosił pana o przysługę?

- Nie.

Cholera. Jeśli Kirkwood rozniósł to coś, co spowodowało, że zmarniał, na Kingly'a, jak złapał to Kirkwood?

- Czy pana rutyna zmieniła się w jakiś sposób w piątek, poza tym, że wcześniej poszedł pan spać?

- Tak. Zazwyczaj wracam do domu podczas lunchu i idę z Missy na spacer. Nie doszliśmy do parku ponieważ mężczyzna rzucił się pod autobus.

Zaschło mi w ustach. Kolejne samobójstwo?

- Czy widział pan co się stało?

- Tak. Missy i ja przechodziliśmy przez ulicę, i mężczyzna stał na krawężniku. Patrzył jak zbliża się autobus, a później skoczył pod niego. Najpierw uderzył w przód zanim zniknął pod autobusem i został pociągnięty przez koło. - powiedział spokojnym głosem.

Ja nie czułam się tak spokojna. Mdlący niepokój wibrował w każdej komórce mojego ciała. Trzy ciała nie mogą być zbiegiem okoliczności. W Nekros grasuje seryjny zabójca. Wybór broni: samobójstwo.

ROZDZIAŁ 14

Tamara podała mi nazwisko mężczyzny - czy tak naprawdę nastolatka, był na pierwszym roku studiów - który rzucił się pod autobus: Daniel Walters. Ale tylko to mogła mi legalnie podać. Chyba że miałam formularz podpisany przez rodzinę, dający mi pozwolenie na przejrzenie akt chłopca, nie mogła podać mi żadnych więcej informacji o sekcji zwłok. Jednak wyciągnęła akta, a gdy wychodziłam powiedziała trzy najważniejsze słowa, które jej raport mógł zawierać.

- Pasuje do wzoru. - więcej nie mogła powiedzieć o nim - ani jego krewnych.

- Dzięki bogom wróciłaś. - powiedziała Rianna kiedy weszłam do Języków dla Umarłych.

- Wszystko w porządku?

Wzruszyła ramionami.

- Poza zaniepokojeniem się na śmierć i zmęczeniem siedzeniem w biurze?

Dobrze to znałam. Do wczoraj to ja w nim siedziałam. Jesteśmy otwarte tylko od czterech dni, ale już wyraźnie widać było, że musimy znaleźć jakieś rozwiązanie, żeby jedna albo druga z nas była tu obecna w czasie godzin pracy. Tak naprawdę potrzebujemy recepcjonistki. Ale nie było tego w budżecie. Przynajmniej na razie. Mogłam pomarzyć, prawda?

Powiedziałam Riannie wszystko czego dowiedziałam się w kostnicy.

- To jest o wiele większe niż Kingly. - powiedziała głosem głuchym z szoku.

- Tak, ale na Kinglym się skupiamy, wyśledzenie źródła tego czegoś jest częścią dowiadywania się kto go zabił. - i to jak. Zakłęcie wydawało się rozchodzić poprzez świadków samobójstwa, albo tak naprawdę morderstwa zamaskowanego na samobójstwo.

Ta myśl sprawiła, że się zatrzymałam, w żołądku poczułam gorycz.

- Jak na razie każda ofiara zobaczyła poprzedni zgon. Kiedy Kingly skoczył...

Nie musiałam kończyć zdania. Obie mogłyśmy zgadywać, że ktoś z tamtej ulicy został zainfekowany i umrze - jeśli już nie umarł. Ze sprawy, którą znamy, cykl trwa tylko trzy, cztery dni. Ile ciał miało to coś przypisane do siebie?

I dlaczego?

- To działa bardziej jak pasożyt niż zakłęcie, czyż nie? Zużywa ciała i skacze na kolejnego gospodarza. - powiedziałam, myśląc nie tylko o wyniszczeniu, ale również o uszkodzeniach ducha Kingly'a.

- Chyba, że wszyscy, którzy byli świadkami śmierci, byli przez nią dotknięci, albo zainfekowani, albo cokolwiek. - ręka Rianny opadła na głowę Desmonda, jej palce drapały go za uchem gdy mówiła.

- Czy nie usłyszałybyśmy o nagłym skoku samobójstw? - oczywiście, nie słyszałam o Kirkwoodzie, a metoda jego śmierci była ekstremalna. Co jeśli inne samobójstwa były mniej publiczne, albo nie osiągnęły celu? To było zdecydowanie coś, czemu należałoby się przyjrzeć. - Jeśli to zakłęcie, które roznosi się jak patogen, możemy mieć epidemię samobójstw.

Przez chwilę obie byłyśmy cicho. To nie była przyjemna myśl.

Rianna pierwsza przerwała ciszę.

- Ale dlaczego?

Przesunęła się tak, że jej nogi przyciśnięte były do Desmond, dotyk barghesta najwyraźniej był dla niej uspokajającym ciepłem.

Potrząsnęłam głową.

- Jakiś rodzaj życiowego cyku? W naturze istnieją pasożyty, które przenikają mózg gospodarza i zmuszają go do zachowań samobójczych. Jak ocieranie się ryb żeby przyciągnąć ptaki, albo mrówki wspinające się na szczyt źdźbła trawy i zjadane przez krowy. To wszystko jest częścią cyklu życia pasożyta.

Rianna uniosła brwi, poczułam gorąco na policzkach.

- Roy ogląda dużo przyrodniczych filmów. - wymamrotałam, następnie chrząknęłam.

- Ale obojętne czy mówimy o jakimś pasożycie przeskakującym na gospodarza czy zaklęciu stworzonym by się rozprzestrzeniało, cykl wiąże się z samobójstwem. Poszukam więcej ofiar i muszę wyśledzić krewnych Daniela Waltersa. Albo przynajmniej dowiedzieć się gdzie został pochowany.

Rianna kiwnęła głową, a następnie, kompletnie mnie zaskakując, uśmiechnęła się.

- To wszystko sprawy komputerowe, prawda? To znaczy, będziesz szukać nekrologów, archiwalnych artykułów i innych rzeczy tu, w biurze?

Teraz moja kolej na uniesienie sceptycznie brwi, ale kiwnęłam głową. Jej uśmiech się rozjaśnił.

- Świetnie, w takim razie ja wezmę zdjęcie Jamesa Kingly i pójdę do irlandzkiego baru, gdzie widziano go po raz ostatni. Może wyszedł z kimś albo przynajmniej powiedział komuś gdzie idzie.

Dzielić i podbijać - podobało mi się to.

Pożegnałyśmy się. Następnie ja włączyłam laptop i zajęłam się zlokalizowaniem Daniela Waltersa jak również innych ofiar samobójstw. Naprawdę miałam nadzieję, że znajdę tylko Daniela.

Moje zmysły zaczęły mrowić od nieznannej magii gdy tylko usłyszałam drzwi. Nie, żeby ludzie niosący magię byli czymś niezwykłym - zwłaszcza w Kwaterach. Wszyscy poza najzagorzalszymi członkami Partii Ludzie Pierwsi i nullami wykorzystującymi magię klasy powszechnej, ale to wszyscy nosili jakiegoś rodzaju talizmany kosmetyczne i tarcze oraz specyficzne zaklęcia. Okazjonalnie wyczuwałam jakieś ciężkie obronne zaklęcia i raz w czasie niebieskiego księżyca wyczułam zaklęcie orężnicze. Jednak to zazwyczaj kiedy przebywałam wśród oficerów z Jednostki Przeciw Czarnej Magii ponieważ posiadanie w pełni przygotowanych ofensywnych zaklęć było nielegalne gdy nie posiadało się licencji.

Ale ktokolwiek właśnie wszedł do holu, nosił zaklęcia arsenałowe - więcej niż jakikolwiek oficer JPCM, którego spotkałam - i miałam jakieś trzydzieści sekund na zdecydowanie co robić.

Jako, że nie miałam żadnych ofensywnych zaklęć, moim najlepszym wyjściem będzie wskoczenie w koło i nadzieja, że wytrzyma przeciw pełno magicznemu atakowi. Tylko ja jeszcze nie narysowałam stałego koła w tym biurze. Z pewnością trzeba to naprawić.

Nie, żebym miała teraz czas.

Ta fala magi prawie dotarła do drzwi mojego gabinetu. Odepchnęłam się od biurka na wypadek gdybym musiała się schować. Biurko może było z taniego sklepu, ale było z prawdziwego drewna i tworzyłoby przyzwoitą barierę, przynajmniej przez kilka

sekund. Następnie wyciągnęłam sztylet. Wykute przez wróżkę ostrze pulsowało w mojej dłoni, niespokojne od dzierżenia po tylu tygodniach spokoju.

Uniosłam rękę. Czułam się bezpiecznie, posiadając broń. Jednak to nie znaczyło, że musiałam prowokować mojego uzbrojonego gościa, wymachiwaniem bronią kiedy wejdzie przez drzwi, więc ukryłam sztylet na kolanach i czekałam.

Cień opadł na mój próg. Nie, nie na, przeszedł przez niego.

Zamrugałam, zmuszając oczy do skupienia się na kobiecie, która weszła do mojego gabinetu. Nie robiła hałasu gdy szła i nie zaferowała żadnego przywitania. Z powodu mojego wzroku utrzymywałam każdy kąt pokoju w jasności, ale kobieta nosiła koktajl talizmanów, które nie tylko sprawiały, że oko chciało patrzeć gdzie indziej, ale również zbierało wokół niej ciemność. Fakt, że nosiła czarną na czarnej skórze i miała czarne włosy ściągnięte w ciasny warkocz nie przeszkadzały w tym całym tkwieniu w ciemności. Nawet jej oczy były tak ciemnobrązowe, że wydawały się czarne. Gdybym nie była wrażliwa, a ona praktycznie przeciekająca magią, mogłabym jej nie zauważyć. Mój sztylet pulsował, jego nie całkiem świadoma obecność napierała na krawędź mojego umysłu i nakłaniała do ofensywy zanim to potencjalne zagrożenie zrobi pierwszy ruch. Poluzowałam mój chwyt na rękojeści, mając nadzieję, że to uciszy sztylet. Teraz potrzebowałam całej koncentracji, żeby obserwować nieznajomą.

Bokiem odeszła od drzwi, jej ruchy były pełne gracji i ciche. Ciężko pracowała nad pozostaniem niewidoczną, przez co byłam więcej niż trochę zdenerwowana. Sztylet lubił to nawet mniej. Już wcześniej uratował moją wolność i życie, więc nie traktowałam jego nalegań lekko. Jednak kiedy chodziło o sztylet, umiar był ważny. On miał istotną potrzebę w pragnieniu walki, cięcia, ranienia, i poprowadził by moje ciało jeśli mu tylko na to pozwolić, co robiło z niego wspaniałą broń i kuszące zobowiązanie. Przez lata nie nosiłam go tylko z tego powodu, ale przez to jak w jakim kierunku podążało moje życie w ciągu ostatnich kilku miesięcy, nigdzie nie chodziłam już nieuzbrojona.

Kobieta zrobiła kolejny krok w bok, jej spojrzenie było unieruchomione na mojej twarzy. Zmusiłam moje oczy na pozostaniu na niej, ignorując magię, starając się kierować moją uwagę. Zmarszczyła brwi kiedy obserwowała jak ją śledzę. Później opuściła czar percepcji i podeszła bliżej, jej ruchy były drapieżne i pewne siebie.

- Jesteś Alex Craft?

- Tak? - nie chciałam z odpowiedzi zrobić pytanie, ale nerwowość sprawiła, że głos mi się wahał. Ale sposób kontrolowania sytuacji, Alex.

Otwarłam tarcze wystarczająco, żeby lepiej spojrzeć na tego kogoś - albo tego czegoś - z czym miałam do czynienia. Dusza kobiety świeciła nieprzyjacielskim żółtym tuż pod jej skórą, co znaczyło, że jest człowiekiem i pomimo ogromnej ilości ofensywnej magii, którą nosiła, nie parała się czarną magią. I mówiąc o magii, była nią uzbrojona po zęby. Zaklęcia były wplecione w jej ubrania, zebrane w pakunki przy jej pasku i zamknięte w małe fiolki przytwierdzone taktycznie do jej piersi. Ale wszystkie te zaklęcia, które zauważyłam przy szybkim zlustrowaniu, pomimo że śmiertelne, były w jasnych kolorach, więc legalne - zakładając, że miała licencję.

Zatrzasnęłam tarcze. Nawet pomimo, że moje zerknięcie przez płaszczyzny trwało tylko kilka sekund, pokój ściemniał kiedy odepchnęłam płaszczyzny. Zamrugałam, tylko raz, żeby pozwolić wzrokowi przyzwyczać się.

Otworzyłam oczy, a kusza była na poziomie mojej twarzy.

Zamarłam, oddech zamarł w mojej piersi. Nie byłam zaznajomiona z płynnym zaklęciem, które wyczułam na grocie strzały, ale czułam, że mógłby przy uderzeniu zapalić się. Oczywiście przy tej odległości będę martwa zanim zaklęcie będzie miało czas na aktywację.

Nawet bardzo chętnie ostrze nie miało szans. Opuściłam go na kolana i uniosłam ręce w geście poddania.

- Czego chcesz? - spytałam głosem przepelnionym strachem, którego nie ukrywałam. Nie opuściła kuszy.

- Twoje oczy błysnęły.

Posłałam jej krzywy uśmiech.

- Światło?

To nie było kłamstwo, to było pytanie.

Jej spojrzenie przecinało, jakby mogła wybadać prawdę, studiując mnie. Wstrzymałam oddech zbyt długo, moje płuca płonęły, rywalizując z moim sercem, które z nich wybuchnie pierwsze. Następnie tak nagle jak wycelowana kuszę, opuściła ją. Szybkim zgięciem ręki zwróciła broń - nadal załadowaną - do tego miejsca gdzie ją trzymała na plecach.

Wypuściłam oddech ze świstem, który smakował jak czerstwy strach. W co ja się wplątałam? Opadłam głębiej na krzesło kiedy kobieta wyciągnęła portfel z wewnętrznej kieszeni kurtki.

- Briar Darque. - powiedziała, machnąwszy odznaką BSMZ jak również certyfikatem i licencją, których nigdy wcześniej nie widziałam.

Biuro do Spraw Magicznych Zbrodni? W przeszłości spotkałam

jednego czy dwóch inspektorów i zawsze miałam wrażenie, że byli magicznym odpowiednikiem audytorów IRS (*Urząd Skarbowy), a nie GI Jane.

- Myślę, że nastąpiło jakieś nieporozumienie. - powiedziałam cienkim głosem. Dłoń, zaciśnięta na rękojęści mojego sztyletu trzęsła się. Pracując nad odzyskaniem opanowania, chrząknęłam i usiadłam prościej. - To ja zadzwoniłam do OMIH. Żeby zbadać rozchodzenie się szarej magii ze sklepu głębiej w alejce?

- Nie obchodzi mnie kilka miłosnych zaklęć. - powiedziała, zbliżając się. - BSMZ wysłała mnie kiedy magia wymyka się poważnie spod kontroli. Żyjesz, więc zgaduję, że spieprzyłaś i nie zgłosiłaś tego.

Jestem tutaj żeby zająć się tym problemem.

Problemem, którym według jej opinii byłam ja.

ROZDZIAŁ 15

Mówi coś o moim życiu to, że ciężko uzbrojony oficer oskarża mnie o magiczne spustoszenie, a ja muszę się martwić o jaki incydent jej chodzi. W żadnym przypadku nie próbowałam nawet zgadywać. Jeśli bycie córką największego manipulatora, jakiego kiedykolwiek spotkałam, nauczyło mnie czegokolwiek, to trzymania buzi na kłódkę. Nie miałam zamiaru dawać jej jakiś informacji, których może w tej chwili nie mieć.

Nie jestem pewna jakiej odpowiedzi Briar Darque oczekiwała, prawdopodobnie zaprzeczeniu uczestnictwa zanim dowiedziałabym się o co byłam oskarżana, albo może myślała, że rzucę się na kolana i zacznę błagać OMIH i BSMZ o litość. Cokolwiek oczekiwała, cisza tym nie była. Albo zrobienia wrażenia.

Marszcząc brwi, podeszła do biurka i położyła dłonie płasko na jego powierzchni, wylaniając się kiedy weszła w moją osobistą przestrzeń.

- Masz coś do powiedzenia?

Była tak blisko, że albo musiałam odchylić się, albo wyciągnąć szyję, żeby na nią spojrzeć. Jeśli się odchyłę ona zobaczy sztylet na moich kolanach, więc nie miałam zbyt wyboru, tylko napotkać jej wyzywające spojrzenie czołowo. Więc to zrobiłam - poza tym nie cierpiałam kiedy ludzie wisieli nade mną. Zgadywałam, że Darque była wyższa od przeciętnych, a jej buty biker dodawały jej cal czy dwa, ale gdybym wstała, byłabym wyższa. Nie dużo i nie miałam wątpliwości, że mogłaby skopać mój tyłek z tego końca Kwater na drugi, ale nadal nie podobała mi się ta tania taktyka zastraszania.

- Oskarżasz mnie o coś, Inspektorze? - głos miałam bezbarwny, neutralny. Myślę, że nawet mój ojciec byłby dumny.

Kąciaki usta Darque uniosły się gdy się wyprostowała i sięgnęła do kurtki. Wyciągnęła folder i przerzuciła zawartość zanim upuściła kartkę papieru przede mną.

Zerknęłam na nią. Dobre pół tuzina wycinków z gazet było przyklejone do strony, daty napisane ręcznie przy każdym z nich. Najstarszy pochodził z przed trzech tygodni i był to krótki raport o zakłóceniach na cmentarzu na południu Nekros. Pisarz określił to wydarzenie jako wybryk nieletnich. Najnowszy wycinek był z zeszłego tygodnia. Kilka ciał zniknęło z Fairmount, małego cmentarza, którego odwiedziłam raz czy dwa, a przedmieścia otaczające go - i stąd większość mieszkańców cmentarza - był wyznania Ludzi Pierwszych. Za zwrot ciał i schwytanie odpowiedzialnych została wyznaczona nagroda.

Spojrzałam na Darque.

- Okradanie grobów? Myślisz, że mam z tym coś wspólnego?

Uniosła brew i upuściła kolejną kartkę papieru. To był kolejny artykuł z gazety, ale nie z tylnych stron, ten był głównym artykułem z wczoraj. Trochę znałam tą historię - widziałam ją wcześniej kiedy szukałam informacji o Richardzie Kirkwood. Teraz przeczytałam ją dokładnie.

Dwoje nastolatków zjechało z drogi w północnej części miasta. Samochód uderzył w drzewo, ale większość obrażeń pary zdawała się pochodzić od ataku zwierząt, nie z wypadku. Dziewczyna zmarła na miejscu, ale według artykułu chłopak trafił na intensywną opiekę.

- Nie rozumiem związku. - powiedziałam, oddając kartki Darque.

- Czy wiesz jakie zwierzęta powodują takiego typu obrażenia? - spytała, upuszczając kilka zdjęć przede mną.

Po wcześniejszym zbadaniu Kirkwooda, wyczerpałam dzienny limit zbrutalizowanych ciał. Do diabła, pomiędzy Kinglym i Kirkwoodem, myślę, że wyczerpałam miesięczny limit, zwłaszcza od kiedy John dał mi wyraźnie do zrozumienia, że NCPD zbyt szybko do mnie nie zadzwoni.

Nie chciałam patrzeć na więcej ciał, nawet na zdjęciach.

Nie, żeby Briar dawała mi jakikolwiek wybór.

Zerknęłam na rozłożone zdjęcia, zadowolona, że zrezygnowałam z lunchu w drodze z kostnicy. Oczywiście, pieczenie kwasów żołądkowych w gardle nie było wcale lepsze. Zdjęcia pokazywały dwoje nastolatków i na początku wszystko co zobaczyłam, to kolor czerwony i dużo bladego ciała, później zaczęłam dostrzegać szczegóły. Kiedy moje spojrzenie wylądowało na zbliżeniu oderwanego ciała obnażającego kość, mój żołądek zacisnął się mocno i pozbawił mnie powietrza. Oderwałam od tego spojrzenie.

- Nie wiem jakie zwierzę to zrobiło.

- Spójrz na nie. - przysunęła zdjęcia bliżej mnie.

Spiorunowałam ją wzrokiem, a ona skrzyżowała ramiona na piersi, stukając folderem o łokieć ze zniecierpliwienia. Och, ja naprawdę nie chciałam przyglądać się tym zdjęciom. Oczywiście jeśli mój żołądek wyda kolejny dźwięk, dodam inny kolor do tych zdjęć. I wyjdę na słabeusza. Czego nie mogłam zrobić przy tej kobiecie.

Podniosłam najbliższe zdjęcie. Zostało zrobione gdy para była jeszcze w aucie. Chłopiec prowadził, wisiał do przodu na pasach bezpieczeństwa, pusta poduszka powietrzna wisiała przed nim. Było tak wiele krwi, że zakrywała ona prawdziwe rany. Dziewczyna siedziała z tyłu i nie miała zapiętych pasów. Wypadek rzucił ją do przodu, więc tułów miała uwięziony pomiędzy przednimi fotelami, a tors wykrzywiony pod nienaturalnym kątem.

Odłożyłam zdjęcie.

Kolejne dwa pokazywały samo auto. Pierwsze z zewnątrz, i było to zbliżenie drzwi pokrytych wyschniętymi plamami krwi obok klamki. Następne było kałużą krwi na tylnym siedzeniu - przypuszczalnie tam gdzie dziewczyna siedziała przed wypadkiem. Musiała leżeć i mocno krwawić, sądząc po wielkości kałuży krwi. Wpatrywałam się w zdjęcia, wyobrażając sobie nastolatków, rannych i przestraszonych, szaleńczo próbujących otworzyć drzwi. Dziewczyna mogła nawet być nieprzytomna, jej chłopak położył ją z tyłu zanim sam usiadł za kierownicą. Włoski na karku mi się uniosły. Odepchnęłam zdjęcia na bok.

Reszta zdjęć pochodziła z autopsji dziewczyny. Nie mogłam zdecydować czy wymyte zbliżenia jej ran były lepsze czy gorsze niż krwawe miejsce zdarzenia. Dotarłam do zdjęcia, które pierwsze zobaczyłam, gdzie skóra i mięśnie były oderwane i ukazywały białą kość, byłam dumna, że mój żołądek nie dźwignął się tym razem, przynajmniej nie wystarczająco mocno, żeby moje ciało zdradziło moją reakcję patrzącemu inspektorowi BSMZ.

Zmusiłam się do zrozumienia obrazu i zdecydowałam, że patrzę na kość udową w jej nodze. Mój żołądek zacisnął się boleśnie. Po zidentyfikowaniu rany wsadziłam zdjęcie na sam dół sterty. Kolejne zdjęcie przedstawiało jej plecy. Ślady pazurów przecinały jej ramiona, jeden zestaw kończył się głębokimi ranami punktowymi gdzie stworzenie

wbiło swoje pazury. Nie mogłam stwierdzić prawdziwej głębokości ran ze zdjęcia, ale sądząc po lokalizacji, byłabym zszokowana gdyby jej płuca nie były przebite.

Czy ona jeszcze żyła gdy dotarła do auta?

Wpatrywałam się w masakrę, która była jej plecami i zadrżałam.

Następnie zamknęłam oczy i zmusiłam się od głębokiego oddechu. Musiałam być w tej chwili analityczna, a nie emocjonalna. Otwierając oczy policzyłam ślady pazurów. Było ich pięć w każdym rzędzie. W takim razie nie puma, inaczej byłoby nie więcej niż cztery w rzędzie.

- Moim najlepszym przypuszczeniem będzie niedźwiedź. - powiedziałam, unosząc wzrok ze zdjęć i mając nadzieję, że nigdy więcej nie będę ich widzieć. - W tym rejonie są baribale.

- Spójrz na zdjęcia jej ramienia.

Zgrzytnęłam zębami, ale przeszukałam stos zdjęć aż znalazłam dwa, na które Darque chciała żebym spojrzała. Jeden pokazywał zewnętrzną część ramienia dziewczyny i cztery głębokie rany szarpane. Drugie pokazywało wewnętrzną część tego samego ramienia. Widziałam czubki ran z poprzedniego zdjęcia, ale fotograf starał się uchwycić pojedynczą ranę po wewnętrznej stronie, która była prawie idealnie pośrodku innych ran. Krew spłynęła mi z twarzy gdy spoglądałam od jednego zdjęcia do drugiego.

Najwyraźniej dałam Darque odpowiedź jakiej oczekiwała ponieważ pochyliła się i stuknęła w zdjęcie wewnętrznej części ramienia dziewczyny.

- Widziałaś kiedyś niedźwiedzia z przeciwstawnym kciukiem?

Cholera. Zdecydowanie nie zwierzę. Przynajmniej nie zwykle. Dzikie bestie z legend od czasu do czasu pojawiały się w dzikich częściach poza miastem. I nie tylko w pobliżu Nekros, można je było zobaczyć we wszystkich poprzednich złożonych przestrzeniach, które otworzyły się po Magicznym Przebudzeniu. Przypuszczałam, że było kwestią czasu zanim zaczną pojawiać się w nielicznych pozostałych niezasiedlonych obszarach z czasów przed Przebudzeniem.

Ale jeśli to była jakaś nienaturalna lub magiczna bestia, dlaczego przyszła do mnie? A może podejrzewają wróżkę? Było wiele wróżek, które posiadają szpony albo pazury. Ale jednak, gdyby podejrzewali wróżki, nie było powodu dlaczego Briar tu jest. Po pierwsze ja nie miałam pazurów, a po drugie, jeśli OMIH ma jakiś ślad mojego dziedzictwa, to byłaby zupełnie inna rozmowa. Byłam dyplomowaną przez OMIH wiedźmą z kartą PI, ale miałam przecucie, że gdyby Tamara przepuściła moją próbkę DNA przez czytnik RMC, nie byłabym zarejestrowana jako człowiek. Nie, żebym reklamowała ten fakt. Więc dlaczego BSMZ wysłała oficera śledczego, żeby mnie maglował?

Zebrałam zdjęcia w stos i pchnęłam je przez biurko w stronę Briar.

- Nie widzę związku.

Wpatrywała się we mnie, jej twarde spojrzenie analizowało moją twarz. Wyraz jej twarzy krzyczał, że oczekiwała znaleźć oszustwo w moich rysach. Akurat.

Darque rzuciła okiem na swój nadgarstek i lekkie zaskoczenie na chwilę pojawiło się na jej twarzy.

- Naprawdę nie rozumiesz. - powiedziała jakby nie mogła w to uwierzyć.

Podążyłam spojrzeniem do jej małego talizmanu przyciśniętego do jej nadgarstka. Talizman wykrywający kłamstwa? Próbowałam skupić się na tym talizmanie, ale

miała na sobie tak dużo magii, że wyodrębnienie tak małego zaklęcia z tego nieładu było niemożliwe. Ale założę się, że to wykrywacz kłamstw.

Spojrzała w górę i ponownie otworzyła folder.

- Mam twoje akta. Możesz świadczyć usługi jako grobowa wiedźma i wrażliwa, masz wysoki ranking w obu. Nie podejmowałaś prób zdobycia certyfikatu w żadnym oddziale rzucania czarów. - fakt ten zarobił nutkę niedowierzania jakby nie mogła zrozumieć dlaczego jakaś wiedźma nie chciała certyfikatu z przynajmniej najniższego poziomu rzucania czarów. Nie miałam zamiaru powiedzieć jej, że bym nie zdała. Nie, żeby musiała coś mówić ponieważ ciągnęła dalej. - Tak, jak myślałam. Uczyłaś się w akademii uosobionych. Musiałaś się tego uczyć. Raporty okradania grobów i profanacji? Ofiary atakowane w nocy i rany zgodne z humanoidem nawet nie dwie mile od miejsca gdzie zgłaszane były nocne zakłócenia na cmentarzu?

Nie wiedziałam, że byli w pobliżu południowego cmentarza. Artykuł mówił o samochodzie znalezionym w południowej części miasta.

Ale teraz gdy wiedziałam i gdy ona ujęła to w taki sposób...

- Myślisz, że mamy ghule?

- I udowodniła, że nie jest całkowitą idiotką. Tak, ghule -przynajmniej na czterech cmentarzach. Co znaczy, że ty, panno Craft, jesteś oskarżona o morderstwo.

ROZDZIAŁ 16

Morderstwo. To słowo odbijało się w mojej głowie, a następnie po moim kręgosłupie, powodując, że całe ciało zadrżało.

- Ja nie... - chciałam powiedzieć, że nikogo nie zabiłam, ale zrobiłam to. Fakt, że było to w swojej obronie i tych, o których się troszczyłam, nie zmienił tego, że zabiłam. Ani nie powstrzymało koszmarów.

Ale nikogo nie zamordowałam. I to mogłam powiedzieć.

- Naprawdę? A jak nazwiesz to, co stało się z dziewczyną? - Briar rzuciła ponownie zdjęcia na biurko. - Stworzyłaś pierwszego ghula i pozwoliłaś mu zabić, więcej niż raz, sądząc po fakcie, że przynajmniej trzy cmentarze są atakowane. To morderstwo przez magiczne pełnomocnictwo.

- Nie. - miałam kilka magicznych problemów w ciągu ostatnich kilku miesięcy, ale stworzenie pierwszego ghula - pierwszy, który przejdzie przez most i stworzy ścieżkę dla innych stworzeń ze świata dla zmarłych - nie było na liście. Istniały tylko dwa sposoby stworzenia pierwszego, jeden obejmował grobową wiedźmę, która aktywnie kontaktuje się z grobem, żeby umrzeć i jej ciało zostaje opętane. Drugim sposobem grobowa wiedźma, przypadkowo albo rozmyślnie, pozwala istocie ze świata zmarłych przejść przez nią do martwego ciała, zmieniając je w ożywione kanibalistyczne zwłoki. Czułam te mroczne stworzenia w świecie zmarłych już wcześniej i trzymałam się od nich jak najdalej mogłam.

- Panno Craft, będę szczerą. Chociaż zamknięcie pani za twoje zbrodnie jest ważne, na szczycie mojej listy do zrobienia w tej chwili jest znalezienie i zniszczenie pierwszego. Powiedz mi gdzie go znaleźć, a powiem moim przełożonym, że współpracowałaś. Uwierz mi chcesz tego ponieważ się śpieszę, co znaczy nie zawaham się, żeby odurzyć cię zaklęciem przymusu, a następnie zadam swoje pytania. - chwyciła fiolkę na pasku na wypadek gdybym zwątpiła, że użyje takie zaklęcie. - Za zaklęciem przymusu idzie dużo papierkowej roboty, a papierkowa robota mnie wkurza. Sugeruję żebyś współpracowała ponieważ nie chcesz widzieć mnie wkurzonej.

W to uwierzyłam. Niestety nie znałam odpowiedzi, których chciała.

- Masz złą osobę. - powiedziałam, starając się utrzymać neutralny głos i nie sprowokować jej.

- Jak cholera mam. Twoje akta mówią za siebie, a poza tym nie tylko jesteś jedyną praktykującą grobową wiedźmą w tym obszarze, ale mam zeznania świadków.

- To niemożliwe. - wyrzuciłam z siebie, jakakolwiek namiastka opanowania wyparowała. Nigdy w życiu nie widziałam ghula, a co dopiero pierwszego - a stworzenie potworów było czymś co dziewczyna nie zapomni. - Kto jest twoim świadkiem?

- Nie ujawnię moich źródeł, ale historia została potwierdzona. A może zaprzeczasz, że użyłaś martwych, żeby zaatakować grupę wiedźm?

Mrugałam w osłupieniu, czekając aż mój mózg strzaska ścianę szoku i da mi jakiś trop. Nic z tego. Nie miałam zielonego pojęcia o czym ona mówiła. Nigdy nie zrobiłabym czegoś tak głupiego jak zadawanie się z istotami z drugiej strony otchłani. Oczywiście poza duchami, ale one ledwie się zaliczają, skoro są duszami, które nie są stworzone żeby istnieć w krainie śmierci.

Zamarłam. Duchy.

Miesiąc temu porwała mnie grupa magicznie pijanych muskaczy, którzy chcieli żebym wyrwała dla nich dziurę do Eteru. Ukazałam każdego nawiedzającego cmentarz, żeby odwrócili uwagę.

- Przypuszczam, że twoje źródła są albo na oddziale psychiatrycznym albo więzieniu.

- powiedziałam, a Briar spojrziała na mnie spode łba.

- Więc nie zaprzeczasz.

- Nie zaprzeczam wykorzystania grupy duchów, żeby uciec uzbrojonym porwaczom, którzy, przy okazji, ostatnio zaatakowali jednostkę JPCM, po tym jak oszaleli od bezpośredniego kontaktu z Eterem. Nie, nie zaprzeczam temu. Ale to były duchy. A duch nie może stać się ghulem.

Briar zmarszczyła brwi, ale miało to w sobie trochę uzasadnienia.

- Więc naprawdę użyłaś grobowej magii, żeby wykorzystać zmarłych jako broni.

- Nie, stworzyłam dywersję. I zrobiłam to tylko po to, żeby nie urwano mojej głowy.

- I jestem pewna, że masz wymówkę równie słuszną dla stworzenia ghula. Teraz, gdzie on jest? Żeby tyle cmentarzy miało ghule musi być uwięziony za bramami cmentarza.

- Mówiłam ci, że ja nie... - zaczęłam, ale zamilkłam gdy Briar sięgnęła do kieszeni kurtki. Przygotowałam się, żeby się usunąć jeśli chciała wprowadzić groźbę w życie i uderzyć mnie zakłębieniem przymusu. Ale to nie była mikstura, ani talizman, tylko kolejne zdjęcie.

- Spójrz na tego chłopca. - powiedziała, kładąc zdjęcie przede mną. - Już przechodzi przemianę. W ciągu kilku godzin przekroczy linię uratowania. Wtedy będą tylko dwa wyjścia dla niego. Jedno skończenie przemiany, umarcie i wskrzeszenie jako ghul, albo druga zginie zanim przemiana się skończy, a jego ciało zostanie zniszczone, żeby nie mógł wrócić. I to będzie moja robota.

Postukała w zdjęcie, zmuszając mnie do spojrzenia na chłopca i wszystkie te maszyny przypięte do jego ciała.

- Nienawidzę kończyć życia dzieci. - powiedziała, wpijając we mnie mroczne spojrzenie. - Więc udowodnij, że istnieje w tobie coś przyzwoitego i powiedz mi gdzie jest ten cholerny pierwszy ponieważ istnieją tylko dwa sposoby na uratowanie tego chłopca. Pierwszym jest zabicie każdego ghula, który chociażby zadrapnął go - niełatwe zadanie skoro one nie wychodzą w dzień, a wieczorem będzie już za późno. Albo mogę uciąć łańcuch od samej góry. Zabić pierwszego, a inne ghule stracą swoją kotwicę i znieruchomią jak dobre zwłoki. Jak myślisz, które wyjście wolę?

- Ja nie stworzyłam pierwszego. Sprawdź swój wykrywacz kłamstw. Mówię prawdę. Wykrzywiła usta, odsłaniając zaciśnięte zęby, ale uniosła nadgarstek i sprawdziła talizman.

- Niewiarygodne. - wymamrotała. - Albo jesteś patologiczna, albo posiadasz przeciwzakłęcie. Zdejmij swoją bransoletkę i wszystkie inne magiczne przedmioty, które masz na sobie.

To nie może się dziać.

Kiedy natychmiast nie podporządkowałam się, Briar wzięła coś z sakiewki i powiedziała.

- Proszę pamiętać, Panno Craft, mam pełne uprawnienia BSMZ przy tym śledztwie. Jeśli pomyślę, że aktywnie opóźniasz moje śledztwo albo stanowisz dla mnie

zagrożenie, OMIH albo społeczeństwu, - jednym płynnym ruchem wzięła kuszę z pleców i wycelowała w moją pierś. mogę unieruchomić się sposobem jaki okaże się niezbędny.

Przełknęłam ciężko i czułam to aż w skroniach. Drugi raz w ciągu godziny stałam po złej stronie kuszy. Przynajmniej tym razem nie była załadowana stalowo-zakończonymi łatwopalnymi strzałami. Nie widziałam kiedy to zmieniała, ale kusza była teraz załadowana jaskrawo zakończonymi grotami, które miały okropną mieszczańkę, jak mi się zdawało, unieruchamiaacza, zakłęcia snu i podmuchu, który tymczasowo blokował umiejętność wiedzy do przekierowywania energii Eteru. Ten ostatni był mocno uregulowanym zakłębieniem i nie miałam pojęcia na przeciw kogo albo czego stoi, że musiała zmieszać te trzy. W końcu wiedźma, która nie może się ruszać i jest nieprzytomna nie rzuci jakiegoś zakłębienia. Ale chyba muszę przyznać Briar Darque jedno - na pewno była dokładna przy nadwyżce środków bojowych.

Poruszyła kuszę, tylko leciutki ruch, ale zrozumiałam wiadomość bardzo dokładnie. Zastrzeli mnie jeśli się nie podporządkuję i to szybko.

Nie potrzebowałam dodatkowej namowy.

Obsydianowy pierścionek gdzie przechowywałam energię Eteru pierwszy trafił na biurko. Następnie odpięłam bransoletkę zgodnie z instrukcją i rzuciłam ją na biurko. Gdy tylko oderwała się od mojej skóry, straciłam korzyść moich dodatkowych tarcz. Prawie nigdy nie zdejmowałam bransoletki poza kołem. Nawet tego poranka, kiedy użyłam talizmanu medytacji na Ninie Kingly, nie straciłam kontaktu z tarczami. Cóż, przynajmniej nie jestem na ulicy. Wtedy naprawdę miałabym kłopoty. W środku ochronne zakłęcia powstrzymywały grobową esencję od napaści na mnie, ale mogą nic zrobić z faktem, że byłam żywym, oddychającym środkiem biegania się rzeczywistości. Moje osobiste mentalne tarcze utrzymywały moją psychikę w rzeczywistości śmiertelników, ale zawsze był jakiś prześlizg, wstęgi mojego umysłu, które wiążą część mnie do innych płaszczyzn. Tarcze z bransoletki pomagały mi ignorować te inne płaszczyzny. Bez dodatkowej bariery dwie ulubione płaszczyzny mojej psychiki, Eteru i świata umarłych, stojące tuż na peryferiach mojego wzroku, zalały moją wizję.

Dodać zniewagę do rany - nie wspominając bólu głowy - kakofonia magii promieniującej od Darque zwiększyła się kiedy moja zdolność wyczuwania magii wzmocniła się bez buforu, który dostarczały dodatkowe tarcze. Skrzywiłam się, nie nosiła tak wiele magii, żebym czuła się przytłoczona, ale magia zebrała się przy moich pozostałych tarczach, ogłaszając swoje istnienie i ubiegając się o uwagę. Niestety to nie było najgorsze. Prawdziwym problemem, niebezpiecznym, była bryza zwiewająca moje włosy na twarz. Bryza, która nie powinna istnieć w budynku bez otwartych okien.

Świat zmarłych. Byłam o wiele za blisko

Darque mówiła coś, ale wyparłam ją, wzięłam głęboki oddech i skoncentrowałam się na zagłębieniu w siebie. Z zamkniętymi oczami szybko sprawdziłam moje mentalne tarcze. Moja główna tarcza żywych winorośli była solidna, ale kazałam im się trochę bardziej zacieśnić. Nie mogłam tego w taki sposób utrzymywać stale, ale dopiero po około godzinie będzie to sprawiało wysiłek. Szybko sprawdziłam wewnętrzne tarcze, te, które ochraniały moje sedno. Wszystkie były nienaruszone. Postawiłam moją nową tarczę - nieprzejrzystą bańkę, która pozwalała mojej psychice patrzeć ale nie dotykać.

Chociaż pracowałam nad nią większą część miesiąca, tarcza nie była gotowa na poszerzone użycie ponieważ nadal jej utrzymanie wymagało wysiłku. Gdy już skończę konstruować i integrować tarczę, zostanie ona powiązana z małą częścią podświadomości, która przypominała mi o mruganiu i oddychaniu. Ale byłam jeszcze daleko od tego etapu z moją nową tarczą. Co znaczyło, że nie utrzymam jej dłużej niż pół godziny. Miałam nadzieję, że Briar odda mi moje zewnętrzne tarcze zanim ta bariera zawiedzie.

Biorąc powoli wdech, uwolniłam to powoli, mentalnie jeszcze raz sprawdzając moje tarcze. Następnie pozwoliłam by moje skupienie powróciło do ciała i otworzyłam oczy. Wiatr świata umarłych ustał i magia otaczająca Darque już nie groziła wrzuceniem nie w przeciążenie zmysłowe. Niestety nie usłyszałam wszystkiego co mówiła kobieta.

- Co? - spytałam, patrząc na nią.

- Powiedziałaś czy masz jakieś inne magi... Kurwa! - Darque cofnęła się o krok zanim się powstrzymała. - Chcesz żeby cię zastrzeliła? Co ty do diabła robisz? Twoje oczy świecą jak latarnie.

Moja wizja nadal przystosowywała się do powłoki wstęg kolorów surowej magii Eteru i patyny zgnilizny i rozkładu świata martwych nałożonych na rzeczywistość śmiertelników, więc nie byłam pewna, ale wydawało mi się, że zmusiła się do zrelaksowania palca na spuście kuszy.

Uniosłam ręce suplikacyjnie.

- Bransoletka z talizmanami utrzymuje moje dodatkowe tarcze.

Bez nich pojawienie się światła jest nieuniknione.

Zmrużyła oczy i przyglądała mi się jakby czekała na oznaki, że przygotowuję atak. Gdybym nie miała wycelowaną w swoją głowę kuszy, sytuacja mogłaby być nawet zabawna. W końcu chociaż moje oczy świeciły jak światła jupiterów i mogły wyglądać niepokojąco - mówiono mi to już nie raz - nie byłam nawet bliska stwarzaniu zagrożenia Nawet z moim tkactwem płaszczyzn. Och, mogłam zaciągnąć jej broń w świat umarłych i pozwolić jej zgnieć, ale najpierw musiałam po nią sięgnąć, a ona kropnie mnie zanim pochylę się nad biurkiem.

- Mam na sobie jeszcze jedną rzecz magiczną. - powiedziałam, nie opuszczając rąk. - To sztylet. Jeśli go podniosę i położę na biurko, zamierzasz mnie zastrzelić?

Wyglądała jakby miała zamiar, ale powiedziała tylko, - Ruszaj się powoli.

Zrobiłam tak. Skoro sztylet już leżał na moich kolanach, nie potrzeba było zbyt wielu ruchów.

- To wszystko? - spytała, kiwnęłam głową, a ona gestem kazała mi wstać.

Nie zniżając kuszy użyła wykrywacza zaklęć i przesunęła nim po mnie. Gdy dotarła do moich butów, przypomniałam sobie, że pochwa sztyletu również była zaczarowana. Cholera, ta laska może być niestabilna na tyle, żeby mnie zastrzelić z miejsca, jeśli pomyśli, że skłamałam. Kto do diabła pozwoliłby jej to nosić, a co dopiero zrobić z niej śledczego BSMZ?

Ale wykrywacz zaklęć nie zmienił koloru ani nie wydał dźwięku jakby mijając zaczarowaną przez wróżki skórę. Prawie westchnęłam z ulgi - tylko że wtedy zdałaby sobie sprawę, że coś pominęła. Po tym jak machnęła wykrywaczem nad każdym calem mnie, cofnęła się.

- Okay, spróbujmy jeszcze raz. Powiedz mi o pierwszym.

- Nic o nim nie wiem. Nawet nie zdawałam sobie sprawy, że mamy ghule dopóki mi nie powiedziałaś.

Briar patrzyła na swój nadgarstek gdy mówiłam, Następnie wypowiedziała wiązkę przekleństw, niektórych nigdy wcześniej nie słyszałam. Kiedy skończyła, znowu wsadziła kuszę za plecy.

- Bierz swoją bransoletkę, twoje oczy mnie denerwują.

Byłam więcej niż szczęśliwa podporządkowując się. Chwyciłam łańcuszek z talizmanami, zapięłam na nadgarstku i natychmiast napięcie w mojej głowie zelżało. Niestety podczas gdy powłoka innych płaszczyzn stała się cieńsza, one nie zniknęły, jakby moja psychika nie chciała ich puścić. Odepchnęłam je, a wstęgi kolorów i ślady rozkładu odeszły na peryferia mojego wzroku. Pokój ściemniał. Nie stał się czarny, ani nawet poszarzały, ale przygasł jakby jedna z żarówek zgasła. Lepiej niż oczekiwałam. Odzyskałam mój obsydianowy pierścień, ale kiedy sięgnęłam po mój sztylet, Briar mnie powstrzymała.

- Nie to. - powiedziała, chwytając sztylet zanim mogłam go wziąć.

Gdy tylko jej palce zamknęły się na rękojeści, jej twarz naprężyła się, oczy otworzyły szeroko, a usta zacisnęły. Jej dłoń rozwarła się, a sztylet upadł na biurko.

- Kurwa. Co to do cholery było? - powiedziała, opuszczając głowę i pocierając wrażliwe miejsce gdzie szczęka łączyła się z uchem.

Wpatrywałam się w nią, oniemiała. Zawsze wiedziałam, że sztylet ma jakąś swoją świadomość i ostatnio połączył się ze mną do takiego stopnia, że podążył za mną do Krainy Wrózek. Pomimo tego nigdy nikt nie miał problemu z trzymaniem go. Nie, żebym dawała go wszystkim ludziom wokoło, ale większość moich przyjaciół trzymała go w tym czy innym momencie. Nikt nigdy nie miał reakcji takiej, jak Briar. Oczywiście Briar Darque nie jest przyjacielem. A sztylet nie lubił jej od kiedy weszła przez drzwi. Jednak co on dokładnie zrobił kiedy go dotknęła? Nigdy się nie dowiem jeśli nie spytam.

Gniewne spojrzenie Briar zmieniło się w niepewność na to pytanie.

- Jak to co zrobił? Krzyczał najbardziej dysharmonijnym zawodzeniem jakie kiedykolwiek... - zamilkła, zmarszczyła brwi. - Nie słyszałaś, prawda?

Potrząsnęłam głową, a Briar oceniająco spojrzała na sztylet. Przez chwilę myślałam, że spróbuje jeszcze raz go podnieść - i chyba to rozważała - ale jej ręka zwiśla w powietrzu, a później opadła na sakiewkę przy pasku. Wyciągnęła torebkę ze stemplem BSMZ. Dopiero kiedy zerwała pieczęć zdałam sobie sprawę, że to torba na magiczne dowody.

Ona chciała na poważnie...? Ale chciała.

- Muszę to skonfiskować. - powiedziała gdy przewróciła torbę na drugą stronę i założyła ją jak rękawiczkę.

- Nie możesz tak po prostu zabrać mojego sztyletu. - tak naprawdę prawdopodobnie mogła. Do diabła, z tego co wiedziałam, nadal byłam w areszcie pomimo faktu, że dowiodłam, że nie stworzyłam pierwszego.

- Dostaniesz odcinek zwrotu wartości sztyletu. Ale nigdy nie widziałam zakłęcia alarmu takiego, jak ten. Faceci z laboratorium będą chcieli odtworzyć jego projekt.

Naprawdę chciała zabrać mój sztylet z powodu zakłęcia? To było śmieszne. Nie, gorzej niż to, to była kradzież usankcjonowana przez rząd. Do diabła, to nie było lepsze od tego co wyprawiało FIB. I szczęściara ze mnie, że obecnie odpowiadam przed oboma.

podniosła rękojeść przez zaczarowany plastik, a jej ciało zeszywniało, a ramiona napięły.

- Sukin... - odskoczyła, upuszczając ponownie sztylet. Tym razem wylądował czubkiem w dół i ostrze przecięło mocne drewno mojego biurka.

- Świetnie. - wymamrotałam, a Briar ciągle przeklinała. Ale nie powstrzymała mnie kiedy chwyciłam za rękojeść i wyciągnęłam ostrze. Przeszło przez drewno jakby było masłem w temperaturze pokojowej. Czasami posiadanie ostrza, które może przeciąć wszystko nie było zbyt dogodne. Jego odrobinę obca obecność pojawiła się na skraju mojego umysłu, nakłaniając żebym zaatakowała Briar gdy jeszcze nie doszła do siebie. I właśnie dlatego noszenie go było zawsze ryzykiem.

Podparłam stopę o krzesło i schowałam sztylet w zaczarowanej pochwie. Nadal mogłam go wyczuć na tyłach mojego umysłu, ale teraz łatwiej go było zignorować.

- Czy zaczarowałaś to coś? - spytała Briar. Odzyskała panowanie po drugim mentalnym ataku sztyletu i teraz obserwowała mnie z drapieżną ostrożnością, była gotowa do walki.

Postawiłam stopę na ziemię i odwróciłam się do niej, ręce trzymałam przed sobą, ciało miałam otwarte, mając nadzieję, że w ten sposób nie wydawałam się niebezpieczna.

- To był podarunek, a twoje laboratorium nie stworzy repliki zaklęcia. Ostrze zostało wykute przez wróżki, magia wtopiła się w niezemski metal.

Uniosła brew, oceniałam nie, przyglądając mi się. Następnie przeniosła ciężar ciała do tyłu, żeby nie wyglądała jakby miała się na mnie rzucić w każdej chwili. Najwyższy czas.

- Jesteś pełna niespodzianek, Alex Craft, i zdecydowanie nie taka, jakiej oczekiwałam.

- podniosła akta, które wcześniej upuściła na biurko.

- Skoro weszłaś do mojego biura uzbrojona po zęby, czy chcę wiedzieć czego oczekiwałaś?

Jej usta wygięły się w coś, co przypominało uśmiech tylko jeśli uważasz tygrysa odsłaniającego zęby za przyjaznego.

- Twoje akta w OHIM są bardzo interesujące, bardziej z powodu tego, co w nich brakuje. Nie masz żadnych znanych krewnych, żadnych zapisków z narodzin, a jednak masz wszystkie wymagane dokumenty, że być legalnym obywatelem. Nawet twoje wyniki z akademii nic nie wykazują o twojej przeszłości, a opłaty są płacone przez anonimowego dobroczyńcę. - spojrzała w górę, szukając w mojej twarzy odpowiedzi.

Odpowiedzi, których jej nie dałam. Już przechodziłam przez ten szczególny zestaw pytań. Kiedy zmieniłam nazwisko, mój ojciec zakopał wszystko co wiązało mnie z nim. A kiedy coś zakopuje, jest dokładny.

- Dobra, zignorujemy tajemniczą przeszłość, w której nie ma żadnej dokumentacji o twoim istnieniu przed pojawieniem się w akademii w wieku ośmiu lat, i przejdziemy do niedawnych wydarzeń. - Briar przerzuciła stronę. - Twoje akta wyglądają jak zatuszowane, pełne redagowania i zaginionych raportów. Zapiski wspominają, że brałaś udział w wydarzeniach w domu gubernatora, w których jego córka została okaleczona, a jednak, podczas gdy raporty policji istnieją, o twoim oficjalnym udziale nie wspominają - albo nieoficjalnym również. Nie ma również śladu twojego rzekomego aresztowania tamtej nocy. Jednak dziwniejsze jest to, że pierwsze

radiowozy, które pojawiły się na miejscu, nie pamiętają, żeby byli w domu gubernatora.

Pozostałam doskonale nieruchomo, utrzymując twarz bez wyrazu. Wydarzenie, o którym mówiła, wydarzyło się trzy miesiące temu, pod Krwawym Księżycem, i to wtedy moje życie wywróciło się do góry nogami. A córka gubernatora? Taak, to moja młodsza siostra. Krew, którą mam na rękach, kiedy wchodzę do Krainy, otrzymałam, usiłując utrzymać ją przy życiu.

- Kolejny zapis sugeruje, że miałaś coś wspólnego z serią dziur do Eteru. Ale jednak nie ma żadnych oficjalnych zapisków wspominających twoje nazwisko. Nakaz twojego aresztowania został wydany przez FIB - co jest bardziej niż dziwne skoro jesteś wiedźmą, a nie wróżką, ale mimo wszystko, wzmianka o nakazie zniknęła. Och, i krążą plotki, że brałaś udział w sprawie Colemana i morderstwach nad Sionan River. Obie sprawy są sklasyfikowane jako zamknięte pomimo faktu, że nikt nie został aresztowany. przynajmniej zapisy tych spraw istnieją, jednak były zapieczętowane... Nie pominęłam tego "były".

- ...Ale zgadnij co. Kiedy każemy je odpieczętować, wszystkie niejasne szczegóły i miejsca gdzie nie wspomniano o tobie. Wiesz dokąd z tym zmierzam?

- Że opierasz swoje osądy na plotkach?

Jej gniewne spojrzenie przytwierdziłoby mnie do krzesła tak samo łatwo, jak jej kusza.

- Nie, myślę, że masz jakieś bardzo potężne znajomości, które ukrywają twoje ślady. Coś tu śmierdzi i otacza ciebie.

Nie zaprzeczałam, że ktoś ukrywa prawdę na temat tego co się wydarzyło - najprawdopodobniej mój ojciec, więc uchyliłam się ponieważ musiałam przyznać, że słowa "plotki" i "związana" połączone z zaginionymi raportami sprawiają, że wyglądałam podejrzanie.

- Zapewniam cię, że jakikolwiek związek mam ze wspomnianymi wydarzeniami dotyczył pracowania nad śledztwem, a nie zbrodnię.

Zerknęła na nadgarstek, sprawdzając wykrywacz kłamstw. Zacisnęła szczękę kiedy potrząsnęła głową.

- Podejrzewam, że nie wiesz kto może mieć coś wspólnego z pierwszym ghulem? - spytała kiedy zbierała zdjęcia, które rozrzuciła po moim biurku.

Nie wiedziałam, jednak było kilka możliwości. Podczas gdy miała rację, że jestem jedyną miejscową grobową wiedźmą przez ostatnie cztery lata, ostatnio Nekros miało gorące krzesło dla grobowych wiedźm. Nie licząc Rianny - ponieważ ona też nie stworzyłaby ghula - przychodziły mi na myśl pół tuzina wiedźm, które przejeżdżały przez Nekros w ciągu ostatnich trzech miesięcy i nie wszystkie zaliczyłabym do tych dobrych. Dwoje w szczególności, których znałam, było naprawdę złymi. Ale oboje nie żyli - okay, jedno zaczynało martwo, ale teraz nie chodził już po okolicy.

Duch Ashena Hughes'a może nadal być w Krainie, ale nawet gdybym wiedziała jak go znaleźć, wątpię czy byłby pomocny. Fakt, że pracował dla handlarza niewolnikami, który próbował uwięzić moją duszę i sprzedać najwyższemu licytantowi, i tak jakby oddzieliłam Ashena od jego już martwego ciała raczej nie sprzyjało naszym relacjom. A co do Edany? Cóż, pieprzyła z rzeczywistością i żeby ją powstrzymać musiałam wyrwać rzeczywistość wokół niej. Nie został z niej nawet pył.

Ale nawet tak pokręcone grobowe wiedźmy według mnie nie stworzyłyby pierwszego, albo jak ghule byłyby pomocne dla ich planu. pierwszy może być kontrolowany do pewnego stopnia aż zacznie zabijać i tworzyć nowe ghule. Wtedy mentalność ula tych istot przytłacza wolę wiedźmy i kończysz z gniazdem chodzących umarłych zjadających zwłoki. Tylko idiota by coś takiego stworzył.

- Nie mam pojęcia.

Briar prychnęła i odwróciła się do drzwi, jej ciemny warkocz zacinał za nią. Zawahała się na progu i zerknęła na mnie przez ramię.

- Możesz nie być odpowiedzialna za pierwszego ghula, ale jest coś dziwnego z tobą, i gdy tylko uporam się z bezpośrednim zagrożeniem, zamierzam dowiedzieć się co. - następnie wyszła z mojego biura.

ROZDZIAŁ 17

Ciężko było skoncentrować się na przeglądaniu kolumn z nekrologami po wyjściu Briar. Może przez fakt, że mój puls nadal bił nieregularnie kiedy nie raz, ale dwa razy przystawiono mi do twarzy kuszę, oskarżono o morderstwo, dowiedziałam się, że Nekros ma ghoule albo fakt, że przyciągnęłam uwagę agentki BSMZ.

Podskoczyłam kiedy rozległ się dźwięk mojego telefonu, serce miałam w gardle. Rianna, to tylko Rianna. Ale pomimo faktu, że ją znałam - była jedyną osobą nastawioną na "Living Dead Girl" Roba Zombie - nie mogłam powstrzymać drżenia ręki kiedy szukałam telefonu w torebce.

- Hej. - powiedziałam, starając się brzmieć naturalnie. Mój głos wyszedł cierpki, ochryply, jakbym krzyczała.

Jeśli Rianna zauważyła, nic nie powiedziała.

- Więc słuchaj. - powiedziała, a w tle słychać było dźwięki tłumu.

- Barman pamięta Jamesa Kingly. Najwyraźniej kiedyś bywał regularnie u Delaneya. ale ostatnio rzadko. Barman powiedział, że dwa tygodnie temu, we wtorek wieczorem było mało ludzi i skoro Kingly siedział przy barze, rozmawiali trochę więcej. Cóż, mniej więcej po godzinie od jego przyjścia, Kingly przerwał w pół zdania i bez wyjaśnienia - albo płacenia - odszedł. Barman myślał, że idzie do kibla, dopóki Kingly nie wyszedł przez drzwi. Barman poszedł za nim, mając zamiar wyciągnąć od niego pieniądze za piwa. Kiedy wyszedł, Kingly przymierzał kluczyki do każdego mijanego przez niego auta, jakby nie wiedział, który jest jego.

Cóż, to było dziwne.

- Czy barman wspomniał ile drinków zaserwował Kingly'owi?

- Tak. Kingly był w trakcie drugiego kiedy to się zdarzyło.

Czyli dokładnie kiedy uderzyła go utrata wspomnień.

- Czy barman mówił coś jeszcze?

- Tak, powiedział, że Kingly nazwał piwo szczurzymi sikami.

Chciał również wiedzieć czy zapłacę za te drinki. Nie mamy konta na wydatki, prawda?

Teraz ledwie miałyśmy pieniądze na następny czynsz, ale nie mogłam oczekiwać, żeby wydatki na śledztwo płaciła z własnej kieszeni i zawsze mogłyśmy zapisać to na rachunek Pani Kingly - chociaż jeśli zażąda szczegółowej faktury, zapłata za dwa piwa nie będzie wyglądać dobrze.

- Już dał ci informacje, których potrzebowałaś, więc jeśli myślisz, że nic nie zatrzymał dla siebie, zapomnij o drinkach. Jeśli chce spłaty długu Kingly'a, może skontaktować się z Niną. - powiedziałam, ale pytanie sprawiło, że musiałam dodać do listy "do zrobienia" zorganizowanie rezerwy pieniężnej - ta lista robiła się coraz dłuższa.

- Zgadza się. - powiedziała Rianna. - Ale teraz nie jestem pewna co dalej robić. Gdybyśmy były super szpiegami, włamałybyśmy się do kamer miejskich... - uśmiech Rianny było słychać bardzo wyraźnie, potrząsnęłam głową. Nie, żeby mały uśmieszek nie wypełznął na moje własne usta.

- Tak, nie sądzę żeby to było w naszym resume. - powiedziałam, kiedy włączałam komputer. Co wiemy, co by nam pomogło? Jakie podobieństwa istniały pomiędzy Kinglym i Kirkwoodem? Oczywiście, samobójstwo. I utrata wspomnień i wagi. Ale co jeszcze?

Dotarło do mnie. Zawartość ich żołądków. Obaj jedli bardzo drogie dania na krótko przed śmiercią.

- Poszukaj drogich restauracji w pobliżu. - powiedziałam i wprowadziłam ją w moje rozumowanie.

- To nie jest zły pomysł. - powiedziała. Odgłosy w tle przycichły, jakby wyszła z baru.

- Więc jak ci idzie w twoich poszukiwaniach?

- Tak naprawdę... - miałam zamiar powiedzieć jej o wizycie Briar, kiedy moje oczy natrafiły na nazwisko, którego szukałam, ale byłam zbyt zajęta żeby to zauważyć.

Daniel Walters, osiemnaście lat, został przedstawiony jako czempion drużyny footballowej z liceum, który opuścił ten świat przedwcześnie. Wspomniano imiona jego rodziców i siostry, i - najważniejsze dla moich celów - wspomniano datę i czas pochówku na cmentarzu Green Hill.

Drogie ziemie. Pochówek odbył się jakiś czas temu, ale wiedziałam dokładnie gdzie znaleźć ciało.

- Al? Alex, jesteś tam? - zawołała Rianna ze słuchawki. Nie zwracałam na nią uwagę.

- Tak, jestem. Ale zamknę dzisiaj wcześniej - zostawię wiadomość na drzwiach z naszymi numerami.

- Znalazłaś coś?

Tak, znalazłam następne ogniwo łańcucha samobójstw. Teraz zobaczyć tylko czy Daniel Walters go zaczął czy był kolejną ofiarą.

- Nie pamiętasz jak wskoczyłeś przed autobus? - spytałam cienia, moje oczy skupione były na miejscu gdzie będzie stał jego nagrobek. Zrobiłam błąd patrząc na niego kiedy wezwałam cienia. Sama myśl o zniekształconym ciele przyprawiała mnie o dreszcze. Nigdy nie zdawałam sobie sprawy jak uszkodzone jest ciało po spotkaniu z autobusem. Nic dziwnego, że rodzina wolała ceremonię na cmentarzu, zdecydowanie nie byłoby miłych widoków. Widziałam jak przedsiębiorcy pogrzebowi robili niesamowitą robotę, zwłaszcza kiedy dodawali kilka zaklęć karnacyjnych do mieszanki, ale większa część ciała tego chłopca musiałaby być odbudowana, jak Humpty Dumpty.

- Pamiętam opony kilka cali od twarzy, a później... - zamilkł kiedy wspomnienia się skończyły.

To odpowiedzi jakiej oczekiwałam, ale i tak spytałam.

- Co ostatnie pamiętasz przed oponami?

- Czuję się jakbym złapał grypę. Zadzwoiłem do Allison żeby odwołać randkę z nauczaniem. Następnie położyłem się do łóżka.

- Jaki to był dzień?

- Wtorek.

Kiwnęłam głową. Kirkwood widział jak skacze przed autobus w piątek. Znowu trzy dni. To pasuje ze sprawami Kirkwooda i Kingly'a.

- Danielu, czy widziałeś we wtorek jak ktoś ginie?

- Nie, nie tego dnia.

Zmarszczyłam brwi.

- Widziałeś jak ktoś umiera innego dnia? Kiedy?

- W poniedziałek.

To nie pasowało do wzorca. Kingly i Kirkwood widzieli samobójstwo w dzień kiedy ich wspomnienia się zatrzymały. Dlaczego potrzeba było dodatkowego dnia, żeby

wpłynąć na Waltersa? Chyba, że okres pomiędzy samobójstwem, a utratą wspomnień skracała się przy każdym przypadku. Nie pomyślałam o tym wcześniej, ale Kingly widział samobójstwo Kirkwooda tylko godzinę czy dwie przed zatrzymaniem wspomnień i przeszedł zmianę osobowości. Ale Kirkwood widział jak Walters grał w cychora z autobusem podczas godzin lunchu. Dopiero wieczorem, po położeniu się do łóżka, zatrzymały się jego wspomnienia. I jeszcze jedno, Kirkwood również wspomniiał o tym, że źle się czuł.

- Danielu, śmierć, której byłeś świadkiem, jak wyglądała?

- Mężczyzna wszedł na boisko. Miał strzelbę i trener wołał żebyśmy poszli do szatni, ale mężczyzna skierował broń na siebie, wsadził lufę do ust i nacisnął spust.

Kolejne samobójstwo.

Oczekiwałam tego, ale nadal skrzywiłam się przez apatyczną opowieść cienia. Inne samobójstwa: skoczenie przed autobus, skok z budynku, i nawet spalenie, mogą być samobójstwami okazji, akcent społeczny przypadkowy. Ale mężczyzna wchodzący ze strzelbą na zatłoczone boisko sprawia wrażenie jakby zboczył z drogi żeby mieć pewność, że będzie miał świadków.

Więc miałam świadków samobójstw, utratę czasu, cień odzyskujący świadomość na ostatnie sekundy, prawdopodobnie po śmierci ciała jeśli początkowe uderzenie zabiło go zanim wszedł pod koła. Chciałabym znać zawartość jego żołądka w czasie śmierci, ale nie wiedziałby co jadł w czasie utraconych wspomnień. Co pozostawiało mi tylko jedno ważne pytanie, żeby udowodnić wzór, a nie tylko przypadkowy traf przy dwóch ofiarach.

- Danielu, ile ważyłeś.

- 95 kilogramów. - powiedział cień bez wahania.

A teraz trudna część - przynajmniej dla mojego żołądka ponieważ teraz musiałam spróbować zgadnąć wagę dzieciaka, który został zmieniony przez autobus, w czasie jego śmierci.

Lewe ramię cienia było dość nietknięte, więc skupiłam się na nim. Chude ramię prowadziło do guzowatego nadgarstka i dłoni z nierealną skórą, która wpadała w płytkie doliny pomiędzy kośćmi. Jego palce jak patyki były tak cienkie, żeby wyglądały na zbyt długie dla jego ciała. Tak, niemożliwe żeby ważył prawie sto kilo w czasie śmierci.

- Hej, co robisz? - zawołał ostry kobiecy głos.

Okręciłam się i zobaczyłam ładną dziewczynę, nie więcej jak osiemnastolatkę, która opuściła plecak i biegła przez trawnik cementarza.

Och cholera. Nie wiedziałam czy to siostra, którą wspominali w nekrologu, czy przyjaciółka, ale nie powinna widzieć Daniela w takim stanie.

- Odpocznij teraz. - powiedziałam do cienia, odciągając moją moc i pchając to coś, co było zbyt zmiażdżone i połamane żeby wyglądać na człowieka, z powrotem do grobu. Ale nie wystarczająco szybko.

Krzyk dziewczyny przeszył bezruch i upadła na kolana tuż przed moim kołem.

- To był... Czy to... Był, prawda? O mój Boże. Wiedziałam, ale...

- zamilkła, duże łzy spływały po jej policzkach.

Cienia już nie było, ale wpatrywała się w miejsce gdzie wcześniej był jakby wyobrażając go sobie tam. Odzyskałam co mogłam z mojego ciepła i puściłam grób, ale nie odepchnęłam różne płaszczyzny rzeczywistości - to był drugi cień, który dzisiaj

przywołałam i musiałam za to zapłacić. Chodzenie na ślepo nie było teraz moim priorytetem. Zwłaszcza gdy w pobliżu była rozhisteryzowana dziewczyna.

- Byłaś przyjaciółką? - spytałam, klękając obok niej. Moje koło nadal nas rozdzielało, tworząc pomiędzy nami barierę niebieskawej mgły, która sprawiała, że żółty jej duszy wyglądał lekko zielonkawo.

Dziewczyna kiwnęła głową.

- Byliśmy, to znaczy myślałam... - wytarła łzy z policzków grzbietem dłoni. - Spytałaś go dlaczego?

Wiedziałam jakie "dlaczego" chciała. Chciała wiedzieć dlaczego się zabił. Samobójstwa zawsze były najmniej lubianymi przeze mnie sprawami ponieważ jakkolwiek odpowiedź dawał cię, nigdy nie wystarczyła dla tych, którzy pozostali. Jednak tym razem było nawet gorzej. Czy mam powiedzieć jej, że został zamordowany? Że nie miał wyboru? Nie wiedziałam. I nadal nie udowodniłam policji, że mieli mordercę na wolności, więc unikałam tego pytania.

- Jak się nazywasz? - spytałam dziewczyny.

Wytarła więcej łez.

- Allison.

- Okay, Allison, mogę zadać ci kilka pytań? - nie czekałam na jej odpowiedź i ciągnęłam dalej. - Kiedy ostatni raz widziałas Daniela?

- W środę rano.

W środę? To było w czasie utraty wspomnień cienia. dreszcz podekscytowania przebiegł przeze mnie. Ta dziewczyna może coś wiedzieć, nawet jeśli nie zdaje sobie z tego sprawy. Ale nie mogła pokazać po sobie podekscytowania kiedy stałam przy grobie jej przyjaciela.

- Musisz przypomnieć sobie środę. Czy Daniel zachowywał się dziwnie? Czy robił albo mówił coś niezwykłego?

Dziewczyna spojrzała na ziemię, ale to nie powstrzymało mnie od zobaczenia rumieńca rozkwitającego na jej twarzy.

- Miał kilka złych dni. Coś stało się na boisku i wtedy zaczął czuć się źle. Rozmawiałam z nim noc wcześniej kiedy odwołał naszą naukę uczyłam go matmy. Powiedział, że musi odwołać ponieważ złapał grype. Brzmiał okropnie, jakby naprawdę był chory. Nie jak czasem kiedy twierdził, że jest chory, a szedł na przyjęcie. Więc wzięłam śniadanie z kafeterii dla niego i zaniósłam mu do pokoju. Współczułam mu, wie pani? Dopóki nie przyszłam tam i odkryłam, że zdecydowanie nie był chory. Spławił mnie. Znowu. Nie byłam całkowicie zaskoczona, to znaczy, był piłkarzem, a ja kujonem z matmy. - jej uszy nabrały koloru truskawki i prawie mogłam zobaczyć gorąco promieniujące z jej zarumienionej twarzy. - Ale wtedy zaprosił mnie do środka i ja, uh, opuściłam wszystkie poranne zajęcia. Nigdy wcześniej nie opuściłam zajęć, ale...

Przez głębość jej rumieńca zgadywałam, że nie nadrabiali nauki.

- Uprawialiście seks? - spytałam, a ona skuliła się, przeklęłam się w duchu za moją bezceremonialność. Takt nie był moją mocną stroną.

Odepchnęła się z ziemi i przeczesła swoje ciemne włosy ręką tak, że opadły na jej twarz.

- Muszę iść. - odwróciła się i prawie podbiegła do plecaka.

- Czekaj. - zawołałam za nią. Nie zatrzymała się. Cholera. przerwałam koło i pobiegłam za nią. Płaszczyzny ciągle pokrywały mój wzrok i potknęłam się o bukiet kwiatów, który dla mnie był tak uschnięty, że go nie zauważyłam.

Dogoniłam Allison dopiero przy bramie cementarza.

- Czekaj. - powiedziałam ponownie, łapiąc ją za ramię.

Podskoczyła, gęsia skórka pojawiła się na jej nagiej skórze.

- Kurcze, paniusiu, zimna jesteś.

W więcej niż jeden sposób. Ponieważ zamierzałam wypytać ją o jej martwego kochanka.

- Kiedy byłaś... z Danielem w środę, wydawał się dziwny. Inny?

- Tak, wybrał mnie zamiast jednej ze studentek, które z radością wskoczyłyby do jego łóżka. Czy to wystarczająco dziwne dla ciebie? Najwyraźniej spanie ze mną było oznaką jakiegoś poważnego psychicznego napięcia.

Jej wargi zadrżały i wydała dźwięk przypominający śmiech albo łkanie - prawdopodobnie oba. Gniewne łzy sprawiały, że jej długie włosy lepiły się do policzków, jej ramiona drżały nawet pomimo, że nie wydawała żadnego dźwięku. To chyba nie był tylko pierwszy raz kiedy spała z Danielem, to był pierwszy raz kiedy spała z kimkolwiek.

Kiedy Allison nie ukrywała się za włosami - albo nie miała plam od płaczu - mogłabym się założyć, że była bardzo ładną dziewczyną.

Dziewczyną, która zasługiwała na coś lepszego od gracza footballu, który wykorzystywał ją dla lepszych ocen. Chciałam ją objąć, powiedzieć jej, że wszystko będzie dobrze. Że znajdzie kogoś lepszego. Ale chociaż tylko około siedmiu lat nas dzieliło, ona nadal była bardziej nastolatką niż młodą dorosłą, i wiedziałam, że mi nie uwierzy - ja był nie uwierzyła w jej wieku. Do diabła, przy stanie mojego życia miłosnego, nie powinnam dawać rad.

Ale mogłam dać jej jedno.

- On naprawdę był chory we wtorek w nocy. Powiedział, że poszedł wcześniej do łóżka, a cienie nie mogą kłamać.

Spojrzała w górę, mrugając oczami.

- Naprawdę?

Kiwnęłam głową, posyłając jej mój najlepszy zyczliwy uśmiech ponieważ miałam nacisnąć bardziej.

- Allison, nie pytałabym gdyby to nie było ważne, ale kiedy byłaś z Danielem, czy wydawał się zdezorientowany?

- Nie chcę już o tym rozmawiać. - odwróciła się w stronę chodnika.

Szłam za nią.

- Czy użył twojego imienia?

Uniosła głowę i odwróciła się do mnie.

- Oczywiście, że... - zamilkła. Otworzyła lekko usta, a ramiona zaczęły drżeć kiedy nowe łzy spływały po jej policzkach. - Nie. Ani razu. A po... po spytał czy wiem gdzie zaparkował auto. - linie marsa pojawiły się na jej czole. - Nie miał samochodu. Myślałam, że chciał pożyczyć mój. Dałam mu klucze i powiedziałam gdzie jest garaż. Wtedy ostatni raz go widziałam.

Jej oczy były zbyt szeroko otwarte kiedy patrzyła na mnie.

- Było z nim coś nie tak kiedy my... - zamilkła. Jej usta, nos, broda i chyba każdy mięsień twarzy drżał. Objęła się, wkładając dłonie pod pachy. Chciałabym móc jej skłamać. Powiedzieć jej, że jego cień powiedział, że pragnął jej od dłuższego czasu albo, że był to najszcześniejszy poranek jego życia. Ale jego cień nawet nie wiedział, że ten poranek istniał. I nie mogłam kłamać. Więc pozostałam cicho. Wpatrywała się we mnie przez kilka sekund, następnie odwróciła się na pięcie i pobiegła. Mocny węzeł poczucia winy związał moje kiszki kiedy patrzyłam jak odchodzi. Właśnie zabrałam jej to, co prawdopodobnie był gorzko słodkim wspomnieniem ostatnich chwil jakie spędziła z kimś, o kogo się troszczyła, i podarłam je na kawałki. Ale musiałam wiedzieć czy Daniel był sobą albo kimś całkiem innym. To zabrzmiało jak to drugie.

ROZDZIAŁ 18

Zadzwoiłam do Rianny, żeby po mnie przyjechała zanim zwolniłam inne płaszczyzny rzeczywistości i otoczyłam się nieprzeniknioną ciemnością. Świat nadal był atramentowym mrokiem gdy przyjechała po mnie.

- Twoje instynkty trafiły w dziesiątkę. - powiedziała gdy wsiadłam na ślepo do auta - żeby znaleźć barghesta na przednim fotelu.

- To mój samochód i mam strzelbę. - powiedziałam mu i psia wróżka fuknęła, ale przesiadła się na tył. Po zatrzaśnięciu drzwi szarpałam się z pasem bezpieczeństwa, a Rianna odjechała od krawężnika.

- Więc znalazłaś restaurację, w której jadł Kingly? - spytałam kiedy usłyszałam satysfakcjonujący klik zatrasku.

- Restaurację? Nie. Znalazłam trzy. I słuchaj tego, kiedy pokazywałam zdjęcia po okolicy, ostrzegałam ludzi, że mógł być znacznie chudszy. Personel we wszystkich trzech restauracjach mówił, że wyglądał dokładnie tak, jak na zdjęciu. Wliczając pięciogwiazdkową, w której jadł lunch w piątek.

- Ale... - Zamrugałam w ciemności, moje myśli biegły zawrotnym tempem. Tamara powiedziała, że jadł do kilku godzin przed śmiercią. Widziałam zdjęcia szkieletowej postaci na dachu. Do diabła, widziałam wystarczająco z cienia, żeby wiedzieć, że on nie był krępkim mężczyzną kiedy skakał z dachu. - To znaczy, że cokolwiek wysysa z niego zdrowie i witalność, robi to w ciągu kilku godzin, a nie dni.

To, albo był przetwarzany przez coś, co może używać glamouru, żeby sprawiać, że ciało wyglądało na niezmięcone.

- Jest jeszcze jedna interesująca rzecz. - powiedziała i słyszałam jak włącza kierunkowskaz. - Po uderzeniu na najładniej wyglądające restauracje w pobliżu Delaney's, poszukałam na komórce pięciogwiazdkowych restauracji - miejsc, które podawałyby kawior i ślimaki. Zajął mi to kilka godzin i zbyt dużo jeżdżenia żeby do mnie dotarło, ale odwiedził je w kolejności alfabetycznej. To znaczy zaczął pośrodku listy, ale pomimo rozmieszczenia lokali po całym mieście, poszedł we wtorek do Maven's, w środę do Ophelia's, w piątek do Pandora's Delight - co może wyjaśnić dlaczego był w Magicznych Kwaterach, jednak nie, dlaczego skończył na dachu obokurnego budynku Motelu Styx.

Gwizdnęłam cicho przy wymianie restauracji. Pierwsze dwie były drogie i trudno się do nich dostać bez kilkutygodniowej rezerwacji. Albo tak słyszałam. Nigdy nie byłam w żadnej. Do diabła, nawet nie posiadałam ubrań odpowiednich do takich miejsc. Ale Pandora's Delight? To była zupełnie inna historia. Och, wciąż podawali pięciogwiazdkowe posiłki, ale to był jedyny wysiłek personelu, w dużej mierze dzięki programowi rozrywkowemu z dużą ilością seksapilu i nawet większą magii. Raz byłam w środku, zaproszona przez jednego z właścicieli, który myślał, że magia tak efektywna, jak grobowa magia może wystraszyć i przyciągnąć klientów. Skorzystałam z darmowego posiłku zanim odrzuciłam jego ofertę. Nie zakłócam zmarłym dla celów rozrywkowych.

- Jak Kingly dostał się do Pandora's Delight? Był w Partii Ludzi Pierwszych - na pewno nie był członkiem.

- Zadałam to samo pytanie. Miał pieniądze. I najwyraźniej był bardzo szczodry. To jeden z powodów dlaczego portier go zapamiętał. - powiedziała Rianna, auto zwolniło

kiedy zatrzymała się przy światłach. Ciemność w końcu oddalała się, ale nie wystarczająco, żebym wiedziała z cieni otaczających auto, gdzie jesteśmy.

- Zastanawiam się skąd miał pieniądze. - powiedziałam bardziej do siebie niż Rianny. I tak odpowiedziała.

- Najprawdopodobniej z własnego banku. Używał zazwyczaj własnego nazwiska i kart kredytowych, więc nie zdziwiłabym się gdyby korzystał z własnych pieniędzy. Zmarszczyłam brwi.

- Zgłoszono jego zaginięcie. Policja zauważyłaby rachunki na jego kartach. Widziałam wystarczająco, żeby zobaczyć jak Rianna wzrusza ramionami.

- Nie sądzę, żeby był zaginiony wystarczająco długo.

Może nie. Przygryzłam dolną wargę. Ale jeśli Kingly korzystał z własnych kart, wyśledzenie jego ruchów byłoby o wiele łatwiejsze. A jeśli robił to Kingly, może Kirkwood i Walters też?

Na pewno warto się temu przyjrzeć. I mówiąc o Danielu Waltersie... Poinformowałam Riannę o mojej rozmowie z cieniem Daniela i komentarzami Allison o jego zachowaniu w czasie, o którym cień nie pamiętał.

- To nie jest zakłęcie, prawda?

- Nie wydaje się. - a jeśli nie było to zakłęcie, perspektywy były przerażające ponieważ opętanie przenosiło się na górę listy. Myśl o opętanych ciałach przypomniła mi o ghulach i Brair, o których nie mówiłam Riannie. Biorąc pod uwagę, że Rianna również była grobową wiedźmą, Briar najprawdopodobniej podskoczy do niej. Przyda się jej ostrzeżenie o inspektorze bojowym. Właśnie kończyłam opisywać rozmowę kiedy poczułam znajome mrowienie magii Kwater wypełniające powietrze.

- Ghuly, poważnie? - Rianna potrząsnęła głową. - Zawsze myślałam, że one są jak boogeyman dla grobowych wiedźm. Wiesz, straszne historie jakie nauczyciele nam opowiadali, żeby upewnić się, że pracujemy w kołach.

- Najwyraźniej nie. - powiedziałam, gdy zatrzymywała się przed biurem. Oficjalnie zakończyłyśmy pracę na ten dzień, ale potrzebowałam mojego laptopa, a przy zbliżającym się zmierzchu, Rianna musiała wrócić do Krainy.

Gdy tylko wyszłam z auta, Desmond wpełzł na fotel, który opuściłam. Zmarszczyłam brwi, patrząc na barghesta, który był jak czarna plama dla mojego kiepskiego wzroku. Kolor powracał do świata, ale zachodzące słońce nie pomagało. Moje myśli powróciły do dziwnego zachowania Kingly'a i Waltersa, a przed zatrzasknięciem drzwi, odwróciłam się do Rianny.

- Kiedy Coleman...

Uciszyła mnie.

- Z czymkolwiek mamy do czynienia, nie może być takie jak on. Coleman potrzebował skomplikowanych rytuałów do zmiany ciała.

A złodziej ciał nie spalał się i porzucał ciała gdziekolwiek i tak szybko jak mieliśmy z nim do czynienia. Był również fakt, że cienie nadal były w ciele w chwili śmierci. To się nie zgadzało. Im więcej wiedzieliśmy tym mniej wszystko do siebie pasowało.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym zabrała cię do domu? - spytała Rianna kiedy zawiesiłam torebkę na ramieniu.

- Kazać ci jechać do Glen tylko żebyś musiała wracać do Kwater, żeby zdążyć do Bloom przed zachodem? - potrząsnęłam głową, która pełna była splątanych myśli. - Nie warte ryzyka. A gdybyś trafiła na korek? Nic mi nie będzie, ale byłoby miły

gdybyś spytała Holly albo Caleba... - jeśli odzywał się już do mnie - żeby przyjechali po mnie po kolacji.

- Pewnie. - powiedziała i usłyszałam ulgę w jej głosie. Zatrzasnęłam drzwi, odsunęłam się, żeby mogła pojechać do Bloom. Nie była jeszcze blisko, ale bliżej niż lubiła.

Pomachałam do zamazanej plamy, która była moim autem zanim weszłam do biura Języków dla Umarłych. Tylko mała ilość wieczornego światła przesączała się przez frontowe okno, co dla mnie tworzyło z holu ciemność czarną jak smoła. Westchnęłam, macając ścianę w poszukiwaniu włącznika kiedy usłyszałam trzask głębiej w biurze, a migająca głowa wynurzyła się przez drzwi składzika.

- Hej, Alex. - powiedział Roy, wychodząc przez drzwi kiedy mnie zobaczył. - Gdzie byłaś? Ktoś przyszedł do biura kiedy cię nie było.

Moje szczęście.

- Wiesz kto to był?

- Zostawiła wiadomość. Położyłam ją na twoim biurku. - duma w jego głosie spowodowana przeniesieniem kawałka papieru z jednego pokoju do drugiego była tak gęsta, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

- Dobra robota. - powiedziałam mu, a duch rozpromienił się.

- Więc pracujemy przy tej samej sprawie? Co mogę zrobić?

- Tak, do pierwszego, a co do drugiego, nie jestem pewna co sama mogłabym zrobić. - powiedziałam, uśmiech mi zrzędł kiedy wydarzenia całego dnia wypełnionego dwoma rytuałami, wizytą inspektora i zbyt wieloma pytaniami bez odpowiedzi, po raz kolejny uderzyły we mnie.

Promieniujące szczęście ducha zniknęło.

- Och, cóż jeśli będziesz mnie potrzebować, będę w moim gabinecie. - przeleciał przez drzwi nic więcej nie mówiąc.

Gdyby przyszła mi na myśl jedna rzecz, którą mógłby dla mnie zrobić, poszłabym za nim, ale nic nie miałam, więc poszłam do własnego gabinetu. Jak obiecał Roy, złożona wiadomość leżała na środku biurka. Podniosłam ją i zobaczyłam, że zawiera nazwisko, Kelly Kirkwood, oraz numer telefonu i słowa proszę zadzwoń napisane dużymi literami.

Włączyłam komputer i mrużąc oczy, próbowałam odczytać czas na ekranie - była za piętnaście siódma. Na pewno po godzinach pracy, ale jeszcze nie późno. Ale czy chciałam teraz rozmawiać z wdową mężczyzny, którego zidentyfikowałam dzisiaj rano?

Niespecjalnie, ale nie miałam nic więcej do roboty podczas gdy czekałam na Caleba i Holly.

Wybrałam dostarczony mi numer. Odebrano po pierwszym dzwonku.

- Halo? - kobiecy głos był ochryply, a pojedyncze słowo załamało się lekko jakby mówiący miał w każdej chwili wybuchnąć płaczem.

- Witam, tu Alex Craft, dzwonię...

- Och, dzięki bogom. Jestem Kelly. - powiedziała kobieta, przerywając mi. - Dzisiaj zidentyfikowała pani mojego męża, Richarda.

Nie umiałam stwierdzić przez jej ton czy to było dobrze czy źle. To znaczy, była smutna, ale niektórzy ludzie raczej się wkurzali kiedy grobowa wiedźma przywoływała ich ukochanego bez pozwolenia. Skoro nie wiedziałam w którą stronę przechylili się Kelly Kirkwood, powiedziałam tylko.

- Tak, ma'am.

- Dlaczego Rick to zrobił? Czy powiedział pani? Lekarz sądowy nie chciał powiedzieć, ale muszę wiedzieć. Proszę.

Skuliłam się słysząc proszę jak również prośbę o podanie powodu, coś czego nie mogłam powiedzieć. A może? Czy nie zasługiwała wiedzieć, że jej mąż się nie zabił? Moje wahanie nie trwało długo, ale to nie ja niespokojnie czekałam na odpowiedź. Ona czekała.

- Zapłacę pani. - powiedziała. - Nawet jeśli policja już pani zapłaciła, zapłacę normalną opłatę za rytuał, który pani przeprowadziła.

Tylko proszę powiedzieć mi co powiedział.

- Pani Kirkwood...- Kelly.

Okay,

- Kelly, kiedy dzisiaj rano przywołałam cień twojego męża, było to nie tylko żeby go zidentyfikować. Zwrócił moją uwagę przy innej sprawie, przy której pracuję.

- Chcesz powiedzieć, że Rick zrobił coś nielegalnego? Dlatego myślał, że jedynym wyjściem jest... - nie dokończyła i chociaż nie wydała żadnego dźwięku, wiedziałam że płacze po drugiej stronie linii.

- Nie, nie o to chodzi. - zamilkłam, niepewna. Ale gdyby chodziło o mnie i kogoś na kim mi zależy, chciałabym wiedzieć. - Prowadzę śledztwo w sprawie łańcucha morderstw. Twój mąż - on był jedną z ofiar.

- Morderstwo? Policja powiedziała, że to samobójstwo. Jesteś pewna?

Nie mogłam powiedzieć jej wszystkiego ponieważ nie wszystkiego nie wiedziałam. Tak naprawdę prawie nic nie wiedziałam.

Tylko dużo pytań i kilka przypuszczeń.

- Istnieje kilka podobieństw w kilku rzekomych samobójstwach.

- I? Jakie podobieństwa? Jeśli Rick został zabity, kto to zrobił? I dlaczego? Kiedy policja na początku myślała, że go znalazła, był ofiarą spalenia. Nie mogłam w to uwierzyć. Nie mogłam uwierzyć, że Rick popełniłby samobójstwo, zwłaszcza w taki sposób. Był zbyt okropny. A później uzębienie się nie zgadzało... - zamilkła na chwilę. - Nie powiedzieli mi dlaczego uzębienie się nie zgadzało. Policjant, z którym rozmawiałam, powiedział, że to może mieć coś wspólnego z ogniem. Czy ty wiesz?

- Nie wiem dlaczego się nie zgadzało. - powiedziałam, nie kłamałam ponieważ powinno się zgadzać. Nie miałam pojęcia co się stało w trakcie tych zaginionych dni, że tak drastycznie zmieniło się jego uzębienie. - A co do twoich innych pytań, ja nie mogę rozmawiać na temat śledztwa.

- A jeśli zatrudnię cię do zbadania śmierci Ricka?

Zmarszczyłam brwi, co ona, będąc po drugiej stronie telefonu, nie widziała.

- Jeśli chodzi o śmierć twojego męża, jestem prawie pewna, że jest powiązana z innymi sprawami, kiedy znajdę odpowiedzi na to kto i jak dla innego klienta, sprawa twojego męża również będzie rozwiązana.

- Tak, ale jeśli cię zatrudnię będziesz mnie informować.

Dobra uwaga, ale ona wydaje się zbyt niespokojna, zbyt chętna.

- Pani Kirkwood, chociaż nie podoba mi się pomysł odrzucenia klienta, zadzwoniłaś żeby dowiedzieć się dlaczego twój mąż się zabił. Ja mówię ci, że to prawdopodobnie morderstwo, a ty oferujesz, że zatrudnisz mnie żeby zbadać...

- A ty chcesz wiedzieć dlaczego ci wierzę. - powiedziała.

- Dokładnie.

- Jest mężatką, panno Craft?

- Nie.

- To w takim razie chłopak? - spytała.

To było podchwytliwe pytanie. Na szczęście nie czekała aż odpowiem.

- Jeśli on zniknąłby jednej nocy, a następnie powiedziano by ci, że zabił się w okropny sposób, uwierzyłabyś osobie która powiedziała ci, że mężczyzna, którego znasz i kochasz zabił się bez ostrzeżenia czy osobie która powiedziała ci, że został zamordowany?

Obaj mężczyźni w moim życiu mają tendencję do znikania i nie miałam zamiaru wchodzić w część miłości, ale wewnątrz siebie czułam, że ma rację - nigdy nie uwierzę, że Falin albo Śmierć odebraliby sobie życie.

- Dobrze. Przyjdź rano podpisać dokumenty. Również byłoby dobrze gdybyś miała najnowsze zdjęcie Richarda, to przynieś je ze sobą. - powiedziałam, a następnie powiedziałam jej o straconych trzech dniach cienia i nagłej utracie wagi. Nie wspomniałam o zawartości jego ostatniego posiłku albo zmianie uzębienia, jak również nie powiedziałam jej kim były inne ofiary ani jak zostały zarażone.

- Co może to robić? - spytała i tym razem łyzy wyraźnie było słychać w jej głosie. - Mam mały talent magii, ale Rick był nullem. Większość talizmanów, które zrobię, a on próbuje je użyć, nie działają. Więc jeśli to ma coś wspólnego z magią... - przerwała.

Więc naprawdę był nullem. Cóż, przynajmniej wiedziałyśmy, że maszyna Zgodności Magicznego Pokrewieństwa działa.

- Nie jestem jeszcze gotowa żeby spekulować na temat sprawy, ale będę cię informować. - zamilkłam. - Jest jeszcze coś, co możesz przynieść, co pomoże wysledzić ruchy Ricka w zaginione dni. Czy możesz przynieść zapis wydatków z jego konta bankowego i kart kredytowych z pierwszych trzech dni jego zaginięcia?

- Jeszcze nie otrzymałam zestawienia, ale mogę wydrukować je online. - powiedziała i usłyszałam charakterystyczny stukot klawiatury. Sapnęła, słychać to było nawet przez telefon. - To nie może być. Te karty musiały zostać skradzione.

- Czy wydatki skończyły się we wtorek kiedy zginął?

- Tak, ale...

- I wydatki pochodzą z pięciogwiazdkowych restauracji?

- Skąd wiedziałaś...? Twoje inne sprawy. Czy te sprawy również mają wydatki z hoteli i ... i... - głos jej się załamał, ból był słyszalny kiedy powiedziała.

- Drukuje się. Zobaczymy się rano.

Chwilę zanim się rozłączyła usłyszałam jeden, bolesny szloch. Następnie linia ucichła. Wpatrywałam się w mój telefon przez kilka uderzeń serca, zastanawiając się co jej "i" mogło oznaczać, że nie dokończyła mówić. Chyba dowiem się rano.

Ale nie wiedziałabym czy inne ofiary miały te same wydatki dopóki nie zapoznam się z ich wyciągami. Albo jeśli to coś, co mogę wysledzić w inny sposób. Będę musiała czekać i zobaczyć ponieważ naprawdę wątpiłam, że zdołam przekonać Ninę Kingly do podzielenia się informacjami finansowych transakcji jej męża. Już traktowała mnie większość czasu jak szarlatana.

Obudziłam komputer i zerknęłam na zegarek. Była prawie ósma.

Albo Holly i Caleb mnie porzucili, albo był to jeden z dni gdy drzwi do Krainy zdecydowały nie dawać nam dodatkowego czasu. Miałam tylko nadzieję, że czas w

Bloom nie idzie cztery razy szybciej niż w świecie śmiertelników - nie chciałam utknąć w biurze do północy. Nie mogłam zadzwonić kiedy byli w Bloom; skoro już prosiłam o podwiezienie, nie mogłam zadzwonić po taksówkę. Co znaczy, że utknęłam na nie wiadomo jak długo.

Otworzyłam wyszukiwarkę. Nie podobał mi się ten pomysł, ale teraz, kiedy Kirkwood oficjalnie był moim klientem, musiałam obejrzeć film, jaki widziałam przy jednym z artykułów dotyczących jego śmierci. Zachowałam go w zakładkach, więc nie miałam problemów ze znalezieniem. Jednak przekonanie siebie do naciśnięcia przycisku zabrało mi chwilę. Czy to dzisiaj rano widziałam końcowy rezultat? Wydawało się jakby minęło kilka dni, ale myślenie o nim sprowadziło groteskowy obraz szerniałej i popękanej skóry. I zapach, nagle całe moje biuro śmierdziało zapamiętanym smrodem spalonych włosów i zwęglonego ciała.

Okay, Alex, nie robisz tu sobie żadnej przysługi. Miej to już z głowy.

Łatwo pomyśleć. Trudno zrobić.

Wzięłam głęboki wdech i wypuściłam go powoli, włączając film.

Był nagrany kamerą z telefonu, osoba trzymająca go poruszała się, więc ekran się ruszał. Ale jako całość, nagranie nie zaczynało się zbyt przerażająco. Kirkwood był już pochłonięty płomieniami, ale po prostu tam stał, jak posąg. Ludzie, których nie widziałam, sapali, przeklinali i nawet wiwatowali.

- Facet, nagrywasz to? - ktoś zza kamery spytał. - To jest takie hardcorowe. Jak myślisz jakiego talizmanu używa?

- Hej, czujesz to? - spytał kolejny głos.

- Ulgch, tak. - znowu pierwszy głos, a później krzyknął. - Hej, panie, chyba coś poszło nie tak.

Inni ludzie też zaczęli sobie z tego zdawać sprawę. Wiwaty ucichły i ludzie zaczęli krzyczeć. Niektórzy na płonącego mężczyznę, który nadal stał nieruchomo, inni do ludzi spoza kamery.

Nie mogłam zobaczyć pod płomieniami więcej niż ciemniejącą skórę Kirkwooda z powodu kiepskiej jakości nagrania. Nie, to nie była jego skóra. Wpatrywałam się jak jakaś ciemność wylewała się z

Kirkwooda, jak wyziew ciemności, który odbijał pomarańczowe płomienie w pryzmacie kolorów. Czymkolwiek była ta ciemność, to nie była całkiem postacią, przynajmniej nie człekopodobną. Ostatnia część wypłynęła z płonącego człowieka.

Wtedy Kirkwood zaczął krzyczeć.

Ramionami machał jakby chciał ugasić pochłaniające go płomienie. Zrobił trzy kroki zanim upadł. Mężczyzna pojawił się za Kirkwoodem, oddech uwiązał mi w gardle na widok znajomej postaci. Śmierć. Gdzieś w głębi siebie wiedziałam, że film może uchwycić obraz kolekcjonera, nawet jeśli chłopcy, który to nagrywali, nie mogli go zobaczyć. Ale nagle pojawienie się Śmierci złapało mnie nie przygotowaną i przez chwilę widziałam tylko ziarnisty obraz człowieka, który był jedyną stałą w moim stale zmieniającym się i chaotycznym życiu - dopóki nie zniknął. Zalała mnie nowa fala straty.

Następnie jego czarna koszulka napięła się na jego piersi kiedy sięgnął do płonącej sterty przed nim, a pełny obraz horroru morderstwa Kirkwooda znowu na mnie spadł. W tle chłopcy nagrywający film mówili coś, a gdzieś ktoś wymiotował, dźwięk był wstrętny i przykry. Współczułam, ale nie odważyłam się odwrócić wzroku od

komputera. Śmierć wyciągnął zaciśniętą pięść. Bez otwierania tarcz nie mogłam zobaczyć duszy, przynajmniej nie, chyba że przejdą z czystego światła w krainę zmarłych jako duchy. Więc dłoń Śmierci wyglądała na pustą, ale wiedziałam, że trzyma duszę Kirkwooda. Poruszył nadgarstkiem wysyłając duszę Kirkwooda gdziekolwiek dusze idą. Następnie Śmierć stanął, wpatrując się w ciemny wyziew z krawędzi ekranu. Jakość filmu nie była wystarczająco dobra, żebym mogła odczytać wyraz jego twarzy, ale jego postawa wyrażała gniew. Pomimo tego nie ruszył się, nie ruszył na tą postać.

- Co to jest? - spytałam ziarnisty obraz Śmierci.

Nie odpowiedział. Nie oczekiwałam tego.

Chłopiec trzymający telefon pobiegł w stronę Kirkwooda, a obraz zaczął skakać. Próbowałam skupić się na Śmierci i drugiej postaci, ale skoro amatorski kamerzysta ich nie widział, kierował kamerę tylko na Kirkwooda. Śmierć i mroczna, mglista figura przenieśli się na kraniec monitora kiedy chłopiec przesunął się bliżej. Następnie wyziewne stworzenie wystrzeliła poza ekran. Do Kingly'a?

Chciałam żeby chłopak trzymający kamerę się obrócił, podążył za nim. Ale tego nie zrobił.

Śmierć zniknął chwilę później.

Do ekranu weszli inni ludzie, nieśli płaszcze, butelki wody, koce -

wszystko co może pomóc ugasić płonące zwłoki. Przybyli za późno, ale nie wiedzieli, że dusza już odeszła. Gdzieś wiedźma stworzyła kulistą porcję wody i rozlała ją jak fontannę z poza ekranu.

Zerknęłam na pasek postępu. Film kończył się za pięćdziesiąt sekund, ale widziałam wszystko co musiałam. Wyłączyłam dźwięk i cofnęłam nagranie do miejsca gdzie to coś wydobyło się z Kirkwooda. Wyglądało jakby prowadził jego ciało, kierował nim. Kirkwood uzyskał kontrolę po odejściu jeźdźcy. I Śmierć mógł go widzieć. Byłam tego pewna. Więc dlaczego nic nie robił? To nie było naturalne, z pewnością. Chciałam żeby to nagranie tym razem skończyło się inaczej. Ale, oczywiście, jeździec uciekł z płomieni w jednym kierunku, a Śmierć zniknął tam, gdzie przebywają kolekcjonerzy. Musiałam porozmawiać ze Śmiercią. Widział to. Musi wiedzieć co to jest, może nawet jak sobie z tym poradzić. Tylko że nawet jeśli by ze mną rozmawiał, najprawdopodobniej - skoro jeździec niewolił duszę swojego gospodarza - wylądowałoby to w przeogromnej kategorii rzeczy, o których kolekcjonerzy nie mogą rozmawiać.

Westchnęłam i znowu cofnęłam nagranie. Powiększyłam to, próbując lepiej spojrzeć na jeźdźca. Powiększenie obrazu nic nie dało; tylko spikselowało.

Jak prawdopodobne było to, że patrzyłam na zakłęcie opuszczające i przeskakujące na ciała? Potrząsnęłam głową, odrzucając taką możliwość. Nie widziałam twarzy w ciemności, ale wiedziałam, że kiedy Śmierć wpatrywał się w to, to coś wpatrywało się w niego. To czyniło z tego istotę świadomą.

Wróżka?

Nikt, kogo kiedykolwiek widziałam, ale to nic nie znaczy. Chwyciłam telefon i przesłałam przez listę kontaktów. Nie miałam problemów ze znalezieniem numeru, którego chciałam - prawdę mówiąc nie musiałam nawet przewijać, zapamiętałam go długo wcześniej niż musiałam wybrać.

Kiedy telefon dzwonił jeszcze raz cofnęłam nagranie.

- Andrews.

Falin naprawdę musiał nauczyć się słowa "witam". Ale nie przejmowałam się tym.

- Chodzi o sprawę zawodową. - powiedziałam zanim mógł spytać. - Szukam wróżki, która może przeskakiwać z ciała na ciało bez rytuału. Praktycznie przeważa nad duszą, przejmuje kontrolę nad gospodarzem aż wyssie go do sucha. Poza ciałem jest tylko bezkształtną małą. Czarną, ale opalizującą.

Falin był cicho tak długo, że bałam się, że nie odpowie. Wtedy powiedział

- Istnieje pewna wróżka, która karmi się ludzką energią i w końcu wyczerpuje ich przez zbyt długie użytkowanie - przychodzą mi na myśl nocne wiedźmy i rodzina inkubów - ale wszystkie mają solidną formę. Czy to wygląda jak zjawy, które dwór cieni używa jako strażników?

Rozważyłam cienie, którym dano formę, jakie widziałam zeszłego miesiąca w Krainie.

- One były zbyt solidne niż to coś. To jest coś jak... - zamarłam, uderzyło we mnie chore uświadomienie. To coś ujeżdżające ciała śmiertelników. To coś nie było jak wróżka.

Było jak duch.

- Muszę iść. - rozłączyłam się.

Na moim ekranie Śmierć wpatrywał się w to wrogie coś, co wylało się z Kirkwooda.

- Chciałabym żebyś tu był. - wyszeptalam do obrazu.

- Mam nadzieję, że mówisz o mnie. - głęboki i wspaniale znajomy głos powiedział.

Oderwałam spojrzenie od ekranu. Tam, w moich drzwiach, stał Śmierć, kciuki miał mimochodem włożone w szlufki jego wypłowiałych spodni i z niewymuszonym uśmiechem na ustach.

Skoczyłam na nogi i zamarłam ponieważ moje serce chciało przeskoczyć pokój przede mną. I ja chciałam pobiec do niego, dotknąć go i upewnić się, że jest prawdziwy. Ale jeśli mi zniknie, ścisk rozczarowania może złamać każdą kość w moim ciele.

- Naprawdę tu jesteś czy w końcu mam przyjemny sen?

Jego twarz zmieniła się na poważną, te intensywne, ciemne oczy szukały moich jakby szukał rany, którą mógłby wyleczyć.

- Nadal masz koszmary?

- To nie przyjacielska wizyta. - powiedział inny głos, a szary mężczyzna pojawił się w moim pokoju, jego laska kręciła się jak batuta.

- I właśnie dlatego w ogóle nie powinien był tu przychodzić. - powiedział kobiecy głos kiedy trzeci kolekcjoner, którego nazywałam balowiczką z powodu białych spodni PVC, pomarańczowego topu bez ramiączek i neonowych dredów, pojawił się w pokoju.

Opadłam na moje krzesło, wnętrzości miałam zbyt ciężkie, żeby nogi mogły je utrzymać.

- Gdybym wiedziała, że dzisiaj będzie przyjęcie, przyniosłabym alkohol. - powiedziałam do nikogo w szczególności.

- Uwierz mi to nie przyjęcie. - powiedziała balowiczka, jej długie paznokcie stukały w sztuczny materiał jej spodni. - To interwencja.

Interwencja? Ona musi żartować. Ale kiedy spojrzałam na

Śmierć, jego twarz była poważna i raz, solennie kiwnął głową. Cholera. Interwencja z czego? Oni już wtrącili się do mojego związku ze Śmiercią tak bardzo, że dzisiaj pierwszy raz jestem z nim w jednym pokoju od miesiąca.

- Musisz zostawić tą sprawę, Alex. - powiedział Śmierć, a ja zaczęłam się na niego gapić.

Nie mogłam porzucić tej sprawy. Policja nie wierzyła, że ofiary zostały zamordowane. Jeśli nie zbiorę wystarczająco dowodów, żeby ich przekonać do prawdy, kto to zrobi? Była jeszcze dobrze zapowiadająca się reputacja firmy. Nie mogłam porzucić mojej pierwszej sprawy. Jednak muszę przyznać, kiedy ktoś, kogo zawód wymagał kolekcjonowanie dusz zmarłych, mówił żebym porzuciła coś, nie mogłam zignorować ostrzeżenia. Ta sprawa nie warta była umierania, ale jednak nie powiedzieli, że do tego dojdzie.

- Nie odradzajcie mi - przygotujcie mnie. Czym to jest? Jak to powstrzymać od przeskakiwania na ciała?

Troje kolekcjonerów wymieniło spojrzenia, w których udziału mnie nie zaprosili. Następnie balowiczka odwróciła się do mnie.

- Widziałas o wiele za dużo, dziewczyno.

- Odejdź. - szary mężczyzna wskazał swoją laską, srebrna laska uśmiechała się do mnie trzydzieści centymetrów od mojej twarzy. - Odejdź i pozwól komuś innemu się tym zająć.

- Komu? Kto może się tym zająć? Wy to widzicie i nic nie zrobiliście, żeby to powstrzymać.

Kolekcjonerzy znieruchomieli jak posągi. Następnie odwrócili się jeden do drugiego jakby prowadzili konwersację bez słów. Czytałam wystarczająco z ich twarzy żeby wiedzieć, że Śmierć chciał powiedzieć mi coś o czym cicho debatowali. Zgadywałam, że szary mężczyzna głosuje na nie, co pozostawiało balowiczkę, która miała decydujący głos i wahała się bardziej niż pozostałych dwoje. Miałam nadzieję, że dzisiaj czuła w stosunku do mnie hojność.

Machnęła ręką w geście lekceważenia.

- I tak to odkryje. - powiedziała.

Szary mężczyzna, z jego młodzieńczymi rysami zatuszowanymi pod mdłością jego wyglądu, uderzył laską o swoje udo, ale powiedział ostre "dobra" zanim znowu odwrócił się do mnie.

- To nie istnieje w płaszczyźnie, której możemy dotknąć, więc nic nie możemy zrobić z tą sytuacją. Ale to nie znaczy, że musisz się w to wplątywać. Odejdź.

Dostarczył wiadomość i zniknął. Balowiczka uniosła jaskrawo zafarbowaną brew, jakby wyzywając mnie żebym się nie zgodziła; następnie zniknęła.

Co pozostawiało Śmierć, jego przystojna twarz była rozdarta, miał mieszankę pragnienia i bólu w oczach, kiedy podchodził.

- Wiem, że musisz iść. - powiedziałam.

- Nie chcę.

To też wiedziałam - było wypisane w każdym ruchu jego ciała - ale tego nie powiedziałam. Istniały prawa przeciw związkowi śmiertelnika i kolekcjonera. Miesiąc temu widziałam nawet okropny przykład. Ale tęskniłam za Śmiercią. Chciałam żeby był obecny w moim życiu.

Miałam krąg przyjaciół, których uważałam za najlepszych przyjaciół, ale Śmierć był czymś więcej niż dobrym przyjacielem czy potencjalnym kochankiem. Był przy mnie w najgorszych chwilach mojego życia, znał sekrety, których nikomu nie mówiłam, znał mnie. I pomimo wszystkiego, co nie mógł mi powiedzieć, ja znałam go. Och, nie

wiedziała jak się nazywa, ani nie rozumiała jego magii, ale znała jego niczym nie skrępowany śmiech, jego dobroć i, tak, jego kokieterijny odcień. Może pragnęłam go jako mężczyznę, ale potrzebowałam jako przyjaciela.

- Gdybyśmy wrócili do tego co było wcześniej...?

Śmierć obszedł moje biurko i założył za ucho kosmyk moich włosów. Ten prosty, znajomy gest wysłał dreszcz podekscytowania przeze mnie. Okay, może powrót do tego, co było, byłby trudny.

- To by już nie wystarczyło. - wyszeptał, palcami przechylił moją głowę w stronę jego. Opuściłam wzrok, unikając emocji z jego oczu. Jego bliskość obudziła zawroty podekscytowania w moim brzuchu, coś więcej niż przyjaźni, co niosło z sobą ukłucia winy ponieważ nie był jednym mężczyzną, który działał na mnie w ten sposób.

Zmieniłam temat.

- Mam artefakt, który wiedźma i żniwiarz używali przy swoich rytuałach. Nie powinieneś tego wziąć? - w końcu to pozwala śmiertelnikom oddziaływać na płaszczyzny - wliczając płaszczyznę kolekcjonerów.

Nienawidziłam tego cholernego artefaktu. Przyczynił się o nieobecności Śmierci w zeszłym miesiącu. Jednak, żeby być uczciwą, czyny tej pokręconej pary nie można zwalać na magiczny artefakt. Jednak w następstwie tej okropnej nocy coś we mnie ostrzegало, żeby nie oddawać artefaktu policji.

- Czy jest zabezpieczony? - spytał Śmierć, na powrót miał poważny wyraz twarzy.

Kiwnęłam głową.

- Jest w worku na magiczne odpady w moim mieszkaniu.

- Jesteś prawdopodobnie jedynym śmiertelnikiem, który nie chce używać tego artefaktu, więc to wystarczy na razie. Dowiem się co trzeba z nim zrobić. - jego kciuk przesunął się po mojej szczęce, wysyłając dreszcze po moim ciele. - To da mi wymówkę, żeby wrócić.

Pochylił się, a jego oddech owiewał moje usta, pachniał rosą i świeżo wykopaną ziemią. Zamarłam, niepewna czy chcę się odsunąć czy przyjąć pocałunek.

Okazało się, że nie muszę podejmować decyzji.

Dłoń z jaskrawo pomarańczowymi paznokciami się pojawiła, chwyciła moje ramię i szarpnęła w tył, sprawiając, że moje krzesło przechyliło się nad nierównym dywanem. Krzyknęłam, bardziej z zaskoczenia niż czegoś innego, a balowiczka weszła pomiędzy Śmierć a mną.

- Wy dwoje naprawdę potrzebujecie niańki. - powiedziała, krzyżując ramiona na piersi i piorunując wzrokiem najpierw mnie, a później jego. - Czas iść.

Śmierć nic nie powiedział tylko spojrzał przez jej głowę, napotykając moje spojrzenie, a następnie zniknął. Ona poszła za jego przykładem.

Siedziałam tam, sama w biurze, nadal widząc wyraz oczu Śmierci zanim odszedł. Te oczy, które mogą się śmiać nawet jeśli on nie; te oczy, które mogły drażnić. Ale dzisiaj, w tym ostatnim spojrzeniu, to, co zobaczyłam w tych oczach przypomniało mi o słowach, które nie całkiem pamiętałam kiedy umierałam pod Krwawym Księżycem. I to mnie przeraziło, ponieważ tamtej nocy Śmierć powiedział, że mnie kocha.

ROZDZIAŁ 19

Zatrzymałam się w drzwiach biura Języków dla Umarłych, poranne słońce przesączało się za mną i odbijało od wypolerowanego drewna dużego biurka. Biurka, którego tu nie było gdy Caleb i Holly przyjechali po mnie o północy.

Okay, albo śnię, albo po biurko w nocy przyszła biurkowa wróżka.

Zamrugalam, czekając aż się obudzę. Nie obudziłam się, a biurko nadal tu było. A więc biurkowa wróżka.

A biurko nie było jedynym nowym przedmiotem. Duży skórzany fotel stał dumnie za nim, suszka, telefon - co było jeszcze większą tajemnicą bo nie miałyśmy linii telefonicznej - i komputer były schludnie ułożone na powierzchni biurka. Przy drugiej ścianie stare wytarte siedzenie było zastąpione skórzano-drewnianą kanapą i pasującymi krzesłami. A na ścianie naprzeciw drzwi? Zegar stojący wyższy niż ja.

Cofnęłam się za próg, zamknęłam drzwi i zapatrzyłam się w słowa Języki dla Umarłych namalowane na oknie, a pod nimi nazwisko Rianny i moje. Tak, to nasze biuro. Ponownie otworzyłam drzwi, oczekując podniszczonej kolekcji mebli jakie miałyśmy od czasu otwarcia. Nie, drogi wystrój nadal wypełniał hol.

- Halo? - powiedziałam, nie oczekując odpowiedzi. Jeśli była tu Rianna - a nigdy mnie nie prześcignęła przez niekonsekwentną naturę drzwi Bloom - zostawiłaby drzwi otwarte. Co znaczy, że byłam sama w biurze wartym więcej niż połowa rocznego czynszu.

Albo przynajmniej myślałam, że jestem sama dopóki drzwi do mojego gabinetu nie otworzyły się.

Kucnęłam, a ręką chwyciła rękojeść sztyletu. To było głupie. Czego oczekiwałam? Włamywaczy? Ich sposób MO polegało na zabieraniu rzeczy, a nie zastępowaniu gratów lepszymi. Albo może biuro było rekwizytem seryjnego mordercy z ekskluzywnym fetyszem.

Z miejsca gdzie kucalam, duże biurko blokowało dolną połowę moich drzwi, ale spodziewałam się zobaczyć tors tego, kto je otworzył. Nie zobaczyłam. Krzesło zaskrzypiało, obracając się lekko, a wtedy rozbrzmiały głucho dźwięki kiedy bosa stopy wylądowały na blacie biurka.

Wyprostowałam się, widząc krasnoludkę, która mierzyła niecały metr i miała prawie tyle samo w szerokości. Jej długie piórowate zielone włosy ciągnęły się za nią po biurku. Jej małe dłonie zacisnęły się w pięści i oparła je o swoje biodra.

- Pani B?

- Spóźniłaś się. - powiedziała, jej oczy, czarne jak węgiel, były twarde kiedy wskazywała duży, stojący zegar. Większa wskazówka wskazywała właśnie na trójkę.

- Jutro oczekuję cię na czas.

- Na czas? - powtórzyłam jak papuga. To była moja firma. Jak mogłam się spóźnić? Oczywiście miałam godziny otwarcia napisane na drzwiach, i według nich, w zasadzie, spóźniłam się tylko piętnaście minut.

Prawie zapytałam ją jak dostała się do zamkniętego i chronionego biura, ale wiedziałam lepiej. Ominęła zamki i ochronę domu tak samo łatwo. Ponownie rozejrzałam się wokoło. Na ścianach były nawet obrazy.

- Czy to wszystko to glamour?

- Oczywiście, że nie. To by nie zadziało. - powiedziała, a sposób w jaki przekrzywiła głowę sugerował, że wątpiła w moją inteligencję. Wyglądała jakby miała jeszcze coś powiedzieć, ale zadzwonił telefon - ten, który nie powinien mieć podłączonej linii. - Języki dla Umarłych. - Pani B powiedziała swoim szorstkim głosem. Nigdy nie będzie operatorem seks telefonu, ale brzmiała zadziwiająco profesjonalnie. - Tak, przynieście je, jesteśmy gotowi. - odłożyła telefon i odwróciła się do mnie. - Zamierzasz łapać chochliki w tą pułapkę?

Zamrugalam, następnie zdałam sobie sprawę, że moja szczęka wisiała otwarta. Zamknęłam ją.

Rozbrzmiał dzwonek nad drzwiami i Rianna powiedziała

- Och, witam. - ale nie weszła do środka i nie mówiła do mnie. Dwóch dużych trolli weszło, pochylając się, przez drzwi i nie przestali się pochylać gdy już byli w środku - do sufitu było tylko 2 i pół metra. Pierwszy wniósł cztery krzesła, dwa z siedzeniami obitymi niebieskim aksamitem i srebrnymi akcentami, a dwa zielone z mosiądzem.

- Niebieskie w tą stronę. - powiedziała Pani B, odwróciła się i zeskoczyła z biurka. Jej włosy szeleściły, ocierając się o podłogę, która jak zauważyłam z dużym szokiem była teraz z drewna wiśniowego zamiast sfilcowanego dywanu. Mała krasnoludka weszła do mojego gabinetu, a troll z krzesłami poszedł za nią, Rianna i ja za nimi.

Transformacja mojego gabinetu nie była tak drastyczna jak holu, ale nie było w nim miejsca na drastyczność. Moje niedopasowane krzesła dla klientów zniknęły, ale szybko zostały zastąpione niebieskimi, jakie niósł troll. Mój fotel, który już wcześniej był całkiem niezły, nadal tu był, ale musiałam spojrzeć dwa razy, żeby dotarło do mnie, że biurko też było to samo tylko oddarte i odnowione.

- Udało mi się go uratować. - powiedziała Pani B z dumą w głosie.

Troll postawił krzesła na chybił trafił. Kiedy Pani B ustawiała je gdzie chciała, ja przyglądałam się pozostałym zmianom. Teraz posiadałam gablotę tego samego drewna co biurko i krzesła, zepsute żaluzje na oknach zostały zastąpione niebieskimi zasłonami, i najlepsze, mała lodówka, mikrofalówka i ekspres do kawy stały w najdalszym kącie.

- Okay, jestem pod wrażeniem.

Pani B chrząknęła z uznaniem i odwróciła się do Rianny.

- Twoja kolej, dziewczyno.

Wybiegła z mojego gabinetu, przez hol do pokoju Rianny. Tym razem oba trolle podążyły za nią, jeden postawił nowe biurko na środku pokoju, a drugi postawił ostatnie dwa krzesła. Gabinet Rianny był udekorowany tym samym ciemnym drewnem co mój, ale gdzie w moim były akcenty niebieskiego i srebra, u niej były zieleń i mosiądz. Desmond miał nawet ogromne psie legowisko z zielonego aksamitu, które natychmiast zbadał.

Rianna i ja spojrzaliśmy na siebie, kiwając głową aprobująco.

- Ten mały idzie do małego pokoju. - powiedziała Pani B do trolla, który nadal niósł jedno biurko, wielkości jaką mają dzieci w szkole.

Miała biurko dla Roy'a? Gdyby już nie był martwy, chyba padłby z radości. Nie mogłam się doczekać kiedy je zobaczy. Ale jeden problem skradał się po krawędziach mojego umysłu.

- Pani B, jak pani zapłaciła za to wszystko?

- Oczywiście z twojego skarbu.

Mój skarb? Jęknęłam w duchu.

- Więc pieniędzmi Krainy? - rozpaczliwie spojrzałam na te wszystkie piękne rzeczy - które będziemy musiały zwrócić. Pieniądze Krainy nie pozostawały pieniędzmi na długo; po kilku godzinach zmieniały się w liście albo kamienie, albo z czegokolwiek zostały zrobione, więc technicznie wszystko zostało ukradzione.

- Nie pieniądze Krainy. - powiedziała krasnoludka. Wyraz jej twarzy był trudny do odczytania z powodu jej bardzo nieludzkich czarnych jak węgiel oczy i braku prawdziwego nosa, ale brzmiała na urażoną.

Rianna zaprowadziła mnie na bok i wyszeptwała.

- Coleman dobrze zarabiał jako gubernator. Oczywiście wiedział również jak je wydać, ale zostawił całkiem sporo kiedy umarł.

- Mam skarbiec pełen pieniędzy? - mój głos brzmiał jakby z oddali kiedy wyobrażałam sobie co mogłabym zrobić ze skarbcem pełnym pieniędzy.

- Już nie. - Pani B poszła do holu.

Ramiona mi opadły, tylko trochę.

- Och. - cóż, przynajmniej biuro wygląda przyzwoicie. Jednak trochę oszczędności do zainwestowania w firmę mogłyby się przydać. Założę się, że nawet Nina Kingly nie znalazłaby żadnych uchybień w tym wystroju.

Jakby moje myśli wezwały klienta, dzwonek przy drzwiach zabrzączał. Odwróciłam się. Kobieta o mysim wyglądzie z krótkimi brązowymi włosami stała tuż przy drzwiach, jej oczy były szeroko otwarte kiedy przyglądała się luksusowemu wnętrzu.

Pani B wskoczyła na jej biurko.

- Witamy w Językach dla Umarłych, gdzie nawet śmierć nie może dotrzymać tajemnic. To nie było naszym sloganem. Poza tym Śmierć był w stanie utrzymać tajemnice. Ja najlepiej powinnam o tym wiedzieć.

Kobieta spojrzała na biurko, ramiona jej podskoczyły gdy spojrzała na krasnoludkę.

- Och, uch. Witam?

Zbliżyłam się.

- Witam, jestem Alex Craft. - powiedziałam, wyciągając rękę.

Kobieta uśmiechnęła się do mnie z ulgą.

- Kelly. - wzięła moją dłoń i potrzęsła nią trochę zbyt energicznie. - Kelly Kirkwood. Cholera. Z tym wszystkim co działo się z kolekcjonerami i dekoracyjną niespodzianką Pani B, zapomniałam, że wdowa Kirkwooda miała dzisiaj rano przyjść. Niejednoznaczne ostrzeżenie kolekcjonerów wytrąciło mnie z równowagi, ale powiedziałam Kelly, że będę pracować nad jej sprawą i dotrzymam słowa. Przecież muszę rozwijać firmę, a porzucenie moich dwóch pierwszych spraw nie będzie najlepszym startem.

Do czasu gdy odzyskałam już moją dłoń, mrowiła ona od ciepła Kelly i jej chwytu. Rianna wisiała w jej drzwiach, więc wskazałam na nią.

- Pani Kirkwood, to jest moja współpracownica, Rianna McBride. Razem będziemy pracować nad sprawą pani męża. - Rianna uniosła brew, ale jeśli Kelly zauważyła reakcję Rianny, nie powstrzymało jej to od tak samo entuzjastycznego potrząśnięcia dłonią Rianny jak to zrobiła z moją.

Skończyłyśmy z przedstawieniami, więc przeszłam na ważniejszą kwestię.

- Czy przyniosła pani rzeczy, o których rozmawialiśmy?

- Mam je tutaj. - pokazała cienką teczkę na dokumenty.

- Doskonale. Usiądźmy w moim gabinecie.

Przy odrobinie szczęścia znajdziemy wzór, dzięki któremu zdołamy znaleźć jeźdźca. Półtorej godziny później Kelly podpisała potrzebne papiery, zapłaciła honorarium, a następnie, po tym jak obiecałam ją informować o wszystkim, wyszła planować pogrzeb jej męża. Później Rianna i ja siedziałyśmy nad wydatkami Kirkwooda z tych trzech dni kiedy był opętany. Oczekiwałyśmy wydatków z pięciogwiazdkowych restauracji i jak zauważyła Rianna przy wyborach potraw Kingly'a, były w alfabetycznym porządku - tym razem Jeniveve, La Belle i Le Rouge, co, na liście wszystkich pięciogwiazdkowych restauracji Nekros, następowały dokładnie przed tymi, w których jadł w ciele Kingly'a.

- Ile już minęło, trzynaście dni od śmierci Kingly'a? Jaka restauracja znajduje się trzynaście miejsc pod Pandora's Delight - to ostatnie miejsce gdzie jadł Kingly, prawda? - spytałam. Minęły godziny od lunchu, ale jeśli będziemy wiedzieć gdzie wybiera się jeździec, znalezienie go będzie o wiele łatwiejsze.

Ale czy chcę go znaleźć? Nie mogłam przestać zastanawiać się o wczorajszej wizycie kolekcjonerów i ich ostrzeżeniu, żeby ktoś inny zajął się tą sprawą. Ale zadzwoniłam do Johna po wizycie Śmierci i on nalegał, że brakowało mi fizycznych dowodów, żeby otworzyć sprawę morderstwa.

Co pozostawia nam znalezienie jeźdźca. To nie znaczy, że muszę zmierzyć się z nim, wystarczy, że go znajdę i zadzwonię po ciężką artylerię. Zerknęłam na Rianne, czekając aż sprawdzi restauracje.

Wyciągnęła swój telefon i po kilku kliknięciach miałam wynik wyszukiwania z wczorajszego dnia.

- Problem. - powiedziała, marszcząc brwi. - Jest tylko dziewięć innych pięciogwiazdkowych restauracji na liście.

Kurcze. To znaczyło, że on może być wszędzie. Czy zacznie się cofać na początku? Albo wróci do ulubionych? Nie mogłam tego wiedzieć.

Reszta wydatków Kirkwooda nie była zbyt pouczająca. Hotel, w którym spał, również miał pięć gwiazdek, ale został tam przez dwie noce zanim oblał się benzyną, a nie wiemy gdzie zatrzymał się Kingly. Jeździec zatrudnił też eskortę, nie wiedziałam, że Nekros je posiada dopóki tego nie sprawdziłam czego dotyczą wydatki - raczej oburzające - z karty.

- Dlaczego poszedł na balet? - spytała Rianna, wskazując na jedno z ostatnich wydatków z karty.

Potrząsnęłam głową.

- Był również na czterech filmach i poszedł na wystawę sztuki. - wpatrywałam się w wydatki. - Co to robi? To znaczy wyraźnie widać, że je dobrej jakości jedzenie, nocuje w luksusowych miejscach, dogadza libido i wie gdzie wystawne życie na koszt ofiary zanim wysie je do sucha i przeskoczy na nową, ale dlaczego? O co mu chodzi?

Rianna wzruszyła ramionami.

- Czy musi mu o coś chodzić? Może taki ma zasięg.

Nadnaturalny złodziej tożsamości? Tak, ale to kończy się śmiercią, a nie walką z wierzycielami.

- Jednak musi istnieć jakiś plan, prawda? Nie zabijasz ludzi tylko z powodu... - nie skończyłam zdania ponieważ w tym momencie podekscytowany duch wskoczył przez drzwi.

- Mam biurko! Prawdziwe biurko. - powiedział Roy, jego okulary zsuwały się na nos kiedy podskakiwał na palcach jak dziecko, któremu obiecano tyle lodów, ile da radę zjeść.

- Chciałabym wziąć za to zasługę, ale zrobiła to Pani B.

- Pani B? Masz na myśli...? - wskazał na hol.

- Krasnoludka. I tak. Najwyraźniej zdecydowała, że potrzebujemy nowych mebli do biura. - i nie omówiła tego ze mną, czego za bardzo nie narzekałam ponieważ wyglądamy teraz bardziej profesjonalnie, ale mianowała siebie managerem biura i nie wiedziałam co o tym sądzić.

Rianna spojrzała na mnie pytająco.

- Duch?

Kiwnęłam głową.

- Jest podekscytowany swoim biurkiem. - powiedziałam a chwilę później za oczami Rianny pojawiło się światło, kiedy dotknęła grobu, żeby móc słyszeć i widzieć Roy'a. Zignorował ją, jednak wiedziałam z tego co powiedział mi Roy w przeszłości, że rozświetlała się w świecie zmarłych jak pochodnia.

Cóż, ignorowanie jest lepsze niż walka.

Spojrzałam na kartkę, którą miałam przed sobą. Potrzebowałyśmy czegoś, do czego można będzie porównać doświadczenia Kirkwooda. Wiedziałam, że jeździec spał z Allison w ciele Daniela oraz że w Kirkwoodzie i Kingly'u dobrze jadał, ale co z resztą?

Czy osobowość gospodarza miała jakiś wpływ?

- Roy, jesteś gotowy na swoje pierwsze zadanie?

Duch rozpromienił się.

- Powiedz tylko słowo.

- Musisz przekonać Jamesa Kingly, żeby przyszedł do biura.

Wyraz twarzy Roy'a zmienił się.

- Ducha?

- Nie, jego martwe ciało. Tak, oczywiście, że ducha. - powiedziałam, ale wyglądał na tak zawiedzionego, że dodałam. - Wiem, że nie lubisz zadawać się z innymi duchami, ale jeśli trafisz na jakieś kłopoty z kradzieżą energii, dam ci pełne doładowanie kiedy wrócisz, okay?

Kiwnął głową, ale nie wyglądał na podekscytowanego. Jednak nie oponował, więc to był plus. Znalazłam adres Kingly'a w papierach, które podpisała Nina, i przeczytałam je dla niego. Pomachanie ręką Roy'a było przeciwnością entuzjazmu kiedy odszedł głębiej w świat zmarłych gdzie mógł szybciej podróżować.

Kiedy już zniknął spojrzałam na Rianę, która obserwowała mnie z rozbawieniem, jej oczy ponownie były normalne.

- Oni zawsze są dla ciebie realni, prawda?

- Duchy?

Przytaknęła.

Wzruszyłam ramionami.

- Czasami boję się, że nie będę mogła rozróżnić kto i co jest rzeczywiste, a co prześlizguje się przez inną płaszczyznę. - odepchnęłam się od biurka i rozciągnęłam. Siedziałam nieruchomo zbyt długo.

Podchodząc do ekspresu odkryłam, że Pani B. zakupiła bardzo ładne mocno parzone ziarna. Zaczęłam przygotowywać kawę dla dwóch osób, ale przypomniałam sobie, że Rianna nie mogła tak naprawdę pić, więc zamarłam z miarką nad filtrem.

- Masz coś przeciwko jeśli ja? - kiwnęłam głową na ekspres.

Rianna tylko wzruszyła ramionami, a poczucie winy na mnie osiadło. Kiedy byliśmy w akademii potrzebowała swojej porannej kawy tak samo mocno jak ja. Wręcz nie wypadało żebym ją przy niej robiła.

- Och, nie patrz tak, Al. I nie посыłaj mi również tej przestraszonej twarzy. Znam cię od zbyt dawna, żeby nie wiedzieć jak myślisz. Napij się swojej kawy. Słucham jak twój brzuch burczy kiedy patrzysz jak ja jem w Bloom. Zniosę zapach kawy. - puściła do mnie oko i powiedziała. - Będę cieszyć się nią pośrednio przez ciebie. Jednak chętnie napiję się wody, jeśli ją masz.

Czy ja mam wodę? Nie mam pojęcia. Wczoraj nie miałam nawet lodówki. Otwarłam mini lodówkę i odkryłam, że nie tylko mam wodę, ale była to artezyjska woda źródłana w szklanych butelkach. Roześmiałam się z tej absurdalności. W domu żyłam z tanich dań na wynos i mrożonek. Tutaj miałam wodę, która prawdopodobnie kosztowała więcej niż dolar za uncję

- Więc nie znalazłaś niczego w nekrologach? - spytała Rianna kiedy podałam jej jedną z butelek. Kiedy potrząsnęłam głową, on zacisnęła wargi. - Nie będziesz się źle czuła jeśli jeszcze raz sprawdzę?

- Bierz się za to. Może znajdziesz coś co ja pominęłam. - szukałam godzinami, ale nic nie znalazłam, a Tamara nie wspomniała o żadnych nowych ciałach w jej kostnicy, które pasowałyby do naszego wzoru. minęło trzynaście dni od śmierci Kingly'a, co, jeśli jeździec trzymał się swojego terminu utrzymywania ciała tylko przez trzy dni, znaczyło, że powinnyśmy były znaleźć jeszcze cztery ciała. Ale nie znalazłam nic co by pasowało.

Rianna wskazała na mój laptop pytającym gestem i kiwnęłam głową. Kiedy moja kawa już się zaparzyła, podeszłam do mojego biurka i wyciągnęłam kawałek papieru gdzie napisałam numer telefonu rodziców Daniela Waltersa. Kiedy wczoraj wieczorem znalazłam ich numer, było o wiele za późno żeby do nich zadzwonić. Nie byłam pewna czy teraz był odpowiedniejszy czas, w końcu było prawie południe w czwartek, ale warto spróbować. Nie miałam zbyt wiele do roboty, czekając aż Roy wróci z Kingly'm.

Ojciec Daniela odebrał po drugim dzwonku.

- Witam, jestem Alex Craft, prywatny detektyw z Języków dla Umarłych.

- Tak? - nigdy nie sądziłam, że tyle sceptycyzmu może zmieścić się w tak krótkiej sylabie.

- Cóż, proszę pana, podczas jednego z moich śledztw śmierć pańskiego syna zwróciła moją uwagę i...

- Nie jesteśmy zainteresowani.

- Proszę poczekać. - krzyknęłam do telefonu, starając się zatrzymać go zanim się rozłączy. Oczekiwane kliknięcie nie rozbrzmiało. - Panie Walters?

- Śledzę wiadomości, Panno Craft. Wiem kim pani jest i co robi. Respektuję pani prawo do magii, ale proszę zostawić mojego syna i moją rodzinę w spokoju. Wystarczająco już przeszedliśmy.

- Szanuję to, proszę pana, i nie próbuję sprawić panu więcej żalu, ale sprawa nad którą pracuję związana jest z kradzieżą tożsamości w której ofiara popełnia samobójstwo. Czy pański syn miał niezwykłą aktywność konta bankowego albo karty kredytowej w trzy dni poprzedzające jego śmierć?

- Mój syn miał osiemnaście lat, Panno Craft. Nie miał karty kredytowej. - powiedział mężczyzna ostrymi, oschłymi słowami. Następnie westchnął. - Ale miał kartę na nagłe wypadki. Wykaz przyszedł wczoraj. Jeszcze go nie otworzyłem. - słyszałam skrzywienie podłogi gdy szedł, następnie dźwięk rozrywanego papieru. - Zobaczmy... - sapnął, a później wypuścił wiązkę przekleństw, jego głos gęstniał z każdym słowem. - Panie Walters? Panie Walters. - nie krzyczałam do telefonu, nie dokładnie, ale Rianna spojrzała na mnie znad laptopa i uniosła brew. Musiałam jeszcze dwa razy zawołać jego imię zanim ucichł, a do tego czasu jego głos był tak ciężki od emocji, według mnie to było większym zagrożeniem załamania niż moje wołanie jego imienia kazało mi przestać. - Panie Walters przypuszczam z pana reakcji, że są jakieś nieoczekiwane wydatki. Czy są tam jakieś pięciogwiazdkowe restauracje, prawdopodobnie... - wyteżałam umysł przypominając sobie nazwy restauracji jakie występowały po Jeniveve - Isabella's i dwie inne.

Druga strona linii była cicha tak długo, że myślałam, że nie odbierze. Następnie powiedział.

- Tak, są rachunki na dwieście dolarów z restauracji Isabella's. Powiedziała pani, że bada sprawę złodzieja tożsamości i pozorowane samobójstwa. Wierzy pani, że mój syn został zamordowany?

- Mamy nieodparte dowody wskazujące na taki wniosek.

Ponownie cisza.

- W takim razie dlaczego to policja do mnie nie dzwoni?

Przez to ja zamarłam.

- Nie mam na to odpowiedzi, proszę pana. - powiedziałam, co nie było odpowiedzią, ale tylko to mogłam mu dać. - Proszę pana, może mi pan powiedzieć jakie inne nietypowe wydatki zostały dokonane?

Przypuszczam, że z dwóch innych restauracji i hotel?

Wymienił je dla mnie, wliczając bilety do kina, ogromną ilość drinków wypitych w barze - co doprowadziło do większej ilości przekleństw - i bilety na przedstawienie do społecznego teatru.

- Mój syn nienawidzi musicali. - powiedział i prawie mogłam usłyszeć przez telefon jak potrząsa głową. - Czy policja otworzyła sprawę zabójstwa? Albo sprawę oszustwa?

- Nie wiem. Ja pracuję dla prywatnych klientów.

Cisza. Następnie powiedział.

- Dziękuję, że zwróciła pani na to moją uwagę, Panno Craft. Upewnię się, że śmierć mojego syna zostanie oddana sprawiedliwości. - telefon kliknął kiedy on się rozłączył. Czulałam jak długi otwiera się pomiędzy mną, a tym nieznanym, którego nigdy nie spotkałam, i nie był to mały długi, co znaczyło, że jakkolwiek lakoniczne były jego słowa, on naprawdę był wdzięczny.

Westchnęłam i odłożyłam telefon.

- Cóż, radzisz sobie lepiej ode mnie. - powiedziała Rianna, odwracając do mnie mój komputer. - Masz rację, nic podejrzanego ani pasującego do MO jeźdźca się nie pojawiło, żadnych artykułów ani publicznych samobójstw. Czy sądzisz, że wziął jakąś ofiarę spoza stanu?

Miałam nadzieję, że nie. Prawdopodobnie szansa wyśledzenia go spadnie diametralnie jeśli to zrobi, a my nie mogłyśmy tego skreślać przy naszych dwóch pierwszych sprawach nowo zarejestrowanej spółki detektywistycznej. Zaczęłam to mówić kiedy Roy pojawił się w pokoju.

- Jeden duch, zgodnie z życzeniem. - powiedział, wskazując na ducha w średnim wieku, który pojawił się za nim.

- Złota gwiazda, Roy. - powiedziałam, skoro nie mogłam mu podziękować.

- Tak, obojętnie. Idę posiedzieć przy moim biurku i poczekam na prawdziwe zadanie dla śledztwa. - dąsał się całą drogę wychodząc z pokoju.

- Dlaczego tu jestem? - spytał Kingly, bawił się rękoma, rozglądając się po pokoju.

- Chcesz wiedzieć gdzie byłeś w te trzy brakujące dni, których nie pamiętasz, prawda?

- powiedziała, a duch kiwnął głową. Powiedziała mu o restauracjach, co obecnie było zakresem naszej wiedzy. Jego oczy nie zrobiły się wyłupiaste na wspomnienie Pandora's Delight, więc przypuszczam, że nie wiedział, że tam był. Kiedy wymieniłam wszystkie restauracje powiedziała, - Podejrzewamy, że zostałeś również w hotelu, ale nie wiemy w którym, ani co jeszcze robiłeś.

- Ale jak mogę pomóc? Nic z tego nie pamiętam.

Okay, ten kawałek był trochę ryzykowny.

- Chcemy żebyś sprawdził aktywność swojej karty kredytowej.

Dłonie ducha zacisnęły się po jego bokach. Nie tylko całkowicie odrzucił ten pomysł; stanowczo się temu sprzeciwił. Zajęło nam dwadzieścia minut sprzeczki, Rianna i ja wykazywałyśmy, że teraz kiedy nie żyje jego konto zostało zamrożone, i nalegałyśmy, że to pomoże nam rozwiązać zagadkę jego morderstwa zanim duch w końcu ustąpił. Znalazłyśmy dokładnie to samo co przy Kirkwoodzie i Waltersie: jedzenie pierwszej klasy, prostytutka, kino, przedstawienia, gala otwarcia galerii, pierwszorzędny hotel. Kingly sfiksował przy jednym.

- Zatrudniłem dziwki? - duch zaczął przemierzać pokój, jego dłonie zaciskały się i rozwierały. - Jak mogłem to zrobić? Nina, och biedna Nina, nigdy nie zrozumie.

- Po pierwsze, twoje ciało zatrudniło je. Z tego co się dowiedziałam, nie kontrolowałeś go i nie byłeś niczego świadomy. A po drugie, nie wiedzę powodu dzielenia się tą informacją.

Duch zamarł w półkroku.

- Nie powiesz jej?

- Nie tego rodzaju szczegóły. - nie zwróciłam uwagi, że ona otrzyma rachunek od spółki kredytowej. Duch był wystarczająco zmartwiony.

- Alex. - powiedziała, jej głos był wypełniony podekscytowaniem. - Hotel jest ten sam.

- wskazała na nazwę na ekranie i na plik jaki przyniosła nam Kelly Kirkwood. Miała rację. Walters zatrzymał się gdzie indziej, ale Kirkwood i Kingly zatrzymali się w tym samym hotelu.

Więc czy to znaczyło, że znalazł ulubiony, a może to tylko zbieg okoliczności? Czy jego obecne ciało mogło tam być? Nie miałam pojęcia, ale teraz mamy wyraźny wzór jego działań.

Porównywałam nasze trzy listy szukając innych podobieństw, od teatrów do usług eskortowych, kiedy mój telefon zadzwonił, poruszając się po powierzchni biurka. Podniosłam go z roztargnieniem, pozwalając żeby zadzwonił jeszcze dwa razy zanim spojrzałam na wyświetlacz.

Moje serce zgubiło rytm. Znałam ten numer.

Falin.

- Halo? - powiedziałam, a mój głos już brzmiał słabo.

- Potrzebuję cię w kostnicy. - powiedział Falin głosem zimnym i rozkazującym. - Mam wychudzone zwłoki, które rzekomo popełniły samobójstwo. Ofiarą jest wróżka.

ROZDZIAŁ 20

- Ja powinnam przeprowadzić rytuał. - powiedziała Rianna kiedy minęłyśmy stanowisko ochrony w Głównej Komendzie. - Na podstawie godzin z wydatków poniesionych z kart kredytowych mamy tylko godzinę zanim jeździec uraczy się pięciogwiazdkowym lunchem. To mało czasu, a moje oczy regenerują się szybciej.

Tu mnie miała. Kiwnęłam głową na zgodę i poddałam się sprawdzaniu różdżką wykrywającą zaklęcia. Strażnik gestem nakazał mi ruszyć dalej, ale kiedy odwrócił się do Rianny, zmarszczył brwi.

- Żadnych psów w budynku, ma'am.

Desmond obnażył masywne kły, oczy zmrużył i mogłabym przysiąc, że czerwony pierścień wokół źrenic zabłysnął.

Rianna wsunęła palce w uniesioną sierść na jego grzbiecie.

- To nie pies tylko barghest.

Strażnik zamrugał oczami i prawie mogłam zobaczyć jak myśl "bar guest" pojawia się na jego twarzy.

- On jest wróżką. - powiedziałam, zanim mężczyzna mógł na głos wypowiedzieć swoją myśl.

- Pies wrózek jest nadal psem, a my nie wpuszczamy zwierząt.

- Ale wpuszczacie pracujące psy, prawda? - powiedziałam, a Desmond spiorunował mnie wzrokiem. Zignorowałam go. Strażnik przytaknął, a ja powiedziałam. - Widziałeś nasze dokumenty i wiesz, że idziemy do kostnicy przywołać cień, ale czy wiesz, że ja byłam niewidoma przez tydzień po użyciu magii?

- Twierdzisz, że to pies Widzące Oko?

- Folklor często przedstawia barghesty jako strażników, którzy prowadzą zagubionych podróżników do domu. - powiedziałam, nie odpowiadając na jego pytanie, ani wspominając, że częściej barghesty uznawane były za oznaki śmierci.

Strażnik zmarszczył brwi, ale po chwili wahania, kiwnął głową.

- Dobra, ale musisz przypiąć mu kamizelkę albo coś w tym rodzaju.

- Racja. - powiedziałam, tylko że nagle wyobraziłam sobie kudłatą wróżkę w kamizelkę w kolorowe prążki i musiałam zrobić wszystko żeby utrzymać powagę na twarzy.

Kiedy strażnik machnął różdżką nad Rianną, pozwolił nam przejść przez wykrywacz metali, który nie zabibczał. Fakt, że obie miałyśmy przy sobie zaczarowane sztylety i żaden z wykrywaczy nie wykrył je, było ulgą - ponieważ byłam uzbrojona - i niepokojem, skoro znaczyło to, że inni ludzie mogą również być. Kiedy już się wpisałyśmy i otrzymałyśmy przepustki, skierowałyśmy się do piwnicy. Falin spotkał się z nami przy podwójnych drzwiach kostnicy. Nie uśmiechnął się kiedy podeszłyśmy, ani nie przywitał się. Kiwnął tylko głową z czymś w rodzaju chrząknięcia. To przypomniało mi o naszym pierwszym spotkaniu.

- Więc, zamierzasz powiedzieć nam coś o ciele? - spytałam kiedy otworzył drzwi.

- To chyba ty powinnaś powiedzieć mi co się stało.

- Cóż, najpierw mamy trochę papierkowej roboty. - powiedziała Rianna, wyciągając folder ze swojej torby.

Falin spojrział na nią ze zmarszczonymi brwiami zanim obrócił się do mnie i uniósł brew.

- Myślę, że to będzie pro bono. - szepnęłam, uwalniając ją od folderu. Przy jej pełnym niedowierzaniu spojrzeniu, szepnęłam. - Przywołałyśmy cię, a jeśli okaże się, że nasze sprawy się krzyżują, będziemy miały pomoc FIB.

- Tak, ponieważ FIB jest znane z ich świetnej współpracy z innymi.

Zerknęłam przez ramię na Falina, ale jego twardy wyraz twarzy niczego nie zdradził. Przypuszczałam, że zadzwonił ponieważ teraz gdy wróżka może być zamieszana, on może słusznie zaoferować pomoc w sprawie i pozostać w obrębie granic dekretu królowej. Ale Rianna miała rację. Jeśli przywołałyśmy cię jego ofiary i będzie zmierzać do jeźdźca, FIB może równie dobrze próbować przejąć nasze śledztwo. Pomimo że chciałam oddać ją w oficjalne ręce, FIB nie było grupą, którą bym wybrała. Muszę umieć informować moich klientów o rezultatach, a uczestnictwo wróżek może związać mi ręce - i język. Co by znaczyło, że musieliśmy ustalić reguły przed rytuałem. Wróżki kochały te ich przekłete reguły.

Odwróciłam się i podeszłam do Falina.

- Jesteśmy gotowe wymienić się naszymi usługami.

- A czego życzy sobie w zamian za rytuał? - spytał, w jego głosie słychać było ostrożność, a w oczach błysk rozbawienia jakbym robiła dokładnie to czego oczekiwał. Niestety ten błysk może oznaczać, że chce, żebym obeszła przymus królowej, albo wchodziłam w plan o wiele mniej korzystny dla siebie.

Chciałam wierzyć, że miał w intencjach mój najlepszy interes, więc ciągnęłam dalej.

- Chcemy, żeby agent prowadzący osobiście asystował nam przy śledztwie, które obecnie prowadzimy. - nie dodałam żadnego warunku, że rytuał musi przyznać mu informacje, które chciał, albo że udowodni związek z naszą sprawą. To on powinien był dodać te warunki do porozumienia, standardową procedurą wróżek było zapewnienie sobie lepszej umowy, ale jego usta tylko drgnęły w krzywym uśmiechu.

- Zgoda. - i uśmiech zniknął, a zimna, oschła ściana przymusu królowej ponownie wzrosła między nami.

Bez słowa przeszedł obok mnie i skierował się do lodówki. Westchnęłam, zbyt świadoma jego ciszy. Może pracowałam z nim, ale to nie było lepsze niż nasze niezręczne spotkania w czasie tych cholernych obław. Miałam nadzieję, że jeśli będziemy dzielić śledztwo, przynajmniej zdołamy poprowadzić cywilną rozmowę, ale najwyraźniej tak nie miało się stać.

Rozczarowanie uderzyło mnie w spód żołądka, sprawiając, że czułam się pusta. Nie żebym mogła coś z tym zrobić. Jednak chciałabym żeby on próbował trochę bardziej. Na pewno mógłby znaleźć więcej miejsca poruszania w rozkazie królowej?

Z drugim westchnieniem rozejrzałam się po pomieszczeniu. Rianna, Falin i ja byliśmy jedynymi osobami w kostnicy. To się nigdy nie zdarzało.

- Gdzie Tamara?

- Na przerwie. - powiedział otwierając lodówkę z mlaśniętym dźwiękiem. - To jest sprawa wróżek.

Zniknął w pokoju i wrócił chwilę później, pchając nosze. Postać zakryta białym prześcieradłem była mała, nie więcej niż 1, 2 metra.

- On nie jest dzieckiem, prawda? - normalnie mogłam wyczuć wiek zwłok, ale rzadko kiedy spotkałam zwłoki wróżek i chociaż mogłam wyczuć, że to mężczyzna, jego wiek był nieokreślony.

- Nie, to duergar. To bardzo mali ludzie. Mają okropny temperament, ale są najlepszymi kowalami, założyłbym się, że sztylet, który przy sobie masz, został zrobiony przez duergara.

Nie miałam na to odpowiedzi, więc milczałam, a Rianna kreśliła koło. Falin zmarszczył brwi kiedy ciągnęła tubkę kredy wokół noszy.

- Nie przeprowadzisz rytuału?

- Mamy kilka tropów do sprawdzenia na dzisiaj i potrzebuję moich oczu.

Mars się nie zmienił, jeśli coś, pogłębił się.

- Czy ona może przywołać cień wróżki?

Rianna, która skończyła rysować koło i przeszła na jego środek, spiorunowała Falina wzrokiem.

- Ona jest bardzo zdolną grobową wiedźmą. - powiedziałam, ale prawdę mówiąc, nie wiedziałam. Mogłam wyczuć grobową esencję unoszącą się z duergara, ale różniła się od grobowej esencji ludzkich zwłok.

- Zaczę teraz. - powiedziała Rianna, a ja przytaknęłam.

Jej koło, gruba purpurowa bariera, uniosła się szybciej niż gdybym to ja to robiła, ale kiedy odwróciła się w kierunku małego ciała, nic się nie stało. Wstrzymałam oddech, pragnąc by jej zdolności przywołały cień. Powinnam była wejść do koła razem z nią. Ona była lepszą czarodziejską wiedźmą, ale moja grobowa magia była silniejsza.

Owiał ją wiatr, sprawiając że jej rude włosy latały w każdym kierunku. Desmond krążył wokół koła, każdy krok wyrażający jego obawę.

No dalej, dasz radę.

Naraz koło znieruchomiało, z wiatru pozostała lekka bryza. Prawie całkowicie przezroczysty cień usiadł przez prześcieradło. To był słaby cień, ale jednak cień.

Rianna jakby zapadła się kiedy odetchnęła, a już słaby cień zafalował, ale nie znikł.

- Okay. - powiedziała, jej głos był napiętym szeptem. - Możecie go pytać.

Falin zerknął na mnie i prawie powiedziałam mu, że jeśli nie przestanie marszczyć brwi oberwie w twarz, ale powaga w jego oczach nie pozostawiła miejsca na żarty. Tak naprawdę nie pozostawiało miejsca dla mnie, co bolało nawet jeśli wiedziałam, że przymus królowej stał za jego zimnym zachowaniem.

- Duergar. - powiedział, zbliżając się do koła. - Dlaczego odebrałeś sobie życie?

Cień nie odpowiedział.

Falin potrząsnął głową.

- To nie działa. Ona nie jest wystarczająco silna.

Teraz była moja kolej na zmarszczenie brwi.

- Jest, zadajesz złe pytanie. - dołączyłam do niego przy kole. - Ja się nazywasz?

- Gromel. - głos cienia brzmiał jak z oddali, jak słuchanie echa, które odbiło się od kilku ścian zanim trafiło do nas, ale był słyszalny.

- Gromel, pamiętasz jak umarłeś?

- Od oparzeń żelaza i wewnętrzności w moich dłoniach.

Skrzywiłam się. Cień był tak słaby, że nie zdawałam sobie sprawy, że to, co widzę na jego kolanach, to jego wewnętrzności. Spojrzałam na Falina. - Wypruł sobie wewnętrzności?

- Żelaznym mieczem, a później poderznął sobie gardło.

Skrzywiłam się, a później odwróciłam do cienia.

- Co ostatnie pamiętasz przed... trzymaniem swoich wewnętrzności.

- fuj.

- Usłyszałem dziwny dźwięk i wyszedłem z mojej jaskini, żeby to zbadać. Znalazłem mężczyznę leżącego na skałach. Musiał skoczyć z mostu, ale upadek nie całkiem go zabił. Jego ciało odetchnęło raz czy dwa zanim życie z niego odeszło. Zdecydowałem oddać go kelpie, więc podniosłem go. Następnie byłem gdzie indziej, czułem palenie żelaza i wnętrzości na dłoniach.

To zdecydowanie brzmi jak sprawa naszego jeźdźca.

- Jakiego dnia znalazłeś mężczyznę na skałach?

- Dziesięć dni przed równonocą.

To nie było możliwe. Równonoc będzie podczas zabawy na którą Caleb i Rianna chcą żebym poszła, a ona dopiero nadchodziła. Zerknęłam na Falina.

Musiał źle odczytać moją dezorientację ponieważ powiedział.

- Równonoc zaczyna się jutro o świcie.

Kiwnęłam głową.

- A Gromel zabił się dzisiaj rano.

- Wczoraj, o zachodzie kiedy jego moc jest najmniejsza i mało prawdopodobne żeby wyleczył się z ran.

Więc jeździec wiedział coś o zabijaniu wrózek - albo Gromel przetrwałby początkową próbę jeźdźca. Jednak, nawet jeśli raz by mu się nie udało, dziesięć dni przed równonocą znaczyło, że jeździec zamieszkiwał Gromela przez osiem dni. Zawsze trzymał ciała przez trzy dni.

Pomimo, że znaczyło to, że szukamy mniejszej ilości ciał, naprawdę nienawidziłam kiedy źli zmieniali zasady.

ROZDZIAŁ 21

Pół godziny później duergar znalazł się z powrotem w lodówce czekając aż agent z FIB przyjedzie po jego szczątki, a my byliśmy w drodze do najbliższej pięciogwiazdkowej restauracji. Pierwotny plan polegał na tym, że się rozdzielimy i obejdziemy większe terytorium, ale Rianna naciskała zbyt mocno w rytuale - wyszła z koła ledwo trzymając się na nogach i opadła na krzesło - i w takim stanie nie powinna być już sama. Więc ona i Desmon siedzieli na tylnym siedzeniu, ja trzymałam strzelbę, a Falin prowadził.

Naprawdę musiałam odzyskać swoje prawo jazdy.

Jedyna zaleta? Falin uzyskał tablet z wszystkimi raportami zaginionych osób z ostatnich dwóch tygodni i dokumenty raportu z miejsca samobójstwa duergara, które było muzeum, z wszystkich dostępnych miejsc. Oczywiście tam nabył miecz, więc miało to sens.

Wiemy, że jeździec przeskakuje na świadka samobójstwa swojego poprzedniego gospodarza, więc przy odrobinie szczęścia ktoś wspomniany w aktach sprawy będzie obecny w bazie danych zaginionych osób.

Stuknęłam w ekran, przeglądając starsze zdjęcia. Ofiara, której szukałam, nie wróciła do domu wczorajszej nocy - miałam tylko nadzieję, że już zgłoszono jego zaginięcie. Podczas przeglądania znajoma twarz pojawiła się na ekranie.

- Nie może być. - szepnęłam, wpatrując się w twarz mężczyzny, który był w Brew and Brews, tego, na którego duch Kingly'a zamachnął się w dniu gdy jeździec kazał mu skoczyć z Motelu Styx. Pijak zaginał tamtego dnia, co by znaczyło, że nie on był gospodarzem jakiego szukamy, ale mogłam się założyć, że był gospodarzem po Kingly'u. Czy jeździec był tak blisko, a ja nie o tym nie wiedziałam?

Powinłam była zauważyć wielką, wyziewną mgłę unoszącą się z ciała i przeskakującą w inne, jak mogłabym nie? Oczywiście nie było mnie tak w chwili gdy Kingly umarł.

Gdybym tylko otworzyła tarcze... To co, tak dokładnie? Nawet jeśli zobaczyłabym ciemność w pijaku, nie wiedziałabym co to jest.

Poza tym było zbyt późno, żeby siedzieć tu i żałować to, co zrobiłam, a czego nie. Jeśli pijak był gospodarzem, teraz był martwy. Albo był mężczyzną na skałach, albo był tym, który przekazał jeźdźca tamtemu.

- Znalazłaś gospodarza? - spytał Falin, zerkając z ulicy wystarczająco długo, żebym zechciała chwycić za kierownicę.

- Nie obecnego. Teraz ty prowadź, a ja będę patrzeć.

Kiedyś by się uśmiechnął, drażniłby mnie. Teraz miał same ostre kąty na twarzy, która pozostała twarda, nietknięta, kiedy odwrócił się bez słowa z powrotem na drogę. Coś we mnie zabolalo, mała, niewidzialna rana. Zmusiłam się do skupienia na tablecie.

Przewijając strony plików, zlokalizowałam ludzi zaginionych dzisiejszego dnia. To nie była długa lista: dwóch mężczyzn i kobieta. Moim pierwszym zamysłem było pominięcie kobiet od razu, tylko dlatego, że jeździec nie posiadał jeszcze kobiety nie znaczyło, że nie mógł.

Otwarłam plik sprawy samobójstwa duergara, przeglądając nazwiska świadków.

- Mamy dopasowanie.

- Znalazłaś go? - spytała Rianna, chwytając się oparcia mojego fotela i zaglądając mi przez ramię.

- Michael Hancock. - powiedziałam, klikając podwójnie na zdjęcie mężczyzny trzydziestokilkuletniego. Zdjęcie zajęło ekran tabletu. - Jeździec zawsze używał prawdziwego nazwiska swoich ofiar, miejmy nadzieję, że nadal to robi.

Rianna i ja wyciągnęłyśmy nasze telefony, przez co zarobiłyśmy następne spojrzenie Falina.

- Wyszukałyśmy telefony dwóch hoteli w których wiemy, że jeździec przebywał kilkakrotnie jak również kilka innych pięciogwiazdkowych kurortów zanim wyszłyśmy z biura. - powiedziałam w ramach wyjaśnień.

Telefon dzwonił kilka razy zanim recepcjonista odebrał. Zmusiłam się do radosnego głosu.

- Witam, zastanawiam się czy może mnie pan połączyć z pokojem Michaela Hancocka.

- Mogę, ale będzie tylko dzwonić. Pan Hancock obecnie nie jest obecny w swoim pokoju.

Nagroda główna. I rozmowny recepcjonista albo bardzo znudzony. Jakkolwiek było, mogłam z tego skorzystać.

- Więc już wyszedł na lunch? Zamierzałam się z nim spotkać - nie, żeby jeździec o tym wiedział - ale nie znam nazwy restauracji. Pan by nie wiedział, prawda?

- Tak naprawdę spytał mnie jaka jest moja ulubiona. Wysłałem go do Pollyanna's Porch. Była tam pani kiedyś?

Nigdy o niej nie słyszałam, ale mój super pomocny recepcjonista wskazał mi kierunek.

Nigdy nie zamierzałam zatrzymać się w tym hotelu jeśli chciałam odrobinę dyskrecji

- nie, żeby stać mnie było na to.

Gdy tylko się rozłączyłam, powtórzyłam kierunki Falinowi i dwadzieścia minut później parkowaliśmy przy Pollyanna's Porch. To było jedno z tych miejsc, które przypominały mi, że byliśmy w wielkim mieście rozłożonej przestrzeni, która nie istniała sto lat temu - przynajmniej jeśli chodzi o ludzi - to nadal było Południe i ludzie cieszyli się starym południowym czarem. Właśnie w tym kierunku szła Pollyanna's ze swoim projektem bed-and-breakfast oraz wielkim gankiem okrążającym budynek, na którym wisiały drewniane huśtawki pomalowane farbą. Częściowo oczekiwałam witającą w drzwiach siwowłosą kobietę, noszącą fartuszek ubrudzony mąką. Ale nie, to była restauracja i chociaż usiłowała utrzymać ten staromodny czar w środku, rozgardiasz kelnerów w czasie poruszenia lunchu przełamywał czar.

Przeszliśmy obok hostessy i znaku PROSZĘ POCZEKAĆ NA WYZNACZENIE STOLIKA. Kiedy hostessa wyraziła sprzeciw, Rianna zapewniła kobietę, że nasze towarzystwo już tu jest i zignorowała ją kiedy zaprotestowała przeciwko wpuszczeniu naszego "psa".

- A co jeśli spojrzal raz na to miejsce i zawrócił? - spytałam. Przecież mimo, że Pollyanna's może trafia do magazynów kulturalnych, stała ona daleko od pięciogwiazdkowych restauracji do których chodził.

- A co jeśli nie? - było odpowiedzią Falina.

Racja. Możemy równie dobrze sprawdzić. To był jedyny trop jaki mieliśmy.

Część jadalna składała się z dwóch pięter i była podzielona na kilka tematycznych pokoi. Rozdzieliliśmy się, żeby je przeszukać, Falin poszedł do góry, Rianna na prawo, a ja na lewo. Weszłam do zatłoczonego pokoju, który natychmiast przywodził

mi na myśl szarlotkę - mogło być tak przez czerwono beżową tapetę albo obrazy przedstawiające jabłka na każdej możliwej powierzchni, ale najprawdopodobniej zakłęcie wypełniające pokój zapachem pieczonych jabłek. Właśnie skręciłam za róg kiedy para rąk chwyciła mnie za ramiona.

Już miałam krzyknąć, ale wtedy spojrzały na mnie bardzo znajome orzechowe oczy. Śmierć przycisnął palce do moich ust, a następnie zaprowadził mnie za sztuczne drzewko.

- Co ty tu robisz? - szepnęłam wchodząc głębiej w kąt i ukrywając się przed pokojem jak mogłam najlepiej. - Unikasz mnie przez miesiąc, a później pokazujesz się wczorajszej nocy z zaszyfrowanym ostrzeżeniem, a teraz tu? Twoje wyczucie czasu jest raczej podejrzane. - poza tym jego obecność mogła oznaczać, że byliśmy na właściwym tropie jeźdźca, albo po prostu po raz pierwszy od miesiąca, pracowałam z Falinem. Śmierć nie był największym fanem wróżki. Nie, żeby Falin zachowywał się inaczej niż profesjonalnie. Spojrzałam na Śmierć. - Wiesz, nie wiem czy chcę cię uściskać czy uderzyć.

Zachichotał, ten dźwięk zalewał miejsce pomiędzy nami. Następnie oparł czoło o moje i patrzył mi w oczy. Mój świat sprowadzał się do niego, jego znajomej ostrej linii szczęki, ciemnych włosów, które opadały i ocierały się o moją skórę, orzechowych oczu, które posiadały każdy kolor i świeciły wewnętrzną radością. Uśmiech, który czułam jak odwzajemniam ponieważ to był Śmierć.

- Ciebie też miło widzieć, powiedział z rozbawieniem w głosie.

Flirtowaliśmy przez lata, ale zawsze było to niewinne, nasze temperatury ciał były zbyt różne dla czegoś innego niż drobne przekomarzanie się.

Aż do niedawna.

Unióś dłoń i pogładził mój policzek koniuszkiem palca. Jego oczy zdradziły ciągle zdumienie tym, że mogliśmy się dotykać, i przeszyło mnie podekscytowanie. Oczywiście nie było tak, że byłam całkowicie nieporuszona nawet kiedy był tak zimny, że jego dotyk palił. Teraz ciepło rozchodziło się przy najlżejszym dotyku, wciągnęłam głęboki wdech, starając się uspokoić reakcje mojego ciała.

Nadal funkcjonująca część mojego mózgu przypominała mi, że to jest Śmierć, że gonienie za czymkolwiek wszystko zmieni. Do diabła, już się wszystko zmieniło. Nigdy między nami nic nie będzie. Tylko czasami ciężko było o tym pamiętać - jak kiedy był tak blisko, mogłam poczuć jego oddech na skórze i słodki zapach rosy, zawsze z nim kojarzony. Obserwował mnie, moje reakcje na jego bliskość, dotyk, a te oczy z ich kalejdoskopowym kolorem, które miały w sobie tyle emocji, aż musiałam odwrócić wzrok.

Palec Śmierci sięgnął kącika moich ust, prześledził nim krzywiznę mojej dolnej wargi. Wstrzymałam oddech, moje spojrzenie powróciło do jego oczu.

Jego źrenice rozszerzyły się kiedy skierował wzrok na moje usta. Coś we mnie zacisnęło się, a puls przyśpieszył. Chciałam żeby mnie pocałował. Chciałam poczuć jego wargi mocno przyciśnięte do moich, wiedzieć jakby to było otworzyć się dla niego, badać jego usta.

Nie, zły pomysł, Alex. Bardzo zły pomysł. Nie wspominając, że gdzieś tutaj kręci się Falin. Przełknęłam, a poczucie winy osiadło w moim brzuchu.

Nasz flirt powoli zacierał linie. Stawał się zbyt poważny. Jak również niebezpieczny.

Z wyjątkiem jego "interwencji", Śmierć był dotkliwie nieobecny w moim życiu, a to, połączone z zimnym traktowaniem Falina, znaczyło, że moje uczucia do obu mężczyzn były w wielkim bałaganie. Pomysł związku z którymś z nich przerażał mnie, a jednak ostatni miesiąc był emocjonalną torturą. Nie, żeby związek z którymś z nich był możliwy.

Och, Śmierć może teraz był blisko, ale znowu odejdzie. Związek pomiędzy śmiertelnikiem i kolekcjonerem nie był tolerowany. Flirtowaliśmy i przekomarzaliśmy się, ale nigdy nie przekraczaliśmy pewnego poziomu.

Byliśmy tak blisko, przez głęboki wdech zaczęlibyśmy się dotykać. Chciałam tego tak bardzo, że aż przerażało mnie to. Jego dłoń przeniosła się na mój kark, wplątała w moje włosy. Oboje oddychaliśmy trochę zbyt szybko, a jednak żadne z nas nie pokonało tych ostatnich kilku cali.

- Kończy nam się czas. - szepnął, jego głos był niski i ochrypły.

Czas?

- Jeśli znikniesz i znowu zaczniesz mnie unikać, ja... - co? Nigdy się już do niego nie odezwę? Dokładnie przeciwieństwo tego pragnęła. - Ja... Ja zakorzenie cię do rzeczywistości.

Może nawet umiałabym spełnić tę groźbę.

Uśmiechnął się, a następnie pochylił nade mną. Potrzebowałam każdego grama samokontroli, żeby się cofnąć. Ale to zrobiłam.

- Nie. Jeśli zamierzasz odejść, nie rób tego. - ponieważ to by bardziej bolało, a jego długa nieobecność już wystarczająco bolała.

Śmierć zamknął oczy. Kiedy ponownie je otworzył, część światła je opuściła, a coś we mnie oplakiwało tę stratę. Ale dystans był potrzebny, ale nas obojga. Jego twarz stała się poważna i zerknął przez ramię zanim powiedział,

- Musisz opuścić tę restaurację.

- Zgaduję, że to oznacza, że jeździec tu jest.

Przechylił na bok głowę.

- Jeździec?

- Tak, no wiesz dziwna plazmatyczna istota, która wsącza się w śmiertelnika, jeździ na nim przez jakiś czas, a następnie porzuca jak wczorajszą brudną bieliznę.

Gapił się we mnie. Następnie uśmiech rozszedł się po jego twarzy, potrząsnął głową w cichym rozbawieniu.

- Tak bardzo za tobą tęskniłem.

- Więc przestań znikać. - powiedziałam, a rozbawienie spłynęło z jego twarzy. Zmieniłam temat. - Więc jak ta istota się tu dostała?

- Sądzimy, że została wciągnięta przez jedną z rozdarć w rzeczywistości miesiąc temu. Wciągnięta? Jęknęłam.

- Przez muskaczy? - spytałam, a on kiwnął głową. Ci głupcy byli jak ospa, która nie chce odejść. Pamiętam jak stali przy rozdarciu przy rzece, wciągając wszystko i wszystkich, których mogli wciągnąć. Surowa magia spaliła od wewnątrz przynajmniej jednego z nich i większość doprowadziła do szaleństwa. Oni nie odróżniali jaką magię wciągali, ale rozdarcie łączyło nie tylko płaszczyznę Eteru, i nie zaskoczyłoby mnie gdyby ktoś chwycił jeźdźca, i wciągnął w swoje ciało. Sami głupcy.

- Alex? - zawołał mnie wyszeptany głos.

Śmierć zerknął przez swoje ramię.

- Nie ma więcej czasu. Musisz stąd odejść. Teraz.

Przełknęłam, kula strachu przesunęła się w dół przełyku i mocno uderzyła w żołądek, miałam złe przeczucie. Mogłam flirtować ze Śmiercią, ale jego praca polegała na zbieraniu dusz.

- Czy jeśli zostanę, to zginę?

Zmarszczył brwi i mogłabym przysiąc, że kolory w jego oczach zawirowały. Następnie zrobił krok do przodu i zostałam owinięta jego rękoma, jego ciepłem, jego zapachem.

- Nie. - wyszeptał to słowo w moje włosy. - Nie. Nie zginiesz. - brzmiało to bardziej jak obietnica niż przepowiednia, a coś w sposobie w jaki to powiedział sprawiło, że zadrżałam.

- Alex. - ponownie głośny szept.

Napięcie w ciele Śmierci było wyraźne, uścisnął mnie mocniej. Później cofnął się aż był na odległość ramienia, dłońmi trzymał mnie za ramiona.

- Obiecaj mi, Alex. Obiecaj mi, że wyjdiesz stąd i przestaniesz szukać tej istoty.

Nie mogłam tego obiecać. Nie obiecałam.

Jego twarz zachmurzyła się, oczy zamknął i zwiesił głowę. Głos ponownie mnie zawołał, a Śmierć spojrział w tamtym kierunku. Nie mogłam zobaczyć nic za drzewem i wątpiłam, żeby on mógł więcej. Kiedy odwrócił się do mnie, nic nie powiedział. Po prostu pochylił się, dotknął wargami moje usta w najlżejszym z pocałunków. Zniknął jedno zatrzepotanie serca później.

Moje palce uniosły się do ust. Ten krótki pocałunek jak od ducha?

Smakował jak smutek.

ROZDZIAŁ 22

- Alex. - wołający przestał używać głośnego szeptu i wyraźnie mogłam rozpoznać głos Rianny.

Nadal byłam za drzewkiem, dochodząc do siebie po zasadzce Śmierci, a teraz byłam, bardziej niż wcześniej, niepewna, cóż, wszystkiego. Ale nie mogłam chować się wiecznie.

Poruszyłam ramionami, wyprostowałam plecy i wyszłam zza sztucznego drzewka. Rianna stała pośrodku pokoju, który ja miałam przeszukać. Co wychodziło mi wyśmienicie skoro przez ostatnie kilka minut nawet nie zdawałam sobie sprawy, że w tym pokoju byli jacyś ludzie. Kiedy Rianna mnie zobaczyła, pośpieszyła w moim kierunku, ale zatrzymała się kilka kroków wcześniej.

- Zapytałabym gdzie byłaś, ale sądzę, że pytanie co ty wyprawiasz byłoby odpowiedniejsze. - powiedziała, spojrzenie przesuwając po mnie.

Zmarszczyłam brwi, spoglądając w dół na siebie. Z tego co mogłam stwierdzić, wyglądałam przyzwoicie. Śmierć i ja ledwie się dotykaliśmy, więc moje ubrania nie były w bezładzie. Spojrzałam na nią w dezorientacji.

- Jesteś zarumieniona, ale twoje oczy, Alex. Gdybyś była kimkolwiek innym, powiedziałabym, że wyglądasz jakbyś zobaczyła ducha - ale to byłoby zwyczajne dla ciebie. Co się stało?

Potrząsnęłam głową. Rianna była jedną z niewielu ludzi, którzy wiedzieli o Śmierci, ale tylko dlatego, że byliśmy współlokatorkami przez tak wiele lat i była również grobową wiedźmą, więc mogła go zobaczyć jeśli by spróbowała. Ale nie chciałam rozmawiać o tym co się stało - albo mogło stać - albo o jego ostrzeżeniu.

- Więc znalazłaś Michaela? - spytałam, zmieniając temat.

- Tak, ale zanim zaczepimy przypadkową osobę, która może właśnie zdecydowała zrobić sobie przerwę w małżeństwie, byłoby dobrze gdybyśmy mogli potwierdzić, czy naprawdę jest ujeżdżany. Myślisz, że umiałabyś to stwierdzić? Bez otwierania tarcz? Oczywiście, że nie inaczej zauważyłabym jeźdźca na ulicy kiedy Kingly umarł. Ale jeśli spojrzę poprzez płaszczyzny, prawdopodobnie będę mogła coś zobaczyć.

- Warto spróbować. Prowadź.

Poszłyśmy na górę i przez dwie jadalnie do miejsca gdzie Falin czekał na nas w małym korytarzu. Zlustrował mnie spojrzeniem kiedy podchodziłam i nerw na jego skroni drgnął. Zamarłam. Czy mógł wiedzieć, że byłam ze Śmiercią? Falin i ja nie byliśmy razem. Nie mógł nawet ze mną prowadzić luźnej rozmowy. Ale nadal nie chciałam go zranić. Jak wszystko mogło się tak skomplikować?

Przeszłam obok Falina i spojrzałam do jasnej jadalni wypełnionej dużymi, widokowymi oknami, mrożonej herbaty w wysokich dzbanach na parapetach i obrazy cytryn pomalowanych jaskrawymi żółciami na ścianach. Każdy stół był nakryty, ale wystarczyła tylko chwila, żeby zauważyć naszą zwierzynę. Siedział sam, miał przed sobą szklankę z farbowanego szkła, ale nie jedzenie. Dobrze, może to oznacza, że jeszcze nie jadł. Co, jeśli to był nasz facet, da nam pełno czasu na wezwanie Jednostki Przeciw Czarnej Magii żeby go zatrzymała.

Ale najpierw należy potwierdzić, że to on.

Rozwarłam tarcze, jednocześnie wznosząc ochronny pęcherzyk wokół swojej psychiki. Dezorientujące warstwy płaszczyzn załamywały moją wizję. Drewniane stoły spróchniały, krzesła były tak zniszczone, iż trudno było mi uwierzyć, że klienci mogli na nich siedzieć. Energia z Eteru wirowała we wstęgach w powietrzu, sprawiając, że wiedźmy w tłumie były wyraźnie widoczne, nie tylko z powodu magii, którą widziałam na ich osobach, ale ponieważ Eter wisiał blisko nich, jakby chciał być użyty. Mrugnęłam, skupiając się na samych ludziach. Większość promieniowała wyraźną żółcią, kolor powiązany z człowiekiem. Był jeden niebieski, czego nie widywałam często i ostatnio dowiedziałam się, że oznacza feykin - ludzi z domieszką krwi wróżek. Przy mnie dusza Falina miała kolor jaskrawego srebra - wróżki.

Jednak dusza Michaela była inna. Zobaczyłam ślad żółci człowieka, ale w większości była czarna jakby pił smołę, tylko mała aureola przyćmionego światła uciekała tej lśniącej, mokrej czerni. Nawet z odległości pokoju wpatrywanie się w to przyprawiało mnie o ciarki.

Zatrzasnęłam tarcze i zamrugałam, czekając aż oczy się przyzwyczają. Pomiedzy dodatkową tarczą i krótkim odsłonięciem, uszkodzenia były minimalne, pomieszczenie tylko lekko ściemniało.

- To on. - szepnęłam. - Zadzwońmy po JPCM. - i módlmy się, żeby wzięli nas poważnie.

- Nie wiem czy mamy czas. - Rianna wskazała na kelnerkę, która położyła czarny portfel przed jeźdźcem, wystawała z niej karta kredytowa - co znaczyło, że nie tylko już jadł, ale i zapłacił.

Cholera.

- Możesz go aresztować? - spytałam, patrząc na Falina.

- Formalnie tak, ale skoro wydaje się być człowiekiem, byłoby niewskazane dla FIB obsadzenie go w areszcie.

Czyli rozległy sposób powiedzenia słowa nie.

Jeździec wyciągnął portfel Michaela z tylnej kieszeni i schował kartę kredytową. A niech to, miał zaraz wyjść.

- Wygląda na to, że przechodzimy do plany B.

Rianna przekrzywiła na bok głowę.

- Mamy plan B?

- Nie, zaimprovizujemy. Spróbuję zatrzymać go tu tak długo jak to możliwe, a ty skontaktujesz się z JPCM

Falin zacisnął szczękę, ale spiorunowałam go wzrokiem mówiącym, że jeśli ma zamiar się sprzeciwić, lepiej żeby sam zaczął działać. Nic nie powiedział. Dobrze.

Spojrzałam na Michaela, który kończył pić swojego drinka. Może wyjść w każdej chwili. Jak długo może zająć oficjalnym przyjechaniem tutaj? Miejmy nadzieję, że będę musiała odwrócić jego uwagę tylko przez chwilę. Zaczęłam iść przez jadalnię, ale zatrzymałam się. Usilna prośba Śmierci żebym wyszła, dręczyła mnie. Klękałam, wyciągając sztylet. Następnie trzymając rękojeść w dłoni, ostrze oparłam o wewnętrzną stronę przedramienia. To nie był najbezpieczniejszy sposób trzymania sztyletu, zwłaszcza takiego, który lubi wbijać się w ciało, ale tak długo jak trzymałam odwróconą rękę, tylko dekoracyjne wiązanie było widoczne, a reszta ukryta przed jeźdźcem i resztą klientów, w których nie chciałam wzbudzać paniki, idąc przez pokój

uzbrojona. Falin zmarszczył brwi, jego oczy zdradzały więcej niż trochę niepokoju, ale nic nie powiedział ani nie próbował mnie zatrzymać kiedy szłam przez jadalnię.

A przez chodzenie miałam na myśli przechadzanie się.

Może i byłam wysoka i patykowata, ale miałam zabójcze buty i świetne ciuchy, i wiedziałam jak przyciągnąć spojrzenie czy dwa. Do diabła, zrobiłam sztukę z poznawania mężczyzn w barach. Mogłam rozproszyć uwagę jednego złodziejaska ciała. W końcu zatrudniał prostytutki w poprzednich ciałach, więc na pewno nie trudno go poderwać.

- Czy to miejsce jest zajęte? - spytałam, nadając głosowi ochrypy ton i udzielając Michaelowi najlepszego przyciągającego uśmiechu.

Jeździec spojrzał poprzez oczy Michaela. Cóż, przynajmniej do pewnego stopnia. Jego spojrzenie dotarło do mojej klatki piersiowej i utknęło tam, jakbym posmarowała swój dekolt klejem.

- Teraz już jest. - powiedział, gestem zapraszając mnie żebym usiadła.

I teraz czas na improwizację.

- Nie widziałam cię tu wcześniej. - powiedziałam, opuszczając spojrzenie i kreśląc małe kółka na stole wskazującym palcem. - Siedziałeś tu samiutki, wyglądało jakbyś potrzebował towarzystwa.

- Naprawdę?

Spojrzałam przez rzęsy, celując we wstydlivość. Jego uśmiech pokazywał dużo zębów i przypominał mi drapieżnika, który właśnie znalazł swoją kolację. Tylko, że to ja polowałam.

Przynajmniej miałam nadzieję.

Chciałam zniknąć z zasięgu tego głodnego spojrzenia, ale nie mogłam pozwolić sobie na ustąpienie. Musiałam zyskać dla nas czas. Zmusiłam się do rozciągnięcia ust w uśmiech, a palca do zatrzymania się, kiedy zauważyłam, że kreślę runę na szczęście na blacie stołu - nie, żebym dodała do niej jakiejś mocy. Pod stołem zacisnęłam mocniej dłoń na sztylcie, ale zignorowałam mrowienie podekscytowania, które pojawiło się na krawędziach mojej świadomości. Sztylet był ostatecznością. Michael był ofiarą i nie chciałam ranić jego ciała jeśli nie musiałam.

- Być może powinniśmy pójść w jakieś bardziej ustronne miejsce? - spytał jeździec, sięgając poprzez stół.

Nie marnuje czasu, co? Nie mogłam pozwolić mu wyjść stąd i ryzykować utratę, ale zdecydowanie nie mogłam wyjść z nim, więc co miałam teraz zrobić? Podczas gdy siedziałam niezdecydowana, jego dłoń przesunęła się na moją, zatrzymując w pół ukończoną runę na skupienie.

To musiała być moja wyobraźnia, ale mogłabym przysiąc, że pod piekielnym gorącym ludzkiej skóry poczułam coś zimnego, pełnego nienawiści. Odsunęłam rękę zanim to przemyślałam.

- Kup dziewczynie najpierw drinka? - powiedziałam, ale mój głos drżał, a uśmiech się zachwiał.

I on tego nie kupował.

Zmrużył oczy, coś ciemnego przesunęło się po jego źrenicach, migotając mrocznie jak olej na wodzie zanim znowu zniknął. Zadrżałam, nic nie mogłam na to poradzić.

- Kim jesteś? - spytał, słowa były wypowiedziane dokładnie i zimno, bez tego głodu co wcześniej. Och, ale drapieźnik nadal tam był, tylko teraz patrzył na zupełnie inną zwierzynę. - Widziałem cię już wcześniej. Jesteś wiedźmą sprzed Motelu Styx.

- A ty jesteś tym, który nosił ciało Jamesa Kingly kiedy skoczył za krawędź.

Jeździec wpatrywał się we mnie przez oczy Michaela Hancocka. Najpierw widać było szok, a później odrzucił głowę do tyłu i roześmiał się.

To wystraszyło mnie bardziej niż wszystko inne co mógł zrobić. Napięłam mięśnie, nogi przygotowałam do zeskoczenia z krzesła, biegu w poszukiwaniu kryjówki. Ale byliśmy w zatłoczonym pomieszczeniu. Nie robi nic głupiego. Prawda?

Kiedy ponownie na mnie spojrzął jego oczy błyszczały z rozbawienia i ta lśniąca, oleista ciemność ponownie wypełniała jego źrenice.

- To prawie szkoda. - powiedział. - Nie skończyłem z tym ciałem, ale ty jesteś interesująca, a ja nie mogę pozwolić na rozpowszechnienie tej twojej małej teorii. Nigdy nie doświadczyłem bycia samicą twojego gatunku. - wyciągnął rewolwer, metal był matowy w jasnym świetle.

Walczyć czy uciekać powinno zacząć działać, powinno sprawić że skoczę na nogi albo pchnę stół - którego trzymałam się obecnie jak imadło - na niego. Zamiast tego zamarłam, nie byłam zdolna się ruszyć, myśleć. Nawet nalegania sztyletu nie przebiły się przez mój strach. Świat zwolnił kiedy on odciągnął zabezpieczenie. Ale nie na mnie.

Przystawił sobie broń pod brodę.

Czas w końcu ruszył, skoczyłam na nogi.

- Nie!

Za późno. Nacisnął spust, a ogłuszający huk pistoletu rozbrzmiał w pokoju. To coś wewnątrz Michaela uśmiechnęło się do mnie zanim ciało upadło.

Pokój stał się całkowicie cichy, nieruchomy. Wtedy rozbrzmiał pierwszy krzyk, później następny i kolejny, a krzesła zaczęły skrzypieć kiedy ludzie wstawali. Powstał chaos, a goście pędzili do wyjścia. Upadło krzesło, jeden mężczyzna upadł przewrócony. Nikt się nie zatrzymał, żeby mu pomóc, tylko wszyscy biegli dalej. Falin pojawił się przy moim boku, chwycił mój łokieć i próbował odciągnąć od ciała oraz powiększającej się kałuży krwi.

- Nie. To jeszcze nie koniec. - powiedziałam, wyszarpując mu się, ponieważ to coś, ta wstrętna, plazmowata chmura, która była czystą ciemnością i jednocześnie każdym kolorem, wyciekała z ciała Michaela.

- Idź. - wyszeptałam, zmieniając chwyt na sztylcie. Falin nadal próbował mnie odciągnąć, ale się uwolniłam. Tak blisko, mogłam wyczuć jeźdźca, poczuć mroczną energię, posmakować wiatr wiejący przez to. Wiatr, który znałam. Ta sama niekończąca się burza z krainy śmierci. - Idź, odejdz stąd. - powiedziałam, obserwując jak to coś unoszące się ze zwłok Michaela rośnie, gęstnieje.

- Myślisz, że zostawię cię tu samą? - sztylety Falina pojawiły się w jego dłoniach. Wątpiłam żeby mogły dotknąć to coś, ale przynajmniej nie wyciągnął pistoletu.

- Jak zamierzasz walczyć z czymś, czego nie widzisz? - spytałam, nie odwracając spojrzenia od rosnącej formy.

- W takim razie spraw, żebym widział.

Mrugnęłam. Tak, to było możliwe. Prawdopodobnie nie byłoby trudniejsze ukazanie jeźdźca niż ducha, jego energia nie wydawała się tak różna, tylko ciemniejsza, o wiele mroczniejsza. Zadrżałam.

Teraz już uwolnił się z ciała. Nie miał twarzy, ale mogłam wyczuć, że mnie obserwuje. Za nim pojawił się szary mężczyzna. Spiorunował mnie wzrokiem, na twarzy miał mieszaninę wściekłości i smutku kiedy uwalniał oszołomioną duszę mężczyzny, który nie powinien był umrzeć. Ale nie miałam czasu obserwować kolekcjonera. Jeździec się poruszał i to szybko.

Otworzyłam tarcze, pozwalając płaszczyznom rzeczywistości zalać mnie. To coś zatrzymało się, przez chwilę energia otaczająca go była niepewna.

- Grobowa wiedźma? - to nie było tak, jakby się odezwał, ale bardziej jakbym poczuła słowa wpełzające do mojej głowy. - Jaką świecącą gwiazdą jesteś. Będę się tobą delectował.

I zanurkował na mnie. W moim grobowym wzroku był bardziej zdefiniowany, ale nie człekokształtny. Nie było rąk do chwycenia, żadnych ciosów do blokowania. Rzucił się na mnie jak spływająca mgła.

Ale ja byłam tkaczem płaszczyzn, i czy mu się to podoba czy nie, płaszczyzny zbiegały się we mnie, sprawiając, że stawałam się realna, stała, na każdej płaszczyźnie jaką dotknęłam. Jeździec walnął we mnie, bez wątpliwości zamierzając wejść w moje ciało, ale uderzenie stało się fizyczne, odpychając mnie w bok.

Potknęłam się, starając utrzymać na nogach. Jeździec się odsunął. Mogłam wyczuć jego dezorientację, ale to zamieniło się w gniew zanim mogłam odzyskać równowagę. Wściekłość jeźdźca mnie zalała, psychiczna napaść, która naciskała na moje tarcze i to bardziej miało na mnie wpływ niż fizyczny atak. Moja bransoletka z talizmanami rozgrzała się kiedy jeździec szukał luk w mojej ochronie. Znalazło jedną.

Jeździec znowu się na mnie rzucił, atak był psychiczny i fizyczny jednocześnie, uczepiając się nadal otwartej rany gdzie zakłęcie wysysające duszę pełzało przeze mnie miesiąc temu. Dezorientacja i ból zalały mnie kiedy wdarł się w moją duszę.

I to był minus fizycznego kontaktu z wszystkimi płaszczyznami.

Krzyknęłam, wbijając sztylet i palce wolnej ręki w sam środek masy jeźdźca. To było jak próba trzymania się szlamu, ale nie musiałam go chwytać, wystarczyło tylko pociągnąć.

- Witam w rzeczywistości, dupku. - wymamrotałam kiedy moja moc sprawiała, że istota stała się widoczna.

Srebrny błysk ostrzy Falina załśniły. Zaatakował z metodyczną precyzją, każdy ruch jego ciała rzeźbił strumienie w czarnej masie kiedy ostrza ją przecinały.

Krzyk tego czegoś był bardziej namacalny niż słyszalny kiedy ryczał w furii i bólu. Wysunęłam swoje ostrze i ponownie je zanurzyłam. Nie wiedziałam czy może krwawić, czy może umrzeć, ale na pewno może odczuwać ból.

Zaparł się, cofając ode mnie. Próbowałam go trzymać, utrzymać w stanie solidnym, żeby Falin mógł też go widzieć, ale prześlizgnął się przez mój chwyt i uciekł przez pokój.

- Gdzie...? - zaczął Falin, zatrzymując ostrza.

- Tam. - wskazałam na miejsce gdzie wycofująca się postać rzuciła się na uciekających klientów. Nie mogliśmy pozwolić żeby do nich dotarł, pochwycił kolejne ciało. Zniknął za rogiem jadalni.

Zaczęłam iść do przodu, ale moje kolana nie wytrzymały, nogi się pode mną ugięły. Kurwa. Walka z jeźdźcem trwała krócej niż minutę, ale czułam jakbym przeszła przez triathlon a później mecz bokserski.

Falin był przy moim boku w ciągu sekundy, trzymając mnie na nogach. Potrząsnęłam głową.

- Musisz iść za nim. - słowa wyszły wymamrotane. Wessałam głęboki wdech. Nie mogłam za nim iść. Nie mogłam go nawet zobaczyć.

Ale Rianna mogła, a jej oczy świeciły jak zielone widmowe światła. Spojrzała raz na mnie, jej nie trzeba było mówić, żeby za nim ruszyła. Pobiegnęła, a Desmond był przy niej.

Chciałam pokuśtykać za nimi, ale upadłabym gdyby Falin mnie nie trzymał.

- Musimy za nim iść. - powiedziałam, niewypowiedziane "pomóż mi" przekazywałam oczami.

Kiwnął głową, sztylety zniknęły do miejsca gdzie je trzymał - odkryję to któregoś dnia. Następnie objął mnie ramieniem za talię i na wpół pobiegnęliśmy, na wpół powlekliśmy się do korytarza. Nie dotarliśmy dużo dalej. Schody zmieniły się w chaotyczny korek, w którym ludzie pchali się i popychali, starając wydostać się z restauracji.

- Straciłam go. - powiedziała Rianna, jej oczy nadal świeciły. - Był tam, a później zniknął.

Cholera. To oznaczało dwie rzeczy. Jeśli mieliśmy szczęście, odsunął się głębiej w świat zmarłych żeby wylizać rany - ale nigdy nie miałam takiego szczęścia. Co pozostawiało opcję numer 2: wskoczył w jakieś ciało. Rianna nie mogła widzieć dusze podczas gdy były w ciele, więc zrozumiałe było, że nie będzie w stanie zobaczyć jeźdźca.

Przeszukałam tłum kiedy oni przepychali się do miejsca na schodach. Przy całej tej jaskrawej żółci dusz, zauważenie tej pokrytej ciemnością nie było trudne. Był w kobiecie uczeponiej ramienia jej męża. Żółć jej duszy ciemniała pod smołowatą obecnością przejmującą kontrolę.

- Tamta. - powiedziałam, wskazując. - Kobieta w czerwonej bluzce i z czarnymi włosami.

- Ma'am, musimy z panią chwilę porozmawiać. - powiedział Falin, puszczając mnie żeby mógł do niej dotrzeć. Nie odwróciła się, nie zatrzymała. Falin dotarł do pary i chwycił kobietę za ramię. - Jestem przedstawicielem władz i muszę z panią porozmawiać. - błysnął odznaką zbyt szybko, żeby mogli zidentyfikować z jakich władz pochodzi.

- Nic nie widzieliśmy. - powiedział mężczyzna, co było kłamstwem - byli obecni w jadalni.

Jego żona chwyciła mocniej ramię mężczyzny.

- Nie czuję się dobrze. - wymamrotała, chwiejąc się. Mąż poklepał ją po ręce.

- Wszystko będzie dobrze. Zaraz będziemy w domu.

Mało prawdopodobne. Ciemność zwyciężała, tylko cieniutka smużka żółci ludzkiej duszy pozostała.

- Nie mogę pozwolić pani wyjść. - powiedział Falin, ciągle trzymając ramię kobiety.

- Proszę, niech on odejdzie. - powiedziała, spoglądając na męża błagając - spojrzeniem pokrytym oleistą czarnością jeźdźca.

Jak jeździec przejął kontrolę tak szybko? Oczywiście zauważyliśmy, że zyskuje kontrolę szybciej z każdą ofiarą, ale przejął ją, ile? minutę temu? Góra dwie. Było źle, bardzo źle.

- Czy to nie może poczekać aż stąd wyjdziemy? - spytał mężczyzna.

Podeszłam.

- Nie, nie może. Proszę pana sugeruję, żeby pan odsunął się. To nie jest pana żona.

Ujeżdżona kobieta odwróciła się ze spojrzeniem pełnym nienawiści skierowanym na mnie.

- Stajesz się niewygodna. - słowa wyszły z gardła kobiety, ale już nie brzmiały jak ona.

- Becky?

Kobieta uśmiechnęła się pogardliwie do męża, odsuwając od niego. W tych samym ruchu zamachnęła się i solidnie walnęła Falina w brzuch.

Jęknął kiedy powietrze z niego uchodziło, ale nie spowolniło go to. Jego sztylety znowu się pojawiły.

- Nie krzywdź jej. Jeździec po prostu przeskoczy na kolejnego gospodarza. - krzyknęłam kiedy kobieta zaczęła biec, ale nie w kierunku schodów, ale z powrotem do jadalni, którą chwilę temu opuściliśmy.

Prawie mogłam zobaczyć jak Falin zgrzyta zębami kiedy zniknęły sztylety i zaczął ją gonić. Stałam w drzwiach, blokując je. Kobieta dobre dwadzieścia centymetrów niższa ode mnie, rzuciła się na mnie z siłą obrońcy, powalając mnie na tyłek. Świeża fala bólu wybuchła we mnie, a straciłam oddech z bólu. Sztylet wyleciał mi z ręki, sunąc po podłodze.

Desmond przyskoczył do mnie i zaatakował kobietę. Jeździec może dawał jej dodatkową siłę, ale nadal była małą kobietą, a Desmond był kilkudziesięciokilogramowym barghestem. Została powalona.

Ale ciężko było obezwładnić kogoś, kto nie przejmował się jak mocno szamotanina może boleć, albo zranić ciało. Waliła i uderzała w wielką psią wróżkę. Falin znalazł się obok nich zanim Desmond mógł zrobić coś drastycznego, jak na przykład odgryźć jedną z jej rąk.

Falin założył kobiecie kajdanki i podniósł ją na nogi. Całkowicie znieruchomiała. Czekałam, aby zobaczyć czy jeździec wypłynie z niej teraz, kiedy gospodarz został złapany. Nie zrobił tego.

- Czy JPCM już jedzie? - spytałam Rianne, kiedy dłońmi sprawdzała futro Desmond, szukając ran.

- Powinni tu dotrzeć w każdej chwili.

Jeden punkt dla prywatnych detektywów. Okay, i FIB. Uśmiechnęłam się, otrzepując. Rano będę potwornie obolała, tego byłam pewna, ale zamknęliśmy naszą pierwszą sprawę. Tak naprawdę to dwie.

Przeszłam przez pokój żaby podnieść sztylet a jeździec mnie obserwował, ta oleista ciemność pokrywała niebieskie oczy kobiety. Miały w sobie całe to zimno śmierci, ale nic z jego spokoju. Dostawałam od tego ciarek.

- Nie mogłaś tego zostawić w spokoju, prawda? - spytał, głos nie brzmiał już jak od kobiety. Był zimniejszy, twardszy.

Jej mąż wtargnął do pokoju.

- Co tu się dzieje? Dlaczego aresztowaliście moją żonę?

Posłałam mu współczujące spojrzenie, ale nie odpowiedziałam. Zamiast tego zwróciłam się do jeźdźca.

- Nie, nie mogłam pozwolić, żebyś nadal ciągnął swoją małą zabawę, więc nie kłopotz się przeskakiwaniem ciał. Podążę za tobą do każdego.

- W takim razie najwyraźniej mamy różnicę nie do pogodzenia. - powiedział i bez ostrzeżenia okręcił się mocno. Coś trzasnęło, w ramieniu kobiety coś się rozdarło. Ten ruch uwolnił ją z uchwytu Falina.

Pomknęła do okna panoramicznego. Sekundę zanim rzuciła się przez nie, kobieta spojrzała w tył, jeździec szczyrzył się do mnie przez jej twarz. Następnie zatrzęsający ziemią dźwięk roztrzaskiwanego szkła wypełnił pomieszczenie. Mężczyzna krzyknął. I w końcu prawie niezauważalny w porównaniu z resztą dźwięk kiedy jej ciało uderzyło w ziemię.

Przez oszołomioną chwilę wszystko zwolniło. Następnie moje nogi zaczęły się ruszać jakby podjęły decyzję zanim mój mózg miał szansę ogarnąć się. Podbiegłam do okna, inni byli tuż za mną.

Krew kapłała z pozostałego, wyszczerbionego szkła, a na zewnątrz, pod nami, połamane kobiece ciało leżało w połowie na chodniku, a w połowie na trawie. Upadek był tylko z pierwszego piętra, ale jej ręce były zakute na plecach, więc nie miała możliwości uchronić się przed upadkiem. Nie, żeby wolne ręce mogły ją uratować. Sądząc po wypływającej z niej krwi, płynącej wolniej z każdym uderzeniem serca, szkło uszkodziło tętnicę.

Z mojego punktu widokowego, patrzyłam jak jeździec wypływa z jej ciała. Kurwa. Ale nic nie mogłam zrobić. Byłam zbyt daleko, żeby fizycznie zaatakować bezcielesną istotę i gdy tylko znajdzie nowe ciało... udowodnił, że ludzkie życie nie ma dla niego znaczenia. A ma mnóstwo świeżych ciał do wyboru, kiedy poleciał w stronę tłumu. Sięgnęłam grobową magią.

Za późno.

Wskoczył do nowego ciała. Przekląłam. Moja moc nie mogła dotykać żywych. W ciągu sekund mężczyzna uciekł z tłumu, biegnąc w przeciwnym kierunku niż inni klienci. W oddali i nadal patrząc przez płaszczyzny, widziałam tylko, że to mężczyzna.

Cholera.

Spojrzałam na połamane ciało kobiety, która dwadzieścia minut temu była po prostu kobietą jedzącą lunch z mężem.

Śmierć stał przy jej ciele, spojrzał mi w oczy tylko przez chwilę zanim odwrócił wzrok. Przelknęłam, walcząc z pieczeniem poprzedzającym łzy. Ostrzegł mnie. Powiedział, że bym nie zostawała, że bym się w to nie mieszała. Myślałam, że próbował trzymać mnie z daleka od niebezpieczeństwa. Ale może to było tym... tym całkowitą stratą i zniszczeniem życia, której próbował zapobiec.

A ja pchnęłam jeźdźca do tego.

Spojrzałam na uciekającą postać nowego gospodarza jeźdźca. Patrzyłam jak skręca za róg i znika. Nie, żeby miało to znaczenie. Próbowałam bezpośrednio podejście. Próbowałam powstrzymać seryjnego mordercę. Nie tylko poległam, ale teraz przeze mnie dwoje niewinnych ludzi nie żyje.

ROZDZIAŁ 23

Jednostka Przeciw Czarnej Magi przyjechała cztery minuty później. Oczywiście, do tego czasu było za późno na cokolwiek poza sprzątnięciem ciała. Falin zniknął zanim oni przyjechali. Jego ostatnie słowa skierowane do mnie? Że nie miałam wspominać uczestnictwa FIB.

Świetnie.

Znałam większość oficerów JPCM, albo z kolacji u Johna, albo drinków po rozwiązaniu śledztwa, ale oficjalnie nie pracowałam z nimi nad żadną sprawą, więc oni widzieli mnie jako cywila. Co znaczyło, że na miejscu takim jak to ja byłam albo świadkiem, albo podejrzaną, prawdopodobnie oboma. Biorąc pod uwagę to, że byłam z obiema ofiarami przed ich śmiercią, z których jedna była zakuta w kajdanki, których obecności nie chciałam wyjaśnić, miałam szczęście, że nie aresztowali mnie od razu. Jednak to nadal była możliwość skoro poproszono mnie - bez możliwości odmowy - bym pojechała na komisariat odpowiedzieć na więcej pytań.

I właśnie dlatego, dwie godziny później, znalazłam się w biurze Johna, drżąca i praktycznie niewidoma. Uratował mnie przed pokojem przesłuchań, ale po tym jak jego łysiejąca głowa poczerwieniała, chyba lepiej byłoby gdybym spędziła ostatnią godzinę pytań z obiektywną kobietą.

- Coś ty sobie myślała, Alex? - spytał John, nie całkiem wrzeszcząc pytanie, ale ledwie co.

Pochyliłam głowę.

- Nikt nie chciał wierzyć, że śmierci były zabójstwami. Znalazłam wzór, znalazłam następną prawdopodobną ofiarę i spróbowałam go zatrzymać.

- Tak i wszyscy wiemy jak to się skończyło.

Osunęłam się głębiej w krzesło, duży ciężar fizycznego i magicznego wyczerpania mieszał się z poczuciem winy.

- Spieprzyłam, uwierz mi jestem tego świadoma.

- Jesteś świadoma? Alex, twoje czyny przyczyniły się do śmierci dwóch osób.

Skuliłam się, ale odrobina gniewu rywalizowała z winą, więc nawet dla moich uszu mój głos brzmiał nonszalancko kiedy powiedziałam,

- Technicznie, oba były samobójstwami, więc jak mi powiedziałeś, to nie jest sprawa wydziału zabójstw. A może jesteś gotów przyznać, że jest coś nie tak z łańcuchem samobójstw w tym mieście?

John wpatrywał się we mnie, twarz miał tak nieruchomą, nawet wąsy mu nie drgnęły. Następnie odepchnął się od biurka, podszedł do uchylonych drzwi i zamknął je. Wnikliwy trzask rozbrzmiał głośno w zbyt cichym pokoju.

Każdy krok zrobiony przez Johna odbijał się echem pomiędzy moimi uszami kiedy wracał do biurka, oparł się o niego i stał tam ze skrzyżowanymi ramionami. Skurczyłam się pod jego twardym spojrzeniem, pragnąc mieć przy sobie zakłęcie niewidzialności. To nie udzielająca nagany postawa dotarła do mnie, ale rozczarowanie w jego oczach. Ostatnio często je widziałam, a to cięło głęboko ponieważ byłam winna Johnowi. To przez niego znalazłam się na liście płac policji, a kiedy miotalam się po zniknięciu Rianny, to on zachęcał mnie do zdobycia licencji detektywa i otwarcia własnego biznesu. On nie był tylko współpracownikiem, był dobrym przyjacielem, może nawet kimś najbardziej przypominającym postać ojca w

moim życiu. Teraz kiedy się na mnie patrzył, miałam ochotę objąć kolana ramionami i ukryć twarz.

- Tamara wczoraj zmieniła przyczynę śmierci Kirkwooda i Kingly'a z samobójstwa na nieznaną. - powiedział po jak się zdawało nieznośnie długim czasie.

Zmarszczyłam brwi. Nieznane nadal nie było zabójstwem, a ci ludzie nie umarli przez przypadek ani zwykle nieszczęście - oni zostali zamordowani przez coś, co ich opętało.

- Alex, czy naprawdę sądzisz, że nikt poza tobą nie widzi niepokojących związków przy tych sprawach?

Niespokojne uczucie z mojego żołądka podpełzło do gardła.

- Mówisz, że jest aktywne śledztwo? Dlaczego mi nie powiedziałeś?

- Ponieważ zwierzchnicy chcą utrzymać to w tajemnicy. Istnieje duża szansa, że nie będziemy mogli wnieść oskarżenia, więc postanowiono, że utrzymanie tylu informacji ile się da przed prasą będzie najlepsze.

- Ale ludzie umierają.

- Tak. Od samobójstwa. - wyciągnął dłoń żeby powstrzymać mnie od protestu i kontynuował. - Czy są podejrzane okoliczności przy tych samobójstwach? Tak. Czy dziwne anomalie przyczyniły się do podjęcia decyzji o odebraniu sobie życia przez zmarłych? Możliwe. Ale jeśli taka jest sprawa, patrzysz na zarzuty nadużycia magii. Może, przy odpowiednim sędzi i ławie przysięgłych, może uda się udowodnić nieumyślne spowodowanie śmierci, ale wszyscy wiedzą, że magia nie może zmusić człowieka do samobójstwa.

- Tylko, że nie szukacie zaklęcia. Szukacie... bytu.

- Co jest wnioskiem do jakich doszło dwoje agentów JPCM pracujących nad tą sprawą i nie, nie powiem ci, kim oni są. - powiedział zanim mogłabym spytać.

- Mogę pomóc.

- Tak, jak teraz pomagasz? Przez wzbijanie kurzu śledztw, którzy wszyscy akceptowali jako samobójstwo? Robiąc sceny publicznej w zatłoczonej restauracji? - przesunął dłonią po łysym placku na głowie. - To miasto jest beczką z prochem. Działo się tu zbyt wiele niewyjaśnionych zdarzeń, zbyt wiele śmierci związanych z magią. Ludzie się boją. Mieliliśmy wiele raportów o zbrodniach z nienawiści, Alex. Zbrodni z nienawiści - siedemdziesiąt lat po Magicznym Przebudzeniu. Od uszkodzeń mienia do prawdziwej przemocy przeciwko wiedźmom i wróżkom. Moi rodzice opowiadali straszne historie o najazdach dokonywanych po Przebudzeniu i, przy tak bliskim kipieniu jak to miasto jest, możemy jeszcze raz zobaczyć ten rodzaj terroru. Czy tego właśnie chcesz?

Nie usprawiedliwiłam tego pytania odpowiedzią. Kontynuował jakby oczekiwał, że tego nie zrobię.

- Ludzie boją się nieznanego, tego, czego nie rozumieją. Przy tym wszystkim, co się teraz dzieje, czy całym tym niewyjaśnionym, do diabła, niewytłumaczalnym, magia od rytualnych morderstw do pojawiania się części ciał z brakiem wyjaśnienia w jaki sposób były odcięte, do dziur w pieprzonej rzeczywistości - dziwne rzeczy się dzieją. Rzeczy łamiące zasady tego co rozumiemy o magii. A teraz magia, która może obejść wolę do momentu w którym ofiary popełniają samobójstwa? Lepiej jeśli to zostanie zachowane w tajemnicy i nie wznieci jeszcze więcej strachu.

Miał rację i rozumiałam jak przerażające jest gdy zasady się zmieniają - moje całe rozumienie świata było obecnie w ciągłej zmianie.

Ale byłam jedną z nielicznych ludzi, którzy mogli zobaczyć jeźdźca.

Mógłby przejść koło tuzina policjantów i oni by nawet nie zauważyli, ale jeśli ja spojrzę, mogę go wybrać z tłumu. Ten argument nie było czymś, co John chciał słyszeć.

- Powiedzmy, że ta istota, która potrafi przejąć czyjeś ciało, istnieje - wtedy mówisz o nieludzkim sprawcy. To robi z tego sprawę dla FIB...

- Tylko, że to nie wróżka.

Ciągnął dalej bez zwracania na mnie uwagi.

- ... a oni wyraźnie nie chcą być również w centrum zainteresowania przy tej sprawie. Sprzedaż żelaza jest obecnie najwyższa niż kiedykolwiek była w Nekros, a biuro Ambasadora Relacji Wrózek z Ludźmi jest zalewane skargami z obu stron. Są jeszcze grupy polityczne.

Takie jak grupa próbująca zdelegalizować glamour...

Jakby mogli to wyegzekwować.

- ...a ci ludzie nie widzą wiedźm lepiej niż wrózek. Słyszałaś, że rozważają projekt ustawy, przez którą wszystkie dzieci w wieku szkolnym będą musiały przejść test RMC.

Nie słyszałam. Dla kogoś kto może nie wykazać się jako człowiek, pomysł obowiązkowych testów Zgodności Magicznego Pokrewieństwa przerażał. I na pewno nie byłam jedyna. Poza tym testowanie dzieci było śmieszne. Chyba że są uosobione, nawet ludzie, którzy wyniki mają dużo ponad przeciętną na testach RMC muszą zacząć uczyć się używać magii. A jeśli ludzie chcą nienawidzić kogoś z potencjałem używania magi, tylko nulle byli bezpieczni, a nulle byli rzadsi niż uosobione wiedźmy. Większość populacji mogła uzbierać przynajmniej trochę magii. Nie dużo i nie mogli wiele z tym zrobić, ale jeśli nie są w stanie wygenerować prostej linii na teście RMC, mają mały magiczny potencjał.

- Więc, - ciągnął. - jeśli nie chcesz wylądować w więzieniu, lepiej odpuść sobie tą sprawę i zostaw ją w spokoju. Rebecca Cramer - to kobieta, która przeszła przez okno, jeśli nie wiedziałaś - jej mąż twierdzi, że była pod policyjnym aresztem w czasie jej śmierci. Chce wnieść oskarżenie, tylko że żaden oficer NCPD nie był na miejscu kiedy wylatywała przez okno. Jego opis policjanta wskazuje, że był tam wysoki mężczyzna o długich blond włosach - czy ten opis kogoś ci przypomina?

Odwróciłam wzrok.

- Jak myślisz, co Cramer zrobi kiedy dowie się, że agent FIB był zamieszany w śmierć jego żony? A twoja klientka, Nina Kingly, obecnie walczy o mocniejsze ograniczenia magii i jej użytkowników. Kelly Kirkwood dzwoni do komisariatu tuzin razy na dzień. A godzinę przed twoim małym wydarzeniem w czasie lunchu, otrzymałem telefon od reportera, który bada roszczenia pary, którzy mówią, że ich syn został zamordowany, a policja umorzyła śledztwo. Wzniesasz strach i tworzysz dla wszystkich złą opinię.

- Ja... - nie miałam pojęcia co powiedzieć. Miał rację. Byłam nieostrożna. Myślałam o tym jak znaleźć zabójcę i dać rodzinom spokój ducha wiedząc, że ich najbliżsi nie popełnili samobójstwa. Nigdy nie przyszło mi na myśl co mogą zrobić z tą informacją.

- Więc co powinnam zrobić?

- Przestań bawić się w detektywa. Jesteś wyjątkową grobową wiedźmą, nieocenioną kiedy chodzi o przepytывanie ofiar morderstw. Ale za każdym razem kiedy wpłątujesz się w śledztwo, wszystko idzie w dół.

Zostaw śledztwo policji i trzymaj się rozmawiania z martwymi.

Gapiałam się w niego oniemiała.

Ocaliło mnie ostre pukanie do drzwi. John podszedł do nich i otworzył je, wyglądając przy tym jak wściekły niedźwiedź. Umundurowany żółtodziób po drugiej stronie skurczył się i pochylił głowę.

- Uch, przepraszam, że przeszkadzam. - powiedział, - Ale jest tutaj brat Panny Craft. Mówi, że to pilne. Coś związanego z ich matką.

Wstrzymałam oddech, moje serce zapomniało, że musi bić. Czy to może być...? Skoczyłam na nogi, ale nie poszłam dużo dalej bo John odwrócił się do mnie, a jego potężna postać blokowała drzwi.

- Od kiedy to ty masz brata? - cyniczny sceptycyzm w jego głosie sprowadził z powrotem rzeczywistość. Nadzieja, która chwilę wcześniej wcześniej wyparła miejsce wątpliwości, zaschła i skwaśniała.

Moje nogi nie były tak wytrzymałe, żeby mnie utrzymać i opadłam na krzesło. John obserwował mnie, ale jeśli zauważył jak sflaczałam, nie skomentował tego. Po prostu czekał. Co nie było zaskoczeniem, John prześwietlił mnie kiedy zostałam zatrudniona jako konsultantka. Oficjalnie nie miałam żadnych krewnych.

- Mój brat zniknął kiedy miałam jedenaście lat. - i nigdy nie straciłam nadziei, że kiedyś go znajdę. Ale dzisiaj? W komisariacie policji? Wątpiłam w to. - A moja matka zmarła kiedy miałam pięć.

Ktokolwiek jest w holu, nie zna mnie.

John burknął pod nosem.

- Zaczynam się zastanawiać czy ktoś w ogóle zna.

Skuliłam się. Jak mogłam na to odpowiedzieć? Nie, żeby John

czekał na odpowiedź. Jego wąsy rozciągnęły się w dół, podszedł do biurka, otworzył górną szufladę i wyciągnął służbową broń.

- Jak wyglądał ostatni opętany przez "jeźdźca" facet? - spytał wsadzając broń do kabury.

- Ten sprzed kilku godzin? Mężczyzna, prawdopodobnie przeciętnego wzrostu. Mógł mieć krótkie włosy, ale nie jestem pewna koloru.

- To opisuje połowę populacji Nekros.

Wzruszyłam ramionami. To było najlepsze co mogłam dać.

- Jednym spojrzeniem będę wiedziała czy to jeździec.

- Nie, nie będziesz. Zostaniesz tutaj.

- Jak diabli. - powiedziałam, wstając z krzesła.

John potrząsnął głową.

- Oficerze, aresztujcie ją.

Gapiałam się na Johna.

- Za co?

- Och, jestem pewien, że mamy całą listę, z której możemy wybierać, po tej twojej wcześniejszej eskapadzie, ale ma razie poprzestańmy na narażaniu cywila.

- Jakiego cywila?

- W tej chwili, samej siebie. - powiedział, kierując się do drzwi. Zatrzymał się żeby tylko spojrzeć srogo na żółtodzioba. - Oficerze, to nie była sugestia. Aresztować ją.

- Sir? - mężczyzna praktycznie skulił się w drzwiach.

- Nie możesz mnie aresztować. - powiedziałam, próbując prześlizgnąć się obok Johna.

- Za chwilę dodam opór przy aresztowaniu. - złapał mnie za ramię. - Kajdanki.

Żółtodziób wyciągnął kajdanki z za paska, prawie upuszczając je zanim podał Johnowi, który zatrzasnął je wokół moich nadgarstków z doświadczeniem weterana. Żelazo w metalu wysłało ból przez moje ramiona. Skrzywiłam się, przeklinając, ale John nie miał pojęcia, że ja mogę nie być człowiekiem, i że żelazo może sprawiać mi ból. Ignorując moje protesty, wepchnął mnie do swojego biura.

- Nie zapomnij przeczytać Craft jej praw. - powiedział, wychodząc.

- Tak jest, sir. - oficer chwycił moje ramię i, po przeszukaniu kieszeni i wyciągnięciu kawałka papieru, przeczytał mi moje prawa.

ROZDZIAŁ 24

- To jest śmieszne. Wiesz o tym, prawda? - powiedziałam kiedy żółtodziób dosłownie skończył czytać moje prawa.

- Tylko wykonuję rozkazy, ma'am.

Tak, zauważyłam.

- Cóż, czy nie możemy zrobić tego bez kajdanek? - palące swędzenie towarzyszyło kującemu bólowi, mocno walczyłam, żeby nie pokazać tego w głosie albo gorzej w jękach. Ludzie nie mieli problemu z żelazem, a ja usiłowałam jak mogłam uchodzić za człowieka.

Żółtodziób nie tylko nie ściągnął kajdanek; nawet nie raczył odpowiedzieć na pytanie. Chwycił mnie za biceps i pchnął w kierunku drzwi.

- Uch, gdzie idziemy?

- Do klatki, aż będzie pani mogła wpłacić kaucję.

Och, on musi żartować. Byłam na dziewięćdziesiąt procent pewna, że John aresztował mnie, żeby trzymać z daleka od holu - który musiałam przejść, żeby dojść do cel. Byłam również pewna, że wymyśliliby inny sposób trzymania mnie z dala od holu gdyby nie był tak wkurzony, ale tak czy inaczej, jeśli to jeździec tu był, nie chciałam mieć rąk skutych za plecami.

- Nie powinniśmy czekać aż John wróci? - spytałam, powoli wycofując się od drzwi.

- Proszę tego nie utrudniać, ma'am. - pchnął mnie do przodu.

Kurcze.

Gdy tylko wypchnął mnie za drzwi, otwierałam tarcze, zerkając przez płaszczyzny. Eskortował mnie przez niewielki korytarz biur - bardzo niewielki, tylko nieliczni detektywi mieli biuro zamiast biurka w ogólnej sali - a później byliśmy w holu. Rozejrzałam się po pomieszczeniu, ignorując rozkład i magię, a szukając tylko dusz. Radosna żółć duszy Johna była przede mną, posturę miał sztywną i podejrzliwą kiedy rozmawiał z ciałem wypełnionym duszą pokrytą ciemnością.

Jeździec spojrzał w moim kierunku kiedy żółtodziób wepchnął mnie do holu. Uśmiech rozszedł się po jego skradzionej twarzy.

- Siostro.

Cholera.

- To on, John. To jeździec. - krzyknęłam.

A wtedy rozpętało się piekło.

Jeździec uniósł broń, celując we mnie. Ktoś krzyknął, żeby upuścić broń. Nie zrobił tego. Wiedziałałam, że tego nie zrobi. Rzuciłam się na dół zanim usłyszałam wystrzał.

Ból ciął moje ramię, gorący i ostry. Uderzyłam w ziemię. Zdołałam obrócić się wystarczająco, żeby wylądować na ramieniu, co powstrzymało moją głowę od walnięcia w linoleum, ale upadek przyprawił mnie o dodatkowy ból. Nie powstrzymałam krzyku, który się we mnie wydobył - nikt go nie usłyszy ponad dźwiękiem wystrzałów. Dokładniej mówiąc trzech, jeden po drugim.

Zaległa nagle cisza po tak ogłuszających strzałach była stłumiona, pusta, a może to przez dzwonienie w moich uszach. Krew spływała po moim ramieniu kiedy próbowałam wstać zanim...

Za późno.

Duża, bezkształtna ciemność pomknęła przez hol komisariatu, kierując się dokładnie na mnie. Nie, nie na mnie - już przetańczyliśmy to szczególne spotkanie - uczeplił się żółtodzioba, wpływając w niego. Przełknęłam, zapominając o bólu w moim ciele gdy pokryłam się zimnym potem.

Och, cholera, cholera.

- John, pomóż.

Moje buty pozostawiały czarne ślady na podłodze, towarzyszyły im smugi krwi kiedy cofałam się, odpychając jak najdalej od żółtodzioba. Jego dusza cały czas ciemniała. Szybko.

- Niech ktoś zadzwoni po lekarza. - krzyknął John zmierzając w moim kierunku. - Jak bardzo jesteś ranna?

Potrząsnęłam głową, nadal próbując odsunąć się od jeźdźca i jego nowego gospodarza.

- John, on jest w żółtodziobie.

Młody oficer uśmiechnął się do mnie, jego oczy lśniły od ciemności. Wyciągnął swoją broń, celując w moją pierś. Przy tej odległości nie mógłby nie trafić.

- Żegnaj Alex Craft.

Chciałam zamknąć oczy, ale nie mogłam. Wpatrywałam się w pistolet, a czas zwolnił, ograniczył się tylko do jego palca kiedy on naprężył się, ograniczył do działania broni. Skuliłam się, gotowa na ból, który miał mnie ogarnąć. Ale jego palec się zatrzymał, twarz rozluźniła.

Zamrugalam. Śmierć stał za żółtodziobem, duszę mężczyzny miał w swojej dłoni. Chwilę później rozległ się strzał. Ciało żółtodzioba okręciło się i zważyło jak kłoda.

Gapiałam się, moje płuca płonęły od oddechu, który wstrzymywałam zbyt długo. Wypuściłam go kiedy jeździec uniósł się w powietrze nad żółtodziobem. Nie. To musi się skończyć. On może wskakiwać w nowe ciała, aż wszyscy w pomieszczeniu będą martwi.

Ale jak mogłam go powstrzymać? Czy podąży za mną jeśli wybiegnę stąd, zostawiając innych za sobą? Wyraźnie chodziło mu o mnie. I moją wielką gębę. Po prostu musiałam powiedzieć mu, że będę go tropić do każdego ciała jakie weźmie? Musiałam sprowadzić go do miejsca mniej zaludnionego. I z mniejszą ilością broni.

Ale najpierw musiałam uwolnić się z tych kajdanek.

Skoro wątpiłam, że jeździec zamierza dać mi czas żebym poprosiła kogoś o uwolnienie, musiałam być trochę bardziej kreatywna. Albo destrukcyjna. Już dotykałam wielu płaszczyzn, jak trudno może być wepchnięcie kajdanek w świat zmarłych?

Trudniejsze niż oczekiwałam. Zwłaszcza skoro były za moimi plecami i nie mogłam ich widzieć. Przenosiłam przedmioty do królestwa śmierci już wcześniej, ale zazwyczaj przez przypadek. Teraz skupiłam się na tym jak wyglądałby metal pokryty rdzą i skorodowany. Poruszyłam ramionami, starając się uwolnić nadgarstki. Agonia przedzierała się przez moje ranne ramię, ale nie przestawałam. Utrzymywałam obraz niszczących kajdanek w umyśle i poczułam jak metal puszcza, ogniwo łańcucha łamie się. Kajdanki zwisały z moich nadgarstków, paląc moje ciało, ale mogłam poruszać rękoma.

- Chodź. - powiedział Śmierć, pociągając mnie na nogi. - Musimy cię stąd wydostać.

Nie mogłam się bardziej zgodzić, ale rozerwanie kajdanek zajęło mi zbyt wiele czasu i jeździec na pewno skoczył już do nowego ciała.

Musiałam wiedzieć gdzie spodziewać się kolejnego ataku.

- Gdzie on jest? - szepnęłam, szukając jeźdźca, a jednocześnie idąc. Śmierć nie miał czasu odpowiedzieć kiedy spostrzegłam cień. Już zgniatając duszę kolejnej ofiary, oficera, którego rozpoznałam z miejsca zbrodni Kingly'a. Cholera.

Wskazałam i krzyknęłam.

- Jest w Laridzie.

Niektórzy oficerowie podnieśli broń; inni trzymali ją skierowaną w ziemię. Johna była pomiędzy dwoma pozycjami.

- Jesteś pewna?

- Och, jest pewna. - powiedział jeździec głosem Larida, a Śmierć pociągnął mnie w tył.

- Czy to ciało też zabijecie? Ja po prostu wezmę inne. Który z was chce być następny? Albo pozwolicie mi zabić Craft, a odejdę stąd.

- Opcje nie do zaakceptowania. - powiedział głos, od którego nie oczekiwałam obrony. Następnie detektyw Jenson, partner Johna i ukrywający się feykin, który, czego byłam prawie pewna, nienawidził mnie, nacisnął spust Tasera. Wystrzeliły dwie elektrody połączone przewodami i uderzyły Larida w pierś.

Jenson wysłał setki voltów elektryczności w Larida, a jeździec upuścił broń i upadł na kolana. Ale jeszcze nie stracił przytomności. Sięgnął i wyciągnął elektrody ze swojej piersi. Uderzyły w linoleum z dwoma cichymi kliknięciami.

- Dzięki za zgłoszenie się na ochotnika. - powiedział jeździec do Jensona kiedy sięgnął po swoją broń.

Nie zdążył. Strzałka niebieskiej piany uderzyła Larida pomiędzy oczy i magia eksplodowała w pokoju. Larid upadł pod wpływem połączonego nokautu, immobilizera i bloкера zaklęć Eteru. Kaszlnęłam, dusząc się gęstością magi w powietrzu, ale nie odważyłam się oderwać oczu od Larida.

Co teraz zrobisz, jeźdźcu? Czy możesz opuścić żyjące, ale nieprzytomne ciało?

Albo jeździec był nieprzytomny tak jak gospodarz od strzałki, albo gospodarz musi umrzeć żeby jeździec mógł przeskoczyć do następnego ciała. Miałam rosnące podejrzenie, że chodziło o to drugie. Widziałam, że nadal pokrywa duszę Larida, ale nie wylewał się z niego.

Nieprzytomny mężczyzna stał się pojemnikiem.

Ale co się stanie kiedy odzyska przytomność?

Oczywiście, przy wstrętym połączeniu zaklęć, potrwa to chwilę. Wstrętne połączenie, które widziałam wcześniej. Co znaczyło, że Briar tu jest. Przy tym wszystkim co się tu działo nie zauważyłam kiedy weszła. Nadal jej nie widziałam, ani jej arsenału. Moje nerwy były zbyt skonane jej magią przez unoszące się opary zaklęć ze strzałki. Tak naprawdę teraz zdolna byłam tylko do siadania. Ale zmusiłam się do odwrócenia, poszukania jej.

Ruch przekształcił się z chwiania i tylko ramiona Śmierci utrzymały mnie prosto.

- Jesteś ranna. - powiedział, jego dłoń zawisła nad moją raną.

Było wiele krwi, ale strzał tylko mnie drasnął.

- Mam się dużo lepiej niż byłabym gdybyś nie... - nie skończyłam ponieważ wyrwał dla mnie duszę z żywego ciała, żeby uratować moje życie. Przyznaję, żółtodziób został

zastrzelony sekundy później, a gdyby nie te decydujące sekundy byłoby dla mnie za późno, lecz kolekcjonerzy nie zabierają dusz wcześniej.
Nigdy.

Znałam tylko jednego, który to zrobił, ale on był złą nowiną. Bardzo złą. W imię miłości on i jego kochanka przekroczyli linię za linią aż byli gotowi rozerwać świat na strzępy, żeby być razem. Miesiąc temu prawie im się udało. Tamtej nocy szary mężczyzna powiedział mi, że bym pamiętała co się stało na tej zrodzonej z choroby polanie. To dlatego Śmierć i ja nigdy nie będziemy mogli być razem. Tamtej nocy Śmierć zniknął z mojego życia.

A teraz przekroczył linię, żeby mnie uratować. Wielką linię. I oboje o tym wiedzieliśmy.

Ludzie zaczęli tłoczyć się wokół mnie a Śmierć pochylił się i pocałował lekko moje czoło zanim przekazał mnie w ręce, kogoś, kto nie wiedział, że już jestem przytrzymywana.

- Musimy porozmawiać. - szepnęłam mu.

Ale to Briar Darque stanęła przede mną i powiedziała, - Tak, musimy. Co się tu do diabła dzieje?

Powstrzymałam jęk. Teraz kiedy adrenalina opadała do normalnego poziomu, moje ramię zaczęło boleć, jak również moja głowa, nadgarstki i ramię, na którym wyładowałam. I, piekło, byłam chyba cała obolała. Byłam wyczerpana już przed tą małą przygodą. Teraz byłam gotowa paść. Nie chciałam rozmawiać z Briar Darque.

Obróciłam się żeby zobaczyć kto zabrał mnie Śmierci - i kto przy odrobinie szczęścia uwolni mnie od Briar - i przeżyłam kolejny szok. Detektyw Jenson mocno trzymał mnie za łokieć, pomagając mi utrzymać równowagę. Przy otwartych tarczach widziałam przez glamour, który ukrywał jego wydłużoną szczękę i dwa duże kły zakrzywione nad górną wargą. Gdzieś wśród swoich przodków miał krew trollów, ale jedynym fizycznym znakiem była nieszczęsna szczeka. Był jedynym feykinem, którego widziałam z wyraźnymi śladami ich wróżkowych przodków - albo który miał wystarczająco glamour, żeby to zakryć. Oczywiście jego dusza była bardziej srebrna niż niebieska. Mój ojciec powiedział mi, że istnieli ludzie z krwią wrózek oraz wróżki z ludzką krwią. Zastanawiałam się czy Jenson był przykładem tego drugiego.

Jenson zauważył że się gapię, a ta przyduża szczeka zacisnęła się. Wiedział, że widzę przez glamour.

- Możesz stać, Craft? Tak? Świetnie. - puścił moje ramię, obrócił się na pięcie i odmaszerował.

Wpatrywałam się w jego plecy. I tyle wyszło z ratunku przed Briar.

- Co ty tu robisz? - spytałam ją kiedy chwiejnym krokiem podeszłam do najbliższego biurka, podkraść kilka chusteczek. Krwawiłam na podłogę.

- Powiedziałaś ci, że będę cię miała na oku. Usłyszałam, że jesteś wplątana w śmierć dwóch osób, więc przyszedłam dowiedzieć się co się stało. Teraz, co to do diabła było? - wskazała na nieprzytomnego policjanta. Ktoś zakuł go w kajdanki na nadgarstki i kostki, co wydawało się dla mnie dobrym pomysłem.

- Jest opętany. BSMZ ma protokoły przy takich sytuacjach, prawda? - ponieważ ja miałam już dość tej sprawy. Chciałam tylko żeby ktoś wziął jeźdźca i no nie wiem, wygnał go? Zabutelkował? On na pewno nie będzie stał przed sądem jego równym.

- Opętany? - Briar uniosła brew. - To bardziej brzmi jak twoja alejka niż moja.

- Czy nie ma kogoś w twoim oddziale, kto zajmuje się czymś takim? - łowcy ghoułów BSMZ; na pewno mają kogoś kto będzie wiedział co zrobić z Laridem i jeźdźcą. Potrzęsnęła głową.

- Ja bym dokonała egzekucji na gospodarzu. To brzmi okrutnie, ale tak, jak ofiary zainfekowane przez ghoule, lepiej ukrócić ich cierpienia gdy są jeszcze ludźmi niż potworami.

- On skacze z gospodarza na gospodarza. - opadłam na krzesło. Nie wiedziałam czyje. To było po prostu najbliższe. - Myślę, że wcześniejszy gospodarz musi umrzeć zanim jeździec może uciec do nowego ciała. Utrzymanie go przy życiu powinno go uwięzić.

- Więc lepiej spróbuj szpital ponieważ nie mam czasu na opiekowanie się.

Więc brak pomocy od BSMZ. Westchnęłam.

- Alex, daj mi zobaczyć twoje ramię. - powiedział John zbliżając się wystarczająco, żeby odsunąć Briar. Normalnie czułabym się niekomfortowo, ale cieszyłam się z przerwy od tej kobiety.

- To tylko draśnięcie. - ale posłusznie odsunęłam chusteczki od rany.

- Masz rację, ale prawdopodobnie powinnaś pójść do szpitala.

Możesz potrzebować szwów.

Nie stać mnie było na rachunek ze szpitala.

- Jeśli masz apteczkę OMIH gdzieś w pobliżu, jestem pewna, że to wystarczy.

Wąsy Johna drgnęły od irytacji, ale zawołał kogoś, żeby przyniósł apteczkę, a następnie zaproponował pomoc w przejściu do jego biura. Zaczęłam odmawiać, ale moje nogi były jakby kości zastąpiono gotowanym spaghetti, więc pozwoliłam mu pomóc sobie dojść do jego biura.

- Co się stało z tym kajdankami? - spytał, patrząc na bransolety, które nadal nosiłam. Zamierzałam zmienić je w deszcz rdzy, ale ledwie skorodowały. Wyglądały na podniszczone, a nie zniszczone, więc wzruszyłam ramionami. Następnie skrzywiłam się bo ten ruch bolał.

John opadł na swoje krzesło, jego ramiona osunęły się jakby naciskał na nie wielki ciężar. Następnie rozładował broń, przygotował na oddanie kiedy zaczniesz śledztwo wydziału wewnętrznego. - To już koniec, prawda?

Spojrzałam w kierunku holu. Pomysł o niemożliwości widzenia po próbie pozbawienia mnie życia, przerażało mnie, więc nie zwolniłam dotyku innych płaszczyzn. Spoglądając przez drzwi mogłam zobaczyć tylko kruszące się ściany i wstęgi magii, ale wiedziałam, że poza tym były dwa ciała, które nie powinny być martwe, a trzecia osoba została magicznie uszpioną i była żywym kontenerem dla złego ducha.

- Mam nadzieję. - szepnęłam, ale tak długo, jak istnieje jeździec, czułam, że pytanie nie brzmi czy on może uciec, ale kiedy.

ROZDZIAŁ 25

- Alex, obudź się.

Jęknęłam, pragnąc by głos odszedł.

- Alex.

Chwytnąjąc moją poduszkę, wsadziłam ją na swoją głowę i obróciłam się. Co bolało jak diabli.

- Alex. - znowu powiedziała Rianna.

- Odejdź. - nie chciałam się budzić. Czułam się jakby ktoś używał mnie jako worka treningowego. Potrzebowałam więcej snu i zaklęcia przeciw bólowi. Albo sześciu.

- Alex, równonoc wkrótce się zacznie.

- Wspaniale.

- Obiecałaś, że pójdziesz na ucztę.

Dlaczego miałabym to zrobić? Budzenie się o wpół do mrocznej godziny żeby iść do Krainy Wrózek było zdecydowanie głupim pomysłem. Mocniej przycisnęłam poduszkę do głowy, ale ona miała rację, po tygodniach męczenia przez Caleba i Riannę, obiecałam.

Ale wczoraj spędziłam godziny w komisariacie, najpierw odpowiadając na pytania JPCM, a później OMIH, którzy bardziej byli zainteresowani historią o Laridzie i jeźdźcu niż sugerowała Briar. Również odparłam psychiczny atak, atakowano moją duszę, byłam aresztowana, strzelano do mnie i uratował mnie Śmierć, która wyciągnęła duszę wcześniej. Naprawdę myślałam, że zasługiwałam na odpuszczenie mi tej szczególnej obietnicy. Niestety to tak nie działało i czułam szturchanie magii pod mostkiem. Byłam wystarczającą wróżką, żeby obietnice magicznie wiązały mnie przysięgą.

Wygłosiłam kilka twórczych przekleństw i lekko otworzyłam oczy. Byłam ślepa kiedy w końcu wczoraj zamknęłam tarcze i nie byłam zaskoczona, odkrywając, że mój wzrok był trochę przyciemniony, rozmyty. Rianna stała przy moim łóżku wyglądając jak szary obraz z lekkim pociągnięciem akwarelowych kolorów. Desmond, będąc już czarnym, nie miał ostrości.

Zerknęłam w kierunku okna, ale nie widziałam żadnego światła.

- Nadal jest ciemno?

Rianna przewróciła oczami.

- Oczywiście. Równonoc zaczyna się o świcie.

A ona nie mogła być wtedy poza Krainą. Racja.

- Obudziła się już? - krzyknął Caleb gdzieś z dołu.

Rianna spojrzała na mnie.

- Wstaje, wstaje - i potrzebuję kawy. Dużo kawy. - Przypomnij mi dlaczego idę na to coś z równonocą? - spytałam kiedy wcisnęłam przycisk ZAPARZAĆ. PC przeciskał się przez moje nogi i patrzył na Desmonda spoza mojej łydki.

- Idziesz ponieważ taka ucztą dzieje się tylko cztery razy w roku.

- Naprawdę nie mam nastroju na zabawę. - powiedziałam wpatrując się w mój czajnik i siłą woli skłaniając, żeby parzyła się szybciej. Mogłam bawić się z rzeczywistością, ale kawa nadal parzyła się przez wieczność, albo przynajmniej tak się wydawało przed pierwszą filiżanką.

Rianna wyciągnęła dla mnie kubek z szafki, który zaakceptowałam z całą gracją śpiącego zimowym snem niedźwiedzia, który obudził się zbyt wcześnie.

- To nie tylko przyjęcie. To... - zamilkła szukając właściwego słowa. Kiedyś to by mnie przekonało - nie żeby musiała się kłopotać. Nie mogłam złamać obietnicy. - To neutralny czas, więc to będzie bezpieczny czas żebyś doświadczyła więcej Krainy Wrózek. Oddziaływać z innymi wrózkami i dworami. Będiesz wkrótce musiała podjąć decyzję i wybrać dwór. - ciszej dodała. - Albo zadeklarować siebie niezależną i złożyć ich przysięgę.

Rianna może spędza stale rosnącą ilość czasu w świecie śmiertelnych, ale należała i mieszkała w Krainie. Gdybym ogłosiła się niezależną, mogłoby to mieć potencjalnie katastrofalnie skutki dla niej. Chciała żebym wybrała jakiś dwór, jakkolwiek. Caleb również chciał, żebym dokonała wyboru, jeśli nie żeby przerwać prześladowanie Zimowej Królowej, ale chciał żebym ogłosiła siebie niezależną żebym nie musiała opuszczać Nekros. Wpatrywałam się w powoli skapujący czarny napar wypełniający mój czajnik. Było o wiele zbyt wcześnie na politykę Krainy.

Czterdzieści siedem minut później - i czułam każdą jedną - byłam

bardzo niechętnie obudzona, nasączona kofeiną i kierowałam się do Eternal Bloom. Rianna trzymała mnie pod jedno ramię, a Holly robiła to samo po drugiej stronie. Chciałabym powiedzieć, że to było radosne koleżeństwo, ale prawdę mówiąc nic nie widziałam w przedświtowej ciemności i ich ciepło było lepsze niż upadek na twarz.

- Więc jak tam będzie? - spytała Holly, praktycznie podskakując przy chodzeniu. Ona była zbyt poranną osobą.

- Będiesz musiała poczekać i zobaczyć. - było odpowiedzią Caleba i mogłam usłyszeć uśmiech w jego głosie. On zawsze szedł dla zabawy, znikał na dzień co kilka miesięcy, ale to był pierwszy raz kiedy mu towarzyszyliśmy.

- I co ja powinnam tam robić? - spytałam i usłyszałam rozdrażnione jęczenie w moim głosie. Chrząknęłam. Ja nie byłam taką osobą. - Wy nie oczekujecie, że dzisiaj dołączę do dworu, prawda?

- Oczywiście, że nie. - tym razem w jego głosie nie było uśmiechu. - Musisz tylko dobrze się bawić i przestać widzieć Krainę jako przerażające miejsce. Idź, udzielaj się towarzysko z wrózkami i baw się.

Tak, jakoś nie widzę, żeby tak miało być.

Ostrożnie pokonałam kilka pierwszych stopni Bloom i zbyt powoli dla moich przyjaciół, którzy byli o wiele chętniejsi niż ja. Co nie było trudne. Ja chciałam tylko wrócić do łóżka.

- Och. - powiedziała Holly, zatrzymując się u szczytu. - Pisze, że zamknięte na czas równonocy. Jak my... - zamilkła nagle. - Słyszycie to?

Nasłuchiwałam, ale słyszałam tylko stare auto na pobliskiej ulicy. - Nie.

- To muzyka. - puściła moją rękę i zrobiła kolejny krok w kierunku drzwi. - Najśłodsza muzyka jaką kiedykolwiek słyszałam.

Jej głos brzmiał jakby śniła gdzieś daleko stąd, chwyciłam ją i pociągnęłam w tył.

- Caleb, jesteś pewien, że to bezpieczne?

- Ona już jest uzależniona od jedzenia Krainy Wrózek. Przy uczcie niewiele jest innych niebezpieczeństw dla śmiertelników. Będę przy niej cały czas. - coś miękkiego pojawiło się w jego głosie, kiedy mówił ostatnią część ale moje myśli wyobrażały sobie niekończące się tańce, łańcuchy dusz, niewolników, piękne rzeczy, które lubią

ucztować na ciele śmiertelników, i gdzieś w tyłach mojego umysłu słyszałam echo słów kiedy wróżka nazwała Holly uroczą lalką, mówiącą że wszyscy odmieńcy są lalkami.

Oczywiście Holly jeszcze nie była odmieńcem, ale była blisko.

- Al, odpręż się. - wyszeptwała Rianna głosem tak niskim, że tylko ją słyszałam. - Mówiłam ci, biesiady są neutralne. To jeden z najbezpieczniejszych momentów wejścia do Krainy.

Racja. W takim razie dlaczego moje wnętrzeności przewracając się na samą myśl?

Ponieważ Kraina Wrózek mnie przeraża. Caleb zignorował znak zamknięcia i zaprowadził nas do niewielkiego pokoju recepcyjnego. Normalnie ochroniarz siedział w tym pokoju, upewniając się, że ludzie poszli do publicznej części Bloom, a wróżki otrzymały dostęp do pomieszczeń dla VIP-ów.

- Czy ktoś chce się wpisać? - spytałam kiedy wyciągnęłam rękawiczki z tylnej kieszeni - nie chciałam widzieć krwi na moich dłoniach gdy tylko przejdę przez te drzwi. Nie, żebym zobaczyła wiele czegokolwiek. Górne światło było zbyt przytłumione, albo moje oczy były w tej chwili w tak kiepskim stanie.

- Dzisiaj nie trzeba. - powiedział Caleb podchodząc do drzwi dla VIP-ów. Drzwi, które zazwyczaj ochroniarz trzymał w ukryciu. - Muszę użyć kilka glifów, żeby ujawnić drzwi. Musicie dać mi chwilę. Moje umiejętności tkania Eterem sprawia, że mój związek z magią wrózek jest... niezwykły. - brzmiał prawie na zawstydzonego, co było dziwne u Caleba - zawsze brzmiał na tak pewnego wszystkiego.

Zmarszczyłam brwi.

- Nie możemy po prostu przejść przez drzwi?

- Moglibyśmy gdybyśmy je widzieli. - zatrzymał się. - Widzisz je prawda?

Przytaknęłam. Ledwie mogłam widzieć pokój wokół nas, ale widziałam te cholerne drzwi. Migotały jakby małe słońce świeciło za nimi, światło przesączało się przez każdą szczelinę.

Caleb cofnął się i skinął na mnie ręką.

- W takim razie, za tobą.

Ślad irytacji w jego głosie zaskoczył mnie. To nie było tak, że próbowałam zobaczyć drzwi. Niespokojne uczucie w moim brzuchu nasiliło się, ale podeszłam i chwyciłam klamkę drzwi. Była przyjemnie ciepła pod dłonią obleczoną w rękawiczkę, jakby była żywa, co było raczej upiorne. Nigdy wcześniej nie była ciepła.

Lepiej przyzwyczaj się do nieznanego, Alex. Następne kilka godzin będę pełne tego. Zaczynając od faktu, że to co było po drugiej stronie nie było pokojem dla VIP-ów, ale gęstym liściastym lasem. Stałam w drzwiach, gapiąc się - i blokując innych.

- Uch, gdzie podziała się reszta Bloom?

Caleb lekko pchnął mnie w plecy, i przepchnął przez drzwi.

- To równonoc jesienna. Wszystkie drzwi prowadzą do dworu jesiennego na ucztowanie.

- To chyba sprawia, że to ich przyjęcie? - to nie było tak naprawdę pytanie, tylko moje usta się nadal poruszały kiedy ja rozglądałam się wokół siebie. Drzewa w Nekros jeszcze nie odkryły, że jesień już nastąpiła i powinny zacząć zmieniać kolor, co nie było ich winą, skoro nadal było ciepło. Tutaj rzeźkość w powietrzu mówiła o zmianie sezonu, a liście w kolorach żółci, złota, pomarańczu i czerwieni zapełniały drzewa. Wstrzymywałam mruganie jak tylko mogłam, byłam pewna, że kiedy ponownie

otworzę oczy drzewa zniknął, albo zakryją się ciemnością. Ale nie, nadal je widziałam. Widziałam pełną wspaniałość kolorów, jaskrawą i olśniewającą, pomimo braku źródła światła. Zapomniałam, że uszkodzenie oczu wpływa na mnie w Krainie.

- Już o tym rozmawialiśmy. - powiedziała Rianna, brzmiąc jak jeden z naszych instruktorów z akademii kiedy student nie nauczył się na lekcję. - W równonoc i przesilenie wszystkie drzwi do Krainy otwierają się na dwór sezonu.

Moje usta utworzyły "O", ale nie zwracałam uwagi. Pochłaniałam scenę wokół mnie. Okay, więc tą sceną była grupa drzwi, ale mogłam je widzieć. Naprawdę je widziałam w pełnych żywych kolorach. Nie patrzyłam tak wyraźnie od czasu, cóż, wizyty w Krainie miesiąc temu. Może kolory były bardziej intensywne w Krainie. Mrugnięciem odgoniłam łzy.

Cholera, jeśli się załamie z powodu kilku drzew, co się stanie kiedy dojdę na ucztę?

Wygląda na to, że wkrótce się dowiem. Kolorowa ścieżka z opadłych liści prowadziła pomiędzy baldachimem drzew i Caleb prowadził, Holly była przy jego boku, a Rianna i Desmond za nimi. Pośpieszyłam, żeby ich dogonić.

Wyszliśmy na polanę wypełnioną żywą muzyką i wrózkami wszystkich kształtów, rozmiarów i kolorów. Nigdy wcześniej nie widziałam tak wielu wrózek w jednym miejscu. Nawet kiedy niechcący byłam gościem honorowym na dworze Zimowej Królowej, nie było tam tylu wrózek. A jeszcze więcej przybywało. Kiedy stałam, gapiąc się na ten widok z linii drzew, wróżka z płomieniami zamiast włosów i oczami jak dym, przeszła obok mnie. Rozejrzała się chwilkę zanim ruszyła w kierunku grupy wrózek, stojących niedaleko, miała uśmiech na twarzy i pozostawiała za sobą ślady ognia.

- Czy wszyscy niezależni przychodzą na przyjęcie? - spytałam, patrząc na Caleba.

Obserwował reakcję Holly na tą scenę. Jej oczy były lekko oszklone kiedy przyglądała się polanie, ale Caleb nie wydawał się zmartwiony. Nie oderwał spojrzenia nawet kiedy wzruszył ramionami i powiedział,

- Większość. Ale nie wszystkie. - może nie był tak beztroski jak chciał wyglądać.

Znowu zaczęła się zastanawiać czy bezpiecznie było dla Holly tu być. Do diabła, czy ja powinnam tu być.

- Może to wystarczy jak na jedną wizytę i powinnam zabrać Holly do domu?

Jej głowa obróciła się w moim kierunku.

- Nie. Nie chcę jeszcze iść.

Okay, więc nie była tak urzeczona jak myślałam. Przynajmniej nie magicznie przyprawioną rozrywką.

- Nie możesz jeszcze iść, Al. - powiedziała Rianna, a na mój zaalarmowany wzrok, ciągnęła. - Cóż, możesz iść, ale stracisz całą równonoc.

Niepokój trzymający się pazurami za mój żołądek, zaczął sięgać głębiej, uderzył w kręgosłup kiedy fala szoku mnie zalała.

- To znaczy, że obojętnie kiedy odejdę, wyjdę jutro?

Kiwnęła głową.

Świetnie. Po prostu świetnie. O tym nie wspomnieli - będę musiała zapamiętać tą małą cenną informację. Nie cierpiałam tracić czasu dla Krainy. I co z tą dobą kiedy nas nie będzie?

- Al, rety, wyglądasz jakbyś miała dostać jakiś atak. Wszystko będzie dobrze. Przykleiłam notatkę do drzwi Języków dla Umarłych, a Holly dała Tamarze klucz, żeby mogła nakarmić i wyprowadzić PC.

Czy tylko ja nie zdawałam sobie sprawy, że wejście do środka będzie kosztować mnie cały dzień? Najwyraźniej.

Kilka kolejnych wrózek minęło nas kiedy mitrężyliśmy czas przy wejściu na polanę. Nie zwracałam na to większej uwagi aż minęła mnie znajoma postać.

- Jenson?

Detektyw odwrócił się powoli, jakby nie śpieszyło mu się, może nie będzie mnie tu kiedy skończy się odwracać.

- Craft. - powiedział, a mars sprawił, że stwardnienie pod jego kłami rozciągnęło się. - Tradycją jest opuścić glamour na czas uczt.

Zamrugałam. O czym on mówi? Nie miałam żadnego glamour.

Cokolwiek Jenson zobaczył na mojej twarzy sprawiło, że warknął - dosłownie. Był to dźwięk, który nie powinien wyjść z ludzkiego gardła. Potrząsnął głową, zbierając się w sobie.

- Bądź radosna, Craft. - powiedział słowami dziwnie formalnymi. Następnie odwrócił się do mnie plecami i rozejrzał się po polanie. Duży konglomerat trolli śmiał się i szamotał po jednej stronie polany. Jenson wpatrywał się w tą grupę, ale nie dołączył do nich. Po kilku chwilach poruszył ramionami, wyprostował plecy i pomaszerował w przeciwnym kierunku.

Obserwowałam jak odchodzi. O co mu chodziło? I jaki miał problem ze mną?

Desmond otarł się o nogę Rianny, klękła przy nim, drapiąc go za uszami.

- Idź. Nic mi nie będzie.

Te oczy, zbyt inteligentne dla psio kształtowego ciała, przyglądały jej się przez dłuższą chwilę. Następnie jego duża głowa kiwnęła i pobiegł przez polanę, znikając wśród rosnącej chmary uczujących.

- Musimy iść dalej. - powiedział Caleb kiedy kolejne wróżki przeszły obok nas.

Rianna kiwnęła głową i zahaczyła ręką o moją rękę kiedy miałam zostać w tyle. Już byłam w Krainie, już zaangażowana i uczęszczająca w ucztę, ale czułam się bezpieczniej pomiędzy drzewami niż na polanie pełnej wrózek. Polana, jak zauważyłam, rosła żeby dostosować się do coraz bardziej rosnącej ilości wrózek. Rianna odmówiła mi czasu na zwłokę, mogłam albo iść z nią albo być ciągniętą, a ciągle byłam cała obolała - i chwyciła moje ramię zranione pociskiem - niechętna byłam ciągnięciu.

Caleb prowadził naszą małą grupę wokół kilku zlepek wrózek, niektóre pozdrowiały go z imienia, inne po prostu oferowały naszej grupie "bądźcie radośni".

- O co z tym chodzi? - spytałam Rianne po tym jak ciernista wróżka bryknęła koło nas, jej splątane róże włosów szeleściły. Zatrzymała się na wystarczająco długo, żeby posłać mi olśniewający uśmiech, jej usta, przypominające korę, rozciągnęły się szeroko ukazując drewniane zęby, a następnie, jak wszyscy inni, życzyła nam radości zanim odeszła tanecznym krokiem. - Czy to jakieś rytualne pozdrowienie?

Rianna wzruszyła ramionami.

- Jest tym, jakim brzmi, życzeniem byśmy mile spędzili czas. To ucztą.

Im głębiej szliśmy tym bardziej świadoma byłam mruczenia oczekiwania wypełniającego powietrze. To było jakby związane emocje wróżek stały się splątana rzeczą, albo może to sama Kraina oczekiwała niespokojnie. Ale na co?

- Świt. - szepnęła Rianna, spoglądając na niebo. Daleko na wschodzie najlżejszy ślad światła rozświetlił linię drzew.

Bliski stałemu napływ wróżek na polanę ustał, a każda twarz skierowała się w górę, obserwując jaśniejący blask w oddali. Nawet muzyka, która wypełniała polanę, ustała, instrumenty muzyków ucichły, a wróżki grające na nich zwróciły swoją uwagę w górę.

- Przygotuj się, Al. - szepnęła Rianna, ściskając moją rękę.

Pierwszy promień światła przeciął polanę, a męski, głośny głos ogłosił.

- Zaczyna się.

ROZDZIAŁ 26

- Równonoc jest z nami. - głośił gromki głos i odwróciłam się w kierunku dźwięku. Środek polany, gdzie mogłabym przysiąc była wcześniej tylko trawa, teraz posiadała szerokie podium z trzema krzesłami wielkości tronu zrobione ze zgiętych gałęzi. Sleagh Maith stał na środku podium, jego brązowe włosy lśniły na rudo i złoto kiedy światło świtu zamigotało na nie. Na jego głowie okrąg z jesiennych liści tworzył koronę.

Pochyliłam się bliżej Rianny.

- To Jesienny Król?

- On woli Król Żniw, ale tak.

Za królem, jego królowa nosiła diadem z splecionych czerwonych gałązek udekorowanych kwiatami złocieni w zimnych kolorach śmietanki i łososia. Trzymała za rękę chłopca, który nie mógł mieć więcej niż trzy lata. Nie miał brązowych włosów i ciemnych oczu rodziców - jak również kościstych rysów Sleagh Maith. Zamiast tego miał okrągłą twarz cherubinka z dużymi błękitnymi oczami i czuprynkę blond włosów.

- Chłopiec jest człowiekiem? - spytałam wysyczanym szeptem.

- Zostaw to, Alex. Teraz bądź cicho. - ostrzegła Rianna, rozpoznając oburzenie na mojej twarzy.

Folklor był pełen historii w których piękne dzieci są porywane albo zamieniane z odmieńcami wrózek. Traktat został podpisany żeby uniemożliwić takie zachowanie we współczesnym świecie, ale wiedziałam, że nadal tak się działo - Falin był tego dowodem. Powiedział mi jak królowa umieściła go w miejsce ludzkiego dziecka żeby dorastał rozumiejąc świat śmiertelników i był bardziej odporny na żelazo. Dziecko, z którym się zamienił? Był w dworze zimowym.

- Witam, przyjaciele zmieniającego się sezonu. - powiedział król.

Nie krzyczał, ale jego gromki głos sięgał najdalszych kątów polany. - Bądźcie z nami jednością, radujcie się z nami i cieszcie się obfitymi żniwami. - podrzucił ręce nad głowę w szerokim "Y", a magia zalała polanę.

Magia nie przytłaczała jak zaklęcia Briar, ale miała delikatne, radosne uczucie i kiedy minęła, Kraina Wrózek się zmieniła. Drzewa wokół polany wypełniły się owocami i orzechami, krzaki jagodami. Pojawiły się stoły bankietowe oraz duże beczki.

Rozległ się wiwat a muzyka znowu zaczęła grać gorliwie. Lud śmiał się, tańczył i zbierał wokół stołów. Rodzina królewska jesieni usiadła na swoich tronach, obserwując. Ktoś przyniósł królowi kielich i wzniósł toast wróżce jako całości - wielu odwzajemniło gest. Inne wróżki podeszły do tronu. Wszystkie witane były z hałaśliwą lojalnością, ale chociaż byłam poza zasięgiem uszu, wiedziałam, że niektóre prośby postawione przed nim były - jakkolwiek radośnie - odmawiane i odsyłane.

- Więc to wszystko? - mogłam poczuć radosne podniecenie w powietrzu, ale ja nie byłam dokładnie w "radosnym" nastroju.

Rianna uśmiechnęła się, usta uniosła w kącikach jakby ukrywała jakiś sekret.

- Tylko poczekaj.

Rozbrzmiał dzwonek, jego krystalicznie czyste dźwięki rozchodziły się po polanie, a muzyka się zmieniła, stawała się łagodniejsza, bardziej ponura. Wróżki odwróciły się

w kierunku głogowego zagajnika drzew, który minęliśmy, żeby wejść do dużej doliny. Ciekawa, również odwróciłam się żeby spojrzeć, ale nic nie zobaczyłam pod łukiem dębowych gałęzi. Następnie jakby całun mroku uniósł się i pojawił się olbrzymi biały jelen z wygiętymi w łuk rogami. Na jego nagim grzbiecie siedziała kobieta. Od razu ją rozpoznałam.

Zimowa Królowa.

Mróz oszronił jej ciemne loki i rzęsy pomimo względnego ciepła polany. Miała na sobie suknię ociekającą soplami, które skrzyły się jak diamenty, długi tren spływał z zadu jelenia i stapał się z jej białą peleryną, która migotała jak świeżo spadły śnieg. Nie, nie jak śnieg, peleryna była śniegiem. Kiedy jelen robił każdy pełen gracji krok do przodu, peleryna zakrywała ziemię za nimi. Ale była jesień, a nie zima, i śnieg topniał natychmiast, ponownie odkrywając kruche, kolorowe, opadłe liście.

Świta podążyła za królową, część z nich to strażnicy, sądząc po ich broni i lodowej zbroi, ale wielu było szlachtą Sleagh Maith, ubrani w ich odświętne stroje i poruszający się z wyniosłą pozą ich pozycji. Grupa niekrólewskich dworzan kończyła jej procesję, wielu z nich miało oczy otwarte tak szeroko, jak ich uśmiech kiedy rozglądali się po polanie.

Rianna i Caleb mówili, że ucztą da mi szansę spotkać wróżki z wszystkich dworów, ale nie oczekiwałam, że Zimowa Królowa również się pojawi.

- Muszę się stąd wydostać. - szepnęłam cofając się w kierunku linii drzew. Co jeśli królowa mnie zobaczy? To nie była bańka Krainy jak Bloom. To była Kraina. Jej domena i miejsce mocy.

Caleb chwycił mnie za rękę, zatrzymując.

- Czekaj i patrz.

Zimowa Królowa poprowadziła jej jelenia do podium gdzie Król Żniw i Królowa siedzieli na ich tronach z splecionego drewna. Wyciągnęła rękę, a dwóch Sleagh Maith podeszło. Pierwszym był Ryese, drugim Falin. Moje serce drgnęło w mojej piersi kiedy Falin wziął jedną z wyciągniętych dłoni królowej.

On nie jest mój. I nigdy nie będzie, chyba że zechcę związać siebie z lodową suką, której służy. W takim razie prawdopodobnie nie.

Zimowa Królowa zsiadła z większą gracją niż ja kiedykolwiek był miała, ale to mnie nie zaskoczyło. Była piękna, elegancka i potężna - innymi słowy, wszystkim czym ja nie jestem. Ja upadłabym na twarz gdybym próbowała ruszać się w tej sukni z trenem, który wymagał trzech prób uniesienia. Do diabła, ja przede wszystkim prawdopodobnie nie zdołałabym wsiąść na tego jelenia.

Supły zacisnęły się w moich skroniach i zdałam sobie sprawę, że marszczyłam brwi, i robiłam to już od jakiegoś czasu. Zmusiłam mięśnie twarzy do rozluźnienia. Celowałam w neutralność, ale wyraźnie nie osiągałam celu ponieważ kiedy Caleb zerknął na mnie, potrząsnął głową.

- Zobaczysz. - szepnął zanim odwrócił uwagę z powrotem na środek polany.

Rianna znowu wzięła mnie pod rękę.

- On ma rację. Będzie dobrze.

Nie byłam przekonana. Odejście bez ryzyka wydawało się lepszym planem, nawet jeśli stracę cały dzień. Ale czekałam posłusznie, obserwując jak Zimowa Królowa przeszła do przodu.

- Witajcie Wasze Królewskie Mości Żniw. - powiedziała i chociaż nie krzyczała ani nie podniosła głosu, mogłam usłyszeć jej rzeźkie słowa jakby stała obok mnie a nie dziesięć metrów dalej.

- Witaj królowo długiego snu. - powiedział Król Żniw. Był to tytuł jakiego jeszcze nie słyszałam, ale zima była czasem kiedy natura wydawała się spać, więc chyba był odpowiedni. Król ciągnął dalej. - Dąb wciąż płonie kolorem i jeszcze nie nadszedł czas na twój zimny dotyk.

Zimowa Królowa pochyliła głowę.

- Czas, w którym konary dębu obciążą się śniegiem nadejdzie wystarczająco wcześnie, ale jestem gotowa czekać.

- W takim razie dzisiejszego dnia i nocy, dołącz do naszej uczty. Bądź mile widziana w naszym dworze i raduj się z nami kiedy czcimy piękne żniwa jesieni.

Słowa - a naprawdę, cała wymiana - miała formalność rytuału. Co zostało potwierdzone kiedy Zimowa Królowa ukloniła się głęboko i powiedziała,

- Zimowy dwór łączy się z jesienią, długi i urazy będą zapomniane na czas tej świątecznej okazji kiedy noc i dzień się równają.

Zebrane wróżki obu dworów jak również wszystkie niezależne, które już dołączyły do festiwalu, wiwatowały. Lud ruszył do przodu nakłaniając nowych ucztujących by dołączyli do tancerzy albo unieśli przepelnione dzbany. Ale kiedy wróżki zimowego dworu znikły, uwaga zwróciła się na inną grupę przybyłych.

- Czy zrozumiałam to prawidłowo. - szepnęłam do Rianny kiedy para w uwieńczona kwiecistymi wieńcami podeszła w towarzystwie ich własnej świty. - Czy zimowy dwór właśnie dołączył do jesiennego?

Rianna kiwnęła głową.

- Tylko na czas równonocy. - kiedy ciągle się w nią wpatrywałam, ciągnęła dalej. - Pamiętasz jak Caleb powiedział, że wszystkie drzwi otwierają się na jesienny dwór na czas równonocy? To znaczy, że cała moc ludzkich wierzeń wpływa do tego dworu, sprawiając, że na czas festiwalu jest najpotężniejszy.

Czyli jak przypuszczam reszta jest najsłabsza. Zwróciłam uwagę na środek polany. Bardzo podobne rytualistyczne powitanie zostało wymienione tylko tym razem w części o dębie chodziło o kiełkowanie i nowe życie. To musi być wiosenny dwór.

- Czy wszystkie dwory wezmą w tym udział?

Rianna wzruszyła ramionami.

- Może. Uczty równonocy i przesilenia są niezrównane, ale długi i urazy naprawdę muszą być zapomniane na czas uczty, a nie każdy monarcha może coś takiego obiecać. To miało sens.

Kiedy słońce nadal się wznosiło, przyjęcie wokół nas stawało się weselsze i więcej dworów przybywało dołączyć na ucztę. Obserwowałam jak monarchowie lata i ich dwór są witani i zaproszeni do dołączenia, a później mój prawuj, Król Cieni. Jego świta była najmniejsza jaką widziałam, towarzyszyło mu tylko dwoje Sleagh Maith i mała grupa dworzan, z których większość była potworna z zewnątrz. Oczywiście dopóki Wielki Król nie zdecyduje odciąć Królestwo Koszmarów od Krainy, mój wuj również tym rządził, więc potworność musi być oczekiwana.

Odwróciłam się kiedy kolejna trupa wrózek wyszła pomiędzy krzaków głogu i oddech uwiązał mi w gardle. Zamrugalam, a później ponownie. Wszystkie Sleagh Maith bez glamouru posiadały eteryczny blask, jakby rozświetlone delikatnie od

środku, ale kobieta idąca na polanę sięgała ponad nadnaturalne lśnienie do promieniowania, które rozświetlało wszystko wokół niej. Mimowolny uśmiech rozszedł się po mojej twarzy, a nieproszone łzy zebrały się w moich oczach bardziej płynęła niż szła w kierunku podium i miała w sobie coś ulotnego, jakby była kosmykiem wspaniałości, którą bryza może zabrać z sobą.

- Kto to jest? - spytałam, mój głos był zduszony.

Kiedy nie uzyskałam odpowiedzi, oderwałam spojrzenie od widma na wystarczająco długo, żeby zdać sobie sprawę, że Rianna już nie obserwowała procesji dworów, ale wpatrywała się w coś w oddali - albo kogoś - po naszej lewej. Musiałam powtórzyć pytanie zanim się do mnie odwróciła.

- Och, to Królowa Światła. - powiedziała, a jej uwaga odeszła zanim skończyła to krótkie zdanie.

Światło? Pasowało do niej i jej dworu, który posiadał tę nieznacznie poza zasięgiem ulotność jasności i blasku. Z tego, co się nauczyłam od intensywnego kursu wszystkiego co Wrózkowe Caleba i Rianny, wiedziałam, że każdy dwór sezonu ma swoje przeciwieństwo, które je balansowało, tak dwór światła balansował dwór cieni. Albo przynajmniej kiedyś to robił. Kiedy królestwo koszmarów zostało odcięte, dwór cieni stracił strach i nocne koszmary, które dawały mu większość mocy. Przeciwwagą królestwa koszmarów ponoć ma być królestwo marzeń, które karmiło dwór światła poprzez kreatywność i wyobraźnię ludzi. Teraz mój wuj miał najmniejszy dwór, podczas gdy dwór światła był największy jaki dzisiaj widziałam. Ciemność gasła podczas gdy jasność kwitła. Ale czy w Krainie Wrózek nie chodziło o równowagę?

Kiedy dwór światła został zaproszony do dołączenia na ucztę, odwróciłam się w kierunku wejścia. Wszystkie cztery sezony były już obecne, jak również światła i cieni.

- Więc został tylko wysoki dwór. - powiedziałam, czekając, obserwując. Ze wszystkich dworów najbardziej ciekawił mnie właśnie ten. Rianna i Caleb unikali moich pytań o ten dwór, więc prawie nic o nim nie wiedziałam. Byłam więcej niż ciekawa wyglądu Wielkiego Króla, który rządził nad innymi dworami.

Ale nikt się nie pojawił.

- Wysokiego dworu nie będzie. Oni nigdy nie uczestniczą. - powiedziała Rianna rozproszonym głosem. Puściła moje ramię odchodząc na krok zanim zatrzymała się i powiedziała. - Al, muszę iść.

Zaczęłam protestować, żeby ją zatrzymać, albo przynajmniej spytać co się stało. Ale kiedy odwróciła się do mnie, uśmiech, który nosiła, był prawdziwy, promienny. Chwyła moje dłonie i rozpromieniła się.

- Och, Al, nie patrz tak. W dzisiejszy dzień i noc Kraina Wrózek zmieniała się i poświęca się uszczęśliwianiu. Do jutrzejszego świtu wiele tabu zostało zniesionych, a więzi rozbitych. - pociągnęła za palce mojej prawej rękawiczki, prawie ją ściągając.

Szarpnęłam się, starając ją zatrzymać, ale skończyłam z nagą dłonią, a rękawiczka była w ręce Rianny. Jej uśmiech rozszerzył się, a ja wpatrywałam się ze zdumieniem w moją bladą, nie zakrwawioną dłoń. Otwarłam usta. Zamknęłam je. Ściągnęłam drugą rękawiczkę. Ta dłoń też była czysta.

- Raduj się, Al. - powiedziała. Następnie, zaskakując mnie, uniosła się na palce i pocałowała mnie w policzek.

Gapiałam się kiedy ona odwróciła i bez kolejnego słowa zanurzyła w tłumie wrózek wokół nas. Moje spojrzenie przeniosło się nad nią, gdzie po linii prostej się kierowała,

a jej czyny nabrały większego sensu. W jej kierunku szedł Desmond, nie w jego znajomym psim wcieleniu, ale jako mężczyzna.

Jego uśmiech pasował do jej kiedy spotkali się po środku, a on uniósł ją w ramiona i pocałował. Odwróciłam wzrok kiedy głęboki pocałunek sięgnął punktu kiedy byłam pewna, że jedno z nich może stracić przytomność jeśli nie zrobią przerwy na oddech. Chociaż ich publiczny przejaw pożądania sprawił, że czułam się niekomfortowo, nie przeszkadzał uczującym wokół nich. W zasadzie zauważyłam, że więcej niż kilka wrózek tworzyło pary.

- Proszę powiedz mi, że przyjęcie w Krainie nie jest kodem orgii.

- wymamrotałam, odwracając się.

I odkryłam, że jestem sama.

Dobra, nie byłam tak naprawdę sama pośrodku tłumu wrózek, które, teraz gdy wszystkie dwory weszły, rozmawiały z ożywieniem, albo podawały sobie drinki w kielichach kwiatów bielunia. Ale Caleb i Holly zniknęli. Rozejrzałam się, szukając, co było trudniejsze niż normalnie. W przeciwieństwie do świata śmiertelników, nie byłam specjalnie wysoka w tym tłumie pełnym Sleagh Maith, nie wspominając o gigantach, trollach i innych wyższych-niż-ludzie wrózkach. Odwróciłam się, żeby zobaczyć gdzie Rianna i Desmond zniknęli, ale połknął ich tłum, blokując z zasięgu mojego wzroku.

Świetnie. Porzucona. Co miałam teraz robić?

- Co ja był nie dała za Przewodnik po Krainie Wrózek dla Opornych. - powiedziałam na głos, dzięki czemu zarobiłam dziwne spojrzenia od uczujących wokół mnie. Posłałam wróżce ze zbyt wieloma oczami i zbyt wieloma głowami uśmiech zaciśniętymi wargami. Tylko jedna głowa odwzajemniła uśmiech. Inna Wróżka, z nogami jak u kozy, ale z bardzo kobiecym - i całkowicie nagim - torsem wyciągnęła do mnie jaskier wypełniony złotym płynem. Machnęłam ręką w odmowie i przecisnęłam się obok niej. Przedzierając się przez tłum, starałam się wyglądać jakbym wiedziała gdzie idę, ale szłam bez celu, mając nadzieję natknąć się na kogoś znajomego.

Powinłam była mieć bardziej sprecyzowane nadzieje.

- Lexi. - wypowiedział kobiecy głos przypominający dzwonki, za mną.

Cholera. Odwróciłam się i znalazłam twarzą w twarz z delikatnymi i perfekcyjnymi rysami twarzy Zimowej Królowej.

- Muszę iść. - powiedziałam, wskazując kierunek, w którym szłam zanim mnie zatrzymała. Nie wiedziałam gdzie mnie on zaprowadzi, ale prawie wszędzie było lepsze niż tutaj, z nią. - Może innym razem.

- Szukasz kogoś? Czy powinnam zgadnąć kogo? - przechyliła lekko głowę, posyłając mi skromny uśmiech. - Czy on będzie wśród mojej świty? - cofnęła się o krok i machnęła ręką, wskazując grupę Sleagh Maith za nią.

Nie mogłam powstrzymać mojego spojrzenia od poszukania Falina nawet jeśli chciałam. Ale nie było go tam. Bez słowa odwróciłam się, zamierzając odejść.

- Droga Lexi, nie bądź taka. - powiedziała królowa. - Być może jeden z tych dżentelmenów jest tym, którego szukasz.

Nie chciałam się odwracać. Jeśli naprawdę tym razem prezentowała Falina, będzie chodził o cenę. Zawsze chodziło o cenę, a ja nie chciałam mierzyć się z pokusą. Mogłabym się poddać. A jednak zaczęłam się odwracać, patrząc gdzie jej ręka wskazuje.

- Falin. - szept uciekł z moich ust zanim zdałam sobie sprawę, że mówię.

- Och, biedny Ryese. - powiedziała królowa, jej głos był dramatycznie nadąsany. Ale pod tą grą było rozbawienie.

Szczerze nie zauważyłam, że Ryese stał obok Falina. Ryese nie patrzył na mnie, jego piękna twarz była zamknięta, ale mogłam zobaczyć jak mięsień nad jego szczęką pęcznieje jakby zgrzytał zębami. Mocno.

- Co to za gra? - spytałam, odwracając się od dwóch mężczyzn żebym mogła spojrzeć na królową.

- Gra? - zatrzepotała długimi rękami na mnie. Naprawdę była zbyt ładna. - Kto mówił coś o grze? To jest uczta. Zdarzają się tylko cztery razy w roku. To chwila pokoju i radości w Krainie. Powiedz mi, czy nie uczyniłoby cię szczęśliwą spędzenie tego czasu z mężczyzną, o którego się troszczysz?

Otworzyłam usta, ale jeśli powiem, że to mnie nie ekscytuje, byłoby to kłamstwem. Jednak ona uniknęła odpowiedzi na moje pytanie, co znaczyło, że jest haczyk.

- Więzi, które możliwie utworzysz wokół mnie nie będą warte 'chwili' radości.

- Nie zaciągniesz żadnego długu ani więzi ode mnie, droga Lexi. Obiecuję.

Skuliłam się w środku z powodu czułego słówka jak i przydomka, ale mogłam poczuć ciężar tej obietnicy. Była szczerą i nie mogła jej złamać. Więc czego nie widziałam?

- Rozkazałaś Falinowi nie utrzymywać ze mną jakiegokolwiek kontaktu. - powiedziałam ponieważ nadal próbowałam znaleźć lukę, którą zamierzała wykorzystać.

- Zniosę go na czas uczty.

- Dlaczego?

Skóra wokół jej oczu napięła się, tylko lekko, ale zdradziło jej irytację.

- Musisz zadawać tyle pytań? Być może pragnę zrodzić w tobie dobrą wolę. Być może pragnę byś pamiętała co poświęcisz jeśli nie przyjmiesz mojego dworu. Być może po prostu jestem w dobrym nastroju skoro to radosna okazja...

Poważnie w to wątpiłam.

- Teraz, wybierz swojego mężczyznę zanim zmienię zdanie. - powiedziała, a jej głos nabrał ostrości.

Nie umknęło mi, iż ponownie pominęła moje pytanie. Coś jeszcze się tu działo.

Odwróciłam się do dwóch wrózek. Obaj byli Sleagh Maith, arystokratami zimowego dworu i obecnie mieniący się nieznacznie bez glamouru, który otępiałby ich nieziemskie cechy. A jednak ci dwaj mężczyźni nie mogli się bardziej różnić. Och, obaj byli przystojni, ale Ryese był miękki, jego rysy delikatne, a ciało, pomimo że stonowane jak większości Sleagh Maith, należało do elity rozpieszczonych. Falin z drugiej strony był bardziej szorstki wokół krawędzi. Jego mięśnie były wyrobione ciężką pracą, jego przystojna twarz prawie zawsze powściągliwa, jego usta wolniejsze do śmiechu, ale kiedy to robił, łagodniały jego rysy.

Teraz się nie uśmiechał, ale patrzył na mnie drapieżnym uśmiechem. Ryese z drugiej strony odwrócił wzrok gdy tylko na niego spojrzałam. Oczekiwałam zobaczyć ten sam mroczny gniew, jak tamtego dnia w Bloom - nie radził sobie dobrze z odmową - ale w ułamku sekundy, to, co zobaczyłam w tym bladych oczach, było niepewnością. Co wydawało mi się niewłaściwe. Bardzo niewłaściwe.

Ona nie zrobiłaby...?

Otwarłam tarcze. Mogłam stwierdzić z tego jak kobieta obok mniej znieruchomiała, że moje oczy rozświetliły się od środka, ale nie przejmowałam się tym czy zauważyła. Grała w grę i zamierzałam

Przejrzeć przez nią.

I mogłam.

Kraina miała swoje własne warstwy rzeczywistości, ale świat zmarłych i Eter nie były wśród nich, więc podczas gdy wyczuwałam wokół siebie rzeczywistości, nie były one widoczne. To znaczyło, że nic nie przesłaniało faktu, że obaj mężczyźni byli owinięci w glamour - i to silny. Ale chociaż glamour był gruby, nie zmieniał faktu, że z otwartymi tarczami, mężczyźni zmienili miejsca.

Więc to była jej gra. Teraz wiedziałam dlaczego "Ryese" nie chciał spojrzeć mi w oczy - królowa prawdopodobnie zakazała Falinowi wyjawiać sztuczki.

- Wybieram jego. - powiedziałam, wskazując prawdziwego

Falina.

- Ryese? - spytała królowa, te idealne brwi uniosły się.

Prawie powiedziałam tak, skoro tak obecnie wyglądał Falin, ale powstrzymałam się. Mogła opuścić glamour w każdej chwili. Jeśli powiem tak dla Ryese'a, ona może właśnie to zrobić i utknę z Ryesem w rzeczywistości.

- Nie.

- W takim razie chodzi ci o niego. - wskazała na wróżkę zglamourowaną na Falina.

- Nie. - powiedziałam ponownie i przeszłam do Falina. Otwarłam szerzej tarcze aż nie widziałam nawet cienia kształtu glamour ukrywającego postać Falina.

Glamour to magia wiary. Nie byłam w stu procentach pewna jak działa ze strony wróżek, ale podstawową zasadą jest jeśli uwierzysz w to, co widzisz, staje się to prawdziwe - przynajmniej tymczasowo. Jeśli wystarczająca ilość ludzi przestanie wierzyć w to, co widzi, rzeczywistość odrzuci glamour. Nie każdy glamour jest taki sam, a Kraina akceptuje je łatwiej niż rzeczywistość śmiertelnych - tak bardzo, że gdy pierwszy raz spotkałam Zimową Królową, ona przemieniła mój strój w suknię balową, która nadal wisiała w mojej szafie, razem z lodowymi ozdobami, które się nie topią. Ale nawet Kraina nie zaakceptuje, że jeden mężczyzna jest kimś innym.

Normalnie potrzeba wielu podobnie myślących ludzi, żeby niedowierzać glamour, ale rzeczywistość i ja miałyśmy ciekawy związek. Z otwartymi tarczami mogłam widzieć mężczyzn jakimi naprawdę byli. Miałam tylko nadzieję, że rzeczywistość się zgodzi.

- Jego. - powiedziałam ponownie, sięgnęłam i dotknęłam ramienia Falina. Kiedy to zrobiłam, pchnęłam moc, pragnąc by rzeczywistość zaakceptowała to, co widziałam jako prawdę.

Górna warga królowej zadrżała jakby zwalczała grymas i zbliżyła się za bardzo do przegrania walki. Rzeczywistość zaakceptowała moją prawdę nad jej.

- Bardzo sprytnie, Lexi. - powiedziała, słowa były wyszczekane, ale równe. Powietrze zadrżało od jej gniewu, ale twarz miała gładką i kontrolowaną do perfekcji. Następnie jej usta wygięły się w zimnym uśmiechu. - Jak przypuszczam, twoja nagroda. Obiecałam ci kontakt. Ale nie obiecałam ci konwersacji. Rycerzu, chodź tutaj.

Falin nie zawahał się, podszedł do niej bez nawet zerknięcia na mnie. Objęła jedną bladą dłoń jego szyję, przyciągając go, żeby wyszeptać mu coś do ucha. Kiedy skończyła, przycisnęła do niego swoje ciało. Zaciśnęłam szczękę, mieszanina gniewu i

zazdrości skręcała moje wnętrze. Odwróciłam wzrok, nie chciałam dać jej satysfakcji zobaczenia mojej reakcji.

Zerknęłam na czas żeby zobaczyć jak oczy Falina się rozszerzają, a następnie zwały, ale cokolwiek mu powiedziała, on tylko pochylił głowę, cofając się. Odwróciłam się do mnie, ten okrutny uśmiech nadal był na jej twarzy.

- Cokolwiek zrobisz z moim rycerzem przez dzień i noc? Jest cały twój, poza jego słowami, ale tych tak naprawdę nie potrzebujesz. - przechyliła głowę w bok, ale jeśli celowała w niewinność, zawiodła. - Raduj się, droga Lexi. - następnie zerknęła na swojego siostrzeńca. - Ryese, chodźmy.

Podczas gdy Zimowa Królowa kontrolowała swoją twarz, Ryese zdecydowanie nie. Wyraz jego twarzy oscylował pomiędzy dezorientacją, a gniewem. Wątpiłam by dezorientacja miała coś wspólnego ze mną łamiącą glamour królowej, a wiele z bardzo jawną myślą Jak do diabła przegrałam? Kiedy tu stał, gapiąc się, jego twarz zachmurzyła się w ciągu jednego uderzenia serca, królowa zawołała jego imię jeszcze raz. Głowa Ryese'a uniosła się, poruszyłam palcami w pozorowanym pomachaniu na do widzenia. Ryese zmarszczył brwi, ale odwrócił się na pięcie, podążając za ciocią.

- Mam złe przeczucia. - powiedziałam kiedy oni zniknęli w tłumie.

Oczywiście Falin nie odpowiedział. On tylko wplątał palce w moje włosy i pochylił się. Jego usta zawładnęły moimi i pocałował mnie jakby w tym jednym pocałunku chciał nadrobić miesiąc straconych okazji. Moje ciało odpowiedziało, ogrzewając się pod jego uwagę, odwzajemniając pocałunek.

Następnie mój mózg zresetował, wrzeszcząc na mnie ostrzeżenia. Położyłam dłonie płasko na piersi Falina i pchnęłam wystarczająco mocno, żeby zrozumiał mój punkt. Nie puścił mnie, nie pozwolił mi się cofnąć, ale przerwał pocałunek, dając mi cal czy dwa kiedy wpatrywał się we mnie jakbym ja mogła w jakiś sposób go uratować. Ale ja nie mogłam go uratować. Do diabła, nie mogłam uratować siebie. Wygrałam go od Zimowej Królowej, ale tylko na dzień i noc, i nie miałam pojęcia co ona mu powiedziała. On spędził ostatni miesiąc przeprowadzając oblawy na mój dom i był dla mnie zimny do punktu okrucieństwa ponieważ rozkazała mu to. Nie znałam jej nowej gry, ale nie byłam zainteresowana graniem w nią.

Falin zaczął się znowu pochylać, ale nacisnęłam rękoma na jego pierś, czując jak jego serce bije szybko i mocno.

- Zwolnij i puść mnie.

Przechylił głowę na bok, ale spojrzenie jakie mi posłał, było bardziej rozbawione niż zdezorientowane. Nie mogłam go winić. W końcu kilka miesięcy temu robiliśmy dużo więcej niż tylko całowaliśmy się. Ale teraz było inaczej. Pomimo intryg Zimowej Królowej, potrzebowałam dystansu z tego samego powodu dlatego wczoraj nie mogłam pocałować Śmierci.

Kiedyś cieszyłabym się "teraz". Mogłam zatracić się w chwili i nie żałować. Mogłam delectować się faktem, że na dzień i noc Falin był mój.

Ale o świecie Falin odejdzie. To było nieuniknione. Jedynym pytaniem było jak wiele kawałków mojego serca weźmie ze sobą. Pomiedzy miesięcznym zimnym traktowaniem Falina, a długą nieobecnością Śmierci, nie zostało mi już wiele kawałków.

ROZDZIAŁ 27

Falin postawił mnie na nogi kiedy muzyka się skończyła.

Brakowało mi tchu, ale uśmiechałam się. Zazwyczaj nie cierpiałam tańczyć. Ale nie dzisiaj. Musiałam wymyślić co robić z mężczyzną, który nie może mówić. Kiedy skrzypek i kobziarz zaczęli grać kolejną żywą melodię, muzyka wsączała się w moją krew, moje kości i łączyła się z radością uderzającą do głowy w tym kotle muchomorów. Falin prowadził, kiedy tańczyliśmy z mieszaniną wrózek. Nie było choreografii, tylko beztrioskie ruchy, jakby duch tańca okręcał nami. Śmiałam się, zatracając się w podekscytowaniu.

Nie byłam jedyną. Królowa może rozkazała Falinowi milczeć, ale mógł się śmiać, jego twarz promieniała. Nie wiedziałam czy to część jego przymusu kazała mu pozostać u mego boku, albo po prostu chciał być ze mną kiedy mógł - nie mogłam go o to spytać - ale nie chciał odejść pomimo mojego początkowego nacisku. Teraz cieszyłam się, że został.

Zachodzące słońce kąpało polanę w złoto-czerwonej poświacie, co dodawało nawet więcej magi równonocy. W końcu rozumiałam dlaczego Riannie podobała się Kraina. Dzień był niezręczny, ale zabawny. Były gry, niektóre znajome, do niektórych nie znałam zasad, ale i tak grałam w nie, Falin śmiał się kiedy próbował nauczyć mnie przez szarady, co stawało się grą w grze. Była muzyka i tańce, i wszystko w co wróżki się bawiły, chichotały, baraszkowały i upajały wesołością. Kiedy Królowa i Król Żniw powiedzieli, żeby się radować, wróżki słuchały.

Piosenka się skończyła a Falin wyprowadził mnie z tłumu zanim muzyka znowu się zaczęła. Idąc ramię przy ramieniu zachwycalam się pięknem wokół mnie, sposobem w jaki światło dnia sprawiało, że liście wyglądały jakby płonęły złotem, czerwienią i pomarańczą. Wróżki nawet najbardziej potworne z wyglądu nie wyglądały niebezpiecznie, nie teraz, nie tutaj. Głowy odwracały się do nieba kiedy ostatnie promienie słońca blakły, a noc ogarnęła ucztę.

Czekałam na nocną ślepotę, ale nie przyszła.

Tysiące małych światełek w tuzinach kolorów migotały i wirowały, bzycały wokół polany jak ogromne świetliki. Kiedy świecąca niebieska postać przeszła przed moim nosem, zdałam sobie sprawę, że to chochliki, najmniejsze jakie widziałam. Ich światło tańczyło po niebie. Ale nie tylko one roztaczały własną łunę. Wszystkie Sleagh Maith na polanie migotały łagodnie bladym światłem unoszącym się z ich skóry jakby każdy z nich był promieniem księżyca. Członkowie dworu światła świecili cieplejszym, prawie złotym światłem.

- To takie piękne. - szepnęłam.

Dłoń Falina zacisnęła się delikatnie na mojej, jakby w zgodzie, ale nie patrzył na polanę. Patrzył na mnie.

Odwróciłam wzrok. Kiedy zdałam sobie sprawę że nie pozbędę się go dzisiaj rano, i że tak naprawdę nie chciałam przechadzać się po polanie sama, powiedziałam mu, że spędzimy ten czas jako przyjaciele - żadnego więcej całowania i zdecydowanie nic co napomknęła mu Zimowa Królowa. Zgodził się rozczarowanym skinieniem głowy. Pomimo tej zgody, ten dzień był najbliższy randce jaki miałam w swoim dorosłym życiu.

I było miło.

Coś w mojej piersi ścisnęło się ostrzegając o bólu, który przyjdzie o świcie. Usiłowałam to powstrzymać - nadal miałam noc. Falin może miał te same myśli ponieważ kiedy nadeszła noc zauważyłam ślady smutku na jego twarzy kiedy myślał, że nie patrzę. Księżyc Żniw uniósł się, pełny, pomarańczowy i prawie tak blisko, że można go dotknąć. Falin i ja spacerowaliśmy bez celu. Teraz gdy przyszła noc, coraz więcej wrózek dobierało się w pary, niektóre znikwały na skraju lasu, niektóre nie kłopotowały się taką dyskrecją. Zauważyłam, że rumienię się coraz częściej kiedy oczami zawędruję na ciała splatane w intymnych pozycjach.

Później zauważyłam bardzo znajomą rudą głowę zetkniętą ustami z pewną wrózką o zielonej skórze. Zatrzymałam się.

- Nigdy nie jest dobrze kiedy twoi współlokatorzy się zejdą, prawda?

Falin spojrział na miejsce gdzie Holly i Caleb byli zatraceni w ich własnym małym świecie i wzruszył ramionami.

- Chyba powinnam była się tego spodziewać. - prawdopodobnie miesiące temu. A oni zbliżyli się do siebie po pierwszej wizycie Holly w Krainie. - Ale lepiej żeby nie chodzili po domu nago, albo robili to na stole w jadalni. - wymamrotałam, a Falin się roześmiał.

Poszliśmy dalej.

Kiedy mijaliśmy jeden z wielkich nieskończenie pełnych stołów bankietowych, Falin podniósł kryształowy kielich i wypił połowę bursztynowego płynu. Następnie podał go mi.

Nie myślałam o tym. Falin podał mi kielich, a ja byłam spragniona, więc napiłam się. Dopiero kiedy wypiałam duży łyk, który smakował jak miód z odrobiną alkoholu, zdałam sobie sprawę co zrobiłam.

Napiłam się wina z Krainy.

Falin wyrwał mi kielich z ręki i rzucił go na ziemię. Następnie odciągnął mnie od stołu pomiędzy drzewa. Szłam, potykając się, za nim, palce miałam przyciśnięte do ust.

Nie. Jak mogłam być taka głupia? Wino z Krainy?

Nie, nie, nie.

Kiedy minęliśmy pierwsze kilka drzew, Falin zatrzymał się i obrócił. Chwycił mnie za ramiona i przycisnął do pnia drzewa. Kora drapała moje nagie ramiona, ale ledwie to zauważyłam. Coś ciepłego rozlało się w mojej piersi. Coś mnie zmieniało. Mogłam to poczuć.

- Alex, Alex, spójrz na mnie.

Nie spojrzałam. Byłam zbyt skupiona na tym, co czułam, albo wyobrażałam sobie co czuję, że dzieje się we mnie. Fakt, że się odezwał nie dotarł do mnie. Moja uwaga skupiona była na fakcie, że napiłam się wina z Krainy Wrózek. Każdy człowiek wiedział, że nie wolno spożyć czegokolwiek w Krainie Wrózek. A ja napiłam się wina z Krainy. Falin pocałował mnie, jego dłonie trzymały moją twarz. Byłam zbyt oniemiała żeby zareagować.

Cofnął się. Następnie położył dłonie na pniu po obu stronach mojej głowy i oparł czoło o szorstką korę, jego policzki dotykał mojego.

- Alexis. - moje imię, wyszeptane tak cicho, że ledwie był brzęczeniem w moich uszach. Nigdy nie słyszałam mojego imienia wypowiedzanego z taką rozpaczą zawartą w prostych sylabach. Zamrugalam.

- Alexis, kocham cię.

Teraz otrzymał ode mnie reakcję, zaczęłam ledwie wyszeptanymi słowami. Nie jestem pewna czy wydałam z siebie jakiś dźwięk albo poczuł jak się szarpnęłam, odepchnął się od drzewa żeby spojrzeć mi w oczy.

- Nie możesz mi ufać. - powiedział, jego dłonie opadły z pnia na moje ramiona.

Zamrugałam na niego, mój mózg mierzył się z szokiem, więc powiedziałam tylko,

- Możesz teraz mówić?

Falin zacisnął usta w cienką linię.

- Zamroziła mój głos tylko do czasu aż ukończę zadanie. Ryese powiedział jej, że nie jesz w Bloom. Chciała zobaczyć co się stanie jeśli zjesz nasze jedzenie.

Zbyt wiele szokujących rzeczy uderzyło we mnie w ciągu ostatnich kilku minut, więc ta nowość potrzebowała chwili zanim dotarła do mojego skołowanego umysłu.

- W takim razie ona... Ty...? - nie miałam czasu żeby rozważyć tego, ale przypuszczałam, że podał mi kielich tak lekkomyślnie jak ja z niego wypiąłam. Ale jeśli Zimowa Królowa chciała, żebym zjadła jedzenie Krainy. Jeśli powiedziała mu żeby się upewnić... - Zrobiłeś to specjalnie.

Zamknął mocno oczy. Kiedy ponownie je otworzył, były lodowato niebieskie. Zimne. Bez emocji. Jego dłonie ześlizgnęły się z moich ramion na ręce i chwycił mnie mocno. Rana od kuli krzyczała w męczarniach, sprawiając, że się skrzywiłam.

- Nie możesz mi ufać. Rozumiesz?

- Sprawiasz mi ból. - mój głos brzmiał o wiele spokojniej niż się czułam. Byłam z tego dumna, tylko że było to spowodowane szokiem, a nie wielką wewnętrzną siłą.

- Dobrze. - powiedział, ale zmarszczył brwi i poluzował chwyt. - Tak długo, jak należę do niej, nigdy nie możesz mi ufać. Muszę robić cokolwiek mi rozkaże. Więc nie dzwoń do mnie, nie szukaj mnie, a jeśli mnie zobaczysz, uciekaj w drugą stronę. Rozumiesz? Nic nie powiedziałam, a on znowu ścisnął moje ręce, mocno. Chciał mnie zranić. Nawet jeśli nie miałabym rany, bolałoby mnie.

Krzyknęłam, nie mogłam się powstrzymać, a Falin mną potrząsnął.

- Rozumiesz?

- Tak. - powiedziałam przez zaciśnięte bólem zęby.

- W takim razie idź. - puścił mnie. Kiedy się nie ruszyłam, jego twarz wykrzywiła się.

- Idź. Teraz.

Nadal się zawahałam, a sztylety pojawiły się w jego dłoniach.

Wtedy się ruszyłam, wystrzeliłam obok niego i puściłam się biegiem.

Zerknęłam w tył tylko raz, kiedy dotarłam do linii drzew.

Falin upadł na kolana przed drzewem, ręce wisały nisko, a

sztylety upadły na ziemię po obu jego stronach. Prawie się zatrzymałam. Prawie do niego wróciłam. Ale nie zrobiłam tego.

W końcu nie wiedziałam jakie inne rozkazy otrzymał od Królowej Zimnych Suk.

ROZDZIAŁ 28

Powrót do rzeczywistości po całym dniu spędzonym w Krainie Wrózek było jak wybudzenie się ze snu poprzez ochłapanie zimną wodą. A później przyduszenie mokrą poduszką.

Muzyka ucichła nagle. Powietrze, które w moim poprzednim wdechu miało ziemisty zapach lasu i ekscytację radości, teraz było zbyt rzadkie, zbyt ostre. Pachniał spalinami samochodów i metalem, i ocierał się o moją skórę jak wełna stalowa. Grobowa esencja, która nie istniała w Krainie Wrózek, walnęła w moje tarcze, przypominając mi że świat wokół mnie umierał. Ciemność podpełzła na mój wzrok i przez chwilę myślałam, że jestem ślepa, ale nie, była noc, ciemno, a moje oczy wróciły do normalnego, uszkodzonego stanu.

Piekące, gorące łzy zebrały się w moich oczach. Część była z samoudręczania się, część ponieważ wróciłam do rzeczywistości, do tego, co powinno być moim domem, a czułam się jakbym utraciła część siebie. Ale większość ze złości z powodu zdrady Falina. Potarłam swoje ramiona tam, gdzie je ścisnął celowo zadając mi ból, i przeszedł mnie dreszcz kiedy przypominałam sobie błysk jego ostrzy w świetle księżyca.

Jedna łza uciekła i spłynęła po moim policzku. Mrugnięciem odgoniłam resztę - one w niczym nie pomogą. Dlaczego miałam tracić energię na coś, czego nie umiałam zmienić?

Ale ta zdrada bolała. Nawet jeśli wiedziałam, że to nie jego wina. Że był związany z rozkazami jego królowej. To nadal powodowało agonálny skręt bólu pod mostkiem.

On ma rację. Nigdy nie mogę mu zaufać. Nie, kiedy jest z nią.

Uniosłam rękę żeby wytrzeć pojedynczą łzę, która uciekła i zamarłam, gapiąc się. Moje palce mieniły się w ciemności. Moje dłonie też, jak również ręce i z tego co widziałam ramiona i klatka piersiowa. Świeciłam się, blade światło sączyła się z mojej skóry jak światło księżyca złapane tuż pod powierzchnią.

Jak Sleagh Maith.

To nie może się dziać. Ale działo. Nawet moje włosy się świeciły, rzucając aureole złotego światła. Przeklęta Zimowa Królowa. Chciała zobaczyć co się stanie jeśli zjem jedzenie Wrózek? Cóż, najwyraźniej zmieniam się w świetlika.

I nie miałam pojęcia jak to powstrzymać.

Jak do diabła miałam uchodzić za człowieka jeśli mogłam służyć za lampę do czytania? Może to nie jest tak zauważalne jak sądzę? W końcu tylko dlatego, że ja mogłam coś widzieć, nie znaczyło, że inni ludzie też to widzieli. Może świeciłam na jakiejś innej płaszczyźnie.

Tylko, że ja nie dotykałam aktywnie żadnej płaszczyzny poza rzeczywistością śmiertelników.

Rozejrzałam się.

W przedświcie ulice były ciche, puste. Wczesne poranne godziny, długo po ostatnich zamówieniach w barze i przed przygotowaniem sklepów na kolejny dzień, to były jedyne chwile gdy w Kwaterach było cicho. Za co byłam wdzięczna - tylko że nie było taksówek ani autobusów, które jeździły wtedy w ciągu dnia. Krótka rozważałam zadzwonienie do Tamary, ale odrzuciłam ten pomysł. Po pierwsze świeciłam i nie byłam gotowa na tą wielką rozmowę na "W". A po drugie jeśli już nie spała, to

szukowała się do pracy, jeśli nie, nie chciałam jej budzić. Ostatnio prosiłam o zbyt wiele przysług.

Zerknęłam za siebie na drzwi, sprawdzając czy Caleb i Holly wyjdą po mnie. Wyszłam kilka godzin przed zakończeniem uczyty, ale powoli jaśniejące niebo dowodziło, że straciłam dwadzieścia cztery godziny tak, jak ostrzegła Rianna. Holly i Caleb tracą tyle samo, ale najwyraźniej nie dokładnie tyle samo ponieważ drzwi pozostawały zamknięte.

Co miałam teraz zrobić? Nie miałam przy sobie torebki bo wiedziałam, że nie będę jej potrzebować w Krainie. Miałam przy sobie tylko telefon i kluczyki. Zamarłam. Wśród moich kluczy były te, otwierające Języki dla Umarłych, i chociaż nie było to najbardziej zwyczajny odejście, Kwatery dostosowane były do pieszego ruchu. I było to również znacznie bliżej niż dom Caleba, więc szybciej zejść z ulic i zdecydować co robić dalej. Odwróciłam się na pięcie i poszłam w kierunku biura.

Przeszłam jedną przecnicę kiedy samochód skręcił za róg przede mną. Czerwone światło hamulców było pierwszą oznaką, że coś jest nie w porządku. Spojrzałam w górę, mając nadzieję, że to taksówka. W końcu ktoś inny by się zatrzymał, ale taksówka zakładająca, że jestem dobrą szansą na klienta?

Ale nie, to nie była taksówka. Srebrny coupe zwolnił, zbliżając się. Nie widziałam ile osób było w środku, ale czułam spojrzenia. Nawet siedemdziesiąt lat po Magicznym Przebudzeniu, zauważenie niezglamourowanej wróżki na ulicach nie było czymś pospolitym - kiedyś sądziłam, że to dlatego, że nie lubili jak się na nich gapią, i częściowo było to prawdą, ale ostatnio dowiedziałam się, że większość używała ciasno opasanych glamour, żeby odizolować się od żelaza ze świata śmiertelników. Nie miałam prawie trzech metrów wysokości, niebieskiej skóry, skrzydeł, rogów, czy wielu innych przejawów okazów wróżek, ale najwyraźniej świecenie wystarczyło.

Zgarbiłam się, wpatrując we własne stopy i pozwalając połyskującym włosom zlecieć na twarz jak tarczę. Okno w aucie otworzyło się i coś z niego wyleciało, roztrzaskując się o ścianę budynku przede mną. Styropianowy kubek eksplodował, opryskując mnie napojem i lodem.

- Wynoś się z naszego miasta, ty wróżkowe dziwadło. - krzyknął nastolatek z ciemniejszych miejsc auta. Następnie pojazd przyśpieszył z piskiem opon i śmiechu. Przekląłam tylne światła auta, a następnie stanęłam pośrodku chodnika, klejący napój skapywał z moich rąk. Okay, więc świecenie jest zauważalne.

Musiałam zejść z ulicy. Nigdy nie dotrę do Języków dla Umarłych jeśli Kwatery zaczną wypełniać się ludźmi, a ja nie mogłam pozwolić, aby ludzie zobaczyli, że świecę. Jeśli ktoś mnie rozpozna... Pożegnaj się z uchodzeniem za człowieka.

Dałam nura w aleję. Stracę moją licencję OMIH jeśli spadek po wróżkach zostanie odkryty. Musiałam odkryć jak przestać świecić zanim więcej ludzi mnie zobaczy. Ale jak miałam to zrobić? Caleb jeszcze nie wyszedł z uczyty, a zdecydowanie nie mogłam zadzwonić do Falina - nie, żeby on też już wrócił z uczyty. Do diabła, każda wróżka jaką znałam była w Krainie.

Cóż, nie każda wróżka. Znałam jedną osobę, która zdecydowanie nie była na uczcie. I nie tylko może mi pomóc, był mi winien pomoc.

Zadzwoiłam do ojca.

ROZDZIAŁ 29

Czarne Porsche zatrzymało się i okno otworzyło, ukazując profil mojego ojca. Cóż, tak naprawdę, pokazując profil jego prawdziwego oblicza wróżki, ale nikt nie powinien zobaczyć gubernatora i wiodącego członka partii Ludzie Pierwsi w Kwaterach zabierającego z ulicy świecą kobietę. Powoli uniosłam się, używając skrzynek, za którymi się ukrywałam, jako podpory.

- To się staje nawykiem, Alexis. - powiedział mój ojciec, a ja skuliłam się, słysząc moje imię.

Przyzwyczyłam się słuchać tego z ust Falina. Słuchanie jak wypowiedane jest w tak potępiającym tonie, bolało. Oczywiście mogę już nigdy nie usłyszeć jak Falin ponownie je wypowiada.

Mój ojciec zerknął na mnie. Kiedy miał na sobie swój ludzki glamour był respektowanym mężczyzną w średnim wieku, z ciemnymi brązowymi włosami i oczami. Zawsze zastanawiałam się skąd moja siostra i ja wzięłyśmy swój koloryt. Bez glamour było to oczywiste, jego blade włosy mieniły się tym samym kolorem blond co moje. Ja miałam również jego zielone oczy. Nie lubiłam dostrzegać tych podobieństw.

- Alexis, mogłaś zadzwonić po taksówkę.

- Przestań mnie tak nazywać.

Zmarszczył brwi, mignięcie dezorientacji pokazało się na jego brwiach. To było pierwsze prawdziwe uczucie jakie ukazał od kiedy weszłam do jego auta.

- To jest twoje imię.

- Tak, cóż, po prostu go nie używaj, okay?- Czy mam nazywać cię najdroższą córką?

Posłałam mu swoje najlepsze uśmiercające spojrzenie, co wcale go nie speszyło.

- Oj, oj coś jesteśmy w złym humorze.

- Czy nie zauważyłaś, że świecę?

- Teraz to już jesteś dramatyczna. - wzruszył ramionami jakby świecenie nie było wielką sprawą. Oczywiście skoro on nie miał na sobie glamouru, też świecił. - Jesteś Sleagh Maith. To nasz naturalny stan. Jednak muszę przyznać, jestem zaskoczony, że glamour zawiódł tak szybko. Coś ty z sobą robiła?

Tańczyłam w kręgu Krainy, grałam w ich gry, och tak, i zjadłam ich jedzenie. Przerwałam mój sarkastyczny wewnętrzny monolog kiedy dotarły do mnie znaczenia tego co powiedział.

- Czekał, jaki glamour?

Nie odpowiedział kiedy zmienił bieg i skierował się na most, który oddzielał jak większość ludzi uważała za "wiedźmową" stronę miasta, od reszty Nekros.

Jakie glamour, - spytałam ponownie. - i jak go wznowić?

Jego twarz wróżki była tak dobra jak ludzka w posyłaniu ludziom spojrzeń całkowicie bezstronnych.

Zgrzytnęłam zębami, ale żadne z nas się nie odezwało przed długi czas, aż zdałam sobie sprawę, że kierował się do swojej rezydencji. Ostatnim razem kiedy zadzwoniłam po pomoc, zostawił mnie na łasce zbyt pewnego siebie krasnala w rozpadającym się domu w starej dzielnicy.

- Zamierzasz zaryzykować, że zobaczą nas razem, co? - spytałam i zauważyłam, że ponownie miał na sobie swój glamour respektowanego dżentelmena. Jeśli miałam

zgadywać, również przypuszczałam, że Porsche zmieniło kolor i rejestrację. Umiejętności mojego ojca w glamour było na drugim miejscu tuż po umiejętności manipulowaniem ludzi wokół niego.

- Zadzwońiłaś do mnie z jakiegoś powodu, Alexis.

- Ponieważ muszę przestać świecić? - powiedziałam kiedy skręcił samochodem na długi podjazd.

Kiedy zatrzymał się przed rezydencją, którą nazywał domem, odwrócił się, patrząc na mnie wyczekująco. Wiedziałam co chciał, żebym powiedziała, ale głos w mojej głowie ciągle krzyczał nie, nie jestem wróżką, nie mogłam być...

Westchnęłam.

- Muszę nauczyć się glamour.

Pokiwał głową, usatysfakcjonowany. Następnie, zostawiając kluczyki w stacyjce, wyszedł i skierował się do frontowych drzwi. Nie zaoferował mi ręki ani nie czekał, ale również się nie śpieszył. Wyszłam z auta dużo wolniej, nie chciałam wchodzić do przerośniętego domu.

Strażnik przy bramie zadzwonił do domu i mężczyzna z niego wybiegł, kierując się do stojącego auta. Kolejny mężczyzna, przypuszczalnie kamerdyner, który zastąpił Rodgera, otworzył frontowe drzwi. Mój ojciec kiwnął głową w pozdrowieniu, zanim poprowadził mnie do olbrzymiego salonu. Ani wychodzący szofer, ani kamerdyner nie gapili się kiedy przechodziłam i chociaż droga służba była szkolona żeby nie zwracać zbytnej uwagi, zgadywałam, że jeśli świeciłam nie mogliby się powstrzymać. Co by znaczyło, że mój ojciec musiał rozciągnąć swój glamour na mnie kiedy zmieniał samochód i siebie.

Dobrze wiedzieć. Skoro ten najpilniejszy problem był rozwiązany, przynajmniej tymczasowo, jedna inna raczej pilna kwestia zaczęłam mnie martwić.

- Czy masz jakieś jedzenie? - spytałam, a mój ojciec zatrzymał się u podstawy marmurowych schodów, na które miał wejść.

- Tak, Alexis, mam jedzenie. - spojrzenie jakie mi posłał mogło być opisane tylko jako wykalkulowana ciekawość. - Jak rozumiem chciałabyś przerwać swój post?

Nie miał pojęcia. Miałam jeden potencjalnie zmieniający życie łyk wina i musiałam wiedzieć czy... czy nadal mogłam spożywać ludzkie jedzenie. Badające spojrzenie mojego ojca zdawało się patrzeć prosto przez moją skórę i odwołałam moją wcześniejszą myśl. Może jednak wiedział. Poruszyłam się niekomfortowo, ale kiedy kiwnęłam głową, że chcę śniadanie, odwrócił się do kamerdynera, który, w dobry niewidzialny, ale zawsze przydatny sposób, podszedł.

- Czy młoda dama chciałaby zjeść śniadanie w ogrodzie zimowym? - spytał, adresując pytanie do mojego ojca, a nie do mnie.

- W porządku, ale coś lekkiego i szybkiego.

I to mój ojciec. Żadnego konsultowania się ze mną. Nie obchodziło mnie to jeśli to będzie prawdziwe jedzenie.

Ten dom nigdy nie był moim domem. Jako dziecko spędzałam tutaj część lata, ale to nie stworzyło żadnych cieplejszych uczuć, a moje niedawne wspomnienia o tym miejscu były dalekie od szczęśliwych. Co było dużym niedopowiedzeniem. Przerazające byłoby bardziej odpowiednie. Ale nadal pamiętałam gdzie jest ogród zimowy. Nie potrzebowałam przewodnika czy opiekunki. A i tak miałam jedną, mój ojciec poprowadził mnie do pięknie udekorowanego pokoju z wielkimi

wykuszowymi oknami wychodzącymi na wschód, więc poranne słońce zalewało to miejsce ciepłymi barwami.

Casey, moja siostra, siedziała przy małym kąciku jadalnym, prawie nienaruszona muffinka stała koło szklanki do połowy wypełnionej sokiem pomarańczowym. Gazeta leżała na stole przed nią, mając więcej jej uwagi niż jedzenie.

- Dobry, Tatusiu, czy widziałeś artykuł o... - spojrzała w górę i zamilkła nagle, wstając.

- Alexis, nie spodziewałam się ciebie tutaj.

Założę się, że nie wiedziała. Minęły miesiące kiedy ostatni raz widziałam siostrę. Chciała żebym się z nią spotkała kiedy była w szpitalu, dochodząc do zdrowia po nieudanym poświęceniu w rytuale megalomana. Poszłam się z nią zobaczyć raz czy dwa do prywatnego - i bardzo dyskretnego - szpitala w którym umieścił ją mój ojciec, ale przy mojej ostatniej wizycie powiedziała mi, że chce zapomnieć o tym, co się wydarzyło. Jej chłodne zachowanie wyraźnie mówiło, że mnie traktowała jako przypomnienie. To nie tak, że kiedyś byliśmy sobie bliskie, więc grzecznie się pożegnałam i wyszłam. Od tamtego czasu jej nie widziałam.

- Witaj, Casey. Dobrze wyglądasz. - powiedziałam jej chociaż mogłam wyczuć talizmany ukrywania i wiedziałam, że przynajmniej czterdzieści procent jej ciała, szczególnie tułów, było pokryte bliznami. Glify, które były wyryte w jej skórze miały własną moc, więc lekarze musieli wycinać części z nich, żeby upewnić się, że glify pozostaną bezwładne.

Casey była wszystkim czym ja nie byłam. Kiedy ja byłam wysokością i ostrymi liniami Sleagh Maith, ona była o głowę niższa z obfitymi krągłościami, które ubiorem podkreślała. Nie dzisiaj. Jej ubrania były luźne i zakrywały wszystko poza dłońmi i twarzą. Talizmany zakrywające mogły ukryć fizyczne blizny, ale zastanawiałam się czy ona kiedykolwiek jeszcze poczuje się wygodnie we własnej skórze.

Zamrugwała nie przyjmując moich słów do świadomości.

Następnie odwróciła się jakby nie mogła na mnie patrzeć.

- Chciałabyś mi coś powiedzieć, kochanie? - spytał mój ojciec, jego głos był uosobieniem cierpliwości.

Nigdy nie używał tego tonu ze mną. Staralam się nie mieć tego za złe Casey.

- To może poczekać. - powiedziała, a później, zostawiając swoje prawie nietknięte jedzenie, wypadła z pokoju.

Słuchałam oddalających się stukotów jej butów.

- Nienawidzi mnie.

- Czy ma to znaczenie? - jego głos ponownie był pusty, beznamiętny.

Potrząsnęłam głową.

- Czasami zastanawiam się jak mogłam kiedykolwiek uwierzyć, że jesteś człowiekiem.

- Niemiła rzecz do powiedzenia.

Tak, do drugiej wróżki jaką znam.

Byłam uratowana przed dalszą niezręczną rozmową przez starszego mężczyznę, który wszedł do pokoju z dużą jagodową muffinką i tacą z kawą. Mężczyzna zerknął na pośpiesznie porzucone jedzenie Casey.

- Czy mam zabrać resztę jedzenia Panny Caesy do jej apartamentu?

Na przytaknięcie mojego ojca mężczyzna zabrał jedzenie i cicho wyszedł z pokoju.

Opadłam na krzesło po przeciwnej stronie miejsca gdzie siedziała Casey i nalałam kawy do delikatnej filiżanki. Następnie się zawahałam. A jeśli nie mogę już jeść ludzkiego jedzenia? Ułamałam kawałek słodkiej muffinki, ale nie zjadłam. Umierałam z głodu, ale jeśli spróbuję, to będzie koniec. Jeśli stałam się uzależniona od jedzenia Krainy, nie będzie już nadziei, że nie jestem uzależniona.

- Na niebiosa, Alexis, po prostu zjedz śniadanie. Nie ma znaczenia co robiłaś na uczcie. Jesteś prawdziwą Sleagh Maith. Jesteś wróżką.

Zamrugalam, kawałek muffinki prawie wypadł mi z palców. Potrząsnął głową.

- Czy sądzisz, że nie wiem jaką mamy datę? Teraz jedz. Nie mam całego poranka na zmarnowanie dla ciebie.

Miło wiedzieć, że jestem ważna. Wsadziłam kawałek muffinki do ust. Nie tylko nie zmieniła się w popiół, ale była przepyszna, a ulga sprawiła, że była to najlepsza rzecz jaką kiedykolwiek smakowałam. Pochłonęłam resztę mojego śniadania szybko, a później poszłam za moim ojcem na górę.

Oczekiwałam, że zaprowadzi mnie do jego gabinetu, albo saloniku. Do diabła, może nawet do mojego dawnego pokoju. Zamiast tego zatrzymał się przed ostatnimi drzwiami jakich oczekiwałam - albo chciałam przejść przez. Wyciągnął pęk kluczy, odblokował apartament, który aż do trzech miesięcy temu należał do mojej siostry. Tak było przed mrocznym rytuałem przeprowadzonym w jej sypialni i tym jak niechcący rozerwałam rzeczywistość.

- Um, co my tu robimy? - spytałam i usłyszałam piskliwe tony w moim głosie. Casey i ja prawie umarliśmy w tym pokoju. Nadal miałam koszmary o ciałach rozkładających się pod moimi palcami, a opuchnięty czerwony księżyc widział nad głową.

- Ponieważ to, co musisz się nauczyć, pójdzie łatwiej w środku. Jego oczy cięły na boki, jakby upewniał się, że korytarz był pusty. Następnie skreślił glif na drzwiach, tuż nad zamkiem. Nieznany glif zaświecił przez chwilę zielenią, ale chociaż ostatnio stałam się wrażliwsza na magię wróżek, nic nie poczułam z jarzącego się symbolu, nawet kiedy zgasł, a drzwi się otworzyły.

Wstrzymałam oddech, wchodząc do środka za ojcem. Salonik nie był zły. Nic się tu nie stało - to w sypialni wszystko poszło źle. I dokładnie tam mnie prowadził. Moje kroki stawały się cięższe im bliżej byliśmy drzwi do sypialni, więc do czasu gdy sięgnęłam progu, nie byłam w stanie dźwigać stóp, zamarłam tuż przed drzwiami.

Meble Casey zostały usunięte z pokoju, ale miejsce gdzie skreślone było koło Colemana było oczywiste. Na zewnątrz linii pokój był normalny z pluszowym dywanem i gustowną tapetą. W środku była zupełnie inna historia. W kole rzeczywistość wyglądała jak malowana palcami dziecka - gdyby dziecko było szalone. Eter włamywał się do rzeczywistości w dużych, kolorowych plamach. W innych miejscach zgniłe plamy świata zmarłych wyciekały do naszego świata. Emocjonalne odciski, od starych ujawniających gambit emocji wielu lat spędzonych przez Casey w tym apartamencie, do surowego bólu i horroru z tamtej nocy, plamiły pokój.

- Nie guzdraj się.

Łatwo mu mówić.

Ale jeśli pójdzie za nim do miejsca gdzie połowa moich koszmarów się rozgrywa sprawi, że przestanę świecić, jestem w stanie to zrobić. W końcu przetrwałam to, co

się tutaj stało. I zmierzyłam się z prawdziwymi koszmarami - stworzeniami, nie tylko snami. Mogłam zmierzyć się z pustym pokojem.

Przeszłam przez brzeg koła, gotowa na atak moich własnych wspomnień. Zamiast tego delikatne ciepło przesunęło się po mojej skórze. Powietrze wydawało się gęstsze, bardziej realne. Gdzieś w oddali słyszałam śmiech, muzykę. Czułam jakby... Krainę Wrózek?

Uniosłam wzrok, pewna, że niebo wypełnione porannym słońcem zastąpiło to, co poza kołem było sufitem. I nie tylko to, ale cienie w pokoju zniknęły. Obróciłam się wokoło, starając się zobaczyć wszystko na raz.

- Czuć dom, prawda? - powiedział mój ojciec.

Zamarłam. Obserwował mnie z rozbawieniem na twarzy - jego oblicza wróżki. Znowu opuścił glamour.

- Nie rozumiem. Kraina i królestwo śmiertelnych nie nachodzą na siebie.

- Zakłęcie Colemana stworzyło cienką, niestabilną strefę Krainy Wrózek. Wierzę, że twoja magia scementowała to w rzeczywistość. - przeszedł falistą ścieżkę poprzez pokój do małej kamiennej ławki otoczonej pojemnikami kwiatów, których nigdy wcześniej nie widziałam i mogłam tylko zgadywać, że pochodzą z Krainy.

- Często tu przychodzisz, co?

Zignorował pytanie, zamiast tego wskazał na miejsce obok siebie.

- Nie mam za dużo wolnego czasu, więc nie traćmy czasu, ale zwróć uwagę na martwe sfery. Ubrania zgniją na twoim ciele jeśli je dotkniesz.

Byłam świadoma tego faktu, ale jeśli to wiedział, potwierdzał, że bywał tu częściej niż okazjonalnie. Wiedziałałam, że był w głębokim ukryciu i że nie był na uczcie, więc fakt, że bywał tu i opisywał jako dom, jakoś wydawał się przez to bardziej osobą z prawdziwymi emocjami.

- Dlaczego tu? - spytałam kiedy podeszłam do ławki. Ekscytujące objęcia Krainy wstrzymywały atak paniki, ale prawie czułam zaciskanie pamiętnego łańcucha duszy wokół mojego gardła, kłusanie noża wbijającego się w mój tułów.

- Ponieważ Kraina szybciej zaakceptuje glamour niż świat śmiertelnych. Pomyśl o tym miejscu jako twojej sali treningowej.

Dobra.

Mój ojciec spędził następne dwadzieścia minut na wyjaśnianiu podstawowych zasad glamour oraz godzinę na próbach nauczania mnie jak wyczuć magię Krainy. Byłam wrażliwa na magię Eteru i stawałam się wrażliwa na magię wrózek, ale sięgnięcie i faktycznie dotknięcie tej bardzo obcej energii? To było coś zupełnie innego.

W przeciwieństwie do magii Eteru, do której potrzeba rytuału, żeby sięgnąć, i którą trzeba zużyć albo przechować, magia Krainy Wrózek była ogólnie dostępna, ale zachowywała się jak woda płynąca przez kratkę. Nie można jej przechować. Była ściągana kiedy była potrzebna i przepływała przez użytkownika, naginając się do jego woli i nic nie zostawiając za sobą. W świecie śmiertelników, żelazo blokowało magię, była najcieńsza o świcie i zachodzie słońca. Zbyt wiele skoncentrowanej niewiary mogło nie tylko złamać glamour - ale zmniejszyć wpływ Krainy.

Słońce było wysoko na niebie kiedy zdołałam przyciągnąć cieniutką wstęgę magi Wrózek. Była miękka jak jedwab, ale miała dziwny ciężar kiedy weszła w moje ciało, co nie było nieprzyjemne, ale dziwne.

- Dobrze, teraz wyobraź sobie swoją skórę w normalnym, ludzkim tonie. - powiedział mój ojciec.

Zgrzytałam zębami od godzin spędzonych na próbach sięgnięcia magi, więc fakt, że jego instrukcje mnie rozśmieszyły było spowodowane napięciem niż rozbawieniem.

- Zaufaj mi, wyobrażanie siebie nie świecącej jest łatwiejsze. Ja wogóle nie powinnam świecić.

Tylko, że kiedy próbowałam skierować tą cieniutką strużkę z trudem wywalczonej magii, ona odpłynęła ode mnie bez żadnej zauważalnej zmiany.

Mój ojciec potrząsnął głową.

- Nie, to niewiara, a nie wiara. Nie możesz nie wierzyć w prawdę. Możesz zakryć prawdę, możesz stworzyć coś nowego, ale tak czy inaczej musisz wierzyć w to, co tworzysz.

- Więc chcesz powiedzieć, że wszystkie wróżki są urojeniami.

Świetnie. Nic dziwnego, że to ci szaleni sprawują rządy.

Zmarszczył brwi, a później opuścił ręce na uda i wstał.

- Myślę, że to wystarczy na dzisiaj.

- Co? Ale ja nadal świecę.

- Oczekiwałaś, że nauczysz się glamour w kilka godzin?

Otwarłam usta, żeby odpowiedzieć, ale zamarłam. Prawdę mówiąc miałam nadzieję, że powie mi co się do diabła działo i sprawi, że przestanę świecić.

- Czy nie możesz po prostu... - machnęłam świecącymi palcami.

- Jeśli cię zglamouruję, potrwa to tylko do zachodu słońca. Ale po co się przejmować, albo ryzykować, że ktoś prześledzi mój glamour do mnie? Nie mogę już chować się przed dworami - całkowicie to popsulaś.

Po co się przejmować? Po co się przejmować? Spiorunowałam go wzrokiem.

- Ponieważ prowadzę firmę na certyfikacie OMIH. "H" odnosi się do ludzi, a ludzie nie świecą.

Wyraz jego twarzy wyrażał tylko brak zainteresowania. Nie, żebym oczekiwała od niego czegoś jeszcze. Chyba że rozmawiał z lobbystami albo potencjalnymi wyborcami, to była jego najbardziej pospolita twarz. Ta myśl mnie zatrzymała i mogłam wyobrazić sobie jak przebiegle musiał wyglądać uśmiech wykrzywający moje usta.

Sądząc po nagłej iskrze zainteresowania w oczach mojego ojca, nie myliłam się. Kiedy po prostu siedziałam z tym uśmiechem na moich ustach, pierwszy przerwał ciszę.

- Tak?

- Powinieneś się przejmować, - powiedziałam wypowiadając słowa powoli i dokładnie jak mój uśmiech. - ponieważ jeśli nie sprawisz, że przestanę świecić, zadzwonię do Lusy Duncan z Witch Watch i dam jej wyłączność na temat jak to jest być twoją córką.

- przechyliłam głowę na bok, wpatrując się w niego. - Słyszałam, że planujesz ubiegać się o prezydenturę Partii Ludzie Pierwsi. Tylko wyobraź sobie skandal kiedy historia rozejdzie się po całym kraju, co jak sobie wyobrażam będzie w okolicach kolacji.

Wpatrywał się we mnie. Ja odwzajemniłam się tym samym. Groźenie osobie, od której potrzebowałam pomocy może się obrócić przeciw mnie, ale jakiegokolwiek są jego "długoterminowe" plany, jak on je nazywa, kariera polityczna w jakiś sposób wchodziła do nich.

Zaryzykowałam, że jest to jedna z kilku rzeczy o jakie się troszczy.

Nie byłem pewna jakiej oczekiwać od niego odpowiedzi, ale zdecydowanie nie był to uśmiech. I to nie sztucznie przyjacielski, który nosili politycy, ale uśmiech mówiący o psotach i rozświełający jego oczy rozbawieniem.

- Godna podziwu próba, Alexis. Błędna i skazana na niepowodzenie, ale szybka i wycelowana. - brzmiał prawie na dumnego. Nigdy nie zrozumieję tego człowieka. Zaciął wargi, wpatrując się we mnie, a później powiedział. - Zostań tu na chwilę. Zostawił mnie siedzącą w chaotycznym bałaganie. Byłam w tym pokoju tak długo, że panika została zmuszona do odpłynięcia albo załamania. Skoro byłam zajęta przyciąganiem magii, której nigdy wcześniej nie używałam, byłam zbyt skupiona na panikę, ale teraz kiedy byłam sama, nie mogłam nie zauważyć gdzie się znajdowałam. Myśl o czymś innym, Alex.

Wstałam, nie mogłam już usiedzieć. Dopiero kiedy przemierzyłam całe koło wokół ławki z ramionami owiniętymi wokół siebie, zdałam sobie sprawę, że dotykam brzegów rany na ramieniu. Nie bolało. Tak naprawdę zdałam sobie sprawę, że pomimo chwili kiedy Falin mnie trzymał z intencją spowodowania bólu, ledwie zauważałam ją od czasu uczy. Odsunęłam gazę i zachwyciłam się różowymi i białymi brzegami rany. Wyglądała na kilkutygodniową, a nie mającą tylko dobę. Nawet zaklęcia lecznicze zatwierdzone przez OMIH nie leczyły tak szybko.

- Leczysz się szybciej w Krainie Wrózek. - powiedział mój ojciec z progu, a ja podskoczyłam. Nie słyszałam jak wszedł. niezdarnie przycisnęłam gazę z powrotem na miejsce kiedy on pokonywał labirynt dziur Eteru i martwych stref. - Prawdopodobnie zdrowiejesz szybciej niż ludzie w świecie śmiertelnych, ale nie dużo. Magia Krainy nie jest wystarczająco silna, żeby przewyciężyć żelazo i ludzką wiarę w to ile czasu potrzeba na wyleczenie.

- Więc jeśli Kraina jest taka wspaniała, dlaczego jesteś tutaj? - nie oczekiwałam odpowiedzi, więc nie byłam zaskoczona kiedy otrzymałam od niego tylko drgnienie oka.

- Masz. - wyciągnął rękę. W jego dłoni był naszyjnik, który świecił jak srebro, ale mały prostokątny talizman był wypisany glifami wrózek więc, zgadywałam, że wykonany jest z tego samego metalu co mój sztylet.

Był również bardzo znajomy. Sięgnęłam i dotknęłam brzegu talizmanu. Był ciepły. Nie tak, jakby wchłonął ciepło mojego ojca, ale jakby pulsował własną energią.

- Należał do Matki, prawda?

Ojciec zmarszczył brwi. - Nosił go jakiś czas.

Wymijająca odpowiedź.

Dotknął coś na talizmanie i to, co wydawało się całością, otworzyło i odsłoniło mały schowek.

- Potrzebuje twojej krwi i włosów.

Skuliłam się.

- A co on dokładnie robi? - nie cierpiałam magii, do której potrzeba krwi. Tak, personalizowała zaklęcia i wzmacniała je, ale nie uwzględniając bólu i czynnika fuj, ta sama umiejętność tworzenia potężnego łącznika z dobrym zaklęciem sprawiała, że krew stawała się niebezpieczna przy bardziej nieczystych zaklęciach.

- To pomoże ukryć to, kim jesteś. Co obejmuje zmniejszenie twojego blasku, więc będziesz wydawać się bardziej ludzka.

Ponownie rozważyłam talizman.

- Matka go potrzebowała?

- Na końcu okazało się niewystarczające. - żaden smutek czy strata nie dotknęły jego głosu. - Dopóki nie będziesz odpowiednio używać glamour, to powinno wystarczyć. Jednak nie ochroni cię to przed żelazem. Teraz, kiedy jesteś w pełni obudzona, ostatnia warstwa zaklęcia zniknęła, będziesz bardziej wrażliwa.

Bardziej? - przebywanie w pobliżu już sprawiało, że źle się czułam. Ale co ważniejsze, jakie zaklęcie? Już wcześniej robił aluzje, że żyłam pod glamour, a teraz warstwy zaklęcia?

Kiedy spytałam, posłał mi jeden z jego nic nie znaczących uśmiechów, ale nie odpowiedział. Świetnie. Sięgnęłam po talizman, ale odsunął go i spojrzał na mnie niecierpliwie. Westchnęłam. Nie zaoferował mi niczego do przekucia palca, więc pochylałam się, wyciągając sztylet z mojego buta. Ku mojemu zaskoczeniu, wyglądał na zadowolonego, że go widzi.

- Czy związał się już z tobą?

Zamarłam, pragnąc mieć pusty wyraz twarzy. Sztylet był prezentem od Rianny kiedy ukończyłam akademię. Nigdy nie pokazałam go mojemu ojcu i na pewno nie widział go wystarczająco, żeby rozpoznać. Więc co on o nim wiedział. I skąd?

Obserwował mnie z tym beznamytnym wyrazem twarzy jakby nie przejmował się czy mu odpowiem czy nie. Zanotowałam sobie, żeby spytać Riannę o to, skąd pochodzą sztylety. Wiedziałam, że mój jest częścią pasującego zestawu, który dostała, ale teraz jestem niezmiernie ciekawa od kogo.

Nie odpowiadając na pytanie mojego ojca, skupiłam się na przecięciu koniuszka jednego z loków, a później przekłuciu palca i nie pozwoleniu sztyletowi zanurzyć się zbyt głęboko. Chociaż raz sztylet zachował się odpowiednio. Umieściłam włosy w talizmanie i wycisnęłam kroplę krwi. Wyciągnął dłoń zanim krew mogła spaść do małego schowka.

- To jest po coś innego. - powiedział, zatrzasnąwszy talizman. Obrócił go. Słaby zarys glifu był wyryty z tyłu. - Prześledź to swoją krwią.

Zawahałam się, wpatrując w nieznamy glif. To nie była tylko personifikacja talizmanu. To była magia krwi.

- Co on oznacza?

Nazwa glifu wydobyła się z jego ust jak muzyczne tony, co nic mi nie powiedziało o tym czym było ani co robiło. Kiedy nie zrobiłam żadnego ruchu żeby zrobić to co mi powiedział, westchnął.

- Przybliżonym tłumaczeniem będzie "kameleon". Teraz przestałaś już krwawić, więc ponownie musisz otworzyć ranę.

Zerknęłam na mój palec. Miał rację: kropla krwi wyschła, łuszczyła. Cholera. Nie ufałam sztyletowi, że zachowa się tak dobrze jak sekundę wcześniej. Oczywiście nie przekonałam się też do talizmanu. Magia krwi połączona z glifem, którego nie rozumiałam? Niebezpieczna kombinacja.

- Jaki jest najgorszy możliwy wynik glifu i talizmanu?

Pomyślał przez moment.

- Talizman nie jest kontrolowanym glamour. Nie wybierasz jak będą widzieć cię ludzie

- widzą to, co oczekują. Jak długo będą wierzyć, że jesteś człowiekiem, będziesz tak wyglądać. Jeśli będą wierzyć, że nie jesteś człowiekiem... - wzruszył ramionami.

- Czy będę umiała stwierdzić co oni widzą?

- Tylko przez ich reakcję.

Świetnie. Zaklęcia percepcji były czymś co rozumiałam, nawet jeśli ten był trochę inny od zaklęć wiedźmy. Wyciągnęłam ponownie sztylet. Nadal nie byłam zachwycona tym pomysłem, ale jeśli nie umiałam użyć glamour, to była najlepsza opcja. Po przekłuciu palca, sięgnęłam po talizman.

- Czy muszę przekierować magię Wrózek żeby aktywować glif czy energia Eteru wystarczy? - miałam nadzieję, że to drugie wystarczy - możliwe, że będę musiała krwawić jeszcze kilka razy zanim zdołam ponownie przyciągnąć magię Wrózek.

- Żadną. Jesteś Sleagh Maith. Magia Wrózek biegnie w twoich żyłach. Twoja krew wystarczy, żeby aktywować glif.

Dobra. Mój palec wydawał się duży i niezdarny kiedy kreśliłam nim misterny glif, bardziej rozsmarowując krew niż rysując coś rozpoznawalnego, ale kiedy dodałam ostatnią linię, magia Krainy ruszyła przeze mnie, wlewając się w talizman. Metal rozgrzał się, nie całkiem nieprzyjemnym ciepłem, ale zauważalnie. Wsunął mi naszyjnik przez głowę, a światło mojej skóry przygasło. Westchnęłam z ulgą zanim wsadziłam talizman pod koszulkę.

Spojrzałam na mojego ojca.

- Czy nie powinieneś ostrzec Casey o tym wszystkim? Ponieważ powiem ci, że zaskoczenie takim "obudzeniem" natury wrózek jest piekłem. Już dosyć przeszła. A odpowiedzialny rodzic ostrzegłby swoje dzieci o czymś takim. - okay, więc może ostatni komentarz dotyczył tak samo mnie jak mojej siostry.

- Casey? - posłał mi rozbawione spojrzenie. - Ona nie jest moja.

Ona i Bradley są po prostu zapasem dla linii genetycznej twojej matki.

Zamrugalam.

- Czekaj. Co?

Jego glamour przepłynął przez niego, zmieniając go z powrotem w szacownego mężczyznę w średnim wieku.

- Jak przypuszczam trzeba cię gdzieś podwieźć?

Wpatrywałam się w jego oddalające się plecy. Czasami mój ojciec mnie przerażał.

ROZDZIAŁ 30

Ojciec podrzucił mnie do biura Języków dla Umarłych. Jazda była napięta, przynajmniej dla mnie. Nie chciał odpowiadać na kolejne pytania. W zasadzie w czasie jazdy powiedział tylko, że powinnam zadzwonić do niego później w tygodniu, żeby zaplanować kolejną lekcję. Chociaż musiałam nauczyć się glamour, raczej nie skorzystam z jego oferty. Od tego momentu Caleb może mi pomóc. Stracę możliwość pracy w prywatnej strefie Krainy, ale nie cierpiałam kiedy czułam się jak pionek i im więcej rozmawiałam z ojcem, tym straszniejsza stawała się jego żywa szachownica. Po tym jak odjechał, spojrzałam nużąco na moje biuro. Była sobota i nie byliśmy otwarci, ale musiałam poinformować moich klientów o najświeższych informacjach, a ja nie czułam się w nastroju na długie rozmowy telefoniczne i obszernie wyjaśnienia. E-mail brzmiał o wiele lepiej, ale informacje kontaktowe Niny Kingly i Kelly Kirkwood były w biurze. Więc, najpierw postój w biurze, a później idę do domu zanurzyć głowę w poduszkę i zacznę dzień jeszcze raz. Albo muszę zacząć wczorajszy dzień jeszcze raz? Straciłam większość nocy, więc mój wewnętrzny zegar jest przestawiony, ale ostatnie kilka godzin wyczerpałyby mnie nawet gdybym miała noc porządnego snu. Wyciągnęłam klucze, ale zanim mogłam je unieść, zamki zostały otwarte. Zamarłam. Kto...?

Głowa Roy'a przebiła się przez zamknięte drzwi.

- Najwyższy czas, żebyś tu dotarła. Gdzieś ty była? Mamy klienta.

Zamrugałam. Klienta? Może zasnęłam i to tylko sen ponieważ duch nie sprowadza klientów.

- Pośpiesz się, Alex. - powiedział Roy, bardziej przechodząc przez drzwi. - On czeka już od godzin, a jest trochę nerwowo.

Czy ten dzień może stać się dziwniejszy? Roy już otworzył dla mnie drzwi, więc pchnęłam je i weszłam do oświetlonego słońcem pokoju. Roy kazał czekać klientowi w ciemności? I jak klient mógł wejść - drzwi były zamknięte. Oczywiście Roy udowodnił, że był zdolny pokonać tą szczególną przeszkodę.

Włączyłam światła i skierowałam się do mojego gabinetu - który, jak już mogłam stwierdzić, też był ciemny. Gdzie?

- Mój gabinet. - powiedział Roy, kierując się do jego drzwi.

- Zostawiłeś klientów w szafie na miotły?

To otrzymało zmarszczenie brwi od ducha, ale zignorował mnie i przeleciał przez drzwi jego "biura". Ja z drugiej strony, musiałam je otworzyć.

Nie wiem czego oczekiwałam, ale duch kulący się w rogu szafy nie był na liście. Duch, który przygasł tak bardzo, że nawet w moich oczach wszystkie kolory wyblakły, skulił się kiedy zobaczył Roy'a. Cofnął się głębiej w kąt aż ramiona przyciskał do płyty gipsowej.

- Już dobrze. - powiedział Roy, ale się nie zbliżał. Nie wiedziałam czy to dlatego, że próbował uspokoić drugiego ducha, czy nie chciał się za bardzo zbliżyć. Kiedy przeszedł przez próg, nie wchodził głębiej do pokoju. - To jest Alex, przyjaciółka, o której ci mówiłem.

- Ale ona żyje. - głos ducha był szeptem niesionym przez wiatr. Byłam zaskoczona, że udaje mu się trzymać swojej tożsamości. Większość duchów w takim stanie jak on, ledwie nawiedzali.

- Tak, żyje. - powiedziałam i odwróciłam się do Roy'a. - Mówiłeś, że duchy nie socjalizują się? Co się dzieje?

Roy wzruszył ramionami.

- Wyjątkowe okoliczności. Znalazłem go jak próbował nakłonić swoje ciało do wyjścia z cmentarza.

Dlaczego im więcej wyjaśniał tym mniej rozumiałam?

- Lepiej zacznij od początku.

Roy spojrział na drugiego ducha.

- Steven?

- Moje ciało, utknęło na cmentarzu Sleepy Knoll - nie żeby i tak mnie słuchał. - duch nie szeptał, ale równie dobrze mógł. Trudno było go rozumieć.

- Daj mi swoją rękę. - powiedziałam duchowi.

Steven cofnął się głębiej w ścianę.

- Dlaczego?

- Żeby twój głos nie brzmiał jak wiatr szeleszczący suchymi trzciniami. - powiedziałam, zbliżając się do niego i unosząc dłoń.

Duch wpatrywał się w moją wyciągniętą dłoń.

- Ale ty żyjesz.

- Tak, już to sobie wyjaśniliśmy. Zaufaj mi, dobrze?

Steven wyciągnął niepewnie rękę tak przejrzystą, że przez chwilę bałam się, że możemy nie być dla siebie solidni. Ale kiedy jego drżące palce dotknęły moich, mogłam poczuć napór, ciężar drugiej istoty.

Jego prawie przejrzyste oczy rozszerzyły się, wpatrując w miejsce gdzie nasze palce się stykały. Zrobiłam krok do przodu i owinęłam rękę wokół jego. Te oczy, rozszerzone strachem i niedowierzaniem, gapily się i czułam jak przygotowuje się do wyrwania dłoni, ale po początkowym mignięciu paniki, przez którą jego ciało szarpnęło się, znieruchomiał.

Otwierając lekko tarcze, przekierowałam odrobinę mocy do jego ciała. Gęsia skórka pokryła moją skórę przez lekką bryzę wiejąca w świecie zmarłych. Kształt ducha się wypełnił, stał bardziej solidny. Przywołałam wiele cieni w ciągu ostatnich kilku dni, dodatkowo przeszłam intensywny kurs glamour, więc nie dałam mu wiele energii, nawet nie tyle żeby przywrócić ślad koloru, ale odrobina, którą przekierowałam w niego zbliżyła go do świata żywych.

- Wow. - szepnął, jego głos był silniejszy, wyraźniejszy. Tego właśnie chciałam. Zamknęłam tarcze i puściłam jego dłoń.

- Chyba jestem zazdrosny. - skomentował lekko Roy, jako żart, ale wsadził dłonie do kieszeni z większą siłą niż normalnie, a jego ramiona opadły tak bardzo do przodu, że wyglądał jakby miał garb.

Nic intymnego nie istniało pomiędzy mną a Roy'em, co znaczyło, że jego zazdrość dotyczyła tylko mocy.

- Zaczniesz traktować mnie jak źródło jedzenia, a odcinam cię. - ostrzegłam go, a duch posłał mi spojrzenie "kto, ja?" zanim wsadził okulary wyżej na nos i odwrócił wzrok. Potrząsnęłam głową z westchnieniem - czasami naprawdę nie rozumiałam duchów.

Odwróciłam się z powrotem do Stevena.

- Mówiłeś coś o tym, że twoje ciało utknęło na cmentarzu - tak powinno być twoje ciało. Masz szczęście, że nie poszedłeś tam za nim, inaczej utknął byś tam.

- Nie, nie rozumiesz, moje ciało, chodzi po cmentarzu. Cóż, naprawdę bardziej jakby truchtał. A co robi... - zadrżał. - Je kobietę. To znaczy, ona jest już martwa, ale moje ciało je zjada.

Znieruchomiałam, tętno uderzało mi w uszach.

- Twoje ciało jest ghoulami? Kiedy zostałeś zaatakowany i gdzie?

Duch zmarszczył brwi, a Roy się zbliżył, trącając mnie lekko łokciem.

- To naprawdę dobra część. Powiedz jej, Steven.

- Ja, ja nie pamiętam żebym był atakowany. Pamiętam że przygotowywałem sobie miseczkę zbożowych płatków - moja żona ostatnio ma bzika na punkcie zdrowego jedzenia - a następną co pamiętam była noc i byłem wciśnięty pod ławką w parku i coś czarnego, przerażającego wpychało się w moje ciało, wypychając mnie.

To nie brzmi jak kolekcjoner.

- Później ten facet się pojawia i mówi mi, że czas iść, ale moje ciało było nie w porządku i oddalało się. Więc walczyłem z tym facetem ponieważ nie mogłem pozwolić, żeby moje ciało tak po prostu uciekło. Ten facet mnie puścił i powiedział, że będzie w pobliżu kiedy będę gotowy.

Teraz to brzmiało jak kolekcjoner. Tak naprawdę brzmiał jak Śmierć - kiedyś powiedział mi dokładnie to samo, tylko że nie chodziło o moją duszę. Wybór. To była najtrudniejsza lekcja jakiej się nauczyłam, a miałam tylko pięć lat.

Steven kontynuował swoją historię nie zauważając mojego rozproszenia.

- Poszedłem za swoim ciałem, starając się wymyślić jak go zatrzymać. To znaczy, jeśli ja jestem martwy, powinienem być właściwie martwy, prawda? Skierowało się do najbliższego cmentarza i prawie poszedłem tam za nim, ale brama wydawała się zła, więc czekałem. Wtedy zauważyłem księżyc. Jestem trochę gwiazdnym maniakiem i skorzystałem zeszłej nocy z teleskopu - tylko, że to nie było noc wcześniej. Jakoś pomiędzy śniadaniem, a budzeniem się pod ławką straciłem całe trzy dni.

Och cholera. To brzmiało strasznie znajomo. Ofiary jeźdźca zawsze traciły trzy dni, przynajmniej zanim je zabija. Ale nie były ghoulami - tylko zwykłymi zwłokami.

- Steven, musisz się dobrze zastanowić. Kiedy szedłeś za swoim ciałem, czy wyglądało na zranione? To znaczy czy miało jakieś ślady pazurów albo ślady, które mogły oznaczać, że zabiłeś się i nie pamiętasz o tym?

Duch potrząsnął głową.

- Nie. To znaczy, nie wyglądałem jak ja. Byłem chudy, moja skóra była napięta i miałem straszne zęby i szpony, ale nie wyglądałem na rannego.

Krew wypłynęła mi z twarzy i zatrzęsła mną dreszcz. Nigdy nie widziałam ghoula, nigdy nie zastanawiałam się jak one wyglądają. Briar wspomniała coś o przemianie, ale nie rozważałam fizycznych zmian. Jak ostrych zębów, które pozwalają rozerwać nawet ciało - zęby jakie widziałam w spalonym ciele Kirkwooda. Była jeszcze szybka utrata tłuszczu i wysuszenie ciała, co manifestowało się do pewnego stopnia u każdej ofiary jeźdźca.

Jeździec nie popełniał samobójstwa, żeby tylko przeskoczyć do nowego gospodarza - zabijał swoich gospodarzy zanim jego obecność zmieniła ciało w ghoula.

ROZDZIAŁ 31

- Larid. - powiedziała ponownie do znudzonej sekretarki w lokalnym oddziale OMIH. - L-A-O... och na miłość boską, jestem pewna, że on jest jedynym opętanym facetem, który przybył tu dwa dni temu. Staram się zobaczyć z Laridem, muszę tylko porozmawiać w oficerem dowodzącym tą sprawą, albo przypadkiem, albo jakkolwiek to nazywacie.

- A pani to?

Westchnęłam i podałam jej mój identyfikator, po raz drugi.

- Alex Craft. Jestem osobą, którą to coś w Laridzie chce zabić.

Dotknęła talizmanu na swoim biurku i owinęła nią bańka prywatności kiedy podniosła telefon i zadzwoniła. Któregoś dnia muszę nauczyć się czytać z ust. Rozmowa była krótka, co przy odrobinie szczęścia znaczyło, że zaliczyłam, a nie zwykle "nie".

- Cóż, Panno Craft. - powiedziała po dezaktywowaniu talizmanu prywatności. - Poczujecie pani ulgę wiedząc, że on nie sprawi pani już problemów.

Wystrzał ostrzegawczy przeleciał przez mój kręgosłup.

- Dlaczego?

- Umarł godzinę temu.

- Umarł? - powtórzyłam, mój głos był wystarczająco wysoki dla tej strony paniki. - Czy było to samobójstwo? - proszę, proszę, niech to będzie samobójstwo. Jeśli dobrze rozumiałam implikacje tego, co powiedział Steven i fizyczne dowody, które widziałam, jeździec pozostający w ciele powodował ostatecznie śmierć i ghoulifikację. Minęły dopiero dwa dni. Jeździec nigdy nie porzucił ciała zanim nie zaczęło się zmieniać w ghoul - co najwyraźniej zabierało trzy dni - chyba że był osaczony. Więc Larid nie może się już zmienić, prawda? To musi być samobójstwo.

Sekretarka posłała mi spojrzenie poddające moją inteligencję w wątpliwość. Oczywiście, że Larid nie zginął od samobójstwa - OMIH trzymało by go zabezpieczonego, a prawdopodobnie nawet uśpionego.

- Gdzie teraz jest ciało?

- Powiedziała pani to, co mogłam, Panno Craft. - spojrzała na komputer, ignorując mnie.

Cholera. Jeśli wyczerpał ciało, nie miałam pojęcia jak długo trzeba czekać od śmierci do stania się ghulem. Na pewno był okrążony w chwili śmierci, ale czy zatrzymali jeźdźca zanim przerwali koło żeby sprawdzić ciało?

- Muszę porozmawiać z prowadzącym to śledztwo. Mam pewne informacje.

- Nie ma go w biurze.

- W takim razie gdzie jest? To pilne.

Posłała mi niewzruszone spojrzenie.

- Masz problem i twoi zwierzchnicy muszą o nim wiedzieć. - powiedziała, starając się mówić uprzejmym głosem i uniknąć wyobrażenia sobie jak walę tą kobietę jedną ze strzał Briar. - To ciało mogło być martwe godzinę temu, ale istnieją szanse, że wstanie i będzie bardzo głodne. Jeśli już nie ma go w kole, musi się tam znaleźć. Więc przekaż to dalej albo powiedz mi z kim muszę rozmawiać, żeby zabezpieczyć to ciało. Wyraz jej twarzy przeszedł w niepewność, ale nie całkiem przekonaną.

Ciągnęłam dalej.

- Istnieje duża szansa, że Larid stanie się ghoul, więc ktoś musi przedsięwziąć jakieś środki zapobiegające, żeby tak się nie stało. - nie byłam dokładnie pewna jakie środki, ale zgadywałam, że odcięcie głowy powinno wystarczyć - znałam tylko karaluchy, które umieją przetrwać ucięcie głowy, a w innych przypadkach jest to całkiem dobra metoda zabijania. Briar wiedziałaby na pewno, ale nie miałam pojęcia jak się z nią skontaktować.

Jakby moje myśli wezwały kobietę, postać ubrana w skórę weszła do holu.

- Craft, szukałam cię. Nie lubię kiedy moi podejrzani zamykają sklep i znikają.

Oczy sekretarki otworzyły się szeroko na słowo "podejrzany" i straciłam wszystko co wcześniej zyskałam. Teraz już mi nie poda tych informacji.

Określiłam się do Briar i musiałam odblokować szczękę zanim

mogłam mówić, ale jeśli ktoś miałby wiedzieć co zrobić z jeźdźcem/ghoul, byłaby to ona. Słuchała, z czasem coraz bardziej zaciskając usta. Kiedy skończyłam Briar pomaszerowała do sekretarki i błysnęła odznaką.

- Gdzie jest ciało?

Kobieta się nie zawahała.

- Dwóch oficerów śledztwa obecnie eskortują zwłoki do miejskiej kostnicy na autopsję. Odwróciłam się na pięcie i pobiegłam do frontowych drzwi jak tylko słowo "kostnica" wyszło z jej ust. Wyciągnęłam telefon z torebki i kiedy biegłam krzyknęłam "Zadzwoń do Tamara" w ustnik, trzymając przycisk głosowe polecenie.

Imię Tamary pojawiło się na wyświetlaczu zanim telefon ogłosił, że łączy. Dzwonił raz, drugi. Dotarłam do ulicy. Żadnej taksówki.

Cholera, ostatnio miałam okropną karmę na taksówki.

- Potrzebujesz podwózki, Craft? - powiedziała Briar, dwa kroki za mną.

Oferta mnie zszokowała, ale chyba wróg mojego wroga i tak dalej, jednak nie zbliżyłabym się do słowa przyjaźń. Jednak nie musiała pytać mnie dwa razy. Kiedy biegłam za nią do jej pojazdu, telefon zadzwonił piąty raz i przeszedł na pocztę głosową. Wcisnęłam jeszcze raz POŁĄCZ.

No dalej. Odbierz komórkę.

Tym razem zadzwoniło dwa razy zanim przeszło na pocztę.

Odrzuciła mój telefon.

Cholera.

Nie miałam bezpośredniego numeru do kostnicy na poleceniu głosowym, więc musiałam go poszukać. Dotarliśmy do auta Briar kiedy znalazłam numer, zatrzymałam się. Jeździła największym SUV-em jakie kiedykolwiek widziałam, równie dobrze mógł to być uzbrojony czołg sądząc po ilości metalu jaki od niego czułam. Samo stanie obok niego przyprawiało mnie o mdłości. Nie wyobrażałam sobie, że miałabym tam wsiąść.

I tak to zrobiłam.

- Craft, wyglądasz jakbyś miała rzygać.

- Dam radę. Mogę otworzyć okno? - nie czekałam na odpowiedź, tylko wcisnęłam przycisk okna jaki tylko uruchomiła pojazd.

To pomogło tylko troszkę.

Dam radę. Wtedy inna myśl mnie dopadła. Żelazo blokowało

magię wróżek, czy mój talizman percepcji działał? Zerknęłam na Briar, ale nie celowała we mnie z broni, więc chyba nie świeciłam.

Wcisnęłam przycisk POŁĄCZ i mój telefon łączył się z liniami kostnicy.

Tamara podniosła po pierwszym dzwonku.

- Alex, to nie jest odpowiednia chwila. Jedźcie do mnie ciało gliny. Ludzie będą chcieli odpowiedzi.

- Wiem. Larid, eskortowany przez dwóch oficerów OMIH. Słuchaj, musisz trzymać się z daleka od ciała. Trzymaj go zamkniętego jeśli możesz. Jeśli nie, zamknij się w swoim biurze.

- O czym ty mówisz? - spytała a w oddali słyszałam głosy.

Podjeżdżający samochód. Trzask drzwi.

- Myślę, że on zmieni się w ghoul. Nie zbliżaj się do ciała.

- W co? Musisz sobie ze mnie żartować. - wymamrotała, a później krzyknęła. - Reggie nie...

Męski krzyk wybuchnął w tle, a później kolejny i słyszałam trzaski. W telefonie rozległy się statyczne dźwięki.

- Tamara?

Brak odpowiedzi.

- Tam?

Kolejny krzyk, tym razem wyższy, przeciął zakłócenia.

Określiłam się do Briar. - Jedź szybciej.

Briar zdołała pokonać trzydziestominutową trasę z Kwater do Komendy głównej w osiemnaście minut. Każda jedna z nich sprawiała, że czułam się coraz gorzej - i nie byłam pewna czy to z powodu żelaza, czy, że telefon Tamary rozłączył się po jej krzyku. SUV nie całkiem się zatrzymał kiedy ja wyskoczyłam od strony pasażera i pobiegłam do kostnicy. Briar zawołała mnie, rozkazując czekać, ale nie zatrzymałam się. Goście muszą przejść przez główne wejście i bramki jak również wpisać się do księgi oraz otrzymać przepustkę. Nie miałam na to czasu. Pobiegłam za budynek i skierowałam się do wejścia, którego używali domy pogrzebowe kiedy zabierali ciało. Nie byłam jedyna.

Gromada policji była na miejscu. Oczywiście, biorąc pod uwagę, że wszyscy byli w budynku podczas ataku, nie było zaskoczeniem, że się tu znaleźli. Pomiędzy uniformami i zwykłymi ubraniami nie widziałam wiele kiedy podeszłam, ale w pobliżu otwartych drzwi vana przewożącego ciało, zauważyłam białe prześcieradło z dużą szkarłatną plamą. Kolejne zaplamione prześcieradło zakrywało ciało kilka metrów dalej. Zatrzymałam się w nieznaczej oddali. Nie chciałam wiedzieć, ale musiałam się dowiedzieć kto jest pod tymi prześcieradłami.

Gorąco piekło mnie w oczy grożąc łzami. Odgoniłam je mrugnięciem i rozwinęłam moje zmysły. Gdybym się zbliżyła, nie musiałabym pozwolić mojej świadomości podryfować, ale jeśli zacznę płakać wszyscy policjanci zobaczą. Więc sięgnęłam do ciała.

Męskie. Oba.

Westchnęłam z ulgą, co natychmiast sprawiło, że poczułam się winna ponieważ to musi być Reggie i przynajmniej jeden z oficerów OMIH. Ale nigdy ich nie poznałam, nie znałam ich, a gdyby tam była Tamara... Nie dokończyłam tej myśli.

Gorąca dłoń wylądowała na moim ramieniu.

- Craft, kazałam ci czekać.

Nie odwróciłam się.

- Dwóch martwych. Obaj to mężczyźni, jeden bliski trzydziestki, drugi w okolicach czterdziestki.

- Czy zmysły grobowej wiedźmy mogą też dowiedzieć się rozmiaru spodni i stanu cywilnego?

Spojrzałam na nią gniewnie, ale już zła dalej, pokonując resztę drogi pochyłego podjazdu. Pobiegłam, żeby ją dogonić, ale zatrzymałam się kiedy dotarliśmy do tylnej linii policjantów.

Jak ja się przez to przedrę? Tylko garstka aktywnie pracowała nad sceną, reszta utknęła pomiędzy sparaliżowaniem z przerażenia - w końcu znali policjanta, który zmienił się w ghoul - a staraniem się wyglądać jakby pomagali, żeby ich nie odesłano. Dwa psy policyjne były obecne i jeden policjant miał talizman śledzący, ale wydawali się mieć problem ze znalezieniem próbki dla psów albo talizmanu.

Briar wyciągnęła odznakę i siłą precyzyjnie przeszła przez tłum, błyskając dokumentem każdemu kto chciał sprawiać kłopoty. Poszłam za nią, zauważając więcej znajomych niż nieznajomych twarze wśród chmary policji. Niektórzy kiwali głowami ponuro z zaciśniętymi ustami i utrudzonymi oczami; inni w ogóle nie zdawali się mnie zauważać. Tylko twarze kilku oficerów stwardniały kiedy mnie zauważyły, ale nikt nie zatrzymał mnie kiedy podążyłam za Briar.

- Nie jestem twoim biletem na miejsce przestępstwa. powiedziała mi kiedy dotarliśmy do frontowej blokady policjantów.

- Nie oczekiwałam tego. - odwróciłam się i poszłam w stronę wejścia do kostnicy. Prawie tam weszłam. Wielka dłoń wylądowała na moim ramieniu, była wielkości łapy niedźwiedzia i paliła moją nieosłoniętą skórę.

- Nie powinno cię tu być. - powiedział John, a jego wąż wykrzywił się w dół w surowej minie.

- Nie jestem tu żeby się wtrącać. Chcę tylko sprawdzić co z Tamarą.

Wpatrywał się we mnie dłuższą chwilę, głębokie linie wokół jego oczu były dzisiaj ostrzejsze, a zmarszczka pomiędzy brwiami bardziej napięta.

- To coś było odpowiedzialne za samobójstwa, ale co się tu dzisiaj stało?

- Ghoul. - powiedziałam, a jego wąż zdołał opaść jeszcze trochę. - Myślę, że jeździec zabijał ofiary żeby zapobiec ich przemianie w ghoul.

- Jak humanitarnie. - wydał dźwięk pomiędzy prychnięciem, a chrząknięciem.

Później oboje tam staliśmy, nie patrząc na siebie. Co jeszcze było do powiedzenia? Powiedziałam mu, że samobójstwa były zabójstwami i jeśli byłyby tak traktowane, to mogło się nie zdarzyć? Powiedział mi, że bym się nie wtrącała, a gdyby tak było, jeździec nigdy nie zdecydowałby, że byłam zagrożeniem i wielu dobrych gliniarzy nadal by żyło?

Cisza była ciężka i gęsta, napięcie budowane jeden sekret i małe zranienie na raz, teraz stało pomiędzy nami jak ściana.

- Sprawdź co u Tamary. - powiedziałam w końcu.

Nużąc kiwnął głową, ale myślę, że ulżyło mu, że nasza rozmowa się skończyła. Pośpiesznie weszłam do środka zanim ktoś jeszcze by mnie zatrzymał.

Podczas gdy policjanci tłoczyli się przy tylnym wejściu, kostnica była zimna i cicha jak zawsze. Znalazłam Tamarę w jej biurze, jeden z jej stażystów zakładał szwy na czterech okropnie wyglądających rozcięciach. Skóra wokół oczu Tamary była napięta w czymś nie całkiem drastycznym, żeby nazwać grymasem, kiedy igła przekuwała jej skórę.

- Jesteś pewna, że nie chcesz pojechać do szpitala? - spytała stażystka kiedy weszłam przez drzwi.

Tamara potrząsnęła głową.

- Dobrze sobie radzisz i masz już połowę skończoną.

- Ale szpital ma znieczulenia...

- To ty się krzywisz, nie ja. - powiedziała Tamara ostrym głosem co sprawiło, że druga kobieta wzdrygnęła się jeszcze bardziej. To była prawda, kobieta zachowywała się jakby to ją wszywano bez znieczulenia, zamiast na odwrót. Tamara zauważyła mnie w drzwiach i kiwnęła głową w przywitaniu.

- Chyba nie kupię sobie sukni ślubnej z krótkimi rękawkami, co? - słowa wyszły napięte pomimo jej próby zażartowania, a jej brązowe oczy miały lśniący połysk szoku.

- Najlepsza wiedźma zakłęb jaką znam nie umiałaby zakryć kilka zadrapań? Jak gdyby. - odpowiedziałam zmuszając się do uśmiech, ale żołądek miałam w gardle, albo przynajmniej smak żółci oraz nie umiałam połykać ani oddychać.

Moje spojrzenie utknęło na czterech śladach pazurów. Śladach pazurów ghoula. Nie słyszałam co powiedziała stażystka ponieważ w mojej głowie krzyczałam. Co prawdopodobnie było powodem dlaczego nie słyszałam za sobą Briar. Albo może ona naprawdę poruszała się tak cicho.

- Craft, mówiłam, żebyś nie uciekała.

Określiłam się. Prawie ją poprawiłam i powiedziałam, iż to ona poinformowała mnie, że nie jest moją przepustką na miejsce przestępstwa. Ale przypomniałam sobie, co powiedziała mi dwa dni temu, że zabicie ofiar ghoula było bardziej humanitarne niż pozwolenie im zmienić się w potwora. Nie mogłam pozwolić, żeby dowiedziała się, że Tamara jest ranna.

Niestety ktoś już jej powiedział.

- Martwi są przewoźnik ciała i jeden oficer OMIH. Drugi oficer przeżył i został przewieziony do szpitala. Powiedziano mi, że lekarz sądowy też jest ranny. Czy to ona?

Cholera.

Przepchnęła się obok mnie, nie czekając aż odpowiem. Podeszła do Tamary i przyjrzała się w połowie zszytym ranom. Ręce stażystki trzęsły się pod obserwacją i Tamara w końcu się skrzywiła.

Bez słowa Briar odwróciła się na pięcie i wyszła z pokoju.

Poszłam za nią.

- Czy nic jej nie będzie?

- To twoje przyjaciółka?

Kiwnęłam głową.

- W takim razie może będziesz chciała oczyścić powietrze i powiedzieć wszystko co zawsze chciałaś. Jedno zadrapanie wystarczy, żeby się zarazić. Jeśli nie znajdę tego ghoul, jej zostało czterdzieści osiem godzin, może siedemdziesiąt dwie skoro to taka mała rana.

Gardło mi się zamknęło.

Dwa dni.

Jeśli ghoul nie zostanie zniszczony w dwa, może trzy dni, Tamara umrze i zmieni się w ghoul. Albo wcześniej Briar ją zabije.

ROZDZIAŁ 32

- Pozwól sobie pomóc wytropić ghoula. - powiedziałam kiedy Briar skończyła wyjaśniać oficerowi dowodzącemu, iż ciała Reggiego i oficerów OMIH powinny zostać skremowane w ciągu dwudziestu czterech godzin, aby zapobiec ich powstaniu. Nadal musiałam się dowiedzieć, co stało się z jeźdźcem kiedy ciało Larida umarło. Czy OMIH schwytało go czy przeskoczył na innego gospodarza? Ale teraz nie martwiłam się sytuacją jeźdźca ujeżdżającego jakiegoś nieznanego - wszystkie moje myśli skierowane były na Tamarę i zapobiegnięcie jej przemianie.

Briar spojrzała na mnie sceptycznie i skierowała się do swojego SUV-a.

- Chcesz wytropić ghoula, który zranił twoją przyjaciółkę? A co wiesz o tropieniu ghoulu?

Nie za wiele. Większości nauczyłam się w akademii, głównie były to ostrzeżenia, niezbyt praktyczne informacje przy zabijaniu ghoulu jeśli grobowa wiedźma spieprzy i wyląduje z gniazdem stworzeń jedzących zwłoki. Więcej nauczyłam się z krótkich rozmów - a może powinnam powiedzieć przesłuchań - z Briar niż w szkole. Ale miałam niezłą motywację na znalezienie i zniszczenie tego ghoulu. Jedna z moich najlepszych przyjaciółek została zainfekowana. Tak, motywacja nie była problemem. To musiało być widoczne na mojej twarzy ponieważ ciemne oczy Briar wyrażały współczucie.

- Wiem, że chcesz pomóc swojej przyjaciółce, ale będziesz tylko wchodzić mi w drogę.

- Ghoule są martwe. Ja wyczuwam śmierć. - mogłam również przyśpieszyć rozkład zwłok i już wcześniej wrywałam dusze od śmierci, jednak nie miałam pojęcia czy umiałam ghoula z ciała. Nie mogłam dotknąć jeźdźca, ale on zamieszkiwał żywe ciała. Martwe były inną historią.

- Ludzka różdżka na ghoule, co? - skrzyżowała ramiona na piersi. Ruch ten sprawił, że fiolki na bandolierze zagrzechotały. - Normalnie muszę czekać na noc kiedy ghoule są aktywne, ale jeśli możesz je znaleźć... - otworzyła hatchback SUV-a i chwyciła mapę. Następnie rozłożyła ją na skrzynce. - Ghoule nie lubią słońca. Nie rani je ani nic, więc nie sądzę, że łatwiej je zabić w świetle. One je tylko unikają. Skoro policja nie otrzymała żadnych zgłoszeń o poturbowaniach na ulicy, ghoul musiał znaleźć jakieś schronienie na resztę dnia, albo wlaźł do kanalizacji. Tak czy inaczej będzie ciągnęło go do najbliższego cmentarza. - przejrzała mapę. - Cholera. Cmentarz Rosemount i Oak View są w prawie tej samej odległości.

- Jesteś pewna, że skieruje się na cmentarz? Jeśli celem jest martwe ciało, dlaczego nie miałby zostać w pobliżu kostnicy?

Briar to rozważyła.

- To możliwe, ale ghoule mają umysły roju. Jeśli nawet jeden ghoul będzie krążył po tych cmentarzach, nowego ghoulu będzie do nich ciągnęło. Poza tym ghoule nie jedzą świeżo martwego ciała.

Ale nie mogłyśmy być pewne czy Larid nie zostanie w pobliżu. Zerknęłam w dół zbocza gdzie tłum policjantów zaczynał się rozpraszać. Ciała zostały przeniesione do kostnicy, a połowa ludzi zgłosiła się do przeszukania okolicy w poszukiwaniu ghoulu. Briar potrząsnęła głową.

- Będziemy mieli więcej ciał na rękach, jeśli jeden z tych glin znajdzie go pierwszy.

- Pociski nie działają?

- Działają jeśli twoim celem jest wkurzenie ich. Jedynym sposobem zabicia ghoulu jest zniszczenie ciała.

Co tłumaczyło pociski zapalające. To również może wyjaśnić dlaczego jeździec zabija ofiary w tak ekstremalny sposób - chciał mieć pewność, że nie powstaną.

Briar spojrzała znad mapy na niebo i z powrotem. Było trochę po dwunastej i dobrych sześć godzin przed zmrokiem.

- Jesteś pewna, że będziesz w stanie wyczuć ghoule?

- Nigdy wcześniej nie próbowałam, ale powiedziałabym, że to prawdopodobne.

- W takim razie zaczniemy od Rosemount - jest starszy z tych dwóch. Jeśli nic nie znajdziemy, skierujemy się do Oak View. - złożyła mapę. Następnie otworzyła wielką skrzynię i wyciągnęła fiolkę czegoś, co według moich zmysłów było szczególnie wredne. I łatwopalne. - Jeśli coś znajdziemy, chcę żebyś wyniosła się z cmentarza, nie mam czasu na opiekowanie się tobą. Jeśli będziesz miała kłopoty z dotarciem do bramy, rzuć to w ghoula, będzie zbyt zajęty płonieniem, aby za tobą podążyć.

- Dobra. - powiedziałam, ostrożnie trzymając fiolkę, nie chciałam jej upuścić i skończyć jak Kirkwood.

Jazda do Rosemount była torturą. Kiedy się zatrzymałyśmy, prawie wypadłam z SUV-a. Briar posłała mi dziwne spojrzenie, ale nie skomentowała. Miałam nadzieję, że podejrzewała u mnie chorobę lokomocyjną.

- Więc? - spytała po dwóch sekundach od wejścia za bramy cmentarza.

Zmarszczyłam brwi i nie odpowiadając, sięgnęłam zmysłami. Grobowa esencja zaczęła się dobijać w moje tarcze. Ciężko jest otworzyć siebie i zabarykadować umysł jednocześnie, ale nie odważyłam się wpuścić grobowej esencji - potrzebowałam moich oczu.

Pozwoliłam umysłowi przesunąć się po ciałach kiedy szłam spiralnie przez groby. Briar na początku szła za mną, ale kiedy zbliżałam się coraz bardziej środka, jej niecierpliwość wzięła nad nią górę. Usiadła na ławce i wyciągnęła kuszę. Sposób w jaki się z nią obchodziła był prawie kochający, jakby ona była jej najlepszą przyjaciółką - co byłoby bardzo smutne. Przypuszczałam, że czyściła ją albo ustawiała, nie zwracałam większej uwagi.

Do czasu gdy dotarłam do środka, odczuwałam mocny ból głowy, ale sprawdziłam każdy grób i obszar gdzie ghoule mógłby się schować. Moje poszukiwania skończyły się pół tuzinem nawiedzeń, jednym grobem z dwoma ciałami, ale niczym więcej.

- Cóż, to trwało wystarczająco długo. - powiedziała Briar, chowając nóż do rękawa.

- Chciałam być dokładna.

Wydała dźwięk, który był albo śmiechem, albo prychnięciem - stawiałam na to drugie. Następnie skierowałyśmy się do Cmentarza Oak View.

Jak tylko przeszłam przez bramę, zdałam sobie sprawę, że nie musiałam tak pracować jak w Rosemount. Nie otwierałam nawet zmysłów, a mogłam wyczuć głodną ciemność czającą się w cieniach.

- Mamy ghoule.

- Gdzie?

- Nie doszłam tak daleko. - chociaż nie było trudno stwierdzić

gdzie powinnyśmy zacząć szukać. Im bliżej ghoulu byłam, tym bardziej instynkt w moim ciele kazał mi uciekać. Ghoule nie były złe w taki sam sposób w jaki jeździec, one wydawały się... prymitywne. Ich popędy były proste - jeść i rozmnażać się.

- Tutaj. - powiedziałam, zatrzymując się. Były dokładnie przede mną, w małej krypcie. Czułam jak mnie wyczuwają i zadrżałam. - Jest ich sześć, może siedem. W jaki sposób jest ich tak wiele?

- Traktują wszystko co żyje, jako zagrożenie. Albo na ich terytorium w nocy, albo w zachmurzony dzień i atakują, żeby zabić. Kilka dni później mamy nowego ghoul. Pomyślałam o tych wszystkich raportach zaginięć, których się naoglądałam i zaczęłam się zastanawiać jak wiele zwłok jest zamieszkiwanych przez stworzenia ze świata zmarłych.

- Siedem, co? Cholera. Nie lubię takich proporcji. - Briar okrążyła kryptę. Kiedy dotarła do miejsca gdzie stałam, spojrzała na mnie i uniosła ciemną brew. - Czy strzelałaś już kiedyś z kuszy?

Potrząsnęłam głową, a ona przeklęła.

- Pamiętasz jak mówiłam, żebyś uciekała kiedy zlokalizujemy ghoul? Cóż, teraz masz szansę. Albo jeśli naprawdę chcesz pomóc swojej przyjaciółce, dam ci jeszcze kilka mikstur, ale jeśli zginiesz, nie będzie to na moich rękach. Rozumiesz?

Czy chciałam umrzeć? Nie. Czy chciałam pomóc Tamarze?

Zdecydowanie tak. Jedno przeważało drugie.

- Daj mi mikstury.

Briar kiwnęła głową i zdjęła trzy fiołki. Przyjęłam je ostrożnie, pragnąc mieć jakiś bezpieczny sposób na noszenie ich. Rozważyłam wsadzenie połowy do kieszeni, ale nie chciałam przypadkiem się podpalić. Więc, chwyciłam trzy jedną dłonią, a czwartą przygotowałam do rzucenia jeśli coś wyjdzie z krypty.

- Gotowa? - spytała Briar, trzymając przed sobą kuszę. Na moje przytaknięcie, chwyciła jeszcze dwie fiołki i pomaszerowała w kierunku krypty. - Jeśli będziemy miały szczęście, to zlikwiduje przynajmniej jednego zanim zaczniemy.

Zatrzymała się przed drzwiami krypty i wzięła głęboki wdech. Następnie, prawie jednym ruchem, kopnęła drzwi, wrzuciła dwie fiołki do krypty i rzuciła się w tył. Zrobiła przewrót w tył na ramieniu i wstała, kuszą już celowała. Rozległo się brzdęknięcie i jej strzała trafiła to coś wychodzącego z krypty w pierś. Wybuch płomieniami.

To całe zajście zdarzyło się tak szybko, że nawet nie miałam czasu rozważyć rzucenie fiołki.

Ghoul zawył nieludzko kiedy pochłaniały go płomienie, rzucił się na ziemię i zaczął toczyć - co nie pomogło skoro to były magiczne płomienie. Jeszcze dwóch ghoul wyłoniło się z krypty, rzuciły się do przodu, machając szponami przypominającymi zardzewiałe szpikulce. Kusza Briar ponownie brzdęknęła i kolejny stanął w płomieniach. Ja rzuciłam fiołką w następnego.

Wylądowała ona pół metra od ghoul, tworząc eksplozję i ślad wypalenia na trawie, co przykuło uwagę ghoul. Odwrócił się do mnie, nacierając. To stworzenie ledwie przypominało człowieka, miał skórę ciasno napiętą na kościach i oczy koloru niebieskiej śmierci. Szarpnęłam za kolejną fiołkę i rzuciłam w ghoul.

Ta trafiła celu, wszędzie pojawiły się płomienie. Nie upadł, przynajmniej nie zanim rzuciłam trzecią fiołkę. Wtedy upadł wśród płomieni.

Na jego miejsce pojawił się kolejny.

Cofnęłam się zaskoczona, jednocześnie rzucając fiołką.

Nie trafiłam.

Ghoul był trzy metry dalej i szybko się zbliżał. Był tak samo skórzany i zdeformowany jak poprzedni, rzędy ostrych zębów błyskały w otwartej gębie, ale rozpoznałam coś z Larida w tym stworzeniu. To jest ghoul, który zaatakował Tamarę. Jeśli zostanie zniszczony, łańcuch infekcji zostanie złamany, oszczędzając Tam. Larid musi zginąć - ponownie.

A ja nie miałam już fiolek.

Otwarłam szeroko tarcze kiedy zaatakował. Grobowa esencja wpłynęła we mnie kiedy płaszczyzny rzeczywistości rozlały się po mojej wizji. Ghoul nie zmienił się. Już był połączony ze światem zmarłych. Przez chwilę byłam zszokowana. A później ghoul uderzył we mnie.

Ból dźgnął mnie w pierś i rozrywał mój brzuch kiedy szpony ghoula zatopiły się w mojej skórze rozdzierając ją. Ziemia podskoczyła żeby we mnie walnąć, kiedy ciężar ghoula przewrócił mnie na plecy.

Stratował mnie, a impet sprawił, że pazury zanurzyły się głębiej.

Nie miałam wystarczająco powietrza w płucach aby krzyknąć.

Te zęby były milimetry od mojej twarzy kiedy ghoul stanął w płomieniach, srebrna strzała wystawała z jego boku. Czarny motocyklowy but walnął w stworzenie, zrzucając go ze mnie. Pazury zostały wyrwane.

Teraz krzyczałam.

Briar stała nade mną, a jej kusza jeszcze raz brzdęknęła. A później już nic.

Wszystko ucichło poza dźwiękiem syczenia, martwym ciałem i moim dudniącym sercem, które wydawało się wolne w porównaniu do tej sytuacji. To nagle stało się dla mnie bardzo ważne, próbowałam liczyć sekundy pomiędzy uderzeniami, ale zalała mnie ciemność zanim doliczyłam do dwóch.

- Hej, żyjesz?

Zamrugałam, otwierając oczy. Ciężko było skupić się na Briar, ale próbowałam.

- Cholera, jesteś przytomna. - powiedziała. - Słuchaj, twoje rany są poważne. Mogę siedzieć tu i wywierać na nie nacisk, to może dać ci dodatkowe pięć minut życia. Inaczej albo utopisz się, albo wykrwawisz w ciągu kilku minut. Albo mogę zaoszczędzić ci cierpienia i zakończyć to szybko. Co preferujesz?

Znowu mrugnęłam. Umierałam? Nie mogłam umrzeć. Nie tutaj. Otwarłam usta, ale zamiast słów, zakaszlałam. Bolało jak diabli i czułam krew. Kurwa. Miała rację. Ghoul trafił w płuco.

Spróbowałam jeszcze raz i tym razem wychrypiałam "poza cmentarzem".

Zamazana Briar posłała mi dezorientowane spojrzenie.

- Nie mogę umrzeć - kaszlnięcie - na cmentarzu - kaszlnięcie. - wyciągnij mnie.

Rozejrzała się, ale szok cofał się przed paniką.

- Wyciągnij mnie.

- Okay, okay. - pochyliła się i objęła mnie za szyję. Później na wpół niosła, wpół ciągnęła w kierunku bramy.

Próbowałam pomagać, ale nie mogłam zmusić nóg do współpracy. Brama wydawała się miliomy kilometrów stąd. Utknę tu na wieczność. Skądś wiedziałam, że mój duch nie wyskoczy od tak z ciała kiedy umrę, kiedy wyniosą mnie z cmentarza przyjdzie kolekcjoner, ale myślałam tylko o tym, że skończę nawiedzając to miejsce.

- Szybciej. - słowo było wykaszlnięte i niewyraźnie, ale Briar zrozumiała wystarczająco, żeby przeklinać przeklętych.

Brama była już coraz bliżej. Zdążę.

I Śmierć był po drugiej stronie. Czekał.

Briar wyciągnęła mnie poza bramę i położyła na ziemię.

- Już szczęśliwa?

Byłam. Ale nie marnowałam sił, żeby powiedzieć jej o tym. Cała moja uwaga była skierowana na Śmierć.

- Cieszę się, że to ty. - powiedziałam, albo próbowałam powiedzieć. Wszystko stawało się teraz coraz ciemniejsze.

- Dlaczego przynajmniej nie próbujesz zostać przy życiu? - spytał Śmierć, klękając przy moich ramionach. - Dla mnie?

Brakowało mi słów. Co było w porządku ponieważ dłoń Śmierci wsunęła się pod moją głowę, jego usta zakryły moje, negując potrzebę mówienia. Jego wargi były ciepłe i miękkie, jego usta przyciskały się mocno do moich.

Cóż, jeśli mam zginąć, równie dobrze mogę to zrobić całując bardzo seksownego kolekcjonera.

Pocałunek wysłał falę gorąca, zaczynając od moich ust i rozlewając się na zewnątrz, ale goniło to takie zimno, że wzdrygnęłam się. Dłoń Śmierci trzymała mnie, żebym nie mogła się cofnąć kiedy chłód wlewał się we mnie.

- Co do diabła? - słyszałam jak mówi Briar, ale teraz aktywnie walczyłam z zimnem, który wprowadzał we mnie Śmierć.

I miałam siłę, żeby walczyć, co było dziwne skoro chwilę wcześniej ledwie starczało mi sił żeby utrzymać bijące serce. Co się działo?

W końcu kiedy już czułam, że wszystkie moje organy zamarzły, chłód ustał a usta Śmierci na moich ponownie były ciepłe. Cofnął się, niedaleko ale wystarczająco żebym mogła skupić się na jego oczach.

- W porządku? - pytanie było szeptem.

I dziwnie, ale odpowiedź brzmiała tak. Bolało jak diabli, ale ciemność się cofnęła i znowu czułam swoje kończyny.

- Coś ty zrobił?

Na moje pytanie uśmiechnął się, jego oczy zamknęły się w przeciągniętym mrugnięciu. Czułam jak promieniuje od niego ulga. A później znieruchomiał.

- Kim i czym jesteś? - powiedziała Briar, przesunęłam się, żeby zobaczyć co się działo za Śmiercią.

Briar trzymała kuszę przyciśniętą do głowy Śmierci. Och, jest źle. Nagle nie umierałam, a Briar mogła widzieć Śmierć - i nie zmuszałam go do manifestacji. Mogłam wymyślić tylko jedno wyjaśnienie. Śmierć zamienił się ze mną życiowymi esencjami. Uratowało mnie to, ale z niego zrobiło śmiertelnika.

Co znaczyło, że jeśli Briar go zastrzeli, Śmierć będzie bardzo martwy.

ROZDZIAŁ 33

- Nie strzelaj.

- Craft? Brzmisz tam na nieźle żywą. - powiedziała Briar, nie ruszając kuszy. - To coś cię wyleczyło?

- On nie jest czymś. On jest... - zawahałam się. Wyjaśnianie komuś, kto ich nie widzi, kolekcjonera dusz - przynajmniej przy normalnych okolicznościach - nie było łatwe. To prawdopodobnie nie powstrzyma jej też od zastrzelenia go.

- On jest czym, Craft?

- Cóż, zacznymy myśleć, że jest moim aniołem stróżem. - chociaż ludzie prędzej nazwaliby go aniołem śmierci.

Pomimo przyciśniętej kuszy do jego głowy, Śmierć uśmiechnął się znacząco.

- Czy strzelasz do wszystkiego co cię zaskoczy? - spytał Śmierć bez ruszania się. Spojrzałam na niego z rozszerzonymi oczami. Czy on nie miał jakiegokolwiek instynktu samozachowawczego? Nie drażnisz niedźwiedzia - albo w tym przypadku wiemy uzbrojonej jak na wojnę.

- Do tej pory mi pasowało. - powiedziała, ale opuściła kuszę. Nie cofnęła się, ale przynajmniej już nie celowała w jego głowę.

Wyprostował się, i pomógł mi wstać. Poruszałam się wolniej, krzywiąc się. Przeszywający ból nadal był obecny w mojej piersi i brzuchu. Spojrzałam na siebie, a później wolałam to cofnąć. Istniał dobry powód ciągłej obecności bólu - byłam rozpruta i chociaż nie umierałam, również się nie leczyłam. Lśniące pasy mięśni były widoczne w moim brzuchu. Owinęłam ręce wokół brzucha, starając się ukryć rany przed Briar.

Nie żeby zwracała uwagę. Jej oczy pożerały Śmierć.

- Czy muszę sprzedać duszę żeby gorący facet pojawił się i przywrócił do życia kiedy będę śmiertelnie ranna? Nawet jeśli odpowiedź brzmi tak, po prostu pokaż gdzie się podpisać.

Zmarszczyłam brwi. Nie byłam przyzwyczajona do tego, że inni również widzą Śmierć i dziwna zaborczość nakłaniała mnie do zrobienia kroku w przód i powiedzenia Briar, że jeśli ktoś miałby pożerać go wzrokiem, to będę to ja. Nie zrobiłam tego, ale zbliżyłam się do Śmierci. I moje ramię mogło być nieznacznie przed nim.

Chociaż nie wydał z siebie żadnego dźwięku, czułam promieniujące od niego rozbawienie i wiedziałam, że był dokładnie świadomy co robiłam. Później stanął za mną i objął moje ramiona rękoma, twarda płaszczyzna jego piersi przyciskała się do moich pleców, a jego ciepło otaczało mnie.

- Cholera, Craft, nigdy nie myślałam, że będę zazdrosna o dziewczynę, której dopiero co rozerwano bebechy.

Tak, co do tego... Zmusiłam się do uśmiechu. Jak miałam ukryć fakt, że chodziłam z wielkimi dziurami w brzuchu? Przekierowanie.

- To był dobry dzień. - powiedziałam. - Zabiłyśmy ghoulą, uratowałyśmy Tamarę i oficera OMIH i nikt nie zginął. - za bardzo. - Ale myślę, że powinniśmy stąd iść.

Spojrzała na cmentarz. - Zostaniesz na sprzątanie?

Kurcze. Tak, chyba nie mogłyśmy zostawić tłęcego się ghoulą, żeby odwiedzający go znaleźli.

- Tak naprawdę to muszę podkraść Alex. - powiedział Śmierć, puszcżając moje ramiona.

Ciemne oczy Briar strzeliły w kierunku parkingu, gdzie zaparkowany był tylko jej SUV. Spojrzała z ukosa na Śmierć, ale wzruszyła ramionami.

- I tak przyzwyczajona jestem do pracy w pojedynkę. - zaczęła się obracać, ale zatrzymała się. - Craft poza tą częścią prawie umierania, dobrze sobie poradziłaś. Widziałam jak niektórzy mężczyźni moczyli się kiedy mierzyli z ghoulami.

Cholera, komplementy. Kiwnęłam głową na dowód uznania.

- Byłoby lepiej gdyby ghoul mnie nie rozpruł.

- BSMZ nie płaciliby mi tak dużo gdyby ludzie przeżywało moją robotę. - wzruszyła ramionami zanim sięgnęła do kurtki i wyciągnęła po małą wizytówkę. - Zlikwidowanie gniazda w trakcie dnia jest dobrym sposobem. Zadzwoń do mnie jeśli chciałabyś jeszcze przeszukiwać dla mnie cmentarze. - podała mi wizytówkę. Nadal ukrywałam brzuch więc to Śmierć wyciągnął dłoń i przyjął ją. Wpatrywała się w niego trochę zbyt długo zanim zwróciła się do mnie. - Ale Craft nie myśl, że przez to nie będę cię obserwować. Nie opuszczaj miasta.

Uśmiechnęłam się, mając nadzieję, że weźmie to jako zgodę i odejdzie stąd. Spojrzenie jakie mi posłała nie było tak podejrzliwe jak wcześniejsze, kiedy mi się przyglądała, ale jeśli ta kobieta skomplementowała mnie, wyraźnie było widać, że jeszcze nie zasłużyłam na jej zaufanie.

W końcu poszła na cmentarz żeby zająć się zwłokami, a ja odwróciłam się do Śmierci.

- Jak rozumiem zamieniłeś nasze esencje życia? - spytałam, a po jego potwierdzeniu odsunęłam ręce, odkrywając zniszczony tułów. - Więc co teraz? Czy się wyleczę?

- Nie dokładnie. Alex, będę potrzebował od ciebie przysięgi, że nie wyjawisz nikomu sekretów, które odkryjesz w ciągu następnych kilku godzin.

- Nie potrzebujesz po to mojej przysięgi. - rzadko rozmawiałam o kolekcjonerach i nigdy nie ujawniłam niczego, co nie było wiedzą ogólną, przynajmniej wśród grobowych wiedźm.

- Potrzebuję i nie tylko obietnicę ponieważ wróżki nie mogą krzywoprzysięgać.

Cholera, nienawidziłam przysięg, ale dotknęłam magii z mojego pierścienia i pokryłam nią moje słowa, kiedy przysięgałam dochować tajemnicy. Kiedy skończyłam, kiwnął głową z aprobatą.

- Teraz zamknij oczy i wstrzymaj oddech. - wyszeptał.

Zrobiłam to, a jego ramiona mnie objęły.

Następnie świat zniknął w morzu magii zimnej jak grób.

Wynurzyliśmy się sekundę później. Kiedy otoczyło mnie ciepłe powietrze, otworzyłam oczy i sapnęłam.

- Co... - zamilkłam. Byliśmy w moim mieszkaniu.

PC skoczył na nogi pośrodku łóżka, ogon miał schowany, a uszy mu drżały. Wtedy zdał sobie sprawę, że to ja i pisnął w powitaniu zanim zeskoczył z łóżka.

- Hej, kolego. - powiedziałam, ale zanim ruszyłam się, żeby go podnieść, poczułam jak coś w moich bebechach się porusza w sposób więcej niż zły. W tej chwili nic nie wypadło - i chciałam żeby tak zostało.

PC tańczył wokół mnie, ale kiedy go nie podniosłam, poddał się i przeniósł na Śmierć. Ten pies był strasznie nielojalny, Śmierć pochylił się i z dziwnym wyrazem na twarzy pogłaskał małego psa.

- Co?

- Jest w dotyku inny niż oczekiwałem.

Nie miałam na to odpowiedzi. Aż do ostatniego miesiąca, cały czas bywał w moim mieszkaniu. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że nigdy nie przedstawiłam mu mojego psa. Mógł oddziaływać tylko na przedmioty, które dotykałam i jednocześnie dotykałam jego, moje tkactwo płaszczyzn formowało most długo zanim wiedziałam o tej umiejętności. Ale teraz Śmierć był śmiertelnikiem i mógł oddziaływać z czymkolwiek chciał. Nie mógł zostać śmiertelnym. To musiało zachwiać równowagą świata czy coś, prawda?

- Więc, uch, co teraz?

- Musimy cię naprawić. - powiedział, podnosząc PC.

- Słucham?

Zacisnął te jego pełne usta, jakby nie był pewien czy powinien powiedzieć to, o czym myśli, ale już miał moją przysięgę więc po krótkim wahaniu powiedział,

- Kolekcjonerzy dusz nie są tak dokładnie nieśmiertelni, raczej jesteśmy niezmienni.

- Jak wróżki.

Potrząsnął głową.

- Wróżki lubią o sobie myśleć jak o niezmiennych, ale one są po prostu niestarzejące. - PC polizał Śmierć w brodę, ten cofnął się zaskoczony zanim uśmiechnął się i podrapał psa za uchem.

- Okay, więc kolekcjonerzy dusz się nie zmieniają. W pewien sposób wiedziałam o tym. Wyglądasz dokładnie tak samo jak wtedy, gdy miałam pięć lat.

- Chodzi o coś więcej niż nasz wygląd. Możemy zmienić nasz wygląd jeśli chcemy. Ale my w ogóle się nie zmieniamy, co znaczy jeśli zostaniemy ranni, nie leczymy się. Musimy być naprawieni.

Wchłaniałam to. Ostatnim razem kiedy Śmierć zmienił się ze mną esencjami policjant go postrzelił - takie istnieje niebezpieczeństwo kiedy wykonujesz wielką magię pośrodku miejsca przestępstwa. Wydawał się w porządku kiedy oddałam mu jego esencję, przypuszczałam, że się wyleczył. Oczywiście ja miałam dziury w płucach i przemieszczone wnętrzności, a to mnie nie spowolniało.

- W takim razie muszę zobaczyć się z tym... naprawiaczem?

Gdzie on jest? - I czy mnie naprawi? Nie byłam kolekcjonerką dusz.

Śmierć zmarszczył brwi i postawił PC na łóżko.

- Nie mogę cię zabrać. To śmiertelne ciało ma pewne ograniczenia.

- Jeśli wzięłeś moją esencję, twoje ciało powinno należeć do wróżki.

- Jednak śmiertelne. - uśmiechnął się i podszedł do mnie. - Tylko żyje dłużej. - położył dłonie na moich biodrach, ostrożnie żeby nie dotknąć żadnej z ran. - Teraz musimy cię oczyścić, żeby ktoś mógł zabrać się do naprawienia.

Ktoś?

- Nie szary mężczyzna.

Jego brew się uniosła.

- Szary mężczyzna?

Cholera, zawsze zapominam, że kolekcjonerzy nie wiedzą jak każdego z nich nazywam. Ale nie chcą podać mi swoich imion, więc co mam zrobić?

Po chwili Śmierć kiwnął głową.

- Odpowiedni opis. - powiedział. - Dobrze, nie on.

Co pozostawiało balowiczkę. Nie powiedziałam jej przezwiska, ale poszłam do łazienki. Skrzywiłam się kiedy spojrzałam w lustro. Z moimi rozdartymi ubraniami - i brzuchem - zabrudzonymi schnącą krwią, wyglądałam jak statysta z horroru. A cała ta zaschnięta krew? Sprawiała, że zdjęcie bluzki było piekłem.

Ostatecznie weszłam pod prysznic z bluzką i poczekałam aż woda rozpuści wystarczająco krew by zdjęcie materiału nie groziło oskórowaniem. Kiedy się wyszorowałam, wysuszyłam unikając spojrzeń w lustro. Ale jakoś nie umiałam się powstrzymać.

Cztery brzydkie - i śmiertelne - rany klute przekuwały prawą stronę mojej klatki piersiowej. Wstęgi ciała wisiały wokół rany na moim brzuchu i mogłam zobaczyć ciemniejsze rzeczy pod rozdartymi mięśniami. Mój brzuch zacisnął się na ten widok, ale jednocześnie, mimo że czułam rany, nie wydawały się one całkiem realne. Może chodziło o brak krwi.

Żeby czuć się bezpieczniej, owinęłam gazę wokół rany na brzuchu. Nie kłopotalam się zaczarowanymi bandażami OMIH - były drogie i skoro nie mogłam się leczyć, zakłęcie przyspieszające leczenie nie przyniesie mi nic dobrego.

Śmierć uniósł wzrok kiedy wyszłam z łazienki w samej gazie i ręczniku. Jego spojrzenie wędrowało po mnie, nie w szukający ran sposób, ale oczami które wyrażały męskie zainteresowanie i gorąco. Moje policzki poczerwieniały, ale to, co było pod ręcznikiem zdecydowanie nie było tym, co chciałam pokazać.

- Zrobiłem ci kawę. - powiedział, wyciągając do mnie kubek.

- A to zamiana.

Uśmiechnął się.

- Chcesz żebym go dla ciebie potrzymał?

Zachichotałam dźwiękiem perliście dziewczęcym. Ruch bolał, ale nie mogłam się powstrzymać. To z powodu stresu. Zostałam zdradzona i odstraszona przez Falina, bałam się, że zostałam uzależniona od jedzenia wrózek, zaczęłam świecić, spędziłam zbyt dużo czasu z ojcem, jedna z moich przyjaciółek została zaatakowana przez ghoulą, przez którego prawie - chociaż powinnam - umarłam, a teraz wymieniłam esencje życiowe ze Śmiercią. To było zbyt wiele jak na jeden dzień i albo będę się chciała albo płakała, chociaż w pewnej chwili stało się obydwoma.

- Hej. - Śmierć szepnął, obejmując mnie ramionami. - Hej, co się stało? - głaskał moje mokre włosy palcami. Od teraz zostawię parzenie kawy tobie, dobrze?

Przytuliłam twarz do jego twardej piersi, ale musiałam się uśmiechnąć.

- Nie o to chodzi. Tylko, wszystko. - i wyrzuciłam z siebie każde działanie, każdą obawę, ponieważ to był Śmierć. Stał tu, obejmując mnie, czasem wydając z siebie pocieszające dźwięki, oferował słowo czy dwa zrozumienia, ale w większości słuchał, jego palce okręcały moje schnące loki. - I co jeśli naprawiacz mnie nie naprawi?

- Wtedy będziesz tkaczem płaszczyzn w niezmiennym ciele, a ja kolekcjonerem w niestarzejącym się.

Potrząsnęłam głową.

- Nie możesz pozostać śmiertelny. Ale jeśli twój naprawiacz mnie naprawi i z powrotem się zmienimy... - ostatnim razem gdy odebrałam moją śmiertelność doznałam ataku. I my tylko wtedy zmieniliśmy się na może piętnaście minut. Co się stanie tym razem?

- Dojdziemy do tego. - powiedział i cofnął się. Przyjacielskie pocieszenie w jego oczach nabrało blasku innego rodzaju. - Ale na razie twoja kawa stygnie.

Tym razem wzięłam od niego kubek. Jeszcze nie była zimna. W zasadzie była idealna. Jak na pierwszy raz zaparzania kawy, byłam bardziej niż pod wrażeniem. Oczywiście spędził lata patrząc jak ja to robię.

- Jest dobra. - powiedziałam mu, a on uśmiechnął się do mnie olśniewająco idealnymi zębami i gładkimi wargami.

Przełknęłam. Dobrze, że ghoul nie tknął mojego serca, ponieważ nagle pracowało podwójnie. Zerknęłam do mojego kubka.

- Powinnam się ubrać.

- Na razie. - ten sam roztopiający serce uśmiech.

Och, mam poważne kłopoty. Ale nie mogłam zrozumieć jak mógł patrzeć na mnie z takim gorącem. Musiałam wyglądać koszmarnie. Płakałam i moje loki były wilgotne, a jeszcze to, co było ukryte pod ręcznikiem. Skuliłam się i postawiłam kubek.

- Wiec jeśli zabranie mojej życiowej esencji daje ci śmiertelne ciało, dlaczego ja nie mam twojego niematerialnego?

- Masz. Po prostu nie przestawiłaś jeszcze rzeczywistości śmiertelnych.

Racja. Tkanie płaszczyzn. Cóż, nie miałam zamiaru puszczać królestwa śmiertelnych. Ale jeden problem nie dawał mi spokoju.

- Masz ciało wróżki, więc dlaczego nie...świecisz? - w końcu moje ciało Sleagh Maith świeciło.

- Zamieniliśmy się życiowymi esencjami. Dałam ci moje nieśmiertelne a ty mi swoje śmiertelne, ale magia jest częścią duszy, nie ciała.

- Och. - nie wiedziałam co jeszcze powiedzieć. Nigdy nie rozważałam tego, że świecenie Sleagh Maith może być częścią ich - naszej - magii.

Kiedy już byłam ubrana, pospacerowałam z PC i nakarmiłam go, Śmierć wyciągnął do mnie rękę.

- Gotowa?

Wzięłam jego ciepłą rękę i tym razem kiedy zamknęłam oczy, byłam przygotowana na zimno.

- Nocny klub? - spytałam, przyglądając się wnętrzu, które nie było imponujące przy basie dudniącym przez ceglane mury.

- Zaufaj mi, to najbardziej prawdopodobne miejsce. - Śmierć zaczął iść w kierunku drzwi. Został zatrzymany przez bramkarza, który chciał zobaczyć dowód osobisty i dostać pieniądze.

Wzdrygnęłam się na cenę wstępu, ale zaczęłam przekopywać torebkę. Śmierć chwycił mnie za ramię, zatrzymując.

- Mniejsza o to. - powiedział bramkarzowi. Następnie odwrócił się i w tym samym kierunku, z którego przyszliśmy. Mogłam tylko za nim podążyć.

- Myślałam, że to nasze najlepsze miejsce?

- I jest. Wstrzymaj oddech. - następnie jego ręce mnie obejmowały, ciepła kotwica w nagłym zimnie.

Chwilę później zimno ustąpiło. Rozejrzałam się po brzydkich zielonych ścianach z pordzewiałymi pisuarami.

- Męska toaleta?

Śmierć wzruszył ramionami.

- Normalnie jeśli pojawię się w świecie śmiertelników i jakaś osoba zajmuje to samo miejsce, czuje ona chłód. Ale z tym ciałem, nie jestem pewien co się może zdarzyć. Nie musiał mówić, że nie byłoby ładnie.

- Chodź. - otworzył drzwi i poprowadził mnie w szaleństwo światła i ciała.

Chociaż lubiłam chodzić po barach, nigdy nie bywałam w nocnych klubach. Ciemne pokoje z błyskami światła stroboskopowych równa się źle bawiąca się ślepa grobowa wiedźma, więc unikałam klubów jak szczególnie wstrętną kłutwą ospy. Ten klub jest gorszy niż większość z maszynami tworzącymi mgłę i z tancerzami używającymi świecących patyków i talizmanów tworzących wyszukane szlaki światła śledzących ich ruchy. Może miałam niezmienną i trudną do zabicia esencję Śmierci, ale to wyraźnie nie poprawiało mojego wzroku.

Zamknęłam oczy i otworzyłam je ponownie. Widziałam tylko przypadkowe błyski światła. Poza tym, że na środku parkietu mogłam wyodrębnić jedną samotną figurę w jaskrawo- pomarańczowym topie i dopasowanymi dredami świecącymi w czarnym świetle. Jej ruchy były szybkie, jej ciało poruszało się w rytm bijących basów. Przynajmniej dopóki nas nie zauważyła. Później zamarła, a grymas wyolbrzymił jej światłoczuły makijaż. Kiedy szła przez parkiet, trąciła kilku tancerzy, którzy zatrzymali się i zadrżeli. Oczywiście dla nich mógł on być przyjemny, patrząc na tempo w jakim się poruszali.

- Coś ty zrobił? - spytała, całkowicie mnie ignorując.

- To było konieczne.

- Cóż, sugeruję, żebyś się ponownie zamienił zanim ktoś się o tym dowie.

Ze zmarszczonym czołem patrzyłam to na jednego, to na drugiego. Najwyraźniej nie byłam zaproszona do tej szczególnej rozmowy.

Nie, żebym nie zamierzała dołączyć.

- Muszę zobaczyć się z naprawiaczem.

Balowiczka spiorunowała mnie wzrokiem, mrugając długimi rzęsami, które świeciły na niebiesko w świetle.

- Ona chce powiedzieć, że potrzebuje naprawienia. - powiedział Śmierć, obejmując moje ramiona ręką i przyciągając mnie do siebie. Nie wiedziałam czy to zmartwienie czy rozbawienie.

- Musiałeś postradać rozum jeśli myślisz, że ją zabiorę. - odrzuciła ręce w powietrze, machając paznokciami przed jego twarzą. - Tak naprawdę wiem, że straciłeś rozum. Tylko szalony kolekcjoner zrobiłby to, co ty. Czy wiesz co on powie o...

- Zabierzesz ją czy nie? - spytał Śmierć.

Uniosła pomarańczową brew.

- O jakich uszkodzeniach mówimy?

Ona chyba nie chce żebym pokazała jej moje rany? Ale ona tylko patrzyła niecierpliwie i Śmierć skinął głową żebym jej pokazała. Świetnie. Rozejrzałam się, ale nikt nie zwracał uwagi. Uniosłam spód mojej koszulki, biała gaza świeciła w czarnym świetle. Balowiczka nadal czekała, jej długie paznokcie stuknęły o jej łokcie kiedy krzyżowała ręce na piersi.

Dobra.

Odwinęłam gazę. Przyglądała się ranie z analitycznym wyrazem twarzy, który w ogóle nie mógł być uważany za współczujący.

- Siłowanie z tygrysem?

- Tak naprawdę z ghoulmem.

Kiwnęła głową, a następnie odwróciła się, lekceważąc mnie, a zwracając się do Śmierci.

- Cóż, widzę dlaczego zdecydowałeś, że to jedyna opcja. Nie apróbuję i wiesz, że on również.

On? Mówiła o szarym mężczyźnie czy naprawiaczu? A może o kimś innym? Nie miałam pojęcia jak działa hierarchia kolekcjonerów dusz.

- Podejrzewam, że jeśli się nie zgodzę znajdziesz kogoś innego, albo zostaniesz w tym rozkładającym się ciele.

- Pewnego dnia może zrozumiesz. - powiedział.

Balowiczka potrząsnęła głową.

- Mam nadzieję że nie. - zerknęła na mnie. - Dobra. Zabiorę ją, ale jeśli ona jest zbyt śmiertelna żeby wytrwać podróż, albo on ją nie naprawi, to nie będzie moja wina.

Śmierć uśmiechnął się i skinął głową uprzejmie. Balowiczka tylko zmarszczyła brwi. Następnie odwróciła się do mnie.

- Daj mi swoją rękę i opuść tarcze. Wszystkie.

Zamrugalam. Ona jest szalona? Zerknęłam na Śmierć, ale balowiczka stuknęła paznokciami.

- Teraz byłoby dobrze.

Śmierć skinął głową, cofając się. Następnie albo zniknął, albo pochłonęła go ciemność klubu. Zadrżałam na tą myśl i odwróciłam się.

Zdjęłam bransoletkę z talizmanami zanim chwyciłam wyciągniętą rękę balowiczki i opuściłam moje zewnętrzne tarcze. Rzeczywistości zalały moją wizję i grobowa esencja sięgnęła po mnie, a wiatr świata zmarłych targał mną.

- Spójrz na ludzi - co widzisz?

- Ich dusze. Świecą lekko pod ich skórą.

- Dobrze. - powiedziała, zaciskając dłoń na mojej ręce. Wiatr nadal wiał wokół mnie i kilka jaśniejszych dusz zaczęło się gapić.

- Czy masz jeszcze jakieś tarcze uniesione?

Nie odpowiedziałam.

- Opuść je. Teraz.

- Ja...

Jej dłoń zacisnęła się tak bardzo, że paznokcie wbijała mi w skórę.

- Teraz.

Opuszczenie moich najskrytszych ścian nie było tak proste jak otwieranie ich, w porównaniu do moich głównych tarcz; musiałam je rozłożyć. Kiedy już skończyłam ledwie mogłam zrozumieć to, co było przede mną. Musiałam patrzeć przez co najmniej tuzin różnych rzeczywistości, wszystkie rozmazywały się w chaosie większym niż pokaz światła na parkiecie.

Zachwiałam się, a balowiczka chwyciła mnie mocno za rękę.

- Czy nadal widzisz dusze?

Mrugnęłam, starając się skupić. To było jak patrzenie na te obrazy 3D, na które trzeba było się patrzeć aż nabiorą ostrości.

- Tak, widzę je.

- Dobrze, skup się na duszach, tylko na duszach. - zrobiła krok do przodu, albo może krok w górę, ciągnąc mnie za sobą.

Nie przemieszczałyśmy się w przestrzeni, przemieszczałyśmy się przez rzeczywistości. Jasne światło wypełniło wcześniej ciemne pomieszczenie, kilka innych rzeczywistości oddaliło się. Wiatr świata zmarłych ustał.

- Nadal widzisz dusze?

Widziałam. Teraz wyglądały inaczej, jaką bardziej kryształowo niż jak światło. Przytaknęłam, a ona zrobiła kolejny krok.

- Teraz możesz zamknąć tarcze. - powiedziała.

Zrobiłam to i zamrugałam na otaczające nas oślepiające światło.

Nadal widziałam wygląd techno klubu, w którym byliśmy, ale teraz ludzie byli istotami kolorowymi jak klejnoty, a ściany były kryształowe.

- Czy wy zawsze to widzicie?

Zmarszczyła brwi jakby nie chciała odpowiedzieć na pytanie; następnie zakłnęła pod nosem.

- Chyba teraz to już nie ma znaczenia, prawda? Nie. Ja wolę pozostać tak blisko rzeczywistości śmiertelników, jak to możliwe. To miejsce jest dla mnie zbyt sterylne. Chodź. Teraz kiedy w końcu puściłaś swoją śmiertelną formę, możemy poruszać się szybciej.

- Ja co? - czy ja piszczałam? Jednak potrzebowałam mojego śmiertelnego ciała i chociaż to miejsce było piękne, nie chciałam tu przebywać na wieczność.

Rozejrzałam się. Nawet przy uniesionych tarczach mogłam wyczuć, że otaczają mnie inne rzeczywistości, niektóre nie powinny stykać się z tym miejscem, ale próbowały to robić przeze mnie.

- Przestań o tym myśleć, albo popsujesz wszystko co osiągnęłyśmy do tej pory. Teraz stań twarzą do mnie i daj mi drugą rękę.

Cóż, doszłam już tak daleko. I jeśli to muszę zrobić, żeby dotrzeć do naprawiacza, niech będzie.

Kryształowa płaszczyzna zawirowała wokół nas i nie wiedziałam czy my się ruszałyśmy, czy ona, ale bez ostrzeżenia wielka struktura pojawiła się przede mną. Budynek jarzył się życiem jakby został stworzony z żywego kamienia. Na werandzie stał mężczyzna, wyglądał jakby czekał.

- To jest ta dziewczyna? - spytał, przyglądając mi się.

Balowiczka puściła moje rękę.

- Niestety.

Rety, dzięki. Odwróciłam się do niej plecami i stanęłam twarzą do mężczyzny. Miał w sobie jakąś wieczność. Tak naprawdę to nie było całkiem dokładne. To nie było tak, że był wieczny, ale jego wiek ciągle się zmieniał. Kiedy pierwszy raz na niego spojrzałam, mogłabym przysiąc, że był po sześćdziesiątce, ale kiedy mi się przyglądał, wydawał się młodszy, o wiele młodszy. Zdecydowanie nie starszy niż trzydziestka.

- Witam. - powiedziałam, zbliżając się. - Jestem Alex.

Sapnął i wszedł do lekko połyskującego budynku.

Cóż, wszystko szło po prostu znakomicie, czyż nie? Spojrzałam na balowiczkę. Wzruszyła ramionami i poszła za nim. Ja ruszyłam za nią.

- Jak przypuszczam wysłał cię tu na naprawę. - powiedział mężczyzna kiedy przeszłam przez drzwi.

Podejrzewałam, że "on" to Śmierć.

- Tak.

Z zewnątrz myślałam, że struktura była budynkiem, ale ściany zawierały w sobie ogród wypełniony najbardziej idealnymi kwiatami jakie kiedykolwiek widziałam. Każda róża i lilia świeciła swoim własnym światłem, zdałam sobie sprawę, że patrzyłam na siłę życiową kwiatów, nie całkiem duszę, ale zdecydowanie życie.

- Twój ogród jest piękny. - powiedziałam, obracając się w kółko żeby podziwiać powojnik i bluszcz wspinający się po wewnętrznych ścianach, uważnie zasadzone działki bylin i wodospad spadający do stawu pełnego kolorowych koi.

Mężczyzna spojrział na mnie zmrużonymi oczami, znowu wyglądał staro.

- Co widzisz, dziewczyno?

- Życie. - powiedziałam, nawet nie zastanawiając się. Od ptaków do kamieni wszystko jarzyło się własnym życiem.

Mężczyzna kiwnął głową.

- Zobaczmy twoje rany.

Oderwałam spojrzenie od piękna roztaczającego się wokół mnie i spojrzałam na wiecznego mężczyznę. Co by zrobił gdybym powiedziała tylko "piękne kwiaty"?

Nie śmiałam spytać. Uniosłam koszulkę i odwinęłam gazę z brzucha. Przyglądał się ranom w milczeniu.

- To nie wszystkie?

- Uch, nie. - reszta była wyżej. Dużo wyżej.

- Zdejmij koszulkę. - powiedział, a kiedy natychmiast nie podporządkowałam się, zmarszczył brwi. - Nie jesteś pierwszą kobietą, która potrzebuje naprawy. Chcesz być naprawiona czy nie?

Dobra. Koszulka była tak dopasowana i ciasna, że nie nosiłam pod nią stanika - kiepskie planowanie z mojej strony. Dystans i tak dalej. odpięłam ją i zrzuciłam z siebie. Czulałam się bardzo odsłonięta kiedy naprawiacz przyglądał się ranom klutym w górnej części klatki piersiowej, ale przyglądał mi się w taki sam sposób w jaki Tamara badała zwłoki przy sekcji. Nie jako osobie, ale układance do rozwiązania.

W końcu kiwnął głową i zgrubiałą dłonią nacisnął moją skórę. Skrzywiłam się i otrzymałam potępiające spojrzenie. Następnie zaczęło się naprawianie. Nie wiedziałam czego mam oczekiwać. Uzdrowiająca magia zazwyczaj była ciepła. Przy wystarczająco silnej magii czulałam jak moja skóra się zszywa.

To niczego takiego nie przypominało.

Mężczyzna dotknął mnie dłonią, a ciało pod nią zmieniało się w coś płynnego, marszcząc się pod jego dotykiem. Sapnęłabym, ale nie umiałam wciągnąć powietrza, jakby przez chwilę nie miałam płuc.

- Czy on zdaje sobie sprawę jak głupie są jego czyny? powiedział naprawiacz podczas pracy. Jeśli mówił do mnie, nie miałam powietrza na odpowiedź. - Esencja i dusza nie powinny być rozdzielane. Oboje jesteście podzieleni i bezbronni. Ponad granicę głupoty.

Tak, ale ja żyję. Na razie. Nadal martwiłam się o ponowną zamianę.

Moja skóra osiadła, a dłoń przeniósł na brzuch. Ponownie poczułam marszczenie, ale tym razem widziałam jak moja skóra płynęła pod jego dotykiem. Wygładziła się jakby zmieniał kształt masy plastycznej. W końcu uniósł dłoń do prawie wyleczonej rany na mojej ręce.

- Och, to nie...

Przerwał mi.

- Nigdy nie robię niczego do połowy.

Zadrzałam kiedy skóra na mojej ręce poruszyła się i zescaliła, cała i zdrowa.

Spojrzałam na siebie. Nie tylko naprawił uszkodzenia, ale blizny, które miałam od sztyletu wbitego w mój brzuch, również zniknęły. To było tak, jakbym została przywrócona do oryginalnego wyglądu. Zastanawiałam się czy mógłby naprawić moje oczy?

Nie zadałam tego pytania głośno, ale naprawiacz spojrzał na mnie ze zmarszczonymi brwiami.

- To pochodzi od twojej własnej magii. Nic nie mogę z tym zrobić.

- Ja... - co, dokładnie? Skąd miałam wiedzieć, że jest telepatą? Wyglądało jakby naprawdę zadała to pytanie.

- Możesz się już ubrać. - powiedział naprawiacz i skinął głową na koszulkę w mojej zaciśniętej dłoni. Zapomniałam o niej. Ubrałam ją, zapięłam i spojrzałam na naprawiacza i balowiczkę. Żadne z nich nie powiedziało słowa, ale balowiczka kiwnęła głową.

- Mam wiadomość, która chcę żebyś mu przekazała. - powiedział, podchodząc znowu do mnie.

- Zamieniam się w słuch.

Twarz naprawiacza zmarszczyła się w dezorientacji. Następnie, jakby zdał sobie sprawę, że było to wyrażenie, albo być może zobaczył wyjaśnienie w moim umyśle, potrząsnął głową. - Dam ci wiadomość, a nie powiem. Wyciągnij rękę.

Zrobiłam jak powiedział, a on przycisnął dwa palce do mojej dłoni. Fala zimna spłynęła na moją skórę, sprawiając, że skuliłam palce.

- Przekaż mu to w ten sam sposób. - powiedział naprawiacz, cofając się. Skinął głową balowiczce, a ona gestem nakazała żebym chwyciła jej rękę.

Płaszczyna zaczęła rozplýwać się kiedy głos naprawiacza wtargnął w moje myśli.

- Pamiętaj dziecko, esencja i dusza nie zostały stworzone do rozdzielania podczas życia.

Następnie błysnęło oślepiające światło i z powrotem byliśmy w klubie.

ROZDZIAŁ 34

- Więc, co powiedział ? - spytałam, siadając ze skrzyżowanymi nogami na łóżku, a PC na moich kolanach. Głowa pieska poruszała się tam i z powrotem śledząc kroki Śmierci.

- Dano mi wybór.

- Wybory są dobre? - chyba że były to wybory pomiędzy dwoma złymi opcjami.

Zatrzymał się w półkroku i odwrócił do mnie.

- Alex... - zamilkł, wyraz jego twarzy stał się nieobecny. Tym razem byłam pewna, że kolory jego oczu zakręciły się, odrobinę. - Mam...

robotę. - zmarszczył brwi. - Chciałabyś iść ze mną?

Zakładałam, że przez "robotę" miał na myśli zabranie duszy.

- Miejsce śmierci? Oferujesz, że zabierzesz mnie w najśrodsze miejsce.

Wzruszył ramionami.

- Czekaj. - szybko wyciągnęłam przed siebie rękę chcąc go zatrzymać zanim zniknie. - Nie powiedziałam nie.

Stawiając PC na łóżko, wstałam i przyjąłam rękę Śmierci. W końcu jak często miałam okazję dowiedzieć się czegoś o kolekcjonerach? Poza tym byłam już związana przysięgą, więc równie dobrze mogłam nauczyć się ile mogłam. Zimne morze ciemności mnie zalało, a w następnej chwili byliśmy gdzie indziej.

Uderzył we mnie zapach środka dezynfekującego i wybielacza, a głośniki zatrzeszczały i wezwały lekarza. Gdziekolwiek spojrzałam, były tam łóżka oddzielone od siebie lichymi zasłonami. Monitory bibczały, maszyny wspomagające oddychanie świszczwały, a pielęgniarki sprawdzały stan pacjentów i notowały wyniki na tabliczkach wiszących u nóg łóżka. Pokój przypominał mi ten, w którym spędziłam zbyt wiele czasu w dzieciństwie.

- Oddział intensywnej terapii? - spytałam, chwytając mocniej ramię Śmierci.

- Mogę zabrać cię z powrotem. - zaoferował. Wiedział co czułam do szpitali.

Potrząsnęłam głową kiedy pielęgniarka szybko przechodziła koło nas, nawet na nas nie zerkając.

- Nie mogą nas widzieć?

- Nie, ale mnie nie puszczaj.

Dobra. Dlaczego rasa, która była niewidoczna dla większości ludzi potrzebowała dodatkowej magii żeby być niewidzialną było interesujące, ale więcej niż raz podejrzewałam, że był w pobliżu. Ja po prostu nie mogłam go widzieć. To właśnie to potwierdziło.

Przyjrzałam się zajętym łóżkom.

- Które?

Śmierć wskazał na nieruchomą figurę starszej kobiety. Jej skóra była blada i woskowata, a tuba do oddychała znikła w jej gardle, ale brązowe oczy miała otwarte, była świadoma swojego otoczenia. Tylko one były w niej ruchome.

Przełknęłam. Prawdopodobnie powinnam była zostać.

- Kiedy to się stanie?

- Jeśli umrze, stanie się to w ciągu następnych dwóch minut.

Spojrzałam na niego.

- Jeśli?

- Widzisz lekarza? - wskazał na drugi koniec pokoju na mężczyznę w niebieskim ubraniu lekarskim i białym fartuchu. - Próbuje rzucić palenie, ale teraz na poważnie rozważa wypalenie jednego. Jeśli się podda, nie będzie go tutaj kiedy jej alarm się odezwie i ona umrze.

- A jeśli on zostanie, uratuje ją?

Śmierć przytaknęła.

- W takim razie nie powinniśmy...

Jego ręka drgnęła, przyciągając mnie bliżej niego.

Zmarszczyłam brwi.

- Ale powiedziałeś, że ona będzie żyć jeśli on zostanie.

Przytaknięcie Śmierci było powolne, przysłonięte powiekami oczy obserwowały mnie uważnie.

Lekarz zerknął na windę i mogłam sobie wyobrazić jego myśli.

Jego potrzebę na jednego papierosa.

- A jeśli on dokona złego wyboru?

- To jego wybór. Dlatego tu jestem.

- I nie wiesz, w którą stronę się to obróci? - spytała. Śmierć potrząsnął głową.

Zmarszczyłam brwi. Więc mógł widzieć różne możliwości przyszłości? Nie wiedziałam tego. Różniło się to od wizji przeczuć czarownicy. One były zawsze końcowymi wynikami, nie ważne co ktoś robił, że zmienić przyszłość.

Odwróciłam się żeby spojrzeć na lekarza, skłonić go siłą woli, żeby został, żeby zwalczył zjadający go nałóg.

- Nie kusi cię żeby mu powiedzieć. Albo zatrzymać go? To może uratować życie kobiety.

Ręka Śmierci przesunęła się na moje ramiona, przytulając do jego piersi.

- Myślę, że oboje zdajemy sobie sprawę, że w przeszłości więcej niż mnie kusiło.

Dla mnie. Więcej niż raz uratował moje życie.

- Cóż, według mnie przynajmniej raz podjąłeś dobrą decyzję.

- Chciałbym, żeby to była bardziej popularna opinia. - Ścisnął mnie mocniej, aż byłam pochłonięta jego ciepłem, jego zapachem. To pomogło zablokować resztę pokoju ludzi ledwie trzymających się życia i dźwięków odliczających ich bicie serca, czekających na ostatnie. - Od chwili kiedy odepchnąłem cię z drogi kuli kilka miesięcy temu, zmieniłem wzór czasu.

- To brzmi strasznie drastycznie. Powiedziałeś, że widzisz możliwe wyniki. Jak mogłeś zmienić coś, co nie było ustalone? Dokonałeś wyboru tak, jak on - skinęłam na lekarza, który wciskał przycisk windy. - dokonuje swojego.

- Śmiertelnicy mają wybór. Kolekcjonerom zabroniono wtrącać się.

Nie wiedziałam co na to odpowiedzieć, więc nic nie powiedziałam. Obserwowałam jak światła podświetlają kolejne piętra zbliżającej się windy, więcej niż świadoma kobiety, która ma zaraz umrzeć. Spojrzałam na nią, przewody wychodzące z niej, które ponoć mają ją ocalić, albo przynajmniej uchronić, zadrżałam. Przez chwilę byłam w innym pokoju szpitalnym, słuchając innego zestawu maszyn kiedy kuliłam się na za dużym krześle koło łóżka matki.

- Wszystko w porządku? - spytał Śmierć, wyciągając mnie ze wspomnień.
Kiwnęłam głową, ale oczy mnie piekły. Drzwi windy otwarły się. Nie idź. Wyszły dwie pielęgniarki, rozmawiając o czymś z ozywieniem.
Lekarz w swoim ubraniu i białym fartuchu wpatrywał się w otwarte drzwi.
Chwilę później patrzył jak się zamykają i odwrócił się.
Westchnęłam, a Śmierć delikatnie mnie uścisnął.
- Możemy już iść. - wyszeptał.
Ostatni raz spojrzałam na kobietę, której maszyny wydawały nierówne dźwięki, pielęgniarki i lekarz podbiegli do niej. Ale ja wiedziałam, że będzie żyć.
Tym razem.
Pojawiliśmy się w moim mieszkaniu, znowu strasząc mojego biednego psiaka.
- Więc ta teleportacja. - powiedziałam, drżąc od pozostałego chłodu magii Śmierci. - Nigdy wcześniej nie zabierałeś mnie ze sobą. Czy to coś, co możesz robić ponieważ zamieniliśmy się esencjami, albo...?
Ostentacyjnie nie patrzył na mnie.
- Poważnie? Więc, na przykład kiedy porwali mnie muskacze, a ty i dwoje innych kolekcjonerów było ze mną, mogłeś mnie stamtąd teleportować w każdej chwili.
- My nie możemy interweniować.
Dobra.
- Powiedz mi, że wiedziałeś, że nie zginę.
Zmarszczył brwi.
- Ja widzę tylko możliwe kierunki dla tych dusz, które zostały mi przydzielone w chwili ich narodzin.
- Nie jesteś moim kolekcjonerem?
Wzruszył ramionami.
- Zaadoptowałam cię.
- Ładnie. Dlaczego nie widziałam żeby jakiś kolekcjoner po mnie przyszedł?
- Nie masz żadnego. Musiałaś urodzić się w Krainie.
Zamarłam. Dziwny mały krasnolud, którego spotkałam kiedy ojciec odstawił mnie do jego sekretnego domu, wspominał, że się mną opiekował kiedy byłam dzieckiem. A praprawujek od strony matki, który przypadkiem jest królem dworu cieni, powitał mnie w domu kiedy spotkałam go miesiąc temu. Ale nie mam wspomnień z dzieciństwa o Krainie. Nawet jednego.
- Od początku wiedziałeś, że jestem wróżką, prawda?
- Wiedziałem, że jesteś wyjątkowa od chwili kiedy walnęłaś mnie kartą medyczną, ale z wielu względów jesteś i zawsze byłaś tajemnicą.
- To dobrze czy źle?
- Ostatnio jest to przerażające. - zbliżył się do mnie, przesuwając ręce na moje biodra, jakby musiał się upewnić, że tu jestem, cała. - Mogę tylko stwierdzić, że jesteś w niebezpieczeństwie kiedy taka możliwość wpłynie na jedną z moich dusz.
Nigdy nie mówił mi czegoś takiego. Po całym życiu tajemnic, dziwnie było słuchać jak je ujawnia. Prawie wytrącało z równowagi. A ja już wystarczająco byłam wytrącona z równowagi.
Odsunęłam się od jego rąk, obejmując się ramionami.
- Prawdopodobnie powinniśmy...

Okręciłam się kiedy szary mężczyzna przemaszerował po moim mieszkaniu. Śmierć również się odwrócił, marszcząc brwi.

- To mój wybór.

- I jesteś głupcem, że to rozważasz. - laska szarego mężczyzny wirowała dziko, podkreślając jego niepokój.

Natomiast Śmierć stał nieruchomo, z pozoru miał zrelaksowaną postawę. Ale to było jak cisza przed burzą, a przymrużone oczy obserwujące szarego mężczyznę ostrzegały.

Szary mężczyzna zignorował ostrzeżenie i odwrócił się do mnie.

- Czy rozumiesz na jakie niebezpieczeństwo pozwalasz mu się narażać?

- Nie mieszaj jej do tego. - powiedział Śmierć w tym samym czasie kiedy ja spytałam.

- O czym on mówi?

Śmierć mi nie odpowiedział, ale szary mężczyzna tak.

- Śmiertelne ciało nie jest stworzone do tego co robimy. Ryzyko, na które mu pozwalasz, jest ogromne. - przycisnęła srebrną czaszkę swojej laski do mojego ramienia.

- Jeśli troszczysz się o niego, zwrócisz mu jego esencję.

Krew spłynęła z mojej twarzy. Już zamierzałam to zrobić. Odwróciłam się do Śmierci, ale wyciągnął przed siebie dłoń zanim mogłam cokolwiek powiedzieć.

- Alex, porozmawiamy o tym później. - powiedział i zwrócił się do szarego mężczyzny.

- To nie dotyczy ciebie.

Wpatrywali się w siebie. Szary mężczyzna wyrażał niepokój nerwowymi ruchami, a Śmierć był nieruchomy jak mocno napięta pułapka.

- Czy ona naprawdę tak wiele znaczy, mój przyjacielu?

Śmierć nie odpowiedział, poruszył się. Szybko. Jednej chwili stał z kciukami zahaczonymi o szlufki džinsów, w następnej stał przed szarym mężczyzną. Chwylił kolekcjonera za ramiona i obaj zniknęli.

Wpatrywałam się w miejsce gdzie byli przed chwilą. Odeszli. Jak

wiele razy przedtem. Tylko tym razem czułam dystans skoro moja esencja odeszła razem ze Śmiercią. To było dziwne uczucie. Usiadłam na łóżku, podniosłam w roztargnieniu PC i tuląc małego psa ciągle wpatrywałam się w miejsce gdzie wcześniej był Śmierć.

- On musi wrócić, prawda? - spytałam PC, którego jedyną odpowiedzią było pomachanie ogonem, szczęśliwy mając moją uwagę.

Pogłaskałam go po głowie.

Śmierć wróci. Musi. Nadal miałam jego esencję.

ROZDZIAŁ 35

Przemierzałam kuchnię, a PC podążał za mną, kiedy słuchałam kobiety po drugiej stronie telefonu.

- Więc nie wiesz czy zdołali pojmać jeźdźca zanim wypuścili ciało Larida? - spytałam. Głos Briar był ostry, rozdrażniony.

- Znalezienie odpowiedzi na to pytanie nie jest łatwe kiedy jeden z oficjalnych związanych ze sprawą jest martwy, drugi na OIOM-ie, a biuro OMIH zamknięte.

- Ale jeśli gdzieś tam jest... - nie dokończyłam. Jeśli OMIH nie pojmało go, ktoś niedługo umrze. Albo przez samobójstwo, albo, jeśli jeździec będzie przebywał w ciele do osuszenia, zmieni się w ghoul.

- Tak i istnieje spore prawdopodobieństwo, że jest pojmany. Tak czy inaczej co zamierzasz robić o tej godzinie? Jest późno, Craft, a ja mam więcej cmentarzy do oczyszczenia. Teraz zamierzasz do mnie dołączyć, żeby robić tą swoją małą wykrywającą ghoule sztuczkę czy nie?

Powietrze ochłodziło się kiedy magia Śmierci wypełniła moje mieszkanie.

- Briar, muszę kończyć.

- Craft...

Zakończyłam rozmowę zanim miała szansę powiedzieć coś jeszcze. Miała rację. Nic więcej nie mogłam zrobić przy poszukiwaniach jeźdźca - jeśli nawet musiałam - dzisiejszej nocy.

Przyjrzałam się Śmierci.

- Cóż, nie wyglądasz jakbyś brał udział w bijatyce. To, albo wygrałeś bez wysiłku.

Posłał mi przestraszone spojrzenie i spojrzał przez swoje ramię. Nie byłam pewna czy sprawdzał czy mówię do kogoś innego, albo myślał o tym co się wydarzyło w ciągu tych dziesięciu minut kiedy go nie było.

Następnie wzruszył ramionami.

- Nie było przemocy. Po prostu nie zgadzaliśmy się.

Dobra.

- Czy powinniśmy oczekiwać więcej niespodziewanych wizyt?

- Nie. - słowo było bezbarwne, a kiedy nie rozwijał odpowiedzi, nie naciskałam.

- Więc... - wsunęłam dłonie do tylnych kieszeni spodni, żeby przestać się wiercić, i spojrzałam na buty. Nie oczekiwałam z radością na to co miało zaraz nadejść - głównie ból i prawdopodobnie atak. Ale to musiało zostać zrobione. - Chyba powinniśmy zakończyć tą naszą zamianę esencji.

- A jeśli nie zamienimy się?

Uniosłam gwałtownie głowę.

- Co?

- A jeśli pozostanę śmiertelny? - zbliżył się, wypełniając moją przestrzeń. - Koniec ze znikaniem.

Na ten pomysł moja klatka piersiowa się zacisnęła, częściowo ze strachu, częściowo z podekscytowania. Perspektywa tego, że nie będzie już mi znikał - była pociągająca. Ale szary mężczyzna miał rację. Śmierć nie był stworzony by być śmiertelnikiem.

Potrząsnęłam głową, cofając się aż moje plecy zderzyły się z blatem kuchennym.

- To zbyt niebezpieczne.

Poszedł za mną.

- Będę ostrożny.

- Nie, to moja śmiertelność. Ty będziesz bezpieczny, a ja ostrożna.

- Jak do tej pory niezbyt ci to wychodziło.

Okay, miał rację. Powinna umrzeć w tym tygodniu więcej niż raz, ale to nie znaczyło, że się zgadzam.

- A jeśli będziesz musiał zabrać czyjąś duszę w płonącym budynku? Albo jeśli twoja dusza jest ofiarą strzelaniny i kula trafi ciebie? Założę się, że nie widzisz prawdopodobnych sytuacji w przyszłości dla siebie. Co jeśli coś ci się stanie?

Odsunął kosmyk za moje ucho. Jego dłoń pozostała tam dłużej, palce przesunęły w dół mojej brody. Moja skóra mrowiła od tego lekkiego dotyku, przełknęłam kiedy przesunął palce po mojej szyi.

- Jeśli próbujesz mnie rozproszyć, to nie działa. - mój szept nie ukrył faktu, że głos mi drżał.

Uśmiech, który wygiął usta Śmierci, był pełen świadomości tego, co dokładnie jego dotyk we mnie budził. To był intymny uśmiech, pełen obietnic i pragnienia, ale w jego orzechowych oczach było więcej emocji. Coś było nie tak. Coś, co nie całkiem umiałam przeczytać, ale skręt moich wnętrzności podpowiadał, że nie spodoba mi się to.

- Czego mi nie mówisz?

- Naprawiacz, jak ty go nazywasz, dał mi wybór. - powiedział Śmierć, a jego palce sięgnęły wgłębienia mojego obojczyka. Zadrżałam, a on zatrzymał się, żeby obserwować moją reakcję. Następnie odsunął palce i umieścił dłoń na moim szaleńczo bijącym sercu.

Chwyciłam jego dłoń.

- Nie mogę myśleć kiedy tak robisz. - splotłam moje palce z jego. - Jaki wybór?

- Jak długo nie jesteś śmiertelna, nie ma tabu przeciwko nam razem.

Dobrze, że odsunęłam jego dłoń, bo moje serce zabiło mocniej o żebra, jednak nie umiałam stwierdzić czy z podekscytowania, czy moje serce rzuciło się do ucieczki. Żadne z nas nic nie powiedziało, kiedy czekałam by to zdanie dotarło do mnie. Jeśli pozostanie śmiertelnym, nic nie stało pomiędzy nami. Ale będzie bezbronny.

Było coś jeszcze, co mi nie mówi. Coś ważnego.

- Wybór oznacza opcje. Co jeśli nie pozostaniesz śmiertelnym?

Dłoń Śmierci zacisnęła się na mojej.

- Wtedy zabierze moją zdolność do wymiany esencji. Nigdy nie będę mógł stać się śmiertelnym, albo sprawić, że ty będziesz nieśmiertelna.

Co znaczyło koniec z naprawianiem dla mnie. Cóż, już oszukałam śmierć więcej powinnam. Jeśli zrozumiałam wszystko co Śmierć mi powiedział, znaczyło to, że czas zmienił się w sposób, który nie powinien był. Musiały być z tego powodu jakieś konsekwencje.

- Alex, jeśli się zmienimy, szok spowodowany przejęciem śmiertelności może cię zabić.

- puścił moją dłoń i mocno objął. - Nie mogę cię stracić. - wyszeptał w moje włosy.

Oparłam się o niego. Więc czy pozwolę mu podjąć ryzyko śmiertelności czy zaryzykuję zabicie przez zamianę?

- Pozostanie w takim stanie nie jest dla ciebie bezpieczne. - powiedziałam, ale mój głos brzmiał głucho, pusto. To nie całkiem był strach, jeszcze nie. Nie bawiłam się dobrze przy pierwszym powrocie do śmiertelności. Na pewno nie oczekiwałam tego z

niecierpliwością teraz, ale nie chciałam również stawiać Śmierci w niebezpieczeństwie dla mojego bezpieczeństwa.

Odsunęłam się od jego ramion, ale za mną był kontuar, więc nie miałam dokąd pójść. Jego dłonie przesunęły się na moją talię, uniosły mnie bez wysiłku i posadził na blacie. To zrównało naszą wysokość i byłam zmuszona spojrzeć mu w oczy.

Musiałam pomyśleć. Rozważyć to logicznie.

- Jeśli pozostaniesz śmiertelny, jak będziesz żyć? Podejrzewam, że kolekcjonowanie dusz nie zapłaci rachunków.

Powoli uśmiech rozszerzył się po jego twarzy.

- Czy Języki dla Umarłych zatrudniają?

Czy miałam miejsce dla jeszcze jednego w mojej niepewnej firmie? Już miałam odmienca, ducha i krasnoludkę. Dlaczego nie śmiertelnego kolekcjonera dusz?

Ale mój umysł ciągle wracał do tego co powiedział szary mężczyzna. Intensywność jego spojrzenia kiedy mówił mi, że jeśli troszczyłam się do Śmierci, to zwrócę jego esencję.

Moje myśli musiały odzwierciedlać się na mojej twarzy ponieważ Śmierć wyciągnął rękę i nakrył dłonią bok mojej twarzy.

- Hej. - wyszeptał. - Nic mi się nie stanie.

- Cóż, a jeśli nie spodoba ci się śmiertelność?

Roześmiał się dźwiękiem głębokim i męskim.

- Alex, już wcześniej byłem śmiertelny. Przyznaję bardzo dawno temu, ale pamiętam co nieco.

Zamrugałam.

- Jak myślisz, skąd wiedziałem, że mogę wymienić się esencjami? Jeśli kolekcjoner zmęczy się naszym niezmiennym życiem, mamy możliwość nasycenia duszy naszą esencją, robiąc z nich kolekcjonera i uwalniając naszą duszę. Oczywiście nowy kolekcjoner nie jest tak naprawdę kolekcjonerem dopóki naprawiacz nie da mu mocy, ale wiesz do czego zmierzam. - wzruszył ramionami. - Fakt, że możesz dotykać mojej rzeczywistości jest jedynym powodem dlaczego mogliśmy wymienić się esencjami, ale nigdy nie miało być to użyte w taki sposób.

- Więc jeśli naprawiacz zabierze tą umiejętność, na zawsze pozostaniesz kolekcjonerem dusz? Nigdy nie będziesz mógł ruszyć dalej?

Cały humor spłynął z jego twarzy. Wzruszył ramionami, ale ruch ten był sztywny.

Więc, jeśli pozostanie śmiertelnikiem będzie w niebezpieczeństwie, ale jeśli odzyska nieśmiertelność, potępi swoją duszę.

Przysunęłam się, moje kolana przeniosły się na oba boki jego bioder, tak żebym mogła objąć go ramionami i oprzeć policzek na jego ramieniu.

- Twoje opcje są do kitu.

Jego ramiona przyciągnęły mnie bliżej i poczułam dudnienie w jego piersi kiedy ponownie się roześmiał, tym razem łagodniej.

- Tak, cóż, częstsze przebywanie w twoim pobliżu na pewno będzie uciążliwe, ale to chyba trochę lepsza opcja niż wieczna niewola.

- Hej. - wyprostowałam się, odchylając od niego, ale uśmiechałam się.

On również.

Byliśmy blisko siebie, prawie zbyt blisko żebym mogła skupić się na całej jego twarzy. Nagle stałam się bardzo świadoma jego dłoni na mojej tali, ciepła jego bioder przyciśniętych do moich ud, jego znajomego zapachu wypełniającego powietrze pomiędzy nami. Przełknęłam, oddychając nierówno. To się naprawdę dzieje. On zamierza pozostać śmiertelnym. Pozostać ze mną. To było szaleństwo. Lekkomysłność.

To pasowało do reszty mojego dnia.

Moje ręce nadal obejmowały jego ramiona. Łatwo było pochylić się i przycisnąć moje usta do jego. Na początku był zaskoczony pocałunkiem, ale kiedy przesunęłam czubkiem języka po linii złączenia jego warg, otworzył usta i oddał gorliwie pocałunek. Przesunął dłoń na tył mojej głowy, jego wargi były mocne i gładkie, a kiedy wsunął język do moich ust, przyniósł ze sobą smak słodkiej, czystej porannej rosy.

Fantazjowałam o całowaniu Śmierci od kiedy byłam nastolatką, ale zawsze bałam się, że to wszystko zmieni. Teraz wszystko już się zmieniło. Pożądanie od miesięcy motyli pocałunków i lat flirtowania przelało się w ten pocałunek, zabierając nas ze sobą. Jutro będę martwić się jeźdźcem, Krainą Wrózek, śmiertelnością. Teraz porzuciłam siebie dla dotyku ust Śmierci na moich.

Przyciągnął mnie na brzeg blatu, ale pozostawił między naszymi ciałami cał przestrzeni. Ja go pokonałam, obejmując nogami jego biodra. Jęknęłam kiedy poczułam go, twardego i gorącego naprężającego spodnie, dźwięk ten odzwajemnił. Wtedy odsunął się, przerywając pocałunek.

- Alex, kochanie. - jego głos był napięty, usta były wystarczająco blisko, że czułam jego szybkie oddechy na moich wargach.

- Mmm? - przeniosłam dłoń na jego włosy i przesunęłam palcami po jego ciemnych kosmykach.

Oczy Śmierci zamknęły się, jego palce zacisnęły na moich

biodrach jakbym dotknęła czegoś bardziej intymnego. Uśmiechnęłam się i ponownie go pocałowałam.

Tym razem nie było wahania. Pocałował mnie jakbym trzymała jego życie w swoim ciele - tak naprawdę, chyba tak było, ale o tym jednym nie chciałam teraz myśleć. Skupiłam się na miękkości jego koszulki pod moimi palcami i jak to kontrastowało z twardością mięśni pod nią. Nigdy nie widziałam go bez niej i nagle pragnęłam tego najbardziej na świecie. Moje dłonie zakradły się w dół na jego pas, a jego w górę jakby odwrotnie odzwierciedlając moje ruchy.

Koszulka była ciasna, rozciągnięta na jego mięśniach, wsunęłam pod nią dłonie, pozwalając palcom przesuwac się po jego ciele kiedy ją podnosiłam. Odsunął się ode mnie na wystarczająco długo, żeby ściągnąć koszulkę przez głowę. Jego klatka piersiowa była lekko przyprószona ciemnymi włoskami, które kreślą linię od środka jego brzucha żeby zniknąć pod dżinsami.

Patrzył jak mi się przyglądam, znowu miał na ustach ten znaczący uśmieszek, ale kiedy sięgnęłam, złapał moją dłoń. Uniósł ją do swoich ust, wyciskając pocałunek na moich knykciach - dziwnie powściągliwy i formalny gest.

Zmarszczyłam brwi.

- Co się stało? - pytanie było bardziej dyszeniem niż słowami.

- Tylko upewniam się, że naprawdę tu jesteś ze mną.

Teraz byłam zdezorientowana.

- A gdzie indziej miałabym być?

- Wyłączająca umysł i skupiająca się na twoim ciele. Znam cię, Alex. I nie chcę żebyś później zaczęła myśleć i odsunęła się ode mnie.

Gorąco paliło moje policzki. Świetny sposób na zrobienie z siebie głupca, Alex. Rozplotłam nogi i odsunęłam się na środek blatu. Śmierć złapał moje biodra, zatrzymując mnie. Jedna z jego dłoni przeniosła się na moją twarz, unosząc moją brodę, ale nie uniosłam moich oczu, żeby spojrzeć na niego.

- Nie rób tego. - wyszeptał, jego usta odnalazły moje.

Na początku opierałam się pocałunkowi, oczekiwałam że powróci do tych drażniących, motyli pocałunków, ale pogłębił go, a moje ciało odpowiedziało. Uniosłam ręce do jego silnych ramion, teraz wyśmienicie nagich. Kciuki Śmierci potarły moje sutki przez koszulkę, sapnęłam, coś w dole mojego ciała napięło się oczekując. Połknął ten dźwięk i przerwał pocałunek, żeby znowu się odsunąć.

Pozostałam zimna i bez tchu, kiedy nie miałam jego ciała przyciśniętego do mojego.

- Nie jestem pewna czy podoba mi się ta gra.

- To nie gra. Pragnę całej ciebie, Alex. Ciała. - jego dłonie przesunęły się na moją talię.

- Umysłu. - pocałował moje czoło. - I duszy. - jego dłoń przesunęła się, a moje plecy wygięły kiedy rozkosz tak gęsta, że graniczyła z bólem, rozeszła się po mnie.

Kiedy znowu mogłam myśleć - i oddychać - spjrzałam mu w oczy.

- Czy ty naprawdę właśnie dotknąłeś mojej duszy?

- Tylko odrobinę.

- Zrób to jeszcze raz? - wydyszałam prośbę.

Zbliżył się i pocałował mnie, ale w tym pocałunku było coś więcej niż tylko jego usta. Dotknął czegoś głębszego. Czegoś, co powodowało, że gorąco wirowało w moim sednie. Otarłam o niego biodra, mając pretensje do ubrań, które nadal nosiliśmy.

Śmierć wydał dźwięk z głębi gardła, a jego wargi przeniosły się z moich ust na szyję, pozostawiając szlak z pocałunków w dół szyi, przez obojczyk, do mojej klatki piersiowej. Jego dłonie przeniosły się na suwak mojej koszulki, puścił mnie i położył na blacie. Jego usta nigdy nie uniosły się znad mojego ciała kiedy ściągał moją koszulkę. Jego dłonie przeniosły się na łańcuszek z zakłębieniem percepcji wrózek i zaczął ściągać go przez moją głowę.

- Nie to. - powiedziałam, łapiąc oddech.

Spojrzał w górę.

- Ja cię widzę, Alex. To niczego nie zmieni.

Ale dla mnie tak. Kiedy tylko ściągnął talizman i położył go na blacie, moja skóra zaczęła świecić. Błada poświata była dużym kontrastem dla jego opalanej skóry. Uśmiechnął się do mnie.

- Tak samo piękna. - wyszeptał, przesuwając palcem przez mój tułów. Następnie jego wargi znowu były na moim ciele, sprawiając, że zapomniałam o moim dziwnym świeceniu.

Jego język okrążył jeden sutek, sprawiając, że napiął się. Wydawałam z siebie ciche dźwięki. Jego usta pieściły mnie nie tylko na poziomie skóry, a napięcie budujące się w dole mojego ciała, w miejscach, które jeszcze nie dotknął, wzrosło. Odrobinę się odsunął i dmuchnął delikatnie na skórę, którą jego język zwilżył. Zadrzałam z rozkoszy na te kontrastujące uczucia, wiłam się, dociskając się do twardości, którą czułam przez jego dzinsy.

Musieliśmy pozbyć się ubrań. Teraz.

Zacząłam się podnosić, ale Śmierć mnie złapał, powstrzymał od ruszenia. Spojrzał na mnie przez długość mojego ciała kiedy jego usta poruszały się po moich piersiach. Byłam zatracona w przyjemności i kalejdoskopie jego oczu. Wiłam się pod nim. Kiedy się wyprostował, dyszał prawie tak mocno jak ja.

Tym razem kiedy próbowałam usiąść, pozwolił mi. Przesunęłam dłońią po włosach na jego piersi, czując jak jego mięśnie drżą pod moim dotykiem. Lekko użyłam paznokcia, a jego skóra pokryła się gęsią skórką. Uśmiechnęłam się. Moje dłonie powędrowały w dół, w kierunku guzika jego dżinsów.

Złapał moje nadgarstki, zatrzymując mnie.

- Jesteś pewna?

Och, byłam bardziej niż pewna.

Pokazałam mu moje pragnienie, moją potrzebę. Ale nie tylko tego chciał. Mogłam zobaczyć to na jego twarzy. Znał mnie, być może zbyt dobrze. Oboje tańczyliśmy wokół tego pociągu przez długi czas. Nigdy nie dotarło do mnie, że on bał się tak samo jak ja, że ryzykujemy utratę związku, który mieliśmy.

- Nie ucieknę jutro, masz moje słowo.

Obserwował mnie tymi swoimi multikolorowymi oczami przez kilka sekund. Później uwolnił moje nadgarstki i dłońmi nakrył moje policzki, jego usta zawładnęły moimi, a fala przyjemności spływała kaskadą z moich ust do głębszych zakamarków kiedy jego dusza dotykała mojej. Jego ręce zeszyły na moje ramiona, wzdłuż tułowia, zatrzymały się na krótko żeby mnie dręczyć, kiedy jego kciuki okrążyły moje sutki. Następnie przeszedł do guzika moich hip-huggersów.

- Hej, to był mój pomysł. - wypowiedziałam te słowa prosto w jego usta i poczułam jak się uśmiecha.

- Pierwszy tam dotarłem.

Co doprowadziło do wyścigu, żeby zobaczyć kto pierwszy ściągnie z drugiego ubrania. Powinnam była wygrać - grawitacja była po mojej stronie. Ale on był silniejszy, łatwo mnie uniósł, co nie tylko pomogło mu w ściągnięciu hip-huggersów, ale odsunęło mnie od jego dżinsów.

Uciekłam się do oszukiwania. Zsunęłam się z blatu, opadłam na kolana i pociągnęłam jego spodnie do kostek. Pozostały tylko bokserki, na które napierało jego ciało. Z radością go uwolniłam.

Wzięłam go do ręki i przesunęłam palcem w dół tej aksamitnej miękkości pokrywającej to twarde gorąco. Nade mną Śmierć zadrżał.

Później okrążyłam językiem czubek penisa, kosztując jego słony smak.

- Alex.

Spojrzałam w górę, napotykając jego spojrzenie, kiedy wzięłam go do ust na tyle żeby czuć się komfortowo. Jego powieki opadły, pierś zadrżała kiedy nabierał wdech, ale nie odwrócił wzroku. Położyłam dłonie na jego udach, a później przesunęłam je na jego tyłek. Był opalony na całym ciele, idealnie. W zasięgu wzroku nie widziałam żadnej jaśniejszej linii. Poruszyłam ustami bardzo wolno, wirując językiem po główce kiedy sięgałam końca. Następnie tym samym wolnym rytmem wsunęłam go z powrotem.

- Alex. - powiedział ponownie schrypniętym głosem, kiedy chwycił moje ramiona. Pociągnął mnie w górę. - Nie przy pierwszym razem. Chcę być zanurzony w twoim ciele.

Podniósł mnie na brzeg blatu.

- Posiadam łóżko.

- Użyjemy łóżka następnym razem. - powiedział, wsuwając we mnie dwa palce. - Tak bardzo mokra a nadal tak ciasna. - wymamrotał.

Zapomniałam o istnieniu łóżka.

Poruszał się boleśnie wolno. Dręcząca, słodka tortura. Chwyciłam się jego ramion kiedy gorąco wzrastało w moim środku. Zaczęłam dyszeć. Dźwięki wydobywały się z mojego gardła.

Orgazm uderzył mocno. Szybko. Straciłam oddech kiedy każde zakończenie nerwowe zalane zostało doznaniem. Ekspłodowały rozkoszą.

Wargi Śmierci zakryły moje i pochłonęły mój krzyk. Wziął mnie w ramiona. Zimna ściana dotknęła moich pleców, Śmierć podtrzymywał mnie kiedy główką naciskał na mnie, we mnie. Nawet będąc gotową jak ja, było ciasno.

Wsunął się powoli. Każdy cal powodował fale mieszaniny bólu i wyjątkowej przyjemności. Wiłam się w jego ramionach. Wsunął się ostatni cal i nasze ciała się spotkały.

Kiedy zaczął się poruszać, oplotłam go nogami. Był delikatny dopóki nie zaczął się ślizgać; wtedy jego rytm się zmienił, przyspieszył i pchał mocniej. Każdy ruch sprawiał, że coś we mnie się mocniej napinało. Moje ciało mocno się zacisnęło. Jego tempo ponownie się zmieniło.

Doszłam z krzykiem, ręce przeniosłam na ścianę, żeby nie zadrapać pleców Śmierci. Jego rytm osłabł i wszedł we mnie mocno ostatni raz. Czując jego orgazm prawie doszłam jeszcze raz.

Oparł się o mnie. Oboje oddychaliśmy ciężko, odczuwając wstrząsy. Znalazłam się pomiędzy nim i ścianą, nogi miałam oplecione wokół jego pasa i mogłam wyczuć, że jego puls bił równie szybko jak mój. Jego łapczywy oddech łaskotał mnie w szyję, sięgnęłam w górę i odsunęłam wilgotny kosmyk z jego twarzy. Śmierć odsunął się trochę i uśmiechnął do mnie, a ilość uczuć widoczna w jego oczach mnie przestraszyła. Nie dał mi czasu na rozmyślanie, pocałował mnie i skradł mi oddech. Później nie puszczając mnie, odsunął się od ściany.

Nie kłamał. Następnie przenieśliśmy się do łóżka.

Później leżeliśmy ze splątanymi nogami szczęśliwie wycieńczeni. Śmierć przesunął dłonią po moim biodrze, dotykając tylko dlatego że mógł.

- Alex?

- Mmm? - już zasypiałam. Już wcześniej omijały mnie nocne godziny, ale od mojego ostatniego spania minęło przynajmniej dwadzieścia cztery godziny i były to długie, pracowite godziny.

- Pamiętasz co mi obiecałaś?

- Nie uciekać. - wymamrotałam, ziewając aż szczęka mi strzeliła.

Bardziej czułam niż widziałam jak przytakuje.

- Nie uciekać. - objął mnie ramionami, zbliżając nas. - Kocham cię. - wyszeptał te słowa jakby nie był pewien czy chciał żebym je usłyszała.

Przestałam oddychać. Z napięcia jego ramion wiedziałam, że poczuł zmianę. Wolałabym ukryć tą reakcję; gdybym miała ostrzeżenie, może byłabym w stanie. Moją reakcję nie wywołało jego wyznanie - słyszałam jak to mówił kiedy umierałam pod Krwawym Księżycem miesiąc temu. Wiedziałam. Udawałam, że nie wiem. Ale wiedziałam.

Nie, moją reakcję wywołał fakt, że słyszałam te słowa wypowiedane przez innego mężczyznę niecałe dwadzieścia cztery godziny temu. Przynajmniej Śmierć nie groził mi sztyletem po tym, jak je wypowiedział.

Jakby wiedział gdzie moje myśli zmierzają, Śmierć przyciągnął mnie nawet bliżej i cichym, niskim głosem powiedział;

- I myślę, że powinnaś wyrzucić tą drugą szczoteczkę do zębów.

ROZDZIAŁ 36

Obudziło mnie głośne walenie, wyciągając z pierwszego snu bez koszmarów od miesięcy. Czułam pod policzkiem ciepłą pierś Śmierci i przypominając sobie wczorajszą noc, rumieniec wpelzł na moją szyję i twarz.

- Dobry. - powiedział głosem ochryplym od snu. Był tak samo nieuprzejmie obudzony jak ja.

- Cześć. - gorąco nadal paliło moje policzki, chciałam odwrócić wzrok, ale nie mogłam oderwać oczu od Śmierci. Nigdy nie widziałam żeby wyglądał gorzej niż idealnie, więc widząc go w swoim łóżku z włosami w nieładzie, oczami ledwo otwartymi, wyglądał tak... realnie. To było słodkie.

Ruchem prawie zbyt szybkim, żeby za nim podążyć, Śmierć przetoczył nas i przyszpilił mnie do łóżka swoim ciałem. Sapnęłam, a jego usta nagle zakryły moje. Ktoś ponownie zapukał, a Śmierć przerwał pocałunek i spojrzał przez swoje ramię.

- Myślisz, że sobie pójda?

- Prawdopodobnie nie. Daj mi wstać.

Obrócił głowę i uniósł brew nad jednym przystojnym okiem.

- Jesteś trochę różowa, Alex. Nie zaryzykujesz wyparcia swojej przysięgi, co?

- Nie uciekam. - powiedziałam niepewna czy powinnam być obrażona czy nie. Ale uśmiechał się i odkryłam, że odpowiadam tym samym. Cholera, ciężko jest złościć się na tego faceta.

- Cóż, w takim razie... - znowu się przetoczył zabierając mnie ze sobą, więc wylądowałam, siedząc okrakiem na jego biodrach. - To całkiem miły widok.

Sięgnął i przejechał kciukami po dolnej części moich piersi, a skóra naprężyła się w odpowiedzi. Byłam obolała po wczorajszej nocy, ale w dobry sposób, i czułam, że i on nie jest niezadowolony ze swojego położenia.

Kolejne walenie w drzwi.

Obróciłam się posyłając drzewom gniewne spojrzenie, które powinno stopić je od razu. PC jęknął przy nogach łóżka jakby narzekając, że nie otwieram drzwi. Westchnęłam i wydobyłam siebie z ramion Śmierci. Co wymagało bardzo dużo siły woli i kolejnego walenia.

- Rety, już idę. - wymamrotałam i obeszłam pokój w poszukiwaniu czegoś do ubrania. Zauważyłam mój szlafrok i włożyłam go.

- Twój talizman, Alex. - zawołał Śmierć z miejsca na łóżku gdzie opierał się na jednej ręce.

Racja, przywykłam do lekkiego jarzenia, zwłaszcza kiedy było ledwie zauważalne przy słabym świetle przesączającym się przez okna. Ale ledwie nie znaczyło "niezauważalne", więc założyłam łańcuszek przez głowę.

Szarpnięciem otwarłam drzwi, gotowa wygłosić temu komuś kazanie - dopóki nie zauważyłam postaci z długimi brązowymi włosami i głęboko zapadniętymi oczami.

- Tamara?

Owinęła się szczelniej płaszczem pomimo ciepłego porannego powietrza. Widziałam jak nosiła go w kostnicy kilka dni wcześniej i dobrze jej pasował. Teraz płaszcz ją połykał.

- Coś jest nie tak. - powiedziała głosem ochryplym jakby płakała, ale oczy miała suche. Wpadła przez drzwi, ruchy miała sztywne i nerwowe jak źle kierowana marionetka -

Powiedziałaś, że masz... - przerwała kiedy jej oczy wylądowały na mężczyźnie w moim łóżku.

- Och, masz towarzystwo. - jej głos był całkowicie monotony. Odwróciła się do Śmierci. - Przepraszam, że przerywam wasz poranek, ale potrzebuję Alex. Nie oddzwoni, nie pójdzie na drugą randkę i za miesiąc nie będzie pamiętać twojego imienia, więc nie potrzebujecie długiego pożegnania.

Wybałuszyla oczy.

- Tamaro.

Odwróciła się.

- Co? To prawda.

- On nie jest przypadkowy. - wyszczałam pod nosem, a jej blade usta uformowały "O" zanim odwróciła się i spojrzała na niego oceniająco.

- On również nie jest wiesz-kim. - wyszeptala, zakrywając usta dłonią.

- Słyszę was. - powiedział Śmierć, siadając i rozciągając się. - Przypuszczam, że nie wrócisz do łóżka?

Cholera, chciaabym. Potrząsnęłam głową. Westchnął i zszedł z łóżka, zbierając nakrycie wokół siebie. Pocałował mnie w czubek głowy kiedy mnie mijal w drodze do łazienki. Moje oczy podążyły za nim w czymś więcej niż w spojrzeniu podziwiającym jego szerokie ramiona i umięśnione plecy przechodzące w bardzo ładnie wyrzeźbiony tyłek, który nie dało się ukryć pod prześcieradłem.

Nie tylko ja się gapiłam.

- Przypomnij mi, że mam narzeczonego.

- Przestań pożerać wzrokiem mojego... - przerwałam, a Tamara się określiła.

- Miałaś zamiar powiedzieć chłopaka? - uśmiechnęła się, co przy jej zapadniętych policzkach było raczej koszmarnym wyrazem. - Chcę szczegółów. Gadaj.

Tak naprawdę chciałam powiedzieć mojego Śmierć, ale nie zamierzałam jej tego powiedzieć. Albo mówić o nim. Poza tym, istniała pilniejsza kwestia.

- Co się stało? Wiem, że zniszczyliśmy Larida. Zaufaj mi, dobrze mu się przyjrzałam.

- Zbyt dobrze.

- Cóż, coś poszło źle. - Tamara pozwoliła płaszczu się otworzyć. Ubrania wisiały na jej wychudzonym ciele. - Wiem, że każda panna młoda chce stracić trochę wagi przed ślubem, ale nie to planowałam.

Przygryzłam dolną wargę, wpatrując się na to jak jej skóra opadała we wklęsłości między mostkiem i żebrami. Wyglądało jakby spaliła cały tłuszcz w swoim ciele w ciągu jednego dnia. Niedługo zacznie zjadać jej mięśnie - jeśli już nie zaczęło. A co z dzieckiem? Za bardzo się bałam żeby spytać, ale widziałam nawiedzone spojrzenie jej oczu przeznaczone nie tylko dla niej.

Zabiliśmy ghoula. Leżałam pod Laridem kiedy stanął w płomieniach. Dlaczego nadal się zmienia?

- A dalej, cóż, sama zobacz. - otworzyła usta i odsunęła wargi. Jej zęby były lekko szpiczaste. Nie w pełni jeszcze jak u ghoula, ale zdecydowanie się zmieniają.

- Cholera. Poczekaj tutaj, dobrze? - pośpiesznie ją obeszłam i dwukrotnie zastukałam w drzwi do łazienki zanim wtargnęłam do środka.

Para wydobywała się spod prysznicu kiedy Śmierć wysunął głowę zza zasłony, woda spływała po jego włosach i szerokich ramionach.

- Przyszedłeś zaoferować umycie pleców? - spytał z błyskiem w oczach.

- To jest poważne. Czy możesz zobaczyć czas życia Tamary? Śmierć zmarszczył brwi, zalotny błysk zniknął z jego twarzy.

- Ona nie jest jedną z moich dusz.

- Cóż, to może umiesz znaleźć jej kolekcjonera? Muszę wiedzieć ile czasu jej zostało zanim zmieni się w ghoul.

- Alex, ty nawet nie powinnaś wiedzieć o tym, że widzimy strumienie czasu.

Dla tego mogłam się nawet zadłużyć, ale zanim mogłam wypowiedzieć pr ze słowa "proszę", Śmierć wyciągnął przed siebie rękę.

- Widziałem jak kilka z nich się formuje. Bazując na tym jak szybko zmiana u niej zachodzi, pozostało jej mniej niż dwadzieścia cztery godziny. Za kilka godzin zmiany będą nieodwracalne.

Godziny?

- Jak to zatrzymać? Zabiliśmy ghoul. Ja...

- Kochanie, jeśli mamy kontynuować tę rozmowę, albo dołącz do mnie, podaj mi ręcznik, albo zaczekaj aż skończę i wyjdę za chwilę.

Zostawiłam go z jego prysznicem. Kiedy powróciłam do głównego pokoju mojego mieszkania, znalazłam Tamarę rozłożoną na moim jedynym krześle, głowę miała zanurzoną w ramionach leżących na krótkim barze. Spojrzała w górę kiedy mnie usłyszała, jej usta skrzywiły się w dół.

- Sądząc po twojej ponurej minie, nie było szybkiego pod prysznicem.

Próbowałam się uśmiechnąć, sprawić, że moja twarz wyglądała bardziej pokrzepiająco, ale słowa "godziny" wciąż rozbrzmiewały mi w głowie.

- Pokażesz mi swoje ramię?

Kiwnęła głową, zsuwając płaszcz. Szwy miała zakryte gazą z czarem leczącym. I nie był to bandaż zatwierdzony przez OMIH, ale jej własny wytwór, który był prawdopodobnie o wiele mocniejszy. Niestety nie działał na tej szczególnej ranie.

- Cholera. - szepnęłam, patrząc na ciemność, która skradała się jak zgnilizna po brzegach szwów.

Tamara zerknęła na swoje ramię, a dezorientacja ukazała się na jej twarzy.

- Z wszystkich rzeczy, które źle idą rana nie lecząca się tak szybko jak oczekiwałam jest najmniejszym z moich problemów.

- Nie... - przyszło mi coś do głowy. - One nie są dla ciebie czarne?

- Uh, nie. Alex, bardzo zbladłaś. Co?

Nie odpowiedziałam tylko rozwarłam tarcze. Widziałam jak łąta ciemności przedziera się do rzeczywistości, ale kiedy otworzyłam tarcze zobaczyłam cieńsze czarne linie wijące się przez całe ciało Tamary, jej duszę, jakby zgnilizna weszła do jej krwi i teraz wypełniała każdą żyłę. Wydawało mi się, że spostrzegłam skręcony sznur wychodzący z rany, ale było zbyt wiele płaszczyzn rzeczywistości nachodzących na siebie, żeby skupić się na jednym sznurku. Szerzej otworzyłam tarcze. Zanim balowiczka przeniosła nas przez płaszczyznę kolekcjonerów, zmusiła mnie żebym skupiła się tylko na jednej rzeczywistości. Zrobiłam to obserwując tylko dusze. Cóż,

wyraźnie widziałam żółty blask duszy Tamary; ja musiałam wyraźniej zobaczyć ciemność.

Skupiłam całą swoją uwagę na tej ciemności i pokój wokół mnie zgnił, a wiatr zaczął wiać przez moje mieszkanie, zdmuchując listy z blatu i kartki przytknięte magnesem do lodówki. PC zapiszczał nerwowym dźwiękiem i zniknął pod łóżkiem.

Ale inne rzeczywistości zbladły, a sznurek stał się widoczny. Z tego co wiedziałam o ghoulach, były one połączone pojedynczym łańcuchem. Prime był na szczycie, a później jak rodzinne więzy, zainfekowani przez ghoulą byli związani z tym ghoulą - albo ghoulami jak czasami się dzieje kiedy jedna osoba została zaatakowana przez kilku. Zabij ghoulą dokładnie jeden łańcuch wyżej i wszystkie pod spodem łamią się. Ghoulę giną, a zainfekowani nie są już w niebezpieczeństwie przemiany.

Tylko że Larid jest martwy, a Tamara nadal związana jest łańcuchem ze światem zmarłych.

Tak naprawdę to nie był pojedynczy łańcuch. Były trzy cienkie linie. Jeden ma poszarpany, skręcony koniec, wyraźnie przerwany. Larid. To musiał być łącznik z nim. Następny był cienki i skręcający głębiej w świat zmarłych. Most dla ghoulą czekającego na przejście jej ciała. Co pozostawało ostatni sznur. Był gruby, przyklejony z wypływającą witalnością Tamary, ale nie zniknął w głębiach świata zmarłych jak pozostałe. Zamiast tego wychodził z pokoju, prowadził... dokądś. Do jeźdźca? Żywi się ciałami jakie tworzył ghoul?

Jeśli każdy ghoul miał drugi łańcuch prowadzący do prima, to by wyjaśniało dlaczego Briar ma taki kłopot z oczyszczeniem cmentarzy. Łańcuchy nie pękały. To również wyjaśnia dlaczego przecięcie łańcuch Larida nie powstrzymało przemiany Tamary.

- Alex? - głos Tamary drżał, cofnęła się kiedy ja się zbliżyłam.

- Widzę to. - powiedziałam. - Jeśli mogę to przerwać... - wyciągnęłam swój sztylet z pochwy leżącej na komodzie. Sztylet już wcześniej przeciął łańcuch duszy, przy odrobinie szczęścia ten łańcuch też przetnie.

Zmęczone oczy Tamara rozszerzyły się kiedy podeszłam, ale nie poruszyła się. Sięgnęłam chcąc chwycić sznur, ale moje palce przeszły przez ciemność jakby to było cieniem, a nie tubą wysuszającą moją przyjaciółkę. Musiałam wejść głębiej.

Pozwoliłam umysłowi wejść głębiej nad otchłań. Moje mieszkanie rozpadało się wokół mnie, ale sznur stawał się solidniejszy. Spróbowałam ponownie, dłonią i sztyletem. Nacięłam tubę, sprawiając, że zaczęła emanować kroplami ciemności. Jak bardzo głęboko do świata zmarłych mogę sięgnąć? Byłam blisko, musiałam tylko pchnąć trochę dalej. Pozwoliłam sobie dryfować w burzy.

Ledwie namacalne ramiona owinięły się wokół mojej tali jak objęcia ducha.

- Wracaj. - daleki, ale znajomy głos wyszeptał. Śmierć. - Alex, musisz wrócić.

Spojrzałam na sznury, których byłam tak blisko, ale desperacja w jego głosie pociągnęły mnie. Cofnęłam się, wyciągając mój umysł z rozpościerającego się nieużytku aż zobaczyłam ruiny mojego mieszkania, a później całe mieszkanie kiedy wyszłam z otchłani.

Ramiona Śmierci obejmowały mój pas kiedy rzeczywistość powróciła do mnie, ale były zimne, lekko drżały. Obróciłam się w jego ramionach. Był blady pod swoją opalenizną, jego oddech ciężki; woda spływała z jego włosów, skapywała na jego ramiona jakby pośpiesznie wyszedł z łazienki - chociaż przynajmniej miał ubrane dżinsy.

- Nic ci nie jest? - spytałam.

Jego ręce zacisnęły się wokół mnie, drżenie już miało kiedy pokiwał głową.

- Nic mi nie będzie. Alex, proszę nie zabieraj mojej esencji do płaszczyzn gdzie moja dusza nie może sięgnąć. - to ostatnie było szeptem przeznaczonym tylko dla mnie.

Zabrać?

- Alex? - głos Tamary był cienki, piskliwy i zabarwiony strachem. - Co to było? Byłaś mniej rzeczywista niż cienie, które przywołujesz.

Cholera. Zapomniałam, że nie jestem faktycznie cielesną istotą.

Mój umysł utrzymywał mnie w rzeczywistości, ale kiedy sięgnęłam w głąb świata zmarłych, wysyłałam tam mój umysł.

I przy okazji prawie zabiłam Śmierć.

ROZDZIAŁ 37

Śmierć wyglądał trochę lepiej po posiłku i kawie. Tamara nie za bardzo.

Musiałam dowiedzieć się co się stało z jeźdźcem. Briar Darque nie wiedziała wczorajszej nocy, ale miałam nadzieję, że do tej pory jakoś się dowiedziała.

- Dobrze wyczucie czasu, Craft. - powiedziała. Dźwięk radia i wiatru mieszał się z jej głosem i zdradzał fakt, że jechała samochodem. - Właśnie do ciebie jadę. Widziałas swoją przyjaciółkę?

Lodowate ostrzeżenie przesunęło się po moim kręgosłupie, ziębiąc mnie.

- Którą?

- Koronera, Tamarę Greene. Nie ma jej w pracy ani w domu.

Zerknęłam na Tamarę, która bardziej drżała niż jadła swojego tosta - nie miałam zbyt wiele jedzenia w domu, wielka niespodzianka. Później odwróciłam się, żeby jej nie widzieć. Tak na wszelki wypadek.

Wzruszyłam ramionami i najzwyczajszym jak mogłam tonem powiedziałam.

- Prawdopodobnie siedzi gdzieś, jedząc śniadanie.

- Jej mąż myśli, że może poszła cię odwiedzić.

Dzięki, Ethan.

- Tak naprawdę jej narzeczony.

- Tak, obojętnie. Jeśli ją zobaczysz, daj mi znać.- Co się dzieje?

- Agent OMIH, który wczoraj pojechał do szpitala? Pielęgniarka dzwoniła do mnie dzisiaj rano. Stracił 30 kilo i wyrosły mu szpony. Musiałam upewnić się, że nie zmieni się w ghoulą pośrodku oddziału chirurgicznego.

Tost skwaśniał w moim żołądku. Zabiła go. Zmusiłam się żeby nie spojrzeć na wymizerowaną postać Tamary.

Briar nadal mówiła, chociaż mój mózg nie chciał zaakceptować jej słów.

- Twoja przyjaciółka nie była tak bardzo ranna, ale muszę ją znaleźć zanim się zmieni. Cholera, naprawdę myślałam, że dopadłyśmy tego ghoulą.

- Dopadłyśmy. Rozpoznałam Larida.

- Nie mogłyśmy. Ghoule są połączone.

Tak, to było główne założenie. Problemem było to, że nie zaliczało się to do każdej sprawy. Nie, żebym mogła jej powiedzieć skąd o tym wiedziałam.

- Czy kiedykolwiek polowałeś na ghoule stworzone przez coś z nieużytków świata zmarłych?

Briar milczała, rozważając taką możliwość.

- Dowiedziałaś się czy schwytali jeźdźca zanim wyciągnęli ciało z koła?

- Nie schwytali. Kurwa. Więc to coś jest na wolności. Nigdy nie widziałam, żeby ktoś zmieniał się tak szybko w ghoulą jak tamten agent.

Jeśli spowodował to jeździec, możemy być w piekielnych kłopotach.

Niedopowiedzenie.

- Jestem prawie pewna, że on nie może oddalać się za bardzo od ciała. Wiesz czy ktoś, kto miał kontakt z ciałem Larida zachowywał się wczoraj dziwnie?

- Dlaczego miałybyśmy to wiedzieć?

- Cóż, jeśli mamy znaleźć jeźdźca, będziesz musiała popytać ponieważ ludzie w OMIH nie będą ze mną rozmawiać. Szukasz kogoś, kto najprawdopodobniej nie reaguje na

swoje własne imię i wychodzi wcześniej z powodu błażej wymówki. Ten ktoś nie wrócił wczoraj wieczorem do domu i nie ma go dzisiaj w pracy.

- To dosyć dokładne, Craft.

- Śledziłam jeźdźca. Jest przewidywalny. - powiedziałam i miałam nadzieję, że jeździec będzie się trzymał swojego wzorca. Oczywiście była niedziela, więc opętana osoba może jeszcze nie być zaginiona. - Kiedy już porozmawiasz z ludźmi z OMIH, zadzwonisz do mnie i powiesz czego się dowiedziałas?

- Dlaczego? - podejrzliwość w jej głosie była tak gęsta, że mogłam wyczuć ją przez telefon.

- Cóż, na początek jeśli on krzywdzi moją przyjaciółkę, mam w tym żywotny interes. Mam również dwie klientki, którym już powiedziałam, że zabójca ich mężów jest schwytany, wolałabym je nie informować że uciekł.

- Dobra. Jeśli się czegoś dowiem i będę miała czas, zadzwonię, ale ty dasz mi znać jeśli pojawi się twoja przyjaciółka.

- Jasne. - skoro Tamara już tu była, jej "pojawienie się" nie jest problemem.

Briar rozłączyła się bez pożegnania.

- Czy chcę wiedzieć? - spytała Tamara kiedy się odwróciłam.

- Prawdopodobnie nie. - powiedziałam i próbowałam przekonać samą siebie, że częściowo jej szarawa bladeść była spowodowana moim przejściem do świata zmarłych. Ale kolory wróciły do wszystkiego oprócz Tamary. Praktycznie mogłam zobaczyć jak gaśnie na moich oczach. Zmiana nie może dziać się tak szybko.

Zerknęłam na Śmierć. Potrząsnął głową, ale nie wiedziałam czy mówił mi, że nic nie może zrobić, czy tylko potwierdzał, że Tamara nie trzymała się zbyt dobrze. Mówił mi, że ma tylko kilka godzin. Straciliśmy, ile? trzydzieści minut z tego czasu?

Wsadziłam telefon do tylnej kieszeni spodni i zaczęłam przemierzać małą kuchnię. Ubrałam się kiedy kawa się parzyła więc moje buty wydawały głuchy odgłos i akcentowały to bezsilne uczucie, które we mnie wibrowało. Musiało być coś jeszcze co mogłam zrobić poza telefonem do Briar.

Może mogłabym wyśledzić tą żywiącą tubę z powrotem do jeźdźca, ale musiałabym być w połowie otchłani, żeby znaleźć go gdzieś w mieście. Nawet jeśli zdołałabym poradzić sobie z mobilnością i nie zostać pobitą przez grobową esencję kiedy moja psychika jest poza wewnętrznymi barierami czy kołem, nie miałam pojęcia czy Śmierć przeżyje przeniesienie jego esencji nad otchłan na nie wiadomo jak długo. Cóż, chyba nie wybiorę się do Krainy w najbliższym czasie. Albo możliwe, że nigdy. Płaszczyzna Śmierci tam nie istniała, co znaczyło zakaz wejścia.

Uniosłam gwałtownie głowę i stanęłam z jedną nogą zawieszoną w powietrzu zanim ją opuściłam ciężko, krok dawno zapomniany. Świat zmarłych również nie istniał w Krainie Wrózek. Jeśli Śmierć nie mógł dotrzeć do swojej esencji przez płaszczyznę, w której nie istniał, w takim razie sznur jeźdźca nie dotrze do miejsca, którego świat zmarłych nie mógł dotknąć.

Była to taktyka opóźniająca, ale da nam trochę czasu. Spojrzałam na Tamarę.

- Musimy zaprowadzić cię do Krainy.

Cztery oczy, dwa orzechowe i dwa ciemno brązowe, spojrzały na mnie z równą ilością dezorientacji. Tak, chyba ten komentarz przyszedł znikąd jeśli nie siedziałas w mojej głowie. Wyjaśniłam moją logikę. Śmierć kiwnął skąpo głową kiedy wyjaśniłam swoje myśli, ale zapadnięte oczy Tamary rozszerzyły się aż prawie zdominowały jej twarz.

- Wiem, że niechcący raz trafiłaś do strefy Krainy, ale nawet jeśli uda nam się tam trafić, czy będzie tam lepiej, czy będę po prostu w innym rodzaju niebezpieczeństwie?
- spytała Tamara, odsuwając od siebie niezjedzony tost.

Kurcze. Będziemy musiały przejść rozmowę o Krainie. Naprawdę nie chciałam przeprowadzać tej rozmowy, ale im więcej o tym myślałam, tym bardziej przekonana byłam, że gdy tylko wejdzie do Krainy przerwie to jej przemianę. Nitki świata zmarłych przedostają się do Bloom, więc będzie musiała wejść głębiej do Krainy.

Wyciągnęłam telefon i spróbowałam zadzwonić do Rianny. Nie ma powodu żeby dzisiaj wychodziła z Krainy, więc nie zdziwiłam się, że telefon był poza zasięgiem. Kraina Wrózek nie miała słupów telefonicznych.

- Musimy porozmawiać z Calebem. - powiedziałam kierując się do drzwi łączących moje mieszkanie z główną częścią domu. Skutecznie również unikałam rozmowy o "W" chociaż na kilka dodatkowych minut.

Tamara powoli wstała, jakby próbowała podnieść trzysta kilo zamiast jej szkieletowej postaci. Przygryzłam dolną wargę kiedy patrzyłam jak przy każdym kroku ciągnie za sobą nogi. Kraina zadziała. Musimy ją tam tylko dostarczyć. I dodatkowy bonus? Briar nie znajdzie Tamary w Krainie.

Śmierć podążył za nami.

Zatrzymałam go kładąc dłoń na jego ramieniu.

- Czy mógłbyś tu poczekać?

- Wstydzisz się, że zobaczą nas razem?

- To nie tak. Musimy szybko dostarczyć Tamarę do Krainy, co znaczy wprowadzenie każdego w ruch przy jak najmniejszych wyjaśnieniach. - a wyjaśnianie kim jest Śmierć - zwłaszcza kiedy nie mam imienia, którym mogłabym go przedstawić - wszystko by spowolniło. Tamara była tak chora, że zaakceptowała moje wyjaśnienia, że on jest moim starym przyjacielem, bez dalszych pytań, ale Holly będzie naciskać.

Przyglądał mi się i miałam przeczucie, że widział więcej niż by mi się podobało. Zaczęłam się wiercić. Znał mnie zbyt dobrze i czułam jak jego spojrzenie obiera tylne warstwy. Następnie pochylił się i pocałował mnie w czubek głowy.

- Tylko upewnij się, że jesteś ze sobą szczerą w swoim rozumowaniu.

Patrzyłam jak wraca do mojego mieszkania. Naprawdę się śpieszyłam, prawda? Nie miałam nic przeciwko, że moich przyjaciele go poznają. Tylko nie teraz. Prawda?

Nie miałam czasu się nad tym zastanawiać, tylko dogoniłam Tamarę. Dotarliśmy do dół schodów i otwierałam drzwi.

- Caleb?

Nadal było stosunkowo wcześnie, ale on zazwyczaj zaczynał pracę w studiu wcześniej niż ja preferowałam - Co było jednym z powodów dlaczego sufit studia jest dźwiękoszczelny. Ale garaż/studio było ciemne. Dzisiaj najwyraźniej nie było wczesnego wstawania.

- Halo? Caleb? Holly? Jest ktoś w domu?

Wyjrzałam przez okno. Oba auta nadal tu były. Skierowałam się na tyły domu. Nie lubiłam budzić Caleba, ale skoro nie mogłam wejść do Krainy bez odcinania Śmierci od jego życiowej esencji, Caleb był jedyną osobą która mogła zabrać Tamarę.

Kiedy Tamara i ja wyszłyśmy zza rogu, otwarły się drzwi do pokoju Caleba, ale to nie Caleb wyszedł.

Holly, ubrana tylko w jedną z koszul Caleba, zamarła.

Przez chwilę nikt nic nie mówił. Następnie Tamara potrząsnęła głową i wymamrotała.

- Tu jest jak wejście do nory królików.

To efektywnie przerwało wstrząśniętą ciszę.

- Uh, dzień dobry? - powiedziała Holly, trzymając koszulę jedną ręką, a drugą wygładzając jej splątane włosy. Uśmiechnęła się, ale temu wyrazowi twarzy przeczył krzywy błysk zębów kiedy oczy przemknęły w kierunku bezpiecznej kryjówki jej własnej sypialni w głębi korytarza.

O tak, to nie atmosfera biesiady; moi współlokatorzy stanowczo ze sobą spali. To może stać się niezręczne. Chyba że zignoruję całą tę sytuację.

- Będę w salonie. Czy możesz sprawdzić czy Caleb już nie śpi?

Holly zerknęła z powrotem do pokoju, z którego próbowała się wymknąć.

- Jestem pewna, że wyjdzie za minutę.

Trwało to więcej niż pięć minut, ale oboje, on i Holly, byli w pełni ubrani kiedy do nas dołączyli. Holly mogła być zbyt zszokowana albo zawstydzona żeby zauważyć stan Tamary kilka minut wcześniej, ale teraz zauważyła.

Podzieliłam się najszybszą i najkrótszą wersją wydarzeń i moich planów jak to tylko możliwe. Kiedy skończyłam nikt nie wyglądał na zbyt przekonanego.

- Niby gdzie mam ją zabrać w Krainie? - spytał Caleb.

Miałam na to odpowiedź, tylko nie podobała mi się.

- Posiadam pewną.... posiadłość w Krainie. - i przez posiadłość miałam na myśli zamek, ale to nie miało znaczenia.

Tym przyznaniem zarobiłam uniesienie brwi od Caleba i "Ty co?" od Holly.

Tamara potrząsnęła głową.

- Co się dzieje? Dlaczego miałabyś mieć posiadłość w Krainie Wrózek? Do diabła, jak miałabyś ją zdobyć?

Karty na stół. Wysunęłam łańcuszek spod koszuli i ściągnęłam go.

- Ja, uh, cóż, widzicie. - powiedziałam kiedy moja skóra zaczęła sama z siebie świecić. Tamara zamrugowała.

- Jesteś wróżką? - oparła się o kanapę. - A ja myślałam, że to ja mam tajemnice. - położyła dłoń na swoim zbyt płaskim brzuchu. Następnie odwróciła się do Holly. - Alex już do tego doszła, ale jestem w ciąży. Albo byłam. Czy myślisz...? - jej oczy zalśniły łzami gotowymi polecieć z jej oczu.

Przygryzłam wargę. Tamara była tą z medycznym stopniem naukowym; jeśli ktoś miałby wiedzieć, byłaby to ona. Holly wstała ze swojego fotela i dołączyła do Tamary na kanapie. Objęła ramionami drugą kobietę.

- Wszystko się ułoży. - odpowiedziała, przytulając Tamarę. - Znajdziemy tego jeźdźca po tej stronie, a ty będziesz bezpieczna w Krainie Wrózek.

- Jak miałabym być bezpieczna w Krainie Wrózek? - łza spłynęła z jej policzka. - Bez obrazy. - powiedziała, wskazując głową Caleba, a później jakby po namyśle mnie. - Jak możesz być wróżką?

- To długa historia, na którą nie mamy czasu w tej chwili.

Holly uścisnęła Tamarę.

- Skoro wszyscy dzielimy się sekretami, powód dlaczego zachowywałam się ostatnio tak dziwnie? Tak jakby uzależniłam się od jedzenia wrózek.

Tamara przestraszyła się, strach odzwierciedlał się w jej zapadniętych oczach, ściągał jej wargi.

Holly po prostu ją trzymała.

- Nie martw się. Kraina jest tak naprawdę bardzo miła. Tylko nie jedz ich jedzenia. Wygląda dobrze, ale jest zrobiony z muchomorów. - pokazała język i wydała dźwięk jakby dla żartu.

Caleb wstał ze swojego fotelu.

- Okay, te wasze wyznania są świetne, dziewczyny, ale potrzebujemy rzeczywistego planu. Al, jeśli masz posiadłość, dlaczego ty nie zabierzesz Tamary? Nie wiem gdzie jest twój majątek.

- Nie mogę iść do Krainy bez potencjalnie zabójczych konsekwencji. Teraz nie mogę nawet wejść do Bloom.

Każdy człowiek by mnie wypytywał, ale Caleb był wróżką, a przy moim wyznaniu nie było miejsca na nieścisłości.

- Okay. Podejrzewam, że odziedziczyłaś coś i znajduje się to w Próżni?

Kiwnęłam głową.

- Przekaż wiadomość Riannie. Ona może zabrać Tamarę resztę drogi. - kiedy będzie w Bloom, barman będzie mógł przekazać wiadomość. Nadal nie byłam pewna czy to zadziała, ale Rianna zazwyczaj pojawia się po pięciu minutach od kiedy przekazałam barmanowi, że ją szukam.

Caleb kiwnął głową i spojrzał na wymizerowaną postać Tamary, która opierała się o Holly, ciche łzy spływały po jej policzkach.

- Gotowa?

Tamara uniosła wzrok.

- Czy to jedyny sposób?

- To najlepszy na jaki wpadłam. - powiedziałam. - Ale to tylko taktyczne opóźnienie. To cię nie wyleczy, ale powinno zatrzymać przemianę. Da ci to również trochę czasu na odpoczynek. Mieszka tam krasnoludka, Pani B, która opiekuje się moją posiadłością, powiedz jej, że jesteś moją przyjaciółką i że jesteś człowiekiem, więc nie możesz jeść jedzenia z Krainy.

- Zapakuję ci kilka najpotrzebniejszych rzeczy. - powiedziała Holly i wstała z kanapy. Zniknęła w kuchni, a później rozległy się dźwięki otwieranych szuflad i szafek. Skoro Holly jadła każdy posiłek w Bloom a Caleb jadał tam przynajmniej połowę swoich, zastanawiałam się ile jedzenia tak naprawdę było w domu.

Wsunęłam przez głowę naszyjnik, pozwalając talizmanowi wsunąć się pod koszulkę i pomiędzy moje piersi. Świecenie zostało nagle przerwane, przynajmniej dla mnie. Tamara tylko się patrzyła.

- Dlaczego nadal jesteś świecąca?

Świetnie.

- To zakłęcie percepcji wróżek. Ludzie widzą to w co wierzą, że widzą. - co znaczyło, że ona teraz widziała we mnie wróżkę. Czy to zmieni naszą przyjaźń? Wewnętrznie się skuliłam, ale zanim zaczęłam się zastanawiać nad tym co może się stać, musiałam znaleźć jeźdźca inaczej ona stanie się ghoulą albo utknie w Krainie. Zwróciłam się do Caleba. - Możesz poprosić Rianę, żeby spotkała się ze mną w biurze Języków dla Umarłych kiedy już usytuuje Tamarę?

Kiwnął głową i oboje spojrzeliśmy na Tamarę, która skuliła się w sobie. Wyglądała na tak małą i słabą, że ledwie przypominała tą silną, pewną siebie kobietę jaką znałam.

- Powstrzymamy jeźdźca. - powiedziałam, pragnąc mieć coś bardziej dodającego otuchy do powiedzenia. - Dbaj o siebie. - prawie dodałam i o dziecko, ale bałam się, że się załamie.

- Co powiem Ethanowi? Obiecaliśmy sobie nigdy siebie nie okłamywać, ani nie trzymać przed sobą tajemnic. Ale sądzę, że "Kochanie, zmieniam się w potwora, więc idę się schować w domu Alex w Krainie Wrózek aż złapią złego faceta" chyba nie brzmi zbyt dobrze.

Ja nie byłam osobą, którą się pyta o sprawy związków.

- Powiedz mu tylko to, co musisz?

Westchnęła, bawiąc się telefonem, ale nie wykonując rozmowy.

- Ja zaczekałabym z telefonem aż będziesz prawie przy Bloom - Briar cię szuka, a nie chcesz żeby cię znalazła.

- Racja. - bez wahania wsadziła telefon do kieszeni. To nie był telefon, który chciała wykonać. Nie winiłam jej.

- To powinno wystarczyć. - powiedziała Holly wychodząc z kuchni z dwoma torbami na zakupy wypełnionymi pudłami i puszkami. - Dorzuciłam kilka papierowych torebek i mój supersekretny zapas czekolady, więc powinno ci wystarczyć dopóki się z tym nie uporamy.

Pomimo radosnego optymizmu Holly, Tamara nie wyglądała na chociaż trochę rozweseloną. Caleb pomógł jej wstać i szybko się pożegnaliśmy. Drzwi ledwie się zamknęły kiedy Holly określiła się, a cała miękkość z jej twarzy zniknęła.

- Co mogę zrobić, żeby pomóc?

- Jeszcze nie wiem. Jestem pewna, że ktoś z OMIH został zainfekowany, więc chyba że jeździec już zabił gospodarza i przeszedł dalej, musimy dowiedzieć się, kto z zatrudnionych tam zaginął albo zaczął dziwnie się zachowywać. Albo musimy odkryć gdzie najprawdopodobniej jeździec się teraz wybierze. - podejrzewając, że nie będzie chciał mnie znowu dopaść, ale po tym wszystkim co się wydarzyło, chyba będzie chciał na jakiś czas pozostać w ukryciu. Przez co trudniej będzie go znaleźć.

Jeśli jeździec zabił swoją ostatnią ofiarę, jeden z kolekcjonerów będzie wiedział. Może oni wiedzą kto jest następny. Oczywiście przekonanie do pomocy szarego mężczyzny albo balowiczki będzie dosyć trudne. Śmierć może będzie w stanie ich przekonać. Myśląc o Śmierci zerknęłam w kierunku schodów. Tamara była już w drodze do Krainy, co znaczyło, że nie było więcej wymówek. Wzięłam głęboki wdech.

- Uh, Holly. - powiedziałam, a następnie musiałam przerwać bo mój język był sparaliżowany, przykleił się do podniebienia. Spojrzała na mnie z przekrzywioną głową. Przełknęłam i wyprostowałam się. - Chciałabym ci kogoś przedstawić.

ROZDZIAŁ 38

Po kilku godzinach Rianna, Holly, Caleb i ja byliśmy w biurze Języków dla Umarłych, szukając jakichkolwiek wskazówek dotyczących gdzie i w kim mógłby teraz być jeździec. Holly użyła swoich kontaktów w biurze Prokuratora, żeby dostać się do bazy danych zaginionych osób, ale nikt nie zgłosił czyjś zaginięcia w ostatnich dwudziestu czterech godzinach. Ja zostawiłam przynajmniej cztery wiadomości na poczcie głosowej Briar, ale nie oddzwoniła, więc nie miałam pojęcia czy się czegoś dowiedziała. Śmierć wyszedł, żeby dowiedzieć się czegoś ze swoich kontaktów, co, kiedy w końcu wróci, będzie albo nie będzie mógł się z nami podzielić.

Przedstawienie go Holly, a później Calebowi było delikatnie mówiąc interesujące, zwłaszcza gdy doszliśmy do części nie, przykro mi, nie możesz poznać jego imienia i nie, nie możesz również spytać czym się zajmuje. Niezręcznie było niedopowiedzeniem. Jednak patrzeć na reakcję Rianny było raczej zabawne ponieważ ona widziała wcześniej Śmierć i wiedziała kim on jest. Roy był mniej szczęśliwy, że przyprowadziłam ze sobą kolekcjonera dusz, ale kiedy wysłałam go do biura OMIH na przeszpiegi, był tak szczęśliwy, że miał, jak to nazwał, prawdziwe zadanie, że odpuścił.

- Nie, w porządku. Miłego dnia. - powiedziałam i wcisnęłam ROZŁĄCZ na moim telefonie. Skreśliłam nazwisko i rozciągnęłam się. - On był ostatni na mojej liście.

Holly uniosła głowę.

- Chcesz kilka moich?

Taa, nie, raczej nie. Spędziliśmy ostatnie półtorej godziny na obdzwanianiu pracowników OMIH wypisanych na oficjalnej stronie internetowej. Szukamy kogoś kto nie wrócił wczorajszej nocy do domu, ale mamy kilka problemów z naszym planem, głównie dlatego, że połowa telefonów nie była odbierana, więc musieliśmy zaznaczać ich znakiem zapytania.

- Hej, dziewczyny. - zawołał Caleb zza biurka Pani B. - Mam dobre i złe wieści. Chodźcie tutaj.

Holly i ja spojrzałyśmy na siebie, ale kiedy wstałam Roy pojawił się w pokoju.

- Znalazłem go. - powiedział, wibrując z podekscytowania. - Nazywa się Martin Tanner i jest technikiem magicznym. Pomagał przeskanować pokój, w którym zmarł Larid, a niedługo później zachorował. - Roy zrobił w powietrzu cudzysłów. - To musi być on, prawda?

Mogłam się o to założyć.

Wyszłam do holu.

- Roy prawdopodobnie znalazł faceta. Nazywa się...

- Martin Tanner. - skończył Caleb.

Ramiona ducha opadły.

- Wow, niezły sposób na ukradzenie sławy.

Byłam bardziej ciekawa jak Caleb się dowiedział. Odwrócił do mnie laptop i pogłośnił.

- Policja informuje, że Tanner uważany jest za uzbrojonego i niebezpiecznego, więc jeśli ktoś go zauważy, nie należy podchodzić. Zamiast tego należy zadzwonić na numer podany na spodzie ekranu. - mówił prowadzący, a numer pojawił się pod nim. Za prowadzącym widniało zdjęcie mężczyzny w średnim wieku z tanim talizmanem porostu włosów i okularami w grubej oprawie.

- Z wszystkich idiotyzmów. - wyciągnęłam telefon, i wybrałam numer czwarty z listy szybkiego wybierania.

Szorstki głos odpowiedział:

- Jeśli dzwonicz żeby marudzić, ja byłem temu przeciwny. - John westchnął i usłyszałam jak coś uderzyło w ustnik telefonu, jakby jego knykcie kiedy pocierał wąsy.

- Nikt z oddziału, który był w tamtym pokoju trzy noce temu nie zgodziłby się wypuścić coś takiego do prasy.

- W takim razie kto?

- Komisarz policji i śledczy MICB myśleli, że to wygoni jeźdźca z ukrycia.

Briar Dargue. Świetnie. Umie trzymać mnie w obwodzie.

- Tak, on wyjdzie z kryjówki. - zaczęłam krążyć po biurze. Wyjdzie na ulicę albo w jakiś inny okropny sposób zamorduje swojego gospodarza, żeby wziąć nowe ciało. - wiedziałam, że John już zdawał sobie z tego sprawę, ale gniew gotujący się w mojej krwi nie chciał opaść. Ciepła ręka objęła mnie w pasie, powstrzymując mnie od wejścia do mojego gabinetu. Śmierć. - John, muszę kończyć. - powiedziałam, szybko się zegnając.

- Masz coś? - patrząc na Śmierć oczekująco.

- Wygląda na to, że wiesz więcej ode mnie.

Cholera.

- Wygląda na to, że nasza obecna ofiara, która jest pokazywana w każdych wiadomościach jako uzbrojona i niebezpieczna, jest technikiem magicznym, Martinem Tannerem. Caleb, czy pokazują jego zdjęcie w internecie?

Caleb kliknął przycisk i na ekranie pojawiło się zdjęcie z albo prawa jazdy albo z dowodu - oba wyglądały jednakowo źle - przeciętnie wyglądającego technika. Śmierć zmarszczył brwi, ale chyba zobaczyłam coś przypominającego rozpoznanie w jego oczach.

Zaciągnęłam go do mojego gabinetu, zatrzasnąjąc za nami drzwi.

- Znasz go?

- Alex, mam wiele dusz, z większością nie zapoznaję się dopóki nie są bliscy śmierci, kiedy wzywa się mnie do nich najwyżej kilka razy w ciągu ich życia. - oparł się o brzeg mojego biurka, krzyżując ramiona na jego szerokiej piersi.

- Ale wydaje ci się, że go rozpoznajesz.

Uniósł jedno ramię w jednostronnym wzruszeniu ramion, które może oznaczać cokolwiek.

- Nawet jeśli jest jednym z moich, to nie tak, że jestem wszechobecny. Nie mogę go znaleźć wśród tysięcy łatwiej niż ty, dopóki nie wezwą mnie.

- Mnie zawsze znajdujesz.

To nagroził uśmiechem, sięgnął i przyciągnął mnie bliżej.

- Ciebie trzymam na oku. - jego dłonie przesunęły się w dół aż kciukami dotarł do kości biodrowych. - Poza tym łatwo cię znaleźć. - słowa wypowiedział niskim głosem, jego usta były kuszaco blisko moich.

Wessałam oddech, moje ciało stało się superświadome, więc ciepło jego dłoni rozchodziło się po mnie. Ale to nie był czas ani miejsce. Miałam przyjaciółkę czekającą w Krainie Wrózek, prawie wszyscy, o których się troszczyłam, za drzwiami i żarłoczną istotą ze świata zmarłych na wolności, który zabije gdy tylko się dowie, że nosi

poszukiwanego mężczyznę. Zdecydowanie nie najlepszy czas. Wycofałam się z rąk Śmierci.

Zamierzał za mną iść z droczącym błyskiem w tych orzechowych oczach. Ale zamarł. Widziałam jak kolory poruszały się w jego źrenicach i wiedziałam, że widział możliwe ścieżki czyjegoś życia. Jego brwi zmarszczyły się w mieszaninie smutku i gniewu.

- Znalazłem go.

- Powiedz mi, że mogę interweniować. Jeździec nie jest częścią normalnego świata śmiertelników.

- Widzę tylko jeden możliwy koniec dla tej duszy.

Tak, coś muszę spróbować. Pobiegłam do drzwi i otworzyłam je. Przebiegłam obok zszokowanych Caleba i Holly do gabinetu Rianny. Siedziała pośrodku koła narysowanego w rogu pokoju. Desmond w swojej psiej postaci siedział przed kołem jakby ją strzegł. Nawet przez moje tarcze i ilość magii Rianna aktywnie dzierżyła, ona świeciła lekko fioletowo od energii Eteru.

- Gotowe?

Spojrzała w górę.

- Prawie.

Wątpiłam żeby prawie było wystarczająco szybko. Jeszcze nie doszliśmy do tego jak zatrzymamy jeźdźca, ale jeśli znowu uwięzimy go w ciebie, da nam to czas na wymyślenie czegoś. Niedużo czasu. Jeździec wysuszył Larida w tylko dwa dni. Ale dzień czy dwa są lepsze niż nic. Niestety Rianna i Holly specjalizowały się w aktywnym rzucaniu zaklęć, więc stworzenie uzbrojonej mikstury nokautu wymagało czasu.

Czasu, którego nie mieliśmy.

Śmierć wszedł do pokoju.

- Alex, nie będziesz w stanie uratować go. Jeśli idziesz, musi to być teraz.

Cholera.

Wiedziałam, że ma rację. Nie miałam możliwości powstrzymać go od zabicia obecnej ofiary, ale może mogłam go zatrzymać pomiędzy ofiarami. Albo mogłam to pogorszyć. Jak to było w restauracji. Ale Śmierć tym razem mnie nie przestrzegał, zabierał mnie z sobą. Zaakceptowałam jego rękę i jego zimna magia zalała mnie.

W następnej chwili byliśmy na ulicy gdzieś w przedmieściach.

- Gdzie...? - nie dokończyłam pytania, ponieważ Śmierć przyszpilił mnie do budynku. Ciało uderzyło w chodnik w miejscu gdzie przed chwilą staliśmy. Nigdy nie było szansy. Może gdybyśmy wyszli kiedy Śmierć pierwszy raz poczuł wołanie. Mój gniew sprowadził gorące łzy do moich oczu. Zignoruj je. Było za późno dla Martina. Ale może mogłam powstrzymać jeźdźca od wzięcia kolejnej ofiary.

Ciemność uniosła się z ciała kiedy ludzie zaczęli się zatrzymywać, odwracać. Nastąpiły krzyki, a w rękach kilku ludzi pojawiły się telefony. Ludzie zaczęli się zbliżać, nawet kiedy odwracali oczy.

- Nie puszczaj mojej ręki. - powiedział Śmierć, prowadząc mnie bliżej ciała niż chciałam, ale widziałam duszę, wiedziałam, że potrzebowała uwolnienia.

Patrzyłam jak plazma wypływa z roztrzaskanej postaci. Już wcześniej walczyłam z jeźdźcem, kiedy był w pełni sił. Nie chciałam powtórki, przynajmniej nie uczciwej.

Nieuczciwa, cóż, nie byłam ponad to.

Sięgając moją umiejętnością dotykania śmierci, moje zmysły otarły się o ciemność i chciały odsunąć się. Pchnęłam, psychicznie sięgając do plazmy. Roy powiedział, że wszystko w świecie umarłych było energią. Manipulacja energią grobu było czymś, z czym byłam bardzo zaznajomiona. Sięgając w tą formującą się masę, ciągnęłam moją magią. Efekt był przeciwieństwem tego jak kierowałam energią w Roya. Wyciągałam energię z jeźdźca, wlewając tą gęstą brzydotę w moje ciało. Raz już to robiłam, miesiąc temu - drugi raz nie był lepszy.

Jeździec wylewał się z ciała szybko, zdecydowanie szybciej niż ja mogłam wciągać. Desperacja wibrowała po energii, którą ciągnęłam. Dobrze. Chciałam wytrącić go z równowagi. Zapomniałam, że stworzenia w desperacji były podwójnie niebezpieczne. Żeby mi uciec, zanurkował w najbliższego śmiertelnika.

Śmierć.

Nie.

Ciągnęłam wszystkim co miałam, całą moją magią. Ale zanurzył się w jego ciało zbyt szybko, znikając za żywą skórą, którą moja magia nie mogła spenetrować.

Śmierć zeszytniał, dusza Martina Tannera nadal była w jego dłoni. Zgrzytając zębami śmierć poruszył nadgarstkiem, wysyłając duszę w drogę. Ale teraz jeździec był w nim, rozprzestrzenił się.

- Alex, wynoś się stąd. - Śmierć opadł na kolana, pot pokrył jego czoło kiedy on walczył z obcym najeźdźcą. - Czuję nienawiść jaką to coś czuje do ciebie. Zabije cię.

- Nie pozwolę mu cię zabrać. - jednak jak, do diabła, miałam gopowstrzymać? W ciele był poza moim zasięgiem.

Przynajmniej zazwyczaj. Ale miałam bezpośrednie połączenie ze

Śmiercią. Trzymał moje życie.

Opadłam na kolana obok Śmierci, nadal trzymaliśmy się za ręce, co dawało mi dodatkowy łącznik kiedy otwierałam swój umysł, wyczuwając związek między nami.

- Nie. - powiedział napiętym szeptem. - Uciekaj. Nie powstrzymam go.

Nie obchodziło mnie to. Jeździec nie użyje i wyrzuci Śmierci.

Czułam ciemność wypełniającą jego ciało, ale to do mojej siły życiowej się przyczepił. Próbowałam sięgnąć do tej ciemności.

Nie byłam wystarczająco szybka.

Ręka Śmierci wystrzeliła, jego orzechowe oczy zmieniły się w oleście czarne. To coś w nim uśmiechnęło się, ten wyraz niszczył rysy Śmierci.

- Witaj, Craft. Zobacz jak trzymamy się za ręce. Czy to ciało jest dla ciebie ważne? - spytał kiedy gwałtownie się odsunęłam.

Zalała mnie fala strachu i mdłości, moja krew gęstniała. To nie może się dziać. Nie może.

- Dlaczego to robisz?

- Dlaczego? Jesteś grobową wiedźmą, więc widziałaś mój świat. To wymarłe miejsce gdzie pragnienie nigdy nie jest ugaszone, gdzie wszystko jest suche na wiór. Martwe. Zgniłe. Tak inne od twojego świata. To królestwo dekadencji jest wspaniałe. - rozłożył ramiona Śmierci jakby obejmował świat.

Mój wstręt do tej istoty podwoił się. Zabił tyle ludzi, stworzył tyle ghouli, ponieważ chciał pławić się żywym światem? Cóż, Śmierć nie będzie kolejną ofiarą jego hedonizmu. Nie pozwolę na to.

Nadal próbowałam wymyślić jak sięgnąć jeźdźca, wyciągnąć go ze Śmierci. Co znaczyło, że musiałam zmusić go do mówienia.

- To kiepski powód do zabijania ludzi.

To coś skierowało spojrzenie Śmierci na mnie, oczy miał czarne.

- Śmiertelnicy umierają, ale jeśli jesteś tak przygnębiona, pozwól, że uwolnię cię z twojego bólu.

Ręka Śmierci wystrzeliła, wbijając się w moją pierś. Jego ręka rozrywała ciało i łamała kości. To nie strach zacisnął się na moim sercu, ale palce Śmierci.

Jeździec w ciele Śmierci szarpnął ręką, a moje serce uwolnił z mojej klatki piersiowej. Promieniał we mnie ból, zbyt wiele go, żeby moje ciało i mózg mogły ogarnąć. Upadłam.

- Żegnaj, Craft. - jeździec sprawił, że harmoniczny głos Śmierci brzmiał ochryple, twardo. Upuścił moje serce na trawę obok mnie.

Wpatrywałam się w nie. Nie oddychałam. Nie mrugałam. Czekałam na śmierć. Tylko że nie umierałam. Moje ciało nie miało nawet przyzwoitości stracić przytomność.

Nie, żeby jeździec zauważył.

- To ciało - powiedział, przestępując nade mną i wyciągając przed siebie ręce, a moja krew spływała po nich. - Jakie inne. Będę się nim cieszył.

Jeździec, w ciele Śmierci, odszedł. Patrzyłam, nie mogąc go powstrzymać. Kiedy straciłam Śmierć z zasięgu wzroku w rosnącym tłumie, mój gniew walczył z gnębiącą mnie rozpaczą.

Gniew wygrał. Pochłaniająca mnie furia nie zostawiała miejsca na fizyczny ból. Musiałam coś zrobić. Śmierć był bezbronny tylko dlatego, że stał się śmiertelnikiem żeby mnie uratować. Nie mogłam pozwolić jeźdźcowi go mieć.

Z wysiłkiem odepchnęłam się od trawy. Ludzie gapili się. Zbyt wielu ludzi. Zbyt wielu świadków. Nie, żeby mogła coś z tym zrobić. Ale musiałam się stąd wydostać zanim przyjadą pierwsze radiowozy.

Na początku poruszałam się powoli. Nawet z prawie niepodatnym ciałem chwilę trwało zanim odkryłam jak funkcjonować bez serca. Mijał cenny czas ponieważ każdą sekundą Śmierć oddalał się coraz bardziej. Nie widziałam go, ale czułam rosnącą odległość od mojej siły życiowej.

Nie miałam pojęcia jak długo leżałam obok zwłok mężczyzny. Miałam wrażenie, że godziny, ale nie mogło być więcej niż minutę. Wiedziałam jedno: jeździec uciekł zabierając ze sobą ciało Śmierci, a ja musiałam ich znaleźć. Musiałam wyrzucić jeźdźca ze Śmierci. Nawet miałam pomysł jak to zrobić - zwracając esencję Śmierci. Nie zostawiając w ciele nic w czym jeździec mógłby zamieszkać.

Ale najpierw musiałam zobaczyć się z mężczyzną w sprawie serca i duszy.

ROZDZIAŁ 39

Czułam się jak blaszany drwal wybierający się do czarnoksiężnika. Tylko że ja już miałam serce. Było w mojej torebce. Najsmutniejsze w całej tej sytuacji? Moje serce było w torebce Ziploc i to nie było najgorsza część mojego dnia.

Znajdę go. Ale pomimo, że obecnie nie miałam serca, bolało jakbym miała.

Było wczesne popołudnie, więc nie byłam pewna czy klub, w którym Śmierć i ja znaleźliśmy balowiczkę będzie już otwarty, ale zaryzykowałam. Tym razem musiałam zapłacić za wstęp - tym razem nie było dla mnie wygodnej teleportacji - ale było otwarte. Klub był cichszy o tej porze, więc nie trudno było znaleźć balowiczkę w niewielkim tłumie. Albo dla niej zauważenie mnie.

- Och, koniecznie muszę znaleźć nowe miejsce na imprezę. - powiedziała, potrząsając głową i jej dreadami.

- Jestem prawie pewna, że to jedyny klub techno w mieście.

- To może ustalmy, że jest dla ciebie poza zasięgiem. - powiedziała, a jej paznokcie stuknęły o jaskrawe spodnie PVC. Później spojrzała na mnie, naprawdę spojrzała. - Nie wyglądasz zbyt gorąco, laska. W co znowu się wplątałaś? - zamilkła na chwilę. - I dlaczego jesteś sama?

- Wyrwano mi serce.

- I zostawił cię z jego esencją w tobie. Dlaczego... - zamilkła. - Kurwa, mówisz dosłownie.

- Zgaduję, że naprawiacz będzie tego potrzebował, żeby mnie naprawić? - wyciągnęłam do niej torebkę z wcześniej wymienionym organem.

Balowiczka zerknęła do torebki, oczy otworzyła szeroko.

- Jesteś dziwną laską. Cóż, w takim razie chodźmy.

Uspokajające uderzenie zabiło w mojej piersi kiedy moje ciało przestało się marszczyć. Naprawiacz opuścił rękę.

- Wpakowujesz się w jeszcze większe kłopoty niż mnie ostrzegano. - powiedział, a moje serce uderzyło ponownie zanim wpadło w regularny rytm.

- Zapewniam cię, to był dla mnie pierwszy raz.

- Dobrze wiedzieć. Mam kolekcjonerów, którzy byli ze mną przez dekady i nie otrzymali tyle naprawiania ile ty w ciągu dwóch dni. - otrzepał ręce jakby z kurzu. - Oczekuję, że nie zrobisz z tego nawyku.

To nie będzie problemem. Wątpiłam, żebym miała tu wracać. - Naprawdę, a dlaczego? Cholera, zapomniałam, że był telepatą. Cóż, teraz albo nigdy.

- Ostatnim razem gdy tu byłam dałeś mi wiadomość dla... - zawahałam się zanim odniosłam się do Śmierci jak on i balowiczka. - niego.

Naprawiacz skinął głową, czekając żebym kontynuowała.

- Cóż, on nie jest w stanie dokonywać wyborów. Będę zmuszona zwrócić mu jego esencję, żeby go uratować.

- To dobrze. Cenię go jako kolekcjonera. Odczuwa współczucie dla swoich dusz, ale poza niedawnymi naruszeniami, wciąż pracuje efektywnie. Nie zawsze tak jest.

Potrząsnęłam głową.

- Nie do tego zmierzam. Wybory, które mu dałeś, potrzebuję twojego słowa, że już nie obowiązują, skoro nie może sam zdecydować.

- Dziecko, on już podjął decyzję. Mógł wymienić wasze esencje życiowe w chwili gdy dostał moją wiadomość. Nie robiąc tego podjął decyzję, która pozostawiała go bezbronny na jego obecne położenie.

Znowu potrząsnęłam głową, a spojrzenie jakie naprawiacz mi posłał było takim jakie starzec może posłać dziecku: współczujące, ale niezachwiane w determinacji.

- Nie, nie przyjmuję do wiadomości, że ratując jego życie potępiam jego duszę. Chcę innej opcji.

- Znał niebezpieczeństwo kiedy dokonywał wyboru.

Zacisnęłam pięści. Spojrzenie naprawiacza przeskoczyło na nie, więc zmusiłam się do wyprostowania palców.

- Nie, nie akceptuję tego.

- Co również jest wyborem.

Powiedział to tak spokojnie, tak pewny swojej pozycji - nigdy nie chciałam uderzyć kogoś tak bardzo w całym swoim życiu. Byłam całkiem pewna, że ten facet mógł zaciekle konkurować z moim ojcem.

- Nie mogę zdecydować, żeby uwięzić jego duszę na całą wieczność.

- W takim razie zdecyduj się pozwolić mu umrzeć i kiedy tak się stanie, ty prawdopodobnie również.

- Czy chcesz mnie przestraszyć? - nawet kiedy zadawałam pytanie wiedziałam, że stwierdzał fakty jakimi je widział. - Dobra. Powiedziałaś, że cenisz go jako kolekcjonera. Nie wolałbyś mieć go z powrotem niż widzieć go martwego?

Jego oczy złagodniały, a twarz ponownie zmieniła się na starszą, rysy twarzy miał pełne sympatii.

- Dziecko, najprawdopodobniej nie przeżyjesz próby jaka na ciebie czeka, a on zdecyduje pójść za tobą zanim będę miał szansę go powstrzymać. To dlatego oni cię nie lubią. Nie z powodu naszych praw - albo z powodu sekretów, które tobie ujawnił - oni żywią do ciebie urazę. Nie, nie próbuj zaprzeczać. Wiem co on zrobił i powiedział - wziął moją dłoń i poklepał ją delikatnie. - Nie lubią cię ponieważ boją się go stracić kiedy nadejdzie twój czas, jak inni wcześniej odchodzili za swymi śmiertelnymi ukochanymi. Wiesz, ich grupa liczyła kiedyś czworo.

Zgadywałam, że przez "nich" miał na myśli szarego mężczyznę i balowiczkę. Spojrzałam przez ramię na tą drugą, która stała sama po drugiej stronie ogrodu, patrząc na mnie gniewnie.

Potrząsnęłam głową. Zbaczaliśmy z tematu.

- Powiedziałaś, najprawdopodobniej, co znaczy, że nawet jeśli widzisz możliwości, nie znasz końcowego wyniku. Mogę nie zginąć. Albo jeśli zginę, on może nie pójść za mną.

- Wydajesz się bardzo spokojna prawdopodobieństwem twojej śmierci. To rzadkie wśród śmiertelnych.

Co miałam na to odpowiedzieć? To nie było tak, że chcę umrzeć. Sam pomysł mnie przerażał. Ale nauczyłam się bardzo dawno temu, że wszystko umiera.

Naprawiacz skinął głową jakbym wypowiedziała myśli na głos. Następnie oboje staliśmy w ciszy przez chwilę, zanim on spytał.

- Czego chcesz ode mnie? W przypadku gdy jedno z was albo oboje przeżyjecie, nie mogę pozwolić, żebyście dalej zamieniali się esencjami życiowymi.

- Rozumiem to. Proszę tylko o twoją przysięgę, że kiedy on będzie gotowy ruszyć dalej, uwolnisz jego duszę.

- Chcesz tylko mojej przysięgi? - sposób w jaki to wypowiedział wyraźnie mówił, że obraziłam go.

- Nie miałam nic złego na myśli.
Roześmiał się, zaskakując mnie.

- Stałaś się bardzo jak wróżka w raczej krótkim czasie.
Ponieważ nie przeprosiłam?

- Tak. I tak, w końcu zapamiętasz, że jestem telepatą, ale to nie pomoże ci nie myśleć.

- uśmiechnął się, jakakolwiek obraza albo wybaczona, albo zapomniana. - Ale teraz również widzisz świat inaczej, prawda? Jako wróżka twój świat jest twoją przysięgą, ale słowo człowieka bez złożonej przysięgi jest nieprzewidywalne jak bryza. Nie masz pojęcia czym jestem ani wartości mojego słowa.

Nie zaprzeczałam ponieważ miał rację. Chciałam gwarancji, że nie podejmowałam decyzji dotyczącej życia albo duszy Śmierci.

- A gdybyś musiała, co być wybrała?

Nie musiałam o tym myśleć. Już wiedziałam.

- Będę walczyć o jego życie, ale na końcu zdecyduję się uratować jego duszę.

- Nawet jeśli wiesz, że przy tej ścieżce twoja śmierć jest nieunikniona, a przy drugiej możesz przeżyć? Oboje możecie przeżyć?

Już odpowiedziałam na to pytanie. Nie mogłam nic więcej powiedzieć. Chciałam myśleć, że nie potępię duszy Śmierci, żeby uratować siedzie, ale nic co powiem teraz nie udowodni, że poświęcę siebie.

Nawet jeśli jest szansa, że nadal będziemy razem kiedy zwrócę mu jego esencję?

Owinęłam się rękoma wokół piersi, obejmując siebie. To była kłamliwa myśl i samolubna. Stracę Śmierć tak czy inaczej. Jeśli przekonam naprawiacza do uwolnienia go od jego ultimatum, to kiedy zwrócę esencję Śmierci, znowu będzie kolekcjonerem dusz - a nasz związek zakazany. A jeśli naprawiacz się nie zgodzi... wtedy będę walczyć z jeźdźcem, ale nie potępię Śmierci na wieczność jako kolekcjonera dusz.

Naprawiacz obserwował mnie przez kilka chwil zanim pokiwał głową.

- Możesz zaprzeczać nazwom swoich uczuć, ale nie ma nic złego z tym sercem, które włożyłem do twojej piersi. Zaoferuję moją przysięgę pod warunkiem, że ty obiecujesz mi przysługę. On złamał wiele z naszych umów. Czy czujesz ciężar długu, który zaciągniesz jeśli spełnię twoją prośbę i unieważnię moją decyzję?

Możliwość długu otwarła się pomiędzy nami. Jego ogromność wycisnęła powietrze z moich płuc, groziła uduszeniem mojego świeżo naprawionego serca - a dług jeszcze się nie utrwalił. Sapnęłam, starając się złapać oddech. Co mogłabym zrobić dla tak potężnej istoty jak naprawiacz, żeby spłacić tak wielki dług?

Wziął moją dłoń, poklepując ją przyjaźnie.

- Czyny mają konsekwencje, a ty chcesz wziąć koszt jego konsekwencji na siebie.
A przez czyny naprawiacz ma na myśli to, że Śmierć uratował mi życie. Jeśli on mógł zapłacić cenę za mnie, ja mogłam to samo zrobić dla niego.

Kiwnęłam głową, poruszyłam ramionami kiedy zaakceptowałam ciężar długu.

- Obiecuję przysługę w zamian za wolność jego duszy.

- W takim razie moja przysięga. Jeśli oboje przeżyjecie, jemu zostanie odebrana możliwość zamiany życiowych esencji, ale tylko do czasu gdy będzie gotowy by jego dusza ruszyła w dalszą drogę.

Oceńłam jego słowa.

- A jeśli tylko jedno z nas przeżyje?

- W takim razie tak czy inaczej to już nie będzie problemem, prawda?

Nie, chyba nie.

Nadal przyzwyczajałam się do ciężaru długu kiedy uniósł dłoń, a balowiczka do nas dołączyła.

- Powodzenia, dziecko. Będzie ci potrzebne. - powiedział. Następnie wygląd starca zniknął, a z twarzą młodszą i dużo mniej pocieszającą powiedział. - Jeszcze się zobaczymy.

ROZDZIAŁ 40

Godzinę później byłam cała i z powrotem w Językach dla Umarłych. I całkowicie zatracona w tym co dalej robić. Czułam Śmierć, mogłam zamknąć oczy i wskazać kierunek w którym był ponieważ moja dusza pragnęła swojej esencji, którą on nosił w swoim ciele.

Ale chociaż mogłam znaleźć Śmierć, nigdy nie dojdę wystarczająco blisko niego, żeby zwrócić jego esencję, zanim jeździec nie spróbuje ponownie mnie zabić, albo gorzej, zrani ciało Śmierci. Może uda nam się dostać wystarczająco blisko niego, żeby odurzyć go tonikiem nasennym, który stworzyła Rianna, ale znowu, żeby to zrobić ktoś musi się zbliżyć.

Jeździec pozna mnie od razu. Riannę też. Nie widział Holly ani Caleba, ale oni nadal muszą zbliżyć się do niego, żeby ochłapać go miksturą. potrzebowaliśmy metody dostawczej takiej, jak strzały piankowe Briar. Albo samą Briar.

Ale prośenie jej o pomoc nie wydawało się najlepszą opcją. W końcu ona odcięła mnie całkowicie przy Martinie, a jej decyzja upublicznienia tego wszystkiego spowodowała, że jeździec porzucił ciało. Nie mogłam pozwolić by to samo spotkało Śmierć.

Musimy również wymyślić co zrobić z jeźdźcem kiedy wyrzucę go ze Śmierci. Jeśli uda mi się wprowadzić jeźdźca do koła wtedy nie będzie w stanie przeskoczyć do innego ciała, ale czy mogłam stanąć z tym czymś twarzą w twarz? Wbił się w moją duszę kiedy pierwszy raz walczyliśmy. Drugi raz zdołałam spuścić trochę jego energii, ale wątpiłabym mogła wysuszyć go szybciej niż on rozerwać mnie na kawałki.

- Ja może mogłabym pomóc go wysuszyć. - powiedziała Rianna z jednego z krzeseł w holu.

Holly i Caleb siedzieli na kanapie, co zostawiało mi jedno krzesło dla mnie, ale nie umiałam usiedzieć w spokoju. Jeździec nie żywił się tylko Śmiercią, wysysał moją życiową esencję i czułam jak wysycha.

Potrząsnęłam głową do Rianny.

- Nie umiesz sprawić, że Roy się manifestuje, więc prawdopodobnie nie będziesz umiała wysuszyć jeźdźca. Poza tym, jeśli będziesz ze mną w kole, będziesz śmiertelnym ciałem do którego może przeskoczyć, a nie wiem jak byśmy mieli go wyciągnąć.

Rianna zmarszczyła brwi, a Holly pochyliła do przodu.

- Alex, ten artefakt, który wiedźma użyła kiedy próbowała połączyć płaszczyzny, nadal go masz?

- O czym ona mówi? - spytała Rianna.

Rianna wiedziała o Edanie i jej zniwiarzu, ale nie wspominałam o artefakcie. Kiedy miała go Edana był zestawem piszczalek, ale kiedy go podniosłam zmienił się w pierścień. Skoro był artefaktem powiązany z kolekcjonerami dusz i tkactwem płaszczyzn, nie oddałam go policji tylko wsunęłam na palec dopóki nie opuściłam miejsca zdarzenia.

- Jest w domu, w pudle odpadków magicznych. - powiedziałam kiedy wyjaśniłam co robi artefakt.

Oczy Rianny rozjaśniły się.

- Jeśli on pozwala wiedźmie oddziaływać z kolekcjonerem, może pozwolić mi oddziaływać z duchami.

- Napędzała go duszami. Artefakt jest złym przedmiotem.

- Nie, ona napędzała go mega rytuałem z duszami. - powiedziała Rianna. - Wyraźnie oddziaływała przynajmniej z innymi płaszczyznami z samym artefaktem. Mogłabym przynajmniej spróbować, zobaczyć czy umiem się nim obsługiwać.

Zmarszczyłam brwi. Pracowanie z magią, którą nie rozumiesz zawsze było złe. Pracowanie z reliktem, który nie rozumiesz? Gorsze.

- Pozwól mi spróbować.

- To niebezpieczne.

Rianna chuchnęła.

- A walczenie kiedy nie masz szansy wygranej nie jest?

Miałam jakąś szansę, chociażby niewielką.

- Szkoda, że nie możesz wrzucić jeźdźca do pudła na magiczne odpadki jak to zrobiłaś z artefaktem. - powiedziała Holly, opierając łokcie na kolanach i głowę na dłoniach.

- Tak. - zamarłam. - Czekaj. Możemy? - spojrzałam na Caleba. - Możesz zbudować bariery ochronne, które zablokują grobową esencję i duchy. Czy możesz umieścić taką blokadę na czymś tak małym jak pudełko? Bariere, która aktywowałaby się kiedy tylko kłapa zostanie zamknięta, a jeździec uwięziony w środku?

Palce Caleba drgnęły jakby już pracował nad zaklęciem w swojej głowie. Powoli pokiwał głową.

- Myślę, że wiem co by zadziałało, ale jak wsadzisz tą istotę dopudełka?

To był problem.

Potrzebujemy jakiejś pułapki na duchy. Albo zaklęcie które wessie go do środka. Moja dłoń uniosła się do ramienia gdzie kiedyś była infekcja zaklęcia wysysającego duszę, a mój kciuk zahaczył się o łańcuszek na mojej szyi. Spojrzałam na niego i cieniutki glif na spodzie, gdzie nadal widać było plamki mojej krwi.

Glify były użyte w zaklęciu wysysającym duszę. A kiedy dałam je do translacji, jeden był dla pułapki.

Spojrzałam na Riannę.

- Znasz glify, które użył Coleman żeby uwięzić dusze w ciałach swoich ofiar, żeby jego zaklęcie mogło je pochłonąć? Czy któryś z tych glifów może być zmodyfikowany do odseparowania czegoś od świata zmarłych?

Zanurzyła dłoń w futrze Desmonda, co pokazywało jak nieswojo czuła się z tym pomysłem, ale po chwili pokiwała głową.

- Znam kombinację, ale Al, ja nie mogę aktywować glifów.

Chwyciłam talizman ojca.

- Ja mogę.

Albo przynajmniej miałam nadzieję, że mogę. Będzie potrzebna magia krwi, ale jeśli moja wróżkowa krew może ocalić Śmierć i powstrzymać jeźdźca, będzie tego warta.

- Okay, więc Rianna, czy popracujesz z Calebem i wyryjesz glify na pudełku, żebym musiała tylko je prześledzić? - spytałam, a oni spojrzeli na siebie zanim pokiwali głowami.

- Pudełko będzie musiało być mocnej budowy. - powiedział Caleb. - Coś, co raz zamknięte może być zabezpieczone.

Zdecydowanie.

- Nadal chcę sprawdzić ten artefakt. - Rianna uniosła rękę. - Zamierzasz chodzić z nieprzetestowanym zaklętym pudełkiem i glifami, których nie rozumiesz. Nie pouczaj

mnie o używaniu nieznannej magii. Jeśli nie będę w stanie nawiązać kontaktu z twoim pupilkim duchem, porzucę ten pomysł.

- Hej, słyszałem to. - powiedział Roy, wystawiając głowę przez drzwi jego gabinetu. Nie, żeby Rianna mogła go usłyszeć - nie dotykała grobu.

Rianna i ja wpatrywałyśmy się w siebie bez mrugania. Desmond spoglądał pomiędzy nami a następnie przeszedł przez pokój i usiadł przy mojej nodze, wyraźnie sprzeciwiał się, żeby Rianna robiła coś głupiego.

Holly i Caleb siedzieli w ciszy, czekali aż same to rozwiążemy.

- Przynajmniej będziesz miała tam sprzymierzeńca. - powiedziała Rianna bez odwracania spojrzenia.

- To zbyt ryzykowne.

- Ty ryzykujesz dla przyjaciół. Pozwól komuś zaryzykować dla ciebie.

Moje oczy zaczęły piec od niemrugania. W końcu odwróciłam wzrok.

- Dobra. Ale jeśli nie zadziała tak, jak myślisz, zostaniesz poza kołem, prawda?

Krótko skinęła głową, a Desmond warknął w niezadowoleniu.

- A co ze mną? - spytała Holly. - Co ja mogę zrobić?

- Na razie podwieszysz mnie do domu, żeby zabrać pierścień. Ale kiedy ruszymy na to coś, czy utrzymasz koło? - ponieważ jeśli ja zostaną pokonana, albo on zainfekuje Riannę, potrzebowałibyśmy silnej wiedzy do utrzymania koła.

- A ja? - spytał Roy znowu wystawiając głowę przez drzwi jego gabinetu.

Pudełko pułapka było najlepszym pomysłem na jaki wpadliśmy, ale wymagał abym przeżyła. Co znaczyło, że muszę najpierw przeżyć odzyskanie śmiertelności. Jeśli tak się nie stanie, plan B, który tym razem naprawdę zostanie zaplanowany, będzie dobrym pomysłem.

- Te niestabilne duchy, czy będą w stanie żywić się na jeźdźcu?

Roy zmarszczył brwi.

- On pochłonie każdego z nas.

- Ale gdyby było ich kilku?

- Zobaczą co dam radę zrobić, ale nikt nie zgodzi się być w kole z kolekcjonerem.

Chyba nie mogłam ich winić.

- Czy zdołasz namówić ich do stanięcia w pogotowiu w świecie zmarłych? Na wypadek gdyby jeździec chciał tamtędy uciec? - chociaż miałam przeczucie, że jeśli całkowicie wkroczy w Świat zmarłych, nie będzie w stanie wrócić samemu. Jednak lepiej być przygotowanym niż żałować.

To coś mówi o moich przyjaciółkach kiedy odwróciłam się, a nikt na mnie nie patrzył jakbym była szalona skoro mówię do powietrza.

Rianna dotknęła grobu, żeby posłuchać, ale Holly i Caleb ani mrugnęli.

Miałam dobrych przyjaciół.

- Okay, więc wszyscy wiedzą co dalej robić. - wszyscy, nawet duch, pokiwali głowami.

- Ja nie. - nowy głos rozległ się przy otwartych frontowych drzwiach biura. - Widzę, że żyjesz, Craft. Słyszałam plotkę, że wyrwano ci serce.

Wszyscy odwrócili się i gapili na Briar.

- Ta sama plotka mówi, że było wyrwane przez twojego przystojnego anioła stróża i że wstałaś, podniosłaś je, i uciekłaś z miejsca zdarzenia.

Okay, teraz wszyscy gapili się na mnie.

- Nie powinnaś wierzyć we wszystko w co słyszysz. - powiedziałam, ale moje niedawno naprawione serce waliło jakby miało zaraz eksplodować.

Ku mojej uldze Briar wzruszyła ramionami.

- Więc polujesz na jeźdźca. Wprowadź mnie.

- Jest tam. - powiedziałam, wskazując na budynek społecznego teatru.

- A w jaki sposób nagle zdobyłaś zdolność do śledzenia jeźdźca? - spytała Briar kiedy sprawdziła położenie belty w kuszy.

- Nie jeźdźca, mężczyznę, którym powozi. - powiedziałam przez zaciśnięte zęby. Byłam wyczerpana. Spędziłam większość dnia z dala od mojej esencji życiowej podczas gdy jeździec wysysał ją, co zdecydowanie nie pomagało. W tym samym czasie musiałam pracować z Rianną, najpierw kolejności w jakiej runy musiały być aktywowane, a później łamaniem głowy nad artefaktem - który zmienił się w włócznie kiedy tylko go dotknęła.

Plan szedł do przodu, pułapka była w połowie zastawiona. Miałam pudełko na duchy, który był wystarczająco mały, żeby nosić go w jednej ręce, ale Caleb zapewnił mnie, że przetrzyma ducha jakiegokolwiek rozmiaru, albo ilości energii, którą musiałam przy tym użyć. Holly i Rianna przygotowały już gotowy do utworzenia podwójny krąg za teatrem. Teraz potrzeba było tylko by Briar przestała zadawać pytania i zabrała się za swoją część.

- Cóż, kiedy usłyszysz krzyki, będziesz wiedziała, że jest

zrobione. - powiedziała, skracając za róg i kierując się na mały teatr.

- Po prostu upuść to. Nie krzywdź go. - zawołałam za nią, ale jeśli usłyszała, nie okazała tego.

Miała rację co do jednego. Ludzie krzyczeli.

Caleb i ja wymieniliśmy się spojrzeniami, a później oboje pobiegliśmy w stronę teatru. Biegliśmy pod prąd, przepychając się pomiędzy ludźmi, którzy uciekali tak szybko jak umieli.

Briar stała pośrodku teatru, odznakę trzymała nad głową, krzyczała swój stopień i rozkazywała by wszyscy zachowali spokój. Wyraźnie to zawiodło, ale osiągnęła cel. Śmierć siedział nieprzytomny na fotelu w przednim rzędzie.

- Ty bierz jego nogi. - powiedział mi Caleb, kiwnęłam głową. Caleb chwycił Śmierć za ramiona i w ten sposób nieśliśmy go w kierunku wyjścia ewakuacyjnego. Briar otworzyła przed nami drzwi, włączył się alarm, ale ludzie do tego czasu uciekli, więc nie pogorszyło to niczego.

Zanieśliśmy nieprzytomne ciało Śmierci przez pierwszy nieaktywny krąg i do środka drugiego. Następnie Caleb wyszedł, a Rianna weszła do koła, a wielki relikwizmieniony-we-włócznie był w jej ręce. Kiedy przekierowywała grób przez włócznie mogła fizycznie dotykać Roy'a. Miałam tylko nadzieję, że to wystarczy, żeby ochronić ją przed jeźdźcem.

- Wszyscy gotowi? - spytałam i otrzymałam chór kiwnięć głową. Ale czy ja jestem gotowa? Muszę być. - Pamiętajcie, nie opuszczajcie kół dopóki nie będzie uwięziony albo zniszczony, nie ważne co się będzie działo.

Tym razem kiwnięcia były bardziej niepewne.

- Bądź ostrożna, Al. - powiedział Caleb.

- Będę. Tylko utrzymujcie koła. - wzięłam głęboki wdech i skinęłam głową na Riannę i Holly. - Jestem gotowa. Zrobmy to.

Koło Rianny było wewnętrzne i pierwsze ożyło, zaraz później od Holly. Nie kłopotalam się trzecim kołem - moja magia Eteru była najsłabsza z grupy. Dwa różne kolory ich magicznych barier zaciemniały świat poza nimi, ale uśmiechnęłam się do sylwetek Holly, Caleba i Briar. Więcej już nic nie zostało do zrobienia.

- Chwila prawdy. - wymamrotałam. Wyciągnęłam sztylet z mojego buta. Następnie klęknęłam przy nieruchomym kształcie Śmierci, otworzyłam pudełko na duchy i postawiłam je przy moich kolanach. Korzystając ze sztyletu, rozciąłam głęboko palec - nie chciałam żeby rana zamknęła się zanim skończę kreślić runy.

- Al? - Rianna brzmiała na niepewną.

Nie powiedziałam jej, że będę używać magii krwi.

- Bądź gotowa i nie puszczaj grobu.

Kiwnęła głową, jej knykcie zbieleły zaciśnięte wokół drzewna włóczni.

Spojrzałam w dół na mężczyznę, który posiadał połowę mojego życia, który stał się śmiertelnikiem, żeby mnie ocalić.

- Nieważne co się stanie, chcę żebyś żył. - wyszeptalam do niego pomimo, że nie mógł mnie usłyszeć. Następnie położyłam dłoń na jego policzku, otwierałam siebie i pchnęłam jego esencję. Ona i tak nie chciała być we mnie, należała do jego duszy. Kiedy zimna nieśmiertelność Śmierci opuściła moje ciało, moja własna esencja życiowa wpłynęła w moje ciało.

Oczy Śmierci otworzyły się, zakłęcie Briar już nie wpływało na niego. Oddzielił się również od jeźdźca. Przez chwilę zajmowali tą samą przestrzeń, ale już nie w tym samym ciele, ani nawet w tej samej płaszczyźnie.

Pozwoliłam sobie przez jedno uderzenie serca uśmiechnąć się do niego.

- Żyj. - powiedziałam, a następnie chwyciłam pudełko, leżące przy mnie.

Jeździec uniósł się jak czarna fala, ale ja nie wstałam - byłby wtedy większy upadek. Dotknęłam pierwszego glifu na pudełku, wypowiadając nazwę, której nauczyła mnie Rianna, i pozwalając mojej krwi wypełnić cieniutki rowek, kiedy kreśliłam jego kształt. Magia przelała się przeze mnie, a runa zabłysła na niebiesko.

Jeździec zwałił się na mnie, rozdzierając rany w mojej duszy, próbując wyciągnąć ze mnie moją życiową energię. Nie mogłam walczyć. Nie mogłam się bronić. Musiałam tylko znosić to kiedy aktywowałam glify.

Jeździec odchylił się, grot włóczni Rianny wysunął się z jego czarnej formy. Dało mi to czas kiedy wyciągnęła włócznię i znowu wbiła w jeźdźca. Stworzenie zwała się na nią, a Rianna krzyknęła.

Spojrzałam w górę, byłam w połowie trzeciego glifu. Wtedy uderzył pierwszy atak. Pudełko wypadło mi z dłoni.

Kurwa.

Zrobiłam jedyną rzecz jaką mogłam. Kiedy moje ciało dostało konwulsji otwierałam tarcze i rzuciłam się tam, gdzie jeździec darł duszę Rianny. Zatopiłam ręce w stworzeniu, wleciałam w świat umarłych i zabrałam ze sobą jeźdźca.

ROZDZIAŁ 41

Budynki rozpadły się. Zmieniły w pył. Później nawet pył znikł.

Przestałam spadać. Nieużytki.

Jeździec zawył we wściekłości. Myślałam, że jego wcześniejsze ataki były wściekle, teraz zmieniły się w atak szału. Byłam zbyt słaba, żeby się bronić.

Wtedy lśniąca forma przemknęła mi gdzieś na peryferiach, a duch zanurkował przez jeźdźca, zabierając z sobą kawałek istoty.

Jeździec zawył. Chwycił problemowego ducha. Dwa kolejne w niego wleciały. Później następny duch się pojawił. Jeździec uderzał na oślep, ale duchy były szybkie, jedne uciekały gdy kolejne uderzały w jeźdźca z różnych kierunków.

- I wstajemy. - powiedział Roy kiedy ręce chwyciły mnie pod pachami i uniosły.

- Sprowadziłeś duchy.

- Hej, takie miałem zadanie, prawda szefie? - uśmiechnął się i poprawił swoje grube okulary na nosie. - Nie wyglądasz zbyt dobrze.

Spojrzałam w dół na siebie. Ani dusza, ani psychika nie może krwawić, ale może pokazywać rozdarcia. Miał rację. Wyglądałam okropnie.

- Cóż, zamierzasz dołączyć do bufetu? - spytał. Następnie rzucił się do przodu, zabierając swoją porcję jeźdźca.

Kurczył się, a jego czarność słabła. Nie całkiem mogłam widzieć przez niego, ale przy tempie w jakim duch kradły kawałki, niedługo będę mogła. Nie podobał mi się pomysł, żeby mieć w sobie jego szlamowatą energię, ale i tak sięgnęłam i mocno pociągnęłam. Gruby lejek energii wystrzelił z niego do mnie, a jeździec krzyknął. Skurczył się. Ja, z drugiej strony, czułam się pewniej na nogach i trochę tłusta z powodu źródła energii. Sięgnęłam i wyciągnęłam jeszcze więcej energii.

- Alex.

Zamarłam. Znałam ten głos. Nie pamiętałam dlaczego. Ale znałam go.

- Alex, jesteś tam?

To był kobiecy głos. Gdzieś bardzo daleko kobieta z czerwonymi lokami i płonącymi zielonymi oczami stała nad wielgachną otchłanią.

Rianna.

Rozejrzałam się. Byłam w nieużytkach. Żadna grobowa wiedźma nie powinna sięgnąć nieużytków, a ja nie czułam świata żywych.

- Alex, jeśli mnie słyszysz, musisz wrócić do swojego ciała. Teraz. Twój kolekcjoner chwycił część twojej duszy i trzyma ją w twoim ciele, ale musisz wrócić.

Moje ciało. Gdzie ono jest?

- Roy? Jak mam się stąd wydostać?

Duch obejrzał się na mnie, zatrzymując w półlataku.

- Idziesz w górę.

W górę?

Rozejrzałam się. Tam, tuż za mną, była cienka srebrna nitka, która lśniła jak dusza. Moja dusza.

Prowadziła w górę, i w górę.

Chwyciły mnie ramiona.

- Chodź, Alex. - powiedział Roy, ciągnąc mnie. - Czas byś się stąd wydostała.

Znowu mnie pociągnął, a nieużytki się zmieniły. On również nie był jedynym duchem przy mnie. Tuziny rąk chwytaly mnie, pchały i ciągnęły w kierunku powierzchni. Im szybciej podróżowałam tym więcej świata materializowało się wokół mnie. Pył zmienił się w ruiny, a później w rozpadające się budynki. Ale im dalej szłam, tym cieńsza stawała się nic.

Kończy mi się czas.

Duchy pchały mocniej, a krajobraz migał przede mną z powodu szybkości z jaką podążałam za cienką nicią. Następnie dotarłam do otchłani, której byłam po złej stronie.

- To koniec drogi dla nas. - powiedział duch Jamesa Kingly.

Spojrzałam poprzez niemożliwie wielką otchłań. Jak miałam przekroczyć przepaść? Nic w mojej dłoni, która łączyła moją duszę z ciałem, stała się cieńsza.

Byłam grobową wiedźmą, przekraczałam rozpadlinę tysiące razy. Mogłam to zrobić. Normalnie otwierałam się na grób. Ale ja już byłam zanurzona w grobie i świetle umarłych. Zamiast tego otwierałam się na życie.

Ciepło wlało się we mnie, kolor zalał świat.

- O nie. - jeździec krzyknął w moim umyśle. Coś z pazurami chwyciło mnie kiedy przechodziłam.

Sapnęłam, płuca paliły jakbym nie brała oddechu od bardzo dawna. Otworzyłam oczy, moje prawdziwe oczy, by zobaczyć zaniepokojoną twarz Śmierci, jego ręka była umieszczona w mojej piersi.

- Myślałem, że cię straciłem. - wyszeptał.

- To nie koniec. - mój głos łamał się z powodu suchego gardła. Przełknęłam i rozejrzałam się. Czegoś brakowało.

Kurcze.

- Ustawcie koła. - krzyk był bardziej skrzekiem niż słowami, ale filetowe i czerwone koła uniosły się wokół mnie.

W samą porę.

Wygięłam plecy kiedy jeździec przechodził przede mną. Najeżdżał na mnie, ale nie mógł osiąść mojego ciała. Bolało, nie w fizyczny sposób - byłam na to zbyt wyczerpana, ale rozdzierał moją psychikę, żeby się przedostać.

Próbowałam wstać, nie udało mi się, ale Śmierć mnie podniósł. Trzymał mnie gdybym miała upaść.

- Pudełko? Gdzie jest pudełko? - szukałam wzrokiem wokół koła i zauważyłam je niecały metr dalej. Sięgnęłam po niego i prawie upadłam. Znowu to Śmierć utrzymał mnie w pionie. Sięgnął po niego i przerażenie pojawiło się na jego twarzy kiedy dotknął je palcami.

Opadłam obok pudełka ponieważ stanie było zbyt trudne. Pierwsze dwa glify nadal świeciły lekko na niebiesko. Moje gardło nie chciało współpracować, ale wydobyłam z siebie nazwę trzeciego i przycisnęłam nadal zakrwawiony palec do pudełka, nakreślając nikły glif. Magia przedarła się przez moją zranioną psychikę.

Jeździec chodził wokół przeciwnego brzegu koła, szukał słabego miejsca, albo dziury, którą mógłby wykorzystać. Wycelowalam otwarciem pudełka na niego i wypowiedziałam ostatni glif, wykreślając jego kształt.

Bardziej poczułam niż zobaczyłam ciepło i blask kiedy wypełniła mnie magia Krainy. Wir chwycił jeźdźca i przyciągnął go do pudełka.

Walczył, czarna postać wykręcała się i walczyła z ciągnięciem.

Przegrał.

Wir wciągnął go do pudełka, a pokrywa zatrzasnęła się. Zatrzasnęłam zamek. Zalała mnie ulga pomieszana z wyczerpaniem, więc oparłam się o Śmierć.

- Już koniec.

Koła opadły, a moi przyjaciele przybiegli.

Caleb przytrzymał mnie na nogach, wyraźnie nie był świadomy, że już byłam w dobrych rękach. Holly zarzuciła na mnie swoje ramiona.

- Myślałam, że nie żyjesz. - wyszeptła, przytulając mnie mocno.

Oddałam pudełko Riannie.

- Gdzieś w zamku jest dla niego bezpieczne miejsce, prawda?

Uśmiechnęła się, oczy miała pełne ulgi. Wsunęła włócznię pod pachę, żeby mogła trzymać pudełko obiema dłońmi.

- Jestem pewna, że coś się znajdzie.

Śmierć cofnął się kiedy otoczyli mnie przyjaciele. Obróciłam się, sięgając po niego.

- Nie idź. Potrzebuję cię.

Patrzył na mnie przez długą chwilę i byłam pewna, że zaraz zniknie i więcej go nie zobaczę. Ale zbliżył się, wziął mnie w ramiona i pocałował.

- Uh, to tylko ja, - powiedziała gdzieś za mną Briar. - Czy ona unosi się i świeci? Ludzie nie świecą.

Na pewno umieści to w swoim raporcie. Nie wiedziałam czy to mogłoby spowodować cofnięcie mojej licencji OMIH i w tej chwili nie obchodziło mnie to. Żyliśmy, jeździec został uwięziony, Tamara będzie bezpieczna, a Śmierć nie utracił swojej duszy.

Wygraliśmy.

ROZDZIAŁ 42

- Czy może go potrzymać? - spytała Nina Kingly, spoglądając ode mnie na ducha jej męża. Wyglądała na wyczerpaną, ale promieniowała jej nowym macierzyństwem. Również lepiej przyjęła poznanie ducha jej męża niż oczekiwałam. O wiele lepiej. Podała dziecko swojemu mężu, a ja mocno trzymałam ducha, upewniając się, że pozostanie wystarczająco cielesny, żeby utrzymać swojego syna. Opalizujące łyzy spływały po jego policzkach.

- Jest idealny. - powiedział, wpatrując się z takim samym uwielbieniem jak każdy nowy ojciec. Później oddał dziecko z powrotem swojej żonie. - Chyba już na mnie czas? - spytał, spoglądając w kierunku Śmierci, który stał w drzwiach szpitalnego pokoju. Kolekcjoner dusz nieznacznie kiwnął głową.

- Kocham cię, Nino. - Kingly pochylił się i pocałował czoło swojej żony, a następnie odwrócił się do mnie. - Chciałbym wiedzieć jak ci podziękować, Alex.

Biorąc pod uwagę, że był jednym z duchów, którzy prowadzili napaść na jeźdźca i wydostali mnie ze świata umarłych, można powiedzieć, że jesteście kwita.

Spojrzał ostatni raz na swoją żonę i syna, a następnie Kingly odwrócił się i podszedł do Śmierci. Kolekcjoner sięgnął, chwycił ramię ducha i lśniąca opalizująca masa zmieniała się w jaskrawą żółć duszy, następnie Śmierć poruszył dłonią i Kingly zniknął.

- Dziękuję ci, Panno Craft. - powiedziała Nina Kingly i równowaga się zmieniła.

Wyszłam niedługo później.

Śmierć czekał na mnie w holu.

- Naprawiacz powiedział mi co zrobiłaś. On jest niebezpieczną istotą dla tak wielkiego długu.

- To była najlepsza opcja. - wzruszyłam ramionami. - Więc biorąc pod uwagę, że minął prawie tydzień, chyba zaczniesz znowu mi znikać.

Lekko się skrzywił, ale i tak zauważyłam.

- Będą pewne... ograniczenia. Mogę zniknąć na pewien czas.

Nie dał mi szansy spytać jak długo albo jakie ograniczenia, ale pochylił się i pocałował mnie. To nie był również droczący się pocałunek. Skradł mi dech pocałunkiem pełnym obietnic. Później zniknął. Oparłam głowę o ścianę i roześmiałam się, chociaż to nie był radosny dźwięk. Kiedy pielęgniarka zatrzymała się, żeby upewnić się, czy nic mi nie jest, zdecydowałam, że czas wracać do domu. Może powinnam była czekać dłużej.

- Co do diabła? - spytałam kiedy otworzyłam drzwi i znalazłam nie tylko PC witającego mnie, ale również kilka pudeł, walizkę i pewnego blond wróżkę.

Falin uniósł wzrok z miejsca gdzie rozpakowywał zakupy do mojej lodówki. Sięgnął do swojej marynarki, przeszedł przez pokój i bez słowa wręczył mi złożony dokument. Pojedyncza strona tekstu była podpisana oficjalną pieczęcią Zimowej Królowej. Przeczytałam ją trzy razy.

- To nie może być prawda. Ona każe ci ze mną zamieszkać?

*****KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ*****